

```

<?xml version="1.0" encoding="UTF-8" standalone="yes" ?>
- <w:document xmlns:ve="http://schemas.openxmlformats.org/markup-compatibility/2006" xmlns:o="urn:schemas-microsoft-com:office:office"
  xmlns:r="http://schemas.openxmlformats.org/officeDocument/2006/relationships"
  xmlns:m="http://schemas.openxmlformats.org/officeDocument/2006/math"
  xmlns:v="urn:schemas-microsoft-com:vml"
  xmlns:wp="http://schemas.openxmlformats.org/drawingml/2006/wordprocessing"
  xmlns:w10="urn:schemas-microsoft-com:office:word"
  xmlns:w="http://schemas.openxmlformats.org/wordprocessingml/2006/main"
  xmlns:wne="http://schemas.microsoft.com/office/word/2006/wordml">
- <w:body>
- <w:p w:rsidR="00266CE8" w:rsidRDefault="00266CE8"
  w:rsidP="00266CE8">
- <w:r>
  <w:t>King Susan</w:t>
</w:r>
</w:p>
<w:p w:rsidR="00266CE8" w:rsidRDefault="00266CE8"
  w:rsidP="00266CE8" />
- <w:p w:rsidR="00266CE8" w:rsidRDefault="00266CE8"
  w:rsidP="00266CE8">
- <w:r>
  <w:t>Zakłete Róże</w:t>
</w:r>
</w:p>
<w:p w:rsidR="00266CE8" w:rsidRDefault="00266CE8"
  w:rsidP="00266CE8" />
- <w:p w:rsidR="00266CE8" w:rsidRDefault="00266CE8"
  w:rsidP="00266CE8">
- <w:r>
  <w:t xml:space="preserve">Dawno, dawno temu... Spała, skórę
  miała bladą jak perła rzeczna, wargi wyschnięte z gorąca.
  Pochyliwszy się, ucałował jej usta. Poczuł, że serce znów mu
  pęka na widok jej powiek, przez moment drżących, jakby w
  przyływie świadomości, i zaraz znów nieruchomych. Z
  westchnieniem dotknął jedwabistych ciemnych włosów. -
  Liadan - wymówił szeptem jej imię. - Małżonko Aedana mac
  Brudei. Usłysz mnie. - Gdy wypowiedział te słowa, słaby puls
  widoczny na jej szczupłej szyi przyspieszył. Jakże niewiele
  utrzymywało ją przy życiu. Oddech delikatny jak cienki lód na
  sadzawce wiosną. Uderzenia serca, słabe, nie równe.
  Codziennie służka karmiła Liadan bulionem i poїła wodą, a
  Liadan przełykała nawet przez sen. Co wieczór Aedan siadał
  przy żonie, matce jego maleńkiego syna, i tkwił przy niej od
  zmierzchu do świtu, a w obliczu jej niezwykłego spokoju jego
  smutek nieco łagodniał. Przetarł dłońmi znużone oczy, gdy
  trzasnął ogień na niskim palenisku za jego plecami. Godzina
  była już późna, ale sen nie przychodził. Aedan ujął Lindan za
  rękę i zmarszczył czoło, patrząc na zaczerwienione szramy
  widoczne na jej przedramionach. W zamyśleniu pogładził je
  palcami. Tamtego dnia, kilka tygodni wcześniej, dnia walki i
  zmagañ, otoczyły ją krzewy dzikich róż. Nie obudziła się od
  tamtej chwili, gdy ją podniósł z łoża cierni i kwiatów. Widział
  jednak, że skóra jej się zabliznia, a głęboka rana na głowie się
  zamknęła. Skoro jej ciało wciąż potrafiło się goić, a oddech
  wciąż przez nie przepływał, oznaczało to, że życie wciąż się w
  niej tli. A póki życia, póty nadziei... Wychudła bardzo i zmieniła
  się w kruchy cień tamtej trys kajacej zdrowiem dziewczyny z
  rumieńcem na policzkach, którą poślubił przed kilkoma

```

miesiącami, gdy nosiła już w łonie jego dziecko. Teraz mógł policzyć wszystkie kości w jej dłoni, palcem powieść wzdłuż doliny, ciągnącej się przez ramię. Uniósł jej szczupłe palce do ust, pocałował je i ułożył na przykryciu. Nerwowym ruchem przecesał sobie długie ciemne włosy i udręczony zamknął oczy. Druidzi, kapłani, posiadający moc uzdrawiania, odmawiali nad nią zaklęcia, stosowali wszelkie wywary, maści i czary. Sam Aedan, wojowniczy książę Dał Riata, wychowanek druidów, również odprawiał rytuały, wlewając żonie do ust kolejne mikstury. Podczas nowiu księżyca kreślił nad jej ciałem magiczne wzory. Pragnąc przebudzić jej duszę, odmawiał nawet chrześcijańskie modlitwy. Ale Liadan wciąż spała. Aedan zamknął oczy i wrócił myślą do czarów, które stworzył wspólnie z Liadan, do sekretnych nocy, wypełnionych płomienną, upojną miłością. Wciąż tak bardzo tęsknił za jej dotykiem, za zatraceniem się w dzikości i szaleństwie. Nawet teraz, zmęczony i zrozpaczony, zadrżał na wspomnienie tamtych przeżyć. On i Liadan stanowili jedność, połączyły się ich serca i ciała. Nie potrafił wyobrazić sobie dotkliwszej tortury od tej, której doświadczał teraz, gdy siedział bezradnie przy niej, nieprzytomnej. Chociaż był wojownikiem i druidem, chociaż posiadał siłę i mądrość, to jednak nie potrafił ocalić ukochanej kobiety. Koniuszkiem palca nakreślił na jej czole znak spirali, mającej chronić przed wszelkim złem, i jeszcze raz odmówił zaklęcie, pckmagające zbłąkanej duszy powrócić do opuszczonego ciała. To, co idzie w górę, niech zejdzie na dół. To, co „chodzi, niech wejdzie z powrotem. Niebezpieczeństwo żadne cię nie spotka. Ni na wzgórzu, ni na wrzosowisku. Wróć bezpiecznie do domu, wróć do mnie. Na jej czole zarysowała się zmarszczka, jak delikatna fala na poruszonej wodzie. Aedan, widząc tę walkę o życie, wiedział, że tylko on jest w stanie pomóc ukochanej. Posiadał przecież umiejętność przydawania tej siły, płynącej każdej żywej istocie. Nigdy się nie podda. Ona musi do niego wrócić. Liadan, usłysz mój głos we mgle. Wróć do mnie, ukochana. Tłumaczono mu, że powinien zostawić Liadan pod gwiazdami i pozwolić jej spokojnie umrzeć. Powtarzano mu, że je. go żałoba wiąże ją z ziemią żelaznym łańcuchem. Mówiotio: „Pozwól jej odejść. Ona cię odnajdzie na tamtym świecie i znów będziecie się kochać”. Ale on kochał ją teraz, tutaj. Poprzysiągi sobie, że Liadan będzie żyć, nawet gdyby miał sięgnąć w zaświaty i wyciągnąć ją stamtąd własnymi rękami. Nie wypróbowano jeszcze tylko jednej metody, ale też i prawa druidów jej zakazywały. Dla Aedana jednak nic się nie liczyło. Magia słowa pisanego, narzędzie chrześcijańskich kapłanów, była jego ostatnią szansą. Spisane słowa zaklęcia mogły zadziałać szybko jak błyskawica. Ponieważ pobierał

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">chrześcijańskie nauki, mógł napisać te słowa w swoim własnym języku. Spróbuje zjednać sobie wieczność, tam zwróci się z prośbą o sprowadzenie zbłąkanej duszy Liadan z powrotem do jej ciała. Zostawiwszy żonę, podszedł do drewnianego kufra, z którego wyjął pergamin, używany do bardziej codziennych spraw. Cieniutki arkusz pokryty już był starannie wypisanymi słowami, lecz na szerokich marginesach zmieszczą się dodatkowe linie. Aedan mac Brudei odszukał pojemnik ze sporządzonym z sadzy atramentem i przechowywane wraz z nim gęsie pióro i zaniósł je koło posłania Liadan. Wróć bezpiecznie do domu, wróć do

mnie... Szkocja, Edynburg Sierpień 1858 - Nie pojedę. - Christina Blackburn złożyła ręce w geście skromności, świadczącym jednak o uporze, i odwróciła się od okna, wychodzącego na spadziste ulice Edynburga, pełne sklepów i kamienic czynszowych. Muzeum Narodowe stało w cieniu stromej skały, na której wznosił się zamek, do gabinetu sir Edgara Neayesa wpadało więc niewiele światła słonecznego. - Nie mogę. Jestem pewna, że obaj to rozumiecie. - Podniosła głowę i popatrzyła na sir Edgara, a potem na drugiego mężczyznę obecnego w gabinecie, na swego brata, Johna Blackburna. - Moja droga - powiedział sir Edgar, wstając zza ogromnego mahoniowego biurka. Był wysoki i przystojny w chłodny, bliski doskonałości sposób, a jego elegancja idealnie pasowała do bogato umeblowanego gabinetu. - Przecież wyjazd do Dundrennan House i zbadanie tych starożytnych murów, które znaleziono na zboczcu wzgórza, zajmie ci zaledwie kilka dni. Musisz jechać. To niezwykła gratka, Christino! - To ty uważasz to za gratkę, Edgarze - odparła spokojnie. - Od dawna pragniesz sprowadzić kolekcję z Dundrennan do muzeum. Gdybyś sam pojechał, mógłbyś złożyć jeszcze jedną ofertę sir... chyba Aedanowi, nieprawdaż? - Owszem. Nowym lordem Dundrennan jest sir Aedan MacBride, syn zmarłego sir Hugh MacBride'a. Ale dziedzic wielkiego barda Szkocji nie jest poetą, możesz mi wierzyć. Sir Aedan to trzeźwo myślący inżynier, który pracuje przy budowie dróg jak zwykły robotnik. Historyczne znaczenie jego posiadłości wydaje się ani trochę go nie interesować. - Edgar z lekceważeniem wydał wargi. - Bardzo możliwe, lecz ponieważ już go znasz, wypada, abyś to raczej ty pojechał, a nie ja - odparła Christina. - Owszem, ale mam teraz mnóstwo innych zajęć, wolę więc, żebyś mnie zastąpiła. Ten mur, który sir Aedan odkrył na terenie swojego majątku po wysadzeniu w powietrze skały pod budowę nowej drogi, może być naprawdę bardzo stary. Mogłabyś nawet napisać o tym artykuł. Porozmawiam w twoim imieniu z panem Smithem z Blackwood's magazine. - Przecież wiesz, Edgarze, że Blackwood's opublikował już cztery artykuły autorstwa mojej siostry - wtrącił się szorstko John. - Christina jest szanowaną znawczynią starożytności i nie potrzebuje twojej protekcji. - Być może. Ale nie musi się tak obawiać tego wyjazdu. Naprawdę może się okazać, że warto było poświęcić czas. - Nie chodzi wcale o sam wyjazd. Nie wiem, jak możesz ode mnie oczekiwać, że wybiorę się... właśnie tam. - Christina nerwowo krążyła pod oknem, aż szeleściła jej zielona jak mech spódniczka i kilka warstw halek. - Moja droga, jesteś jak zwykle czarująca, choć odrobinę nierozsądna - Edgar uśmiechnął się pobłaźliwie. - Proszę, zrób to dla mnie. Obiecałem, że wygłoszę serię wykładów dla British Museum, jeszcze więc przez kilka tygodni nie będę mógł pojechać do Dundrennan. Ty posiadasz odpowiednie doświadczenie, aby móc stwierdzić, czy to odkrycie warte jest mojego czasu i zainteresowania muzeum. Ten kamienny mur może się nawet okazać piktyjski! Dobrze znasz się na tej kulturze, wielebny Carriston starannie cię w tej mierze wykształcił. Christina westchnęła na wspomnienie starego wuja, który ostatnio ciężko zapadł na zdrowiu. Wielebny Walter Carriston był autorytetem z dziedziny historii Szkocji, a swoją wiedzę postarał się przekazać siostrzenicy. Znajomość historii, literatury i odpowiednich technik badawczych Christina posiadała w dużym stopniu dzięki niemu. - Czuję się zaszczycona zaufaniem, jakim mnie darzysz, Edgarze. Ale jestem pewna, że ktoś inny również może się tym zająć.

Chociaż Chnistina zachowała pozory chłodnego opanowania, jej serce gorąco protestowało. Ze wszystkich miejsc na świecie akurat do Dundrennan nie mogła pojechać. - Twój wuj będzie bardzo rozczarowany, jeśli odmówisz. - Piękne czoło Edgara zmarszczyło się na moment, ale zaraz się wygładziło. - Ach, czy chodzi o ten obraz? Chnistina poczuła, że policzki, żalсны barometr jej myśli, wprost płoną. To po matce odziedziczyła kasztanowate włosy i idącą z nimi w parze niemal przezroczystą skórę. Zerknąwszy na brata, przekonała się, że John bacznie ją obserwuje. - Owszem. Obraz znajduje się w posiadaniu MacBride"ów Z Dundrennan. - Prawie już o tym zapomniałem - mruknął Edgar. - Słynni artyści Z rodziny Blackburn są zbyt liczni i zbyt płodni. A więc namalowany przez Stephena obraz, przedstawiający ciebie jako legendarną księżniczkę Dundrennan, znajduje się właśnie tam? To

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">doprawdy niezwykle zbieg okoliczności! - Chnistina ma rację - powiedział John. Wstał powoli, opierając się na trzcinowej lasce, która rekompensowała słabość jego lewej nogi. - Ponieważ obraz, który przysporzył jej tyle nieprzyjemności i wywołał skandal, jest obecnie własnością MacBride"ów, nie należy od niej oczekiwać, że pojedzie do Dundrennan. Ecigar okrążył biurko i podszedł cło Chnistiny. - Chodzi o obraz, który twój mąż skończył tuż przed swą tragiczną śmiercią, prawda? Chnistina zeszytniała, słysząc te słowa, ale kiwnęła głową. - Stephen sprzedał obraz, chociaż przyrzekł mi, że nigdy się z nim nie rozstanie. - Na tym człowieku nigdy nie można było polegać - mruk- nął Edgar, obserwując Chnistinę. Szczupły i ciemnowłosy, o pociągłej twarzy z regularnymi rysami i aksamitnym głose, był atrakcyjnym mężczyzną. Christina patrzyła na niego, pragnąc odczuć pociechę wywołaną jego bliskością. Tak się jednak nie stało, i nigdy tak nie było, chociaż powtarzała sobie, że EdI po prostu musi się tylko nauczyć pokazywać od lepszej strony. Sir Edgar Neayes był poważanym dyrektorem muzeum, do- stojnym, wyedukowanym dżentelmenem, starszym od Christiny o lat dziesięć. Przyjaźnił się z jej ojcem i nigdy nie robił sekretu ze swej rosnącej sympatii dla córki jednego z najsłynniejszych malarzy Szkocji. Jego przyjaźń z Blackburnami i Z Chnistiną przetrwała upokarzający skandal związany ze śmiercią Stephena Blackburna przed sześcioma laty. Owdowiała Christina, odrzucona przez towarzystwo, była szczerze wdzięczna Edgarowi za okazywaną przez niego lojalność i wsparcie w jej pracy naukowej. Kilka tygodni temu poprosił ją o rękę, a ona wciąż jeszcze nie dała mu odpowiedzi. Stale rozważała tę propozycję. Wahała się, ponieważ miała świadomość, że nie darzy Edgara szczerą miłością i nie zapala się w niej żadna iskierka namiętności. Ale ognia namiętności zaznała już wcześniej, w szalonym małżeństwie z kuzynem z drugiej linii, i boleśnie się przy nim poparzyła. Uważała teraz, że związek oparty na wspólnych zainteresowaniach intelektualnych byłby bezpieczny i mógłby nawet przynieść satysfakcję. Edgar był wybitnym uczonym i zachęcał Christinę do rozwijania naukowych zainteresowań, chociaż jasno wyrażał przekonanie, że kobieta pod względem intelektualnym nigdy nie zdoła dorównać mężczyźnie. Teraz Edgar uśmiechnął się, a w jego chłodnych niebieskich oczach pojawiło się uznanie. - Kochana

Christino, naprawdę nie musisz się martwić z powodu tego obrazu. Nikt nie rozpozna w tobie modelki, pozującej do księżniczki Stehena. Jesteś teraz o kilka lat starsza i szczuplejsza, nie taka., bujna jak wówczas. - Położył jej rękę na ramieniu. - Ale wciąż atrakcyjna. - Dobry Boże, Neayes! - wybuchnął John. - Przydałaby ci się odrobina taktu! Dziewczyna miała wtedy zaledwie siedemnaście lat, a teraz ma dopiero dwadzieścia trzy. Christina właśnie osiąga pełnię swej urody. Kilku artystów bardzo chciałoby ją malować, ale ona odmawia pozwania nawet malarzom z kręgu własnej rodziny! Christina wsunęła rękę do kieszeni i poprzez haftowane etui wyczuła kształt małych okularów. Prawie ich już nie zdejmowała. Prawdą też było, że w ciągu ostatnich lat zrobiła się chuda i blada. Chociaż brat bronił jej w tak miły sposób, mimo wszystko zadała sobie pytanie, czy Edgar nie ma racji. Lecz nawet jeśli stała się nudna,,, sztywną wdówką, niewychylającą nosa z za książki, to i tak wizerunek o wiele lepszy od tamtej zbuntowanej, szalonej; dziewczyny, jaką była kiedyś. Nie chciałem nikogo urazić, mój drogi. Niektórzy z was, Blackburnów, obdarzeni są ognistym artystycznym temperamentem - odparł swobodnie Edgar. - Twoja siostra również nie jest go pozbawiona, chociaż ma też zacięcie akademickie. John zmarszczył czoło i mocniej oparł się na lasce, a Christina dostrzegła czerwone plamy gniewu pojawiające się na jego policzkach. Jej brat, przystojny młody mężczyzna o lśniących brązowych kędziarach i anielskiej twarzy, rzadko wpadał w złość. Wiedziała jednak, że John nie lubi Edgara. - Christino, nie musisz wcale jechać do Dundrennan - Powiedział teraz. - Pojedzie, jeśli obchodzi ją praca Waltera - odparł Edgar. - Wuj Waltera? - obróciła się zdziwiona Christina. Edgar kiwnął głową. - Ktoś inny jeszcze przeoczyłby ważne szczegóły na tym stanowisku, a to mogłoby mieć istotny wpływ na prowadzone przez twego wuja badania dotyczące obecności króla Artura Szkocji. Walter jest wprost zakochany w dziełach sir Hugh MacBride'a związanych z legendami Dundrennan. Zastanów się nad tym, moja droga - powiedział z naciskiem. - Odkrycie archeologiczne dokonane na obszarze tych wzgórz mogłoby dowieść słuszności twierdzeń twego wuja, uważanych za... bm... naukową pomyłkę. A wszak tak mało czasu mu, niestety, zostało. Christinie dech zaparło w piersiach. Teorie Waltera Carristona o roli króla Artura w Szkocji w VI wieku i o jego związkach z plemionami piktyjskimi zostały głośno wyśmiane przez innych badaczy. Odnalezienie śladów piktyjskich na wzgórzach Strathclyde stanowiłoby mocny dowód na poparcie teorii, nad którymi wuj

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">pracował całe życie. Wyprostowała się. - Przekonałeś mnie argumentem dotyczącym wuja Waltera - przyznała. - Obejrzę to stanowisko. Od Dundrennan Hous mogę się przecież trzymać z daleka. - Prawdę mówiąc, sir Aedan zaproponował, by nasz przedstawiciel! zatrzymał się u niego, dzięki czemu będziemy mogli oszczędzić wydatków na hotel. Ale oczywiście pokryjemy koszty podróży. Nie martw się tym obrazem, moja droga - dodał Edgar. - On należy już do przeszłości i dawno odszedł w zapomnienie. - Oczywiście, masz rację - zgodziła się z nim Christina. - Postaraj się wyglądać tak zwyczajnie jak teraz, a nikt cię nim w tym małym gabinecie, przylegającym do jego sypialni. Po- nie skojarzy. John - Edgar zwrócił się do brata Christiny - twojej siostrze będzie potrzebna

eskorta. Wiem, że ostatnio masz niewiele obowiązków, będziesz więc m5gl jej chyba towarzyszyć - powiedział, wymownie patrząc na nogę i łaskę Johna. John się najeżył - Dla Christiny z radością zmienię własne plany. - Dziękuję ci, Johnie - powiedziała Christina. Edgar zajął się pisaniem notatki dla swojego sekretarza z poleceniem zorganizowania przejazdu do Dundrennan, a Christina czekała z bijącym sercem. Dundrennan! Nerwowo zaciskała dłonie, ze strachem myśląc o ponownym ujrzaniu przepięknego obrazu Stephena, z którym wiązało się tyle nieszczęśliwych wspomnień. Odczuwała też jednak wewnętrzne podniecenie. Być może wywołała je naukowa ciekawość. Szansa odkrycia jakichś starożytności, możliwość zobaczenia ich i dotknięcia, dowiedzenia się czegoś więcej o przeszłości, to w istocie niezwykła gratka. Edgar pod tym względem doskonale ją znał. - Sir Aedan jest przekonany, że na tym stanowisku nie znajdziemy nic ciekawego - powiedział Edgar, - Oczywiście spodziewam się, że przyślesz mi jakąś wiadomość. Przyjadę najszybciej, jak tylko będę mógł. Christina kiwnęła głową i odwróciła się do okna. Zalała ją kolejna fala strachu i ciekawości, tak wielka, że nie mogła już zapanować nad drżeniem rąk. Przebudzony nagle sir Aedan Arthur Macbride, baronet, lord Dundrennan, wyprostował się gwałtownie w skórzanym fotelu. Z wolna powracał do rzeczywistości. Sen, który wydawał się taki realny, powoli się rozwiewał. To ten przekłęty obraz odnalazł drogę do jego myśli, gdy się zdrzemnął. W jego życiu nie było miejsca na legendy o pannach spoczywających wśród dzikich róż i księżętach druidach, lecz dzisiaj nawiedziły go we śnie. Nie patrząc na płótno w ramach, wiszące nad kominkiem, przeczesał palcami gęste ciemne włosy, usiłując pozbyć się nieprzyjemnego uczucia. Nie powinien był zasiadać nad księgami rachunkowymi wietrze było tu zbyt gęste i ciepłe, cisza zbyt głęboka, a kolumny cyfr usypiające. Wyobraźnia, której wodze popuścić przez sen, wygrała. Spojrzał na kieszonkowy zegarek i przeklął. Jtż prawie pora na herbatę. Panie z Balmossie będą się gniewać, jeśli się nie pojawi, nie wspominając już o burzliwej reakcji ich nieodłącznej towarzyszki, Miss Thistle. Wiedział, że musi w końcu omówić z nimi pewne drażliwe kwestie, które i tak za długo już odkładał. Przygotowania do zaplanowanej na październik królewskiej wizyty, której bardziej się obawiał, niż się z niej cieszył, zmieniły jego życie w prawdziwe piekło. Musiał teraz przekonać swoje czarujące, lecz bardzo niepraktyczne krewniaczki, że jego sytuacja finansowa nie pozwala na dalsze wprowadzane z bezgranicznym entuzjazmem zmiany w domu. On również pragnął przywrócić Dundrennan 1-louse dawną świetność, nadeszły jednak czasy, w których należało ograniczyć wydatki. Przed śmiercią ojca, która nastąpiła już blisko rok temu, Aedan przyrzekł sfinalizować plany sir I-ugh MacBride'a związane z Dundrennan. Słynny poeta, często zwany szkockim bardem królowej, zyskał sławę [majątek, tworząc kunsztowne epickie poematy. Aedan jednak zbyt w nich nie gustował, gdyż uważał je za przydługie i zbyt kwieciste, lecz swoją opinię dyskretnie zachowywał dla siebie. Sir Hugh przez lata poświęcał czas, pasję i gotówkę na restaurację i modernizację rodowej siedziby. Odnowienie Dundrennan okazało się bardzo kosztownym i długotrwałym przedsięwzięciem. Aedan dopiero po śmierci sir Hugh odkrył, jak bardzo stopniał majątek ojca. Pozostawiony przez sir Hugh testament mówił jednak wyraźnie, że jeśli Aedan pragnie zatrzymać posiadłość, prace muszą

zostać ukończone. Pomimo znaczących funduszy, pochodzących z własnych środków Aedana, trudno mu było spłacić odziedziczone w spadku długi. Wynagrodzenia rzemieślników, których usługi zamawiały kuzynki, stawały się coraz większym obciążeniem. Wiedział, że musi coś z tym zrobić, inaczej straci wszystko. Aedan wstał wygładził kamizelkę z czarnego brokatu, poprawił granatowy fular, a potem włożył czarny surdut Musi im również oznajmić, że już w najbliższy czwartek i strzepnął klapy. Spróbował zetrzeć z ubrania plamy błota, przekonany, że ciotka Lilia, czyli lady Balmossie, oraz kuzynka Amy Stewart znów będą utyskiwać nad jego wyglądem. Niestery, dla inżyniera, zajmującego się budową sieci mniejszych i większych drógw Szkocji, błoto i</w:t>

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">kurz stanowiły codzienność.

Westchnął. Z jakiegoś powodu czuł się nieswojo. Wreszcie zdał sobie sprawę, że to na skutek tego, co mu się przyśniło, odczuwa teraz bolesną tęsknotę, głębokie poruszenie, niespełnione pragnienie. Może tęsknił za miłością? Mikić Sapnął cicho, rozdrażniony. Lordowie Dundrennan nie powinni tracić czasu na miłość. Mowa yszak okazać się niebezpieczna Aedan zakochał się tylko raz, jeszcze zanim odziedziczył tytuł, i jego miłość zakończyła się tragedią. Teraz przekleństwo Dundrennan, które spadło na ród w czasach pierwszego Aedana, ciążyło mu jeszcze bardziej. Prawdziwa miłość nie wyszła jego przodkowi na dobre, stwierdził, wracając myślą do legendy o księżniczce, która zginęła wśród krzewów dzikich róż. I znów odżyło wspomnienie ze snu: twarz uśpionej kobiety, jego własna dłoń spoczywająca na jej czole, ukłucie rozpacz, które poczuł tak dotkliwie. To on w tym śnie był starożytnym wojownikiem z legendy Dundrennan, gotowym uczynić wszystko, by uratować swą księżniczkę. Ona zaś... To absurdalne. Przyśniła mu się młoda kobieta z obrazu. Obudziła w nim pożądanie, które nie chciało zgasnąć, tęsknotę głęboką aż po dno duszy. Tłumaczył sobie, że to przez zbyt liczne zmartwienia i brak snu. Postanowił, że przeniesie malowidło w pozłacanych ramach gdzie indziej, dzięki temu będzie mu się lepiej pracowało i wypoczywało. Zamknął księgę pełną frustrujących liczb i westchnął. Tych wyników i tak nic nie poprawi. Nadszedł czas, by przytemperować trochę działania pań z Balmossie. Na początek zasugeruje pokrycie ścian farbą, nie zaś ręcznie malowanymi irlandzkimi tapetami; podkreśli też, że stare tureckie kobierce, chociaż już wytarte, to jednak nadadzą wnętrzu więcej charakteru niż akry nowych kraciastych dywanów. przybędzie do Dundrennan House przedstawiciel muzeum, który zajmie się zbadaniem odkrycia na pobliskim wzgórzu, Cairn Drishan, położonym na skraju posiadłości Dundrennan. Dwa tygodnie wcześniej Aedan ze swoją ekipą pracował przy budowie zatwierdzonej przez parlament drogi, która miała przebiegać z boczem Caim Drishan. Wprawdzie serce krwawiło mu już na samą myśl o tym, że droga przetnie jego ziemie, rozumiał jednak . jakie korzyści dla Szkocji może przynieść wprowadzenie tego rodzaju usprawnień. Co do tej kwestii często spierał się z ojcem. Tamtego dnia użyto prochu, a po wybuchu na zboczu wzgórza pojawiły się wystające z ziemi, przypominające popsute zęby pociemniałe kamienie. Aedan wraz ze swym asystentem i kierownikiem robót odsłonili część rozległych kamiennych

fundamentów, do tej pory kryjących się we wzgórzu. Aedan miał nadzieję, że mur ten liczy nie więcej niż pięćdziesiąt lat, lecz rozsądek podpowiadał mu, że musi to być znacznie starsza budowla. Gdyby okazało się to prawdą, to zgodnie z zastrzeżeniem umieszczonym przez ojca w testamencie, mogło się zdarzyć, że utraci całe Dundrennan. Bez względu jednak na wiek owego muru, przed podjęciem dalszych prac przy budowie drogi odkrycie musiało zostać zbadane przez przedstawiciela Muzeum Narodowego, zgodnie z niedawno uchwalonym prawem o cennych znaleziskach. Pomimo frustracji, jaką wywoływał w nim testament ojca i opóźnienia w pracy zleconej przez Parlamentarną Komisję do spraw Dróg, Aedan nie miał wyboru, musiał zgodzić się na przeprowadzenie badań przez muzeum. Z westchnieniem przerzucił stos papierów na biurku i wyjął list sir Edgara Neayesa z Muzeum Narodowego. Neayes informował, że na razie nie może przybyć do Dundrennan House osobiście, przysłał jednak swoją asystentkę, panią Blackburn. Osobę kompetentną, znawczynię starożytności. Każda zakurzona staruszka będzie lepsza niż Neayes, pomyślał Aedan. Neayes wykazywał nadmierne, wręcz nieprzyjemne zainteresowanie kolekcją zabytków i dzieł sztuki, zgromadzoną w Dundrennan House. Aedan postanowił, że gdyby sir Edgar poprawił granatowy fular, a potem włożył czarny surdut. Musi im również oznajmić, że już w najbliższy czwartek i strzepnął klapy. Spróbował zetrzeć z ubrania plamy błota, przekonany, że ciotka Lilia, czyli lady Balmossie, oraz kuzynka Amy Stewart znów będą utyskiwać nad jego wyglądem. Niestery, dla inżyniera, zajmującego się budową sieci mniejszych i większych dróg Szkocji, błoto i kurz stanowiły codzienność. Westchnął. Z jakiegoś powodu czuł się nieswojo. Wreszcie zdał sobie sprawę, że to na skutek tego, co mu się przyśniło, odczuwa teraz bolesną tęsknotę, głębokie poruszenie, niespełnione pragnienie. Może tęsknił za miłością? Mikić Sapnął cicho, rozdrażniony. Lordowie Dundrennan nie powinni tracić czasu na miłość. Mowa yszak okazać się niebezpieczna. Aedan zakochał się tylko raz, jeszcze zanim odziedziczył tytuł, i jego miłość zakończyła się tragedią. Teraz przekleństwo Dundrennan, które spadło na ród w czasach pierwszego Aedana, ciążyło mu jeszcze bardziej. Prawdziwa miłość nie wyszła jego przodkowi na dobre, stwierdził, wracając myślą do legendy o księżniczce, która zginęła wśród krzewów dzikich róż. I znów odżyło wspomnienie ze snu: </w:t>

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve"> twarz uśpionej kobiety, jego własna dłoń spoczywająca na jej czole, ukłucie rozpacz, które poczuł tak dotkliwie. To on w tym śnie był starożytnym wojownikiem z legendy Dundrennan, gotowym uczynić wszystko, by uratować swą księżniczkę. Ona zaś... To absurdalne. Przyśniła mu się młoda kobieta z obrazu. Obudziła w nim pożądanie, które nie chciało zgasnąć, tęsknotę głęboką aż po dno duszy. Tłumaczył sobie, że to przez zbyt liczne zmartwienia i brak snu. Postanowił, że przeniesie malowidło w połączonych ramach gdzie indziej, dzięki temu będzie mu się lepiej pracowało i wypoczywało. Zamknął księgę pełną frustrujących liczb i westchnął. Tych wyników i tak nic nie poprawi. Nadszedł czas, by przytemperować trochę działania pań z Balmossie. Na początek zasugeruje pokrycie ścian farbą, nie zaś ręcznie malowanymi irlandzkimi tapetami; podkreśli też, że stare

tureckie kobierce, chociaż już wytarte, to jednak nadadzą wnętrzu więcej charakteru niż akry nowych kraciastych dywanów. przybędzie do Dundrennan House przedstawiciel muzeum, który zajmie się zbadaniem odkrycia na pobliskim wzgórzu, Cairn Drishan, położonym na skraju posiadłości Dundrennan. Dwa tygodnie wcześniej Aedan ze swoją ekipą pracował przy budowie zatwierdzonej przez parlament drogi, która miała przebiegać z boczem Caim Drishan. Wprawdzie serce krwawiło mu już na samą myśl o tym, że droga przetnie jego ziemie, rozumiał jednak . jakie korzyści dla Szkocji może przynieść wprowadzenie tego rodzaju usprawnień. Co do tej kwestii często spierał się z ojcem. Tamtego dnia użyto prochu, a po wybuchu na zboczach wzgórza pojawiły się wystające z ziemi, przypominające popsute zęby pociemniałe kamienie. Aedan wraz ze swym asystentem i kierownikiem robót odsłonił część rozległych kamiennych fundamentów, do tej pory kryjących się we wzgórzu. Aedan miał nadzieję, że mur ten liczy nie więcej niż pięćdziesiąt lat, lecz rozsądek podpowiadał mu, że musi to być znacznie starsza budowla. Gdyby okazało się to prawdą, to zgodnie z zastrzeżeniem umieszczonym przez ojca w testamencie, mogło się zdarzyć, że utraci całe Dundrennan. Bez względu jednak na wiek owego muru, przed podjęciem dalszych prac przy budowie drogi odkrycie musiało zostać zbadane przez przedstawiciela Muzeum Narodowego, zgodnie z niedawno uchwalonym prawem o cennych znaleziskach. Pomimo frustracji, jaką wywoływał w nim testament ojca i opóźnienia w pracy zleconej przez Parlamentarną Komisję do spraw Dróg, Aedan nie miał wyboru, musiał zgodzić się na przeprowadzenie badań przez muzeum. Z westchnieniem przerzucił stos papierów na biurku i wyjął list sir Edgara Neayesa z Muzeum Narodowego. Neayes informował, że na razie nie może przybyć do Dundrennan House osobiście, przyśle jednak swoją asystentkę, panią Blackburn. Osobę kompetentną, znawczynię starożytności. Każda zakurzona staruszka będzie lepsza niż Neayes, pomyślał Aedan. Neayes wykazywał nadmierne, wręcz nieprzyjemne zainteresowanie kolekcją zabytków i dzieł sztuki, zgromadzoną w Dundrennan House. Aedan postanowił, że gdyby sir Edgar zjawił się tu we własnej osobie, każe gospodyni wszystko pozamykać i dobrze schować klucze. Z zachmurzoną miną odłożył list i skierował się do drzwi. Zwolnił jednak i podszedł do kominka. Wisiał nad nim olejny obraz, przedstawiający młodą kobietę, rozciągniętą w pozycji półleżącej wśród dzikich róż. Jej klasyczne rysy i piękne dłonie wprost tchnęły spokojem, skóra była kremowo biała, a falujące włosy opadały kasztanową kaskadą. Przezroczyste fałdy białej koszuli, na której cienie zaznaczono delikatnymi muśnięciami jasnego fioleto i żółci, podkreślały różowość pełnych piersi i grzeszne kształty ciała. Obraz, pełen precyzyjnie odwzorowanych szczegółów, zachwycał głębią i bogactwem kolorów, zdawał się wprost żarzyć. Spojrzenie Aedana przyciągnęła umieszczona na ramie maleńka plakietka z brązu: Zakłute róże, Stephen Blackburn, 1852, Każde dzieło któregoś z członków licznej utalentowanej rodziny Blackburnów stanowiło doskonałą inwestycję, kolekcji dzieł sztuki Dundrennan znajdowały się trzy takie obrazy. Ten akurat Aedan kupił, na wystawie zorganizowanej przez Królewską Akademię Szkocką w Edynburgu, nie tylko ze względu na wysoką jakość obrazu, lecz również dlatego, że przedstawiał on scenę ze związanej z Dundrennan słynnej legendy o księżniczce wśród dzikich róż, Aedan zawiesił obraz w swoich prywatnych

pokojacit Było to kilka lat temu, a nigdy nikomu się nie przyznał, jak bardzo fascynuje go przedstawiona na nim scena, wręcz nie daje mu spokoju. Śliczna twarz dziewczyny i jej zmysłowe kształty wydawały mu się takie znajome. Stała się kojąca, a zarazem kuszącą częścią jego życia. A teraz jeszcze zaczęła mu się śnić, Uważał się za trzeźwo myślącego realistę, dlatego ów sen bardzo go zaniepokoił. Obsesje i marzenia są dobre dla poetów, takich jak jego zmarły ojciec, a nie dla inżynierów! Zmarszczył czoło i wsunął ręce do kieszeni. Na pierwszy rzut oka w obrazie dostrzegało się jedynie róże i bujną kobiecość. Ale ciernista</w:t>

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">plątana zieleni wśród kwiatów przydawała mu złośliwego czaru. Za każdym razem, gdy Aedan na niego patrzył, obraz zdawał się go uwodzić, To ona go uwodziła! Zakołysał się na obcasach. Zalała go fala, potężna niczym przyływ, pozostawiając na brzegu jego duszy ślad tęsknoty. Boże, jak mocno jej pragnął, jak bardzo potrzebował! A przecież nie istniała. Cofnął się, kręcąc głową. Nie będzie popuszczać wodzy fantazji. Jego utalentowany, pełny rozmaitych idei ojciec zbił for- ninę na pisaniu namiętnych epickich poematów. Teraz Dundrennan pilnie potrzebowało praktycznego myślenia, a Aedan był właśnie jego źródłem. Stwierdził, że wieszając obraz w tym miejscu, popełnił błąd. Malowidło zdominowało niewielki pokój, nic więc dziwnego, że przeniknęło w sny Aedana. Powinien raczej ukryć je w jakimś kącie wielkiego domostwa. Albo, co wydało mu się jeszcze lepszym pomysłem, sprzedać i spłacić przynajmniej niektóre z długów zaciągniętych przez ojca. Wiedział jednak, że nigdy nie zdoła rozstać się z obrazem. Zakochał się w pannie, którą usidliły różane krzewy. Coś w nim pragnęło zatrzymać ją na zawsze. Gniewnie obrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju. Spośród kręgu drzew wyłoniły się szczyty dachów i wieżyczki, sylwetka baśniowego zamku z kamienia o ciepłej barwie miodu. Christina poczuła się niesamowicie, jak gdyby z własnych czasów przeniosła się do zaczarowanego królestwa, w którym wszystko" utkane było z pajęczyny marzeń, a życie wypełniały cuda. Surowo upomniała się w duchu, że przecież baśniowe królestwa w rzeczywistości nie istnieją a otwarty powóz, którym podróżowała, jechał zbyt prędko jak na wehikuł ze snu. Jego zapierający dech w pieniach pęd właściwie nie pozwalał przyjrzeć się wzgórzom, wrzosowiskom ani Dundrennan House, wznoszącemu się w oddali ponad drzewami. Zresztą zaczynało się już zmierzchać. Szaleńcza jazda otwartym powozem sprawiła, że Christina z trudem łapała powietrze. Kosmyki kasztanowatych włosów wysunęły się z grubego koka, policzki zaczerwieniły od wiatru, szara spódnica się pomięta, a okulary w stalowych oprawkach zsunęły na czubek szczupłego nosa. Odruchowo podsunęła je do góry i rozejrzała się dookoła. Powóz przechylił się na kolejnym ostrym zakręcie, złapała się więc wewnętrznego uchwytu przy drzwiczkach. Teraz mogła przyglądać się spokojniej. Wśród zmierzchu dostrzegła falujące wrzosowiska i rozległe mokradła Przytrzymując ręką w rękawicze czarny czepek, którego satynowe wstążki powiewały na wietrze, zerknęła na brata John siedział obok, z lewą nogą wyprostowaną, gdyż tak było mu wygodniej. On również przytrzymywał swój kapelusz za rondo, ale uśmiechał się i sprawiał wrażenie odprężonego, najwyraźniej brawurowa

jazda sprawiała mu przyjemność. Nagle Christina pomiędzy czubkami drzew dostrzegła wieżyczki i obwiedzione balustradą dachy. Wkrótce powóz przejechał przez żelazną bramę i jej oczom ukazał się wreszcie budynek w całej swej okazałości. Wzniesiono go ze złocistego miodowego piaskowca, dachy miał z szarego łupku i stanowił mieszankę architektury średniowiecznej z późniejszymi stylami. Dolne partie całkowicie przesłaniały kwitnące krzewy róż, a na tyłach domu rozciągał się ogród pełen innych kwiatów. Dom z ogrodem otaczał gęsty zielony las, a w oddali widać był sylwetkę kościoła. Christina zapatrzyła się na różane żywopłoty i pierścień drzew, okalający przepiękną starą budowlę, i na rbyśl przyszedł jej ciernisty różany żywopłot, broniący wejścia do zakłętego zamku, do którego dostać się można jedynie za pomocą czarów. Poczula, że serce uderza jej mocniej. - Ach, mój Boże, już tu są - oznajmiła gospodyni, Mary Gunn, na widok Aedana pojawiającego się na korytarzu na piętrze. Odsunęła koronkową firankę z okna wychodzącego na podjazd i wyjrzała. - Ta pani wygląda na sympatyczną dziewczynkę, a dżentelmen jest elegancki [przystojny! - Na sympatyczną dziewczynkę? - powtórzył zdziwiony Aedan. - Neayes rzeczywiście miał przysłać kobietę zajmującą się starożytnościami, lecz z jego słów wywnioskowałem, że będzie raczej starszą panią, z przyzwoitką - dodał, lecz prawdę mówiąc, niewiele się nad tym zastanawiał. Po prostu cieszył się, że zostanie mu oszczędzone przebywanie w towarzystwie Neayesa. - Tak, to młoda dziewczyna, wygiada na całkiem sponiewieraną przez wiatr. Stary Tam zawsze jeździ jak szaleniec. - Niebiesde czy pani Gunn błysnęły, a na twarzy pod koronkowym czepek ze staromodnymi fałdkami pojawił się rumieniec. Aedan zaciekawiony podszedł do okna. Chociaż na dywanie jego kroków nie było słychać, pani Gunn odsunęła się, żeby mógł wyjrzeć na wysypany żwirem podjazd. Tam Durie, stangret, z pomocą chłopca stajennego wyładowywał bagaż, a z powozu, podpierając się laską, wychodził właśnie dżentelmen w meloniku i surducie o barwie umbry. Odwró. cił się zaraz, by pomóc przy wysiadaniu swej towarzyszce. Wśród wydłużających się wieczornych cieni kobieta w szarościach i czerni wyglądała na delikatną i pełną gracji. Wsuwając pod czarny czepek niesforne loki, podniosła

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">głowę, żeby przyjrzeć się domowi.

Rzeczywiście była młodsza, niż Aedan się spodziewał, twarz miała pogodną i ładną. Zdziwiony dostrzegł błysk szkieł na jej nosie. Zafalowała szeroka prosta spódnica o barwie cyny, pozbawiona falbanek i ozdób, tak lubianych przez jego kuzynki. Wiatr szarpał krótką czarną peleryną, rozwiewał wstążki czepka, zawiązanego na lśniących ciemnych włosach. Przybyła wyglądała na uosobienie prostoty i wdzięku. Aedana ogarnęło dziwne wrażenie, że już ją kiedyś widział. Może spotkali się na jakimś wieczorku w Edynburgu albo w Gtasgow? Miał z sir Edgarem kilku wspólnych znajomych w tym jednego lub dwóch artystów o nazwisku Blackburn, był jednak pewien, że tę delikatną młodą kobietę w okularach na pewno by dobrze zapamiętał. - Widzisz, to naprawdę dziewczynka, tak jak ci mówiłam! - Pani Gunn z żywym zainteresowaniem wyglądała na podjazd zza pleców Aedana. Młoda kobieta odwróciła się akurat do swego to- warzysza, Idadąc mu rękę na ramienia - Ciekawe,

czy to jej mąż? - Nie wiem - odmruknął, lekko marszcząc czoło. -
 Gunnie, ponieważ jest dosyć późno, a nie ma tu ciotki Lili i
 panny Amy, które mogłyby pełnić obowiązki gospodyń, może ty
 zechciałabyś zaprowadzić gości do ich pokoi? Będą mogli zjeść
 spokojną kolację i odpocząć po podróży. Wystarczy, że rano
 dokonamy formalnych prezentacji. Poza wszystkim mam sporo
 pracy, którą chciałbym się zająć w gabinecie. - Oczywiście. Lady
 Balmossie i panna Amy przyjadą rano z zamku Balmossie,
 prawdopodobnie razem z tą okropną Miss Thistle, Kiedy tu była
 ostatnim razem, uderzyła mnie w głowę łyżeczką do cukru -
 poskarżyła się gospodyni. - Thistle rzeczywiście bywa
 niebezpieczna w porze herbaty - przyznał Aedan. Pani Gunn
 westchnęła. - A więc dobrze. Niech twoi goście poznają
 wszystkie tutejsze wariactwa naraz i niech mają to już za sobą.
 - Rzeczywiście, tak chyba będzie najlepiej - uśmiechnął się
 Aedan. - Pan Stewart też tu będzie razem z żoną, ale oni nie są
 tak zwariowani jak reszta. Niebieskie oczy Mary Gunn zabłyśły.
 Owdowiała kuzyn. ka czwartego stopnia od trzydziestu lat
 pełniła obowiązki gospodyni Dundrennan House i Aedan znał ją
 od maleńkości. Nastąpiła tuż przed śmiercią jego matki. Nie
 potrafił sobie wyobrazić swego gospodarstwa bez
 kompetentnej, we wszystkim zorientowanej Gunnie. - A więc
 dobrze. Pójdę ich powitać i poproszę którąś z Jean, żeby
 zaniósł im lekką kolację. Co ty na to? - spytała pani Gunn. -
 Doskonale. - Aedan zobaczył, że młoda kobieta odchyła głowę
 do tyłu, chcąc spojrzeć w okno, i szepnął: - Mój Boże! Na widok
 znajomego zarysu policzka i linii szyi poczuł się nagle tak, jakby
 otrzymał cios prosto w splot słoneczny. Wszak to właśnie ta
 twarz nawiedzała go w snach. Czyżby oszalał? Czy to mogła być
 dziewczyna, która pozowała do obrazu w gabinecie?
 Przypomniał sobie, że nosiła nazwisko Blackburn. Artysta, który
 namalował obraz, również nazywał się Blackburn, a modelką
 była jego żona, teraz raczej wdowa po nim, gdyż człowiek ten
 zmarł przed kilkoma laty. Czując, jak serce mu wali, starał się
 zapanować nad zdumieniem wywołanym widokiem tej
 dziewczyny. Ona zaś przez okulary popatrzyła w górę i Aedan
 poczuł ukłucie w piersi, kiedy ich spojrzenia się spotkały. Dobry
 Boże, pomyślał. Okulary, czarny czepek, prosta suknia. A i tak
 ją poznał. Poznałby ją wszędzie. - Ach! - westchnęła głośno
 pani Gunn. - Ta dziewczyna wygląda... Mój ty świecie, to
 dziewczyna z obrazu! - Położyła rękę na obfitej piersi. - Artysta,
 który go namalował, także nazywał się Blackburn! Wielkie
 nieba! - Nie wiemy, czy to na pewno ta sama osoba - mruknął
 Aedan. - Czy ty jesteś ślepy? Ależ wybuchnie awantura! Panie z
 Balmossie będą oburzone, że gościsz w tym domu modelkę!
 Doprawdy, oburzone! Aedan zmarszczył brwi, widząc tak
 gwałtowną reakcję gospodyni. Nie należy zbyt prędko wydawać
 opinii o tej pani Blackburn. - Och, skoro pozowała artyście, to
 hietrudno ją ocenić - oświadczyła złowieszczo pani Gunii. Żaden
 z obrazów w sieni nie przedstawiał półnagiej księżniczki na łożu
 z kwiatów, zauważyła z ulgą Christina, idąc wraz z Johnem za
 panią Gunn płataniną korytarzy na piętrze. Gospodyni najpierw
 zaprowadziła Johna do jego pokoju i zaraz ruszyła dalej
 naprzód. Christina podążała jej śladem. W ka rytarzu ściany nad
 ciemną wypolerowaną do połysku boazerią były pomalowane na
 ciepły różowawy kolor. Podłogę z desek pokrywały orientalne
 kobierce, a lampki oliwne oświetlały obrazy w złożonych
 ramach - portrety, pejzaże i sceny o tematyce historycznej. Tyle
 Christina mogła stwierdzić, chociaż nie miała czasu, żeby
 przyjrzeć im się uważniej. - Pani pokój jest właśnie tu, pani

Blackburn - odezwała się gospodyni. - W najstarszej części domu. Tutaj jest bardzo spokojnie, pomyślałam też, że pewnie zechciałyby pani mieszkać poblizu biblioteki, skoro jest pani taka starożytna. - Zajmuję się starożytnościami - poprawiła ją Christina. - To naprawdę cudowny dom. - Owszem. - Pani Gunn odsunęła się na bok, żeby przepuścić Christinę, i weszła zaraz za nią. - Myślę, że Andrew zdążył już - Ach, bardzo się cieszę! -

</w:t>

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">uśmiechnęła się Christina. przynieść pani bagaż. O tak, stoi na ławie - stwierdziła. - Przyślę którąś z Jean, żeby pomogła pani się rozpakować. - Jaki śliczny pokój! - Christina obróciła się dookoła. Wygodną, przytulną sypialnię oświetlał płonący na kominku ogień. Draperie, zasłony przy łóżku i tapety w kwiatowy wzór doskonale pasowały do wyblakłych wzorzystych dywanów, a łóżko z baldachimem zaścienione było kapąw kolorze kości słoniowej. Na starym kominku z kamienia wesoło trzaskały płomienie, bił od nich słodkawy, piżmowy zapach płonącego torfu. Okno wychodziło na posiadłość Dundrennan, Christina dostrzegła przez nie w oddali łańcuch wzgórz, ciemniejących w zapadającym zmierzchu. - Naprawdę prześliczny! Bardzo dziękuję. Pani Gunn się uśmiechnęła. - Nazywamy go Pokojem Irlandzkim z uwagi na tapety, które ręcznie zdobiono w Irlandii, na długo przed tym, zanim tak wielu ludzi umarło tam z głodu. Panna Arny, kuzynka sir Aedana, chciałyby zerwać tapety, wyrzucić chodniki i wszystko pokryć tartanem. Ale sir Aedan stwierdził, że w tym kochanym domu i tak nie brakuje szkockości, i koniec końców irlandzkie tapety zostały. - Bardzo mi się podoba ten wystrój - stwierdziła Christina. - To naprawdę piękny dom. Sir Hugh MacBride miał wobec niego wielkie plany, ale--- cóż, zmarł, zanim prace zostały ukończone, i teraz sir Aedan stara się ze wszystkich sił doprowadzić go do porządku. - Utrzymanie takiego wielkiego domu musi być ciężką pracą. - O tak, to wymaga wiele trudu i wielkich wydatków, ale my kochamy Dundrennan. Czy rozpalono ogień w pani bawialni? - Gospodyni zajrzała do przylegającego do sypialni maleńkiego pokoiku, w którym na wytartym orientalnym dywanie stały dwa miękkie fotele obite poprzecieranym tu i ówdzie czerwonym adamaszkiem. - Tak, pali się. - Ogień na niedużym kominku rozweselał pokój, a w okienku widać było purpurowe o zachodzie słońca niebo. - Kiedyś, dawno temu, kiedy lordowie Dundrennan liczyli złoto, był tu skarbiec - wyjaśniła pani Gunn. - Widzi pani te drzwiczki za fotelem? Prowadzą na stare schody, zakurzone i ciemne, ale w każdej chwili może pani zejść tędy do biblioteki. - Tylko proszę uważnie staszać w ciemności. Lord i jego brat zajmowali ten pokój, kiedy byli dziećmi, i korzystali z tych schodów, żeby zejść do wielkiej sieni - teraz jest tam właśnie biblioteka - a stamtąd do kuchni i ściągnąć coś dobrego z kredensu, jak zgłodnieli. Jeśli będzie pani siedzieć długo w nocy, to takie przejście bezpośrednio do kredensu może się okazać bardzo przydatne. - Dziękuję, ma pani rację. Ale to znaczy, że sir Aedan ma brata? Przypuszczam, że w takim ogromnym domu żyła kiedyś ogromna rodzina? Pani Gunn westchnęła. - Teraz jest już tylko sir Aedan. Kiedyś dziedzicem Dundrennan miał zostać sir Neil MacBride. Sir Aedan był najmłodszy z rodzeństwa, między nimi była jeszcze siostra. Ale sir Neil poszedł ze szkockim regimentem na tę wojnę za

morze... - pani Gunn zmarszczyła czoło. - Na wojnę krymską? - dopytywała się Christina. - Tak, właśnie. Sir Aedan został w domu, a sir Neil nigdy z niej nie wrócił. - Pociągnęła nosem, kręcąc głową. - Żałoba po zmarłym synu przyczyniła się do śmierci sir Hugh, odebrała też coś sir Aedanowi. Od tamtej pory nigdy już nie był taki jak przedtem Christinę ogarnęło współczucie. - Jakież to smutne. Ta wojna spowodowała tyle tragedii. Mój brat John również został podczas niej ranny. - Stąd ta laska? No tak, zastanawiałam się nad tym. Straciliśmy też innych, służbę i znajomych. To rzeczywiście bardzo smutne. Ale cóż... Któraś z Jean zjawi się tu niedługo z kolacją i przyniesie pani wszystko, co tylko będzie potrzebne. - Bardzo dziękuję, pani Gunn. - Po drugiej stronie korytarza jest łazienka i toaleta. Si? Hugh kilka lat temu kazał przebudować łazienki. Teraz jest tam prysznic z ciepłą i zimną wodą - oznajmiła z dumą. - Chętnie skorzystam - odparła Christina. - A kim są te Jean? - Mamy Dobrą Jean, która jest pokojówką na górze, Miłą Jean, która zajmuje się wszystkim po trochu, i Małą Jean w kuchni Służące w Dundrennan zawsze nazywano Jean, a chłopców stajennych i lokajów - Andrew Taki już tutejszy zwyczaj. - bardzo niezkły! Ach, taka młoda i już wdowa! Ja też wcześniej owdowia - Owszem. Ale sir Xedan pragnie go zmienić, podobnie jak inne rzeczy. Zwraca się do służących ich prawdziwymi imionami, ale muszą przyznać, że trudno się pozbyć starych zwyczajów. Kiedy sir Aedan pisał swoje poezje, mieliśmy tu dużo służby. Teraz sir Aedan został sam, chociaż panie z Balmossie często przyjeżdżają z wizytą. Pozna je pani już jutro. Przyślę też Miłą Jean, żeby pomogła się pani ubrać, ponieważ nie przywiozła pani własnej służącej. - Pani Gunn odetchnęła po długiej przemowie. - Nie mam pokojówki - przyznała Christina. - Mieszkam jem i ciotką w małym domku, w którym mamy tylko dwoje służby, staram się więc radzić sobie sama. Jeśli będę czegoś potrzebowała, to po prostu zadzwonię na... na Miłą Jean, czyż nie tak? - Ach, proszę nie dzwonić! Przestraszyłabym się! Tutaj się nie używa dzwonek! Sir Aedan i sirNeil, kiedy byli małymi chłopcami, zadzwonili kiedyś, a potem schowali

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">się w kredensie, łobuziaki. Ale

znalazłam ich i pogoniłam. To był koniec dzwonienia! -

Obiecuję, że nigdy nie pociągnę za dzwonek! - roześmiała się

Christina. - Proszę po prostu wyjść z pokoju i zawołać -

pouczyła ją pani Gunn. - Usłyszemy panią. Lady Balmossie

potrafi wrzeszczeć jak żona rybaka. Christina starała się

powstrzymać od śmiechu. - Postaram się najlepiej, jak będę

umiała. Dzisiaj zje pani u siebie, lecz od jutra będą uroczyste

kolacje, zwłaszcza jeśli przyjadą również panie z Balmossie. Ale

oczywiście może pani jeść kolacje u siebie, kiedy tylko pani

zechce. - Dziękuję. Przypuszczam, że ja i mój brat zostaniemy

tu zaledwie przez kilka dni, ale muszę powiedzieć, że ogromnie

cenimy waszą gościnność. Gospodyni w zamyśleniu zmrużyła

oczy. - Przyjechała pani z bratem i powiedziała pani, że mieszka

z wujem? - Tak, wuj jest pastorem. Mój brat mieszka z ojcem w

Edynburgu, a ja pomagam wujowi w jego badaniach. -

Doprawdy? Ale przedstawiono panią jako kobietę zamężną? -

Jestem wdową. Poślubiłam kuzyna, który nosił takie samo

nazwisko jak ja.. łam. Biedna dziewczyna - gospodyni pokręciła

głową. - Czy pani ma siostrę, może bliźniaczkę? - Bliźniaczkę? -

Christina zmarszczyła czoło, zdziwiona pytaniem. - Owszem, mam siostrę i dwóch braci, wszyscy są malarzami - Aha, to siostra jest artystką! Tak to musi wyglądać. Dobranoc pani! - Pani Gunn skinęła Christinie głową i wyszła z pokoju.. Christina, nieco zdziwiona ostatnią uwagą gospodyni, podeszła do okna wyjrzeć na ogród. Wkrótce zjawiła się Mila Jean, niewysoka rudowłosa służąca, sympatyczna, o nienagannych manierach, przyniosła tacę z prostym, smacznym posiłkiem, na który złożyły się bulion, zimne mięso i świeży chleb. Później Christina zasiadła z książką w maleńkiej bawialni, ale prędko ogarnęła ją senność. Śniło jej się, że wspina się nocą po stromym, porośniętym wrzosem wzgórze ku wysokiej wieży, zbudowanej z brązu i ze srebra. Wysoko w małym okienku na szczycie ujrzała dziewczynę i o dziwo, wiedziała, że tą dziewczyną jest ona sama, W promieniach księżyca pojawił się mężczyzna i porwał dziewczynę w objęcia. Christina obudziła się, ogarnięta niezwykłym uczuciem tęsknoty- Przekonana, że nie będzie mogła tak od razu zasnąć, rozpakowała swoje rzeczy i zasiadła nad czytany egzemplarzem wczesnych poezji sir Hugh Macbride'a. Kiedy wreszcie oderwała się od książki, zegar na półce nad kominkiem wskazywał prawie północ. Miała wielką ochotę zabrać się do zbadania znaleziska na wzgórze, liczyła, że będzie mogła je zobaczyć już jutro. Przed wyjazdem do Dundrennan nie miała czasu na zapoznanie się z historią tego miejsca, ale teraz przypomniała sobie, że pani Gunn zaproponowała jej korzystanie z biblioteki o każdej porze. Namyśl o wielkiej kolekcji książek, zgromadzonych przez sir Hugh, odczuła gwałtowną pokusę. Pani Gunn powiedziała przecież, że średniowieczne schody, na które wyjść można bezpośrednio z jej bawialni, prowadzą wprost do dawnej wielkiej sieni, w której urządzono bibliotekę. Czy odważy się tam zejść jeszcze tej nocy? W uśpionym domostwie panowała wielka cisza, ale chyba nikomu nie zakłóci snu? Wystarczy zresztą, że znajdzie jakąś książkę o historii Dundrennan i po cichu wróci z nią do swego pokoju. Wcześniej przebrała się w szlafrok, ale prędko zmieniła go na bluzkę, ciemną spódnicę i flanelową halkę, a na ramiona zarzuciła szal, bo w starym domu chłodne przeciągi dawały się we znaki. Teraz włożyła jeszcze czarne pantofelki, były wygodne i na pewno zdoła się w nich po cichu poruszać po uśpionym domu. Zabrała zapaloną świecę w lichtarzu z brązu, otworzyła wąskie drzwiczki przy wtórze zgrzytu zawiasów i popatrzyła w czarną otchłań, z której bił zapach pleśni, stęchlizny i wilgotnego kamienia. W kręgu światła rzucanego przez płomień ukazały się kamienne schody, wijące się wokół środkowej kolumny. Christina jedną ręką uniosła spódnicę, w drugiej ścisnęła lichtarz i zaczęła schodzić na dół. Wąskie, trójkątne schodki opadały stromo, Christina więc starała się stąpać w ciemności jak najostrożniej. Ponieważ jej pokój położony był na trzeciej kondygnacji, domyślała się, że biblioteka musi znajdować się na drugiej albo nawet na samym dole. Na razie nie zauważyła żadnych drzwi. Chwilę później usłyszała pisk i coś przebiegło jej po stopie. Zapewne mysz. Christina wzdrygnęła się przestraszona i wtedy cienka podeszwa pantofelki poślizgnęła się na wypolerowanym niezliczonymi stopami kamieniu. Musiała wyciągnąć rękę, żeby podeprzeć się o ścianę, lecz jednocześnie upuściła lichtarz. Odzyskała wprawdzie równowagę, lecz lichtarz z brzękiem potoczył się po schodach. Świeca zgasła i Christinę otoczyła nieprzenikniona ciemność. - Mamrocząc pod nosem przekleństwa, obróciła się z zamiarem powrotu do siebie. Gdy

jednak po omacku usiłowała odnaleźć dziwaczego kształtu stopnie, zaplątała się w fałdy spódnicy, postawiła stopę w niewłaściwym miejscu i przewróciła się na kolano. Podniosła się jednak i jeszcze raz spróbowała odnaleźć drogę na górę, lecz zachwiała się i tym razem poleciała w atramentową otchłań, rozciągającą się za jej

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">plecami. Spadała ze schodów, momentami ześlizgując się z nich, to znów obracając, głową i barkiem mocno uderzyła o ścianę, biodrem zaś zawadzała o krawędź stopni. W jakiś sposób udało jej się jednak zwolnić, w końcu się zatrzymała jak kupka nieszczęścia na kamiennym podeście, który wydawał się cudownie duży i kwadratowy. Spróbowała usiąść, jęcząc i krzywiąc się, bo plecy i bark bardzo ją zabolowały, a w głowie się kręciło. Oparła się o ścianę i drżącą ręką dotknęła czoła. Nagle rozległ się trzask zamka, na schody padło złociste światło i w otwartych drzwiach stanął mężczyzna. Na widok Christiny z ust wyrwał mu się zduszony okrzyk. Zaraz też pochylił się nad nią i ujął za ramiona. - Ach, moja droga - szepnął. - Czy bardzo się pani potłukła? Oszołomiona i niepewna Christina zadawała sobie pytanie, czy straciła przytomność i teraz tylko coś jej się zwiduje, spoglądała bowiem wprost w oblicze wojowniczego anioła i czuła twardego dotyk jego dłoni. Jednakże ból, który odczuwała w różnych częściach ciała, powiedział jej, że nie śpi, a kolejne spojrzenie przekonało ją, że mimo wszystko ma do czynienia z człowiekiem. Mężczyzna był na tyle przystojny, że dech mogło zaprzec w piersiach, miał przepiękne klasyczne rysy Celta czystej krwi, błyski pojawiały się w niebieskich oczach pod prostymi czarnymi brwiami, ściągniętymi teraz z troską w obramowaniu gęstych kruczoczarnych włosów - Bardzo się pani potłukła? - powtórzył pytanie. - Nic mi nie jest. - Christina spróbowała usiąść prosto i skrzywiła się z bólu. - Proszę się nie ruszać - nakazał. - Czego, u diabła, pani szukała na tych starych schodach? Nie, niech pani nie wstaje. Proszę odpocząć. - Nic mi się nie stało - odparła Christina. Poruszyła się i poczuła ostry ból w barku. - Zaraz wrócę do siebie... Och! - Przy ruchu w głowie znów zawiroowało. - Ach, mój Boże! Chyba rzeczywiście posiedzę tu jeszcze przez chwilę. - Oparła się o jego ciepłe, mocne ramię. - Proszę się nie spieszyć - powiedział. Bez wątpienia była to dziewczyna z obrazu. Twarz miała identyczną, choć wydawała się drobniejsza i bardziej delikatna. Aedan przyglądał się jej zafascynowany. Jeśli to nie ona pozowała do tego obrazu, znaczy to, że ma urodziwą, zmysłową siostrę bliźniaczkę. Oczy za szklarni okularów w stalowych oprawkach były szeroko otwarte i piękne. Długo zastanawiał się nad ich kolorem, aż w końcu stwierdził, że są jedwabiście orzechowe, okolone czarnymi rzęsami. Dziewczyna prezentowała się poważnie i skromnie, nie miała w sobie nic z tamtej zniewalającej zmysłowości ziemskiej bogini na obrazie. Ale urokliwe rysy, pełne wargi i długa linia szyi były identyczne jak u modelki pozującej do obrazu. Dziewczyna westchnęła i oparła głowę o jego ramię. Pod kremową skórą na szyi pulsowała żyła. Gdy patrzył na jej śliczną buzię, łabędzią szyję i kasztanowate włosy, miał wrażenie, że postać uśpionej księżniczki ożyła. Wystarczyła odrobina wyobraźni, by przed oczami stanęły mu szczegóły jej namalowanego ciała, różowa pierś, wychylająca się spod przezroczystego materiału, delikatne łuki bioder i

brzucha, długie, gładkie uda, na obrazie ledwie osłonięte.

Przeniknęło go nie tylko zwykłe pożądanie. Poczuł rozpaczliwe pragnienie, by ją objąć, ocalić, kochać. Pochylił się, zbliżając się do niej na tyle, by poczuć jej oddech na wargach. Na jeden szalony moment zamknął oczy i prawie ją pocałował. Jęknęła miękko, a on gwałtownie się cofnął, w ostatniej chwili ratując się przed kompromitacją. Tamto pragnienie jednak go nie opuszczało, wciąż tak samo palące. Jeszcze nigdy nie zaznał takiej gorączki, takiej siły, która by go ku czemuś nieodparcie popychała. Zadrżał. W końcu odchrząknął. - Znam wszystkich, którzy mieszkają w moim domu ale pani jeszcze nigdy nie widziałem. Oznacza to, że musi być pani 050bą przyslaną przez muzeum. - Nazywam się Blackburn. Christina Blackburn. - Witam w Dundrennan, pani Blackburn! Jestem Aedan MacBride, lord Dundrennan. Christina mrugnęła kilkakrotnie. - Ach, sir Aedan! - Znów spróbowała usiąść. - Spokojnie! - Złapał ją za ramię, nie pozwalając się poruszać. - Nie jest pani jeszcze gotowa do chodzenia po schodach. - Możliwe. Proszę mi wybaczyć, że zakłóciłam panu spokój, sir Aedanie. Chciałam tylko zejść tędy do biblioteki, pani Gunn wskazała mi tę drogę, ale się potknęłam. Bardzo przepraszam. - Nie ma za co. Gdybym wiedział, że zechce pani skorzy. stać z tych starych schodów, kazałbym je oświetlić. Właściwie tylko ja ich używam. Czy może pani stanąć na nogi? - Sam się podniósł, nie puszczając jej ręki. Christina wstała, ale zachwiała się i skrzywiła z bólu. - Niestety, pani stan nie pozwala na chodzenie w górę czy w dół, moja droga - mruknął i nachylił się, żeby wziąć ją na ręce. Wyczuł jej szczupłe ciało pod warstwami ubrania i bez wysiłku dźwignął ją z podłogi. - Naprawdę, sir, sama dam sobie radę - zaprotestowała. On jednak przytulii ją do piersi, zarzuciła mu więc rękę na szyję. - Ten upadek był rzeczywiście paskudny, pani Blackburn. Muszę się upewnić, że naprawdę nic pani nie dolega, zanim pozwolę pani na jakiegokolwiek samotne wędrówki. Christina udręczona pozwoliła mu zanieść się do

nieduże- go

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">oświetlonego blaskiem lampy pokoju.

Głowa ją bolała, podobnie jak bark i biodro, i tak naprawdę była wdzięczna potrzymującym ją silnym ramionom. Twarz lorda Dundrennan była tak blisko, czuła jego zapach, przyjemną mieszankę przypraw, wina, krochmalu do usztywniania koszuli i delikatnej zmysłowej męskości. Poprzez ciemną kamizelkę i białą koszulę bez kołnierzyka wyczuwała twardość jego mięśni. Miała świadomość, że palą ją policzki, na szczęście rumieniec nie mógł być widoczny w mroku. - Pokój kntałem i praznaczeniem przypominał: jcy własną bawialnię, ale znajdował si(w nim tylko jeden fotel, było też biurka Stojąca na nim olejna lantpka oświetlała mnóstwo rozuconych papierów i otwarte ksikL Na kominku jasnym płomieniem palił się torf. Sir Aedan MaeBride posadził Christinę w fotelu plecami do ognia. - Naprawdę czuję się już dobrze - powiedziała Christina. - Muszę już iść. Wstała i znów ból przeszył biodro i bark. Sir Aedan zdecydowanym gestem kazał jej z powrotem usiąść. - Chyba nie tak dobrze, jak pani twierdzi - powiedział, Idękając przy fotelu. Szczere zatroskanie sir Aedana i sama jego bliskość sprawiły, że Christinę przeniknęło drżenie. Był dla niej obcym człowiekiem, lecz mimo wszystko nie wiadomo dlaczego wydawał się bliskim znajomym, jego spokój i pewność siebie

ogromnie jej się spodobały. - Naprawdę powinnam już iść - powiedziała z ociąganiem. - Nie powinnam pozostawać w pańskich... prywatnych pokojach. - Przez drugie drzwi widać było sypialnię, łóżko z baldachimem, na którym leżała rozrzucona pościel, a także ciemny szlafrok. - Nie wypada, bym tu była. - A jeszcze bardziej nie wypada, abym wypuścił panią ku. leżącą - odparł. - Nikt oprócz nas dwojga nie musi o tym wiedzieć, madam - dodał cicho, badawczo się jej przyglądając. Christina pozostała więc w fotelu, a Aedan usiadł przy niej na piętach. W blasku ognia jego ciemnoniebieskie oczy zdawały się sypać iskrami. - Pani Blackburn, proszę mi powiedzieć, gdzie się pani zraniła. Christina zawahała się, wzruszyła ramionami. - Wlewy... w lewy bark Przesunął dłonią wzdłuż jej ręki, palcami lekko ucisnął bark. Christina poczuła się tak, jakby jej wnętrzem zawładnął jeden z żywiołów, i na pytanie, co czuje, mogła jedynie niemądrze kiwać albo kręcić głową w milczeniu Tymczasem Aedan zaczął po kolei badać wszystkie jej palce. Christinę przenikał cudowny dreszcz, gdy jej dotykał, ob razenta stawały się jakby mniej bolesne. Pałatki piły, lecz nie spuszczała oczu z jego dłoni - Nie wygląda na to, by coś było złamane.Gdzie jeszcze panią boli, madam? - Głowa... - szepnęła. - I... - nie mogła powiedzieć, że ma obite biodro i pośladki. - I noga. - Proszę się nie obawiać, mam siostrę i kuzynki. Nieraz już musiałem badać zwichnięte kostki, nie wywołując przy tym skandalu, zapewniam panią - uśmiechnął się. Christina wysunęła stopę, a Aedan podwinął jej spódnicę ponad kostkę. Najpierw obmacał ją palcami, a potem delikatnie nie nią poruszył. Christina zadrżała. - Te pantofelki - mruknął - nie nadają się do chodzenia po średniowiecznych schodach, - Sama już się o tym przekonałam - odparła, stawiając stopę na kami. - Głowa też panią boli? - spytał. Christina potwierdziła, Aedan więc zaczął starannie ją obmacać. Christina niemal jęknęła, tak wielką przyjemność sprawił jej jego dotyk. Gdy przypadkiem musnął ramieniem jej pierś, zadrżała. Ach! - westchnęła. - Czy coś jeszcze panią boli? - popatrzył na nią uważnie. - Ależ nie - szepnęła. - Ma pani guza na głowie, ale wszystko wydaje się w porządku choć oczywiście nie jestem doktorem. Bez wątpienia siniaki będą pani dokuczały przez kilka następnych dni - dodał, kłajc rękę na ramieniu. Każdy, nawet najmniejszy jego dotyk budził na nowo jej knoty, rozpałał pożądanie. Od dawna już nie zaznała pobnych uczuć. Jego gorące dłonie, rytmiczny oddech, zapach tęczyny, wszystko to sprawiało, że jej pragnienie wzbierało coraz mocniej Odchyliła się z westchnieniem, świadoma, że te uczucia płyną z jej samotnego niemądrego serca. Spróbowała wstać. - Naprawdę muszę już iść. Bardzo panu dziękuję, sir. - Proszę zaczekać. Nie chciałbym, żeby pani już teraz wspięła się na te schodach Christina z powrotem opadła na fotel, ucieszona, że ma wymówkę, by zostać tu bodaj przez chwilę dłużej i może jeszcze raz poczuć cudowny dotyk jego dłoni. - Sądzę, że jutro będzie pani musiała odpoczywać i zastosować kojące okłady w miejscach uderzeń - stwierdził. Christina pokręciła głowę - Przyjechałam tu do pracy i zamierzam już rano wybrać się na wzgórze, by obejrzeć znalezisko. Naprawdę czuję się dobrze, sir Aedanie. - Uparta dziewczyna! - Stanął obok niej. - Mogła pani skręcić kark na tych schodach, po ciemku, w tych ciężkich spódnicach i cienkich pantofelkach. Jaka to rzecz była aż tak ważna, że zdecydowała się pani na tę samotną wędrowkę o takiej godzinie? - Nie mogłam spać, a ponieważ często czytam do późnej nocy, pomyślałam, że

wemę z biblioteki jakąś książkę o historii i geografii tego miejsca. Takie wiadomości przydałyby mi się przed jutrzejszą wyprawą na wzgórze. Przykro mi, że sprawiłam tyle kłopotu, sir-.

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve"> Jeszcze raz panu dziękuję. Wyminęła Aedana, poruszając się sztywno, i cały czas krzywiąc się z bólu. Czuli się zażenowana, lecz żałowała, że to jakże intymne spotkanie dobiega już końca. Odwracając się w stronę drzwi, nagle znieruchomiła. Dech zaparło jej w piersiach. Obraz wisiał nad kominkiem. Wcześniej go nie zauważyła. Z bijącym sercem wpatrywała się we własny portret. Zapomniała już, że to prawdziwe arcydzieło, podobieństwo zostało uchwycone w doskonały sposób, barwy były żywe i świetliste. Obraz posiadał niezwykłą moc, wzruszał. Gra światła i cieni jeszcze bardziej podkreślała jego piękno. - Dobry Boże - szepnęła Christina. Aedan stanął za nią. - Nie zmieniła się pani. A więc wiedział. Obróciła się i popatrzyła na niego. - Zastanawiałam się, czy może być tutaj. Stephen powiedział mi, że sprzedał go MacBride'om z Dundrennan. - Stephen Blackburn to pani krewny? - To mój nieżyjący mąż - odparła cicho. - Ach - kiwnął głową Aedan. - Moje kondolencje. Christina w milczeniu spuściła głowę. - Nigdy nie poznałem tego artysty, obraz kupiłem za pośrednictwem Akademii Królewskiej wkrótce po tym, jak został wysławiony. - To było tuż przed jego... śmiercią. - Christina przez cały czas czuła na sobie wzrok Aedana, lecz sama nie mogła na niego spojrzeć. Podniosła oczy i popatrzyła na obraz. - Byłam wtedy o wiele młodsza. I zbyt pulchna - dodała, wpatrując się w swoje pełne kształty na obrazie. - Ależ skąd! Tylko odrobinę zaokrąglona, a przy tym bardzo ponętna. To naprawdę piękna dziewczyna. - Niemądra dziewczyna Christina odwróciła się. Chciała odejść, lecz sir Aedan zatrzymał ją, łapiąc za łokieć. Zdziwiło ją, że uważa jego dotyk za rzecz całkowicie naturalną, podobnie zresztą jak przebywanie sam na sam w jego towarzystwie, choć tak naprawdę, pozwalając sobie na to, zachowywała się skandalicznie. Ale jego bliskość była taka przyjemna, oby Bóg jej to wybaczył. - Pani nie lubi tego obrazu? - Przypomina mi... nieprzyjemny okres mego życia. Me to było tak dawno temu. - Widnieje na nim data zaledwie sprzed sześciu lat. To wcale nie taka znów odległa przeszłość. - Bardziej odległa, niż potrafi pan to sobie wyobrazić. - Christina poczuła nagłe, że jest bliska płaczu. Podniosła głowę. - Przybyło mi lat, zmieniłam się. Powiedziałbym tylko, że modelce przybyło urody - stwierdził z uśmiechem, patrząc na nią - O nie, stała się o wiele bardziej zwyczajna. - Raczej nie. Proszę mi zresztą pozwolić porównać. - Zsunął jej z nosa okulary i odłożył na bok. Zaskoczona Christina nawet nie protestowała. Gorąco za pragnęła poznać jego opinię, chociaż być może była to próżność z jej strony. Po zdjęciu okularów przestała wyraźnie widzieć tło, lecz jego twarz, znajdująca się tak blisko, pozostała niezamglona. Przyglądając mu się, znów pomyślała o aniele stróżu, ciemnym i pięknym, potężnym zarówno siłą, jak i urodą Aedan przeniósł wzrok z obrazu na Christinę. - Wersja wcześniejsza posiada przyjemną krągłość, lecz rysy są te same, elegancko klasyczne. Jednakże wersja późniejsza... - powiódł palcami po jej szczęce, jak gdyby była posągami, on zaś krytykiem sztuki. - Więc co z tą późniejszą wersją? - spytała Christina, czując, jak mocno bije jej serce. - Pst! Dostrzegam subtelność twarzy i figury -

niektórzy nazwaliby to szczupłością - podkreślającą pełną uroku budowę. Pierwsza wersja ma w sobie bujność i dzikość, druga natomiast niezaprzeczone autentyczne piękno... urodę, której nic nie zdoła popsuć... To o wiele bardziej atrakcyjne, chociaż pełne spokoju, aniżeli wersja pierwsza. - Nie wiem, o czym pan mówi - szepnęła Christina. Czuła się, jakby ktoś rzucił na nią urok Puls wyraźnie jej przy. spieszył, gdy Aedan dotknął jej policzka. - Pierwsza wersja ma w sobie niewinność i dzikość zarazem, drugiej zaś jest... jakiś smutek. Czujność w spojrzeniu, ostrożność w wyrazie ust. -. Koniuszkiem palca powiódł wzdłuż dolnej wargi Christiny. A pod nią prawie ugięły się kolana. - Dwszem, ostrożność - powiedziała ostrym tonem. - Obawa, że mógłby mnie pan pocałować. - Czy mam to zrobić? - Jego palce wciąż spoczywały na jej brodzie. Popatrzyła na niego, potem wstała. - Niech pan nie kusi losu, sir. - Mam kontynuować? - spytał. Christina skinęła głową, czując, że prowadzą niebezpieczną, lecz jakże cudowną grę. - Dziewczyna na obrazie to niezwykle zmysłowe stworzenie, lecz jeszcze niedojrzałe. Zna już miłość, lecz nie zna... życia. Jest zagubiona i tragiczna. - To baśniowa księżniczka, którą spotkał zły los - powiedziała Christina. - Owszem, lecz na portrecie jest coś, czego brakuje późniejszej wersji. Pewna.., błogość. - Szczęście - odparła Christina. - Była wtedy szczęśliwa, przez krótką chwilę. Była podziwiana. - Zdawała sobie sprawę, że w jej głosie dało się słyszeć żal. - A jak jest teraz? - Jego palce znów przesunęły się po policzku Christiny. Owładnięta niezwykłą magią, zamknęła oczy, czując przy" pływ samotności. Zebrała wszystkie siły, by odepchnąć od siebie to uczucie i zapanować nad bkiem serca. Odsunęła się do tyłu. - Przepraszam - powiedziała. - To była pomyłka. Aedan podał jej okulary. - Wydaje mi się, że ona się chowa w późniejszej wersji. - Jaka to niemądra zabawa! -</w:t>

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">Christina poprawiła metalo. wąż oprawkę na nosie. - Taka jak poobiednie gry towarzyskie. - Być może powinienem zasugerować ją mojej kuzynce Amy, która uwielbia podobną rozrywkę. Każe nam się porównywać przy kawie i brandy. Ale pani nie wyraziła jeszcze swojej opinii na temat tych dwóch wersji, pani Blackburn. - Złożył ręce i bacz. nie się w nią wpatrywał. - Jedna to namalowana podobizna śpiącej królowej - odparła szorstko Christina. - Wizja niewinności i niezbadanej namiętności. Ta druga... to całkiem zwyczajna i raczej nudna kobieta. Wspólny dla nich obydwo jest tylko kształt twarzy i kolor włosów. - Pani tego nie wie, prawda? - Czego? - Jaka pani jest śliczna. Słowa zawisły w powietrzu. Christina odwróciła głowę. - Nie mogę się porównywać z dziewczyną na obrazie. Ona jest nieprawdziwa. Złożyły się na nią moje rysy, dużo farby iwyobraźnL Dzięki niej przez jedną chwilę w życiu uważałam się za piękną Przenikliwe spojrzenie Aedana świadczyło o skupieni, z jakim jej słucha. Christina miała wrażenie, że już zdążyła nauczyć się odczytywać jego drobne gesty, ruch głowy, lekkie zaciśnięcie ust, błysk w oczach. Teraz wydało jej się, że słu. cha jej z rozbawieniem i ze współczuciem. - Przydałoby się pani nowe lustro, pani Blackburn. Jest pani równie śliczna jak dziewczyna na obrazie. A nawet ładniejsza. Wiem o tym, bo już od lat przyglądam się temu obrazowi. Christina najeżyła się, zebrała spódnice. - Być może po prostu lubi pan zamykać się z

wizerunkami skąpo odzianych kobiet. Przypuszczam, że wielu mężczyzn znajduje w tym przyjemność. Dobranoc, sir Aedanie! Wyminęła go stanowczo. Wystarczył mu jeden krok, by zagrozić jej drogę do drzwi. Oparł się o nie, ręce złożył na piersiach. - Chciałem powiedzieć, że szczerze podziwiam wszystko w tym obrazie. Do diabła! - zaklął, kręcąc głową. - Bez względu na to, jakich słów używam, i tak nie brzmi to dobrze. Christina roześmiała się wbrew sobie. - Dziękuję. Ale tego obrazu miał nigdy nie oglądać nikt oprócz... mego męża. Miał nigdy nie zostać zaprezentowany na żadnej wystawie ani wystawiony na sprzedaż, lecz mój mąż złamał dane mi słowo. Nie mogę zmienić (aktu, że pan go posiada, chyba że zechce mi go pan odsprzedać. Wątpię zresztą, by było mnie na to stać. - Nigdy nie sprzedam tego obrazu. Zbyt wiele dla mnie zna czy. - Jestem tego pewna. Proszę pozwolić mi przejść, sir. - Christina usiłowała go wyminąć, lecz ciągle zagradzał jej drogę. - Zanim pani stąd wybiegnie, płonąć w ogniu słusznej urazy, proszę mnie wysłuchać. - Zmarszczył czoło i popatrzył na nią z góry. - Pani Blackburn, nie jestem rozpustnikiem, który kupił obraz przedstawiający damę w nocnej koszuli, by zaspokoić jakieś swoje brudne zainteresowania. - Zdecydowanie zaczął się do niej przysuwać, Christina cofała się, dopóki jej spódnica nie zawadziła o biurko. - Nie uważam także, by można było kwestionować pani moralność bądź skromność tylko dlatego, że kiedyś, przed laty, pozowała pani do tego obrazu. Christina wyczuła wzbierający w nim gniew, dorównujący jej własnemu. - - Dlaczego ubywa pan ten obraz w swoich prywatnych pokojach? - wyrzuciła z siebie. - Dlaczego w ogóle go pan posiada? I dlaczego... patrzy pan... na mnie... w ten sposób? - To znaczy jak? - Tak, jakby pan... się o mnie troszczył i chciał... - Panią pocałować? Spojrzała na niego i powoli skinęła głowę. Aedan nachylił się nad nią. Przez moment pomyślała, że naprawdę ją pocałuje. Dostrze głą przelotny błysk w jego oczach, wpatrzonych w jej usta. I nagle jakby uległa potężnemu wpływowi nieznannej mocy, opuściła powieki i sama przysunęła się do niego. Jej usta dotknęły jego warg. Nie wiedziała, kto zrobił pierwszy ruch, ale z całą pewnością się nie opierała. Chyba to : wszystko tylko się jej przyśniło. W głowie się zakołowało. Do tknęła dłonią jego ramienia i jeszcze się przybliżyła, jak przy ciągnięta jakąś magiczną siłą. Pomyślała, że on się zaraz odsunie, tymczasem jego wargi wciąż ją pieściły, drażniły, chłoneły coraz mocniej. Dotknął dło nią jej policzka i wtedy wybuchła w niej długo wstrzymywana namiętność. Świat zawirował, a wzruszenie taką czułością, bo gactwem tej chwili i jej pięknem o mało nie przyprawiło jej o łzy. Wreszcie ich wargi się rozdzieliły, Christina wtuliła się w niego, nagle osłabła i rozedrgana. On ją podtrzymał - Moja droga- szepnął, obejmując ją za ramiona. - Musi pani iść na górę, odpocząć. - Sir - Christina z trudem chwytała oddech. - Janie jestem... Proszę tak o mnie nie myśleć... Ze względu na ten obraz... - Ależ oczywiście, pani Blackburn - odparł, prowadząc ją do drzwi. Sięgnął jeszcze po świecę i wyszli na korytarz. - To była całkowicie moja wina. Jestem przekonany, że jest pani bardzo przyzwoitą kobietą, która po prostu znalazła się w nie zwykłych okolicznościach. - Ach, w istocie - szepnęła Christina, wchodząc na stopnie z jeszcze większą ostrożnością niż poprzednio. Tymczasem Aedan pragnął pocałować ją jeszcze raz i nigd nie przestawać. Pożądanie wciąż w nim płonęło. Wprost zdumiewało swoją natarczywością, mężnie jednak z nim walczył, z radością witając przyływ

</w:r>
- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">rozsądku, który mógł go obronić.

Uprzejmie prowadził Christinę po schodach, lecz czuł się naprawdę podle. Nie potrafił wytłumaczyć, co go opętało tylko dlatego, że nagle stanął twarzą w twarz z modelką, która pozowała do szczególnie lubianego przez niego obrazu. Nie zaliczał się do osób, które chętnie popuszczają wodze fantazji. - Oto i drzwi do pani pokoju, pani Blackburn. Dobranoc - powiedział, gdy doszli już na górę. Zmusił się, by jego głos zabrzmiał chłodno. Ta dziewczyna zbyt mocno go poruszyła, zanadto zbliży. Iła się do jego marzeń i bólu. Jedyna kobieta, jaką kiedykolwiek pragnął kochać, stała teraz przed nim, a on musiał traktować swoje pragnienia wyłącznie jako przelotny kaprys. Jako lord Dundrennan nigdy nie mógł sobie pozwolić na to, by ulec prawdziwej miłości. Winne temu było przekleństwo, ciężące nad jego rodem, a niebezpieczeństwo groziło przede wszystkim kobiecie, której lord Dundrennan odda serce. - A więc dobranoc - powtórzył, skłaniając głowę. Christina poprawiła okulary, patrząc na Aedana z chmurną miną. - Dobranoc, sir Aedanie. Wydało mu się, że jej oczy są pełne tęsknoty. Ach, Boże, tak bardzo pragnął pocałować ją jeszcze raz. Powtarzał sobie w duchu, że to nie ma nic wspólnego z miłością. Jeden pocałunek mógłby zdjąć z niego urok, rzucony przez kobietę z obrazu, a najwyraźniej podtrzymywany przez panią Blackburn. Jeszcze jeden pocałunek mógłby udowodnić, że odczuwał do niej wyłącznie pożądanie, nic więcej. - Cóż - powiedział. - Jeśli zechce pani jeszcze kiedyś skorzystać z tych schodów, proszę nie wkładać takich cieniutkich pantofelków. Chociaż są bardzo ładne - dodał. - Ale następnym razem może mnie tu nie być i nikt nie pospieszy pani z pomocą. Christina dumnie zadarła brodę. - Potrafię sama się o siebie zatroszczyć. - Nie wątpię - szepnął. Skinął jej jeszcze głową, zaczekał, aż wejdzie do swego pokoju, a potem zawrócił i zszedł na dół. Obraz fascynował go od lat, lecz stanowił jedynie blade odbicie modelki. Pani Blackburn mogła się kryć za okularami i smutnymi kolorami, ale Aedan i tak wyczuwał, że ma w sobie prawdziwy ogień, a w patrzących ze smutkiem oczach tli się nieodparta zmysłowość. Nagle uświadomił sobie, że pragnie nie tylko ją pocałować. Chciał być tym mężczyzną, który zbudzi ją do prawdziwego życia. Miłość z Christiną Blackburn byłaby niezwykła, pełna ekstazy, to ten rodzaj miłości, która nigdy się nie kończy, dni zmieniają się w lata, w całe życie wypełnione namiętnością i radością, spełnieniem i przyjaźnią. Ale taka miłość stanowiła zagrożenie, na jakie nigdy nie będzie mógł sobie pozwolić. Błysnęła jasna porcelana, spodeczek przeleciał tuż obok ramienia Aedana i roztrzaskał się o ścianę. Aedan czubkiem czarnego buta trącił skorupy i rozpoznał ręcznie malowany widoczek z Wielkiej Wystawy, która odbyła się kilka lat temu. - Crystal Palace - stwierdził. - Mam nadzieję, że to nie był ten z królową - odwróciła się kuzynka Amy. W rękach trzymała kupon materiału w kwiaty. - Z księciem Albertem. - Aedan spojrzął na obecne w pokoju kobiety. Lady Balmossie siedziała, lony Stewart stała obok swego brata Dougala, słynnej z urody lady Strathlin, a raczej Meg, bo poprosiła, aby tak właśnie zwracała się do niej nowa rodzina. Pomiedzy dwiema młodymi kobietami rozpościerały się całe jarady perkalu. Wyglądało to trochę tak, jakby z ich rozkloszowanych spódnic sphywał strumień stulistnych rój - Ach, to ciocia Lilia

podarowała twemu ojcu ten serwis do herbaty! - westchnęła Amy.
 .- Szkoda tego talerzyka. Ozdobne drobiazgi i pamiątki przydają domowi nastroju itworzą tra dycję. - A portrety monarchów umacniają ducha - dodała lady Balmossie, czyli ciotka Lilia, siostra ojca Aedana, patrząc na siostrzeńca ze swego miejsca na sofie. Pochyliła się, by podnieść tamborek z robótką, i uśmiechnęła do Aedana. Na jej policzkach pojawiły się dołeczki, koronkowy czepek się przekrzywił, a spódnica z czarnej tafty zaszeleściła przy ruchu. - Kuzynowi Aedanowi nie zachowa się w Dundrennan żaden ładny przedmiot, jeśli Miss Thistle będzie dalej tak biegać - Amy w lawendowej sukni z falbankami odwróciła się akurat w momencie, gdy obok jej głowy przeleciała srebrna łyżeczka. - Miss Thistle, proszę przestać rzucać wszystkim dookoła! - nakazała lady Balmossie, nie podnosząc głowy znad haftu. Usadowiona na poręczu fotela Miss Thistle w odpowiedzi głośno zaskrzeczała, odstawiając małe ząbki, a potem sięgnęła po kolejne naczynie z tacy z serwisem do herbaty. Aedan zrobił gwałtowny ostrzegawczy krok w kierunku małpki. Miss Thistle czym prędzej uciekła, wywijając ogonem wśród fałdek brzoskwiulowej satynowej sukienki. - Ona się bardzo źle zachowuje - poskarżyła się Amy. Aedan zebrał w chusteczkę szczątki spodeczka i odłożył je na stół razem z łyżeczką - Thistle, mogłabyś przynajmniej rzucać przedmiotami z cyny. Najwyżej trochę się wygną! - Nie przyszedłeś wczoraj na herbatę, Aedanie - powiedziała Amy z wyrzutem. - Czekaliśmy na ciebie, a ciocia Lilia miała wielką ochotę na słodycze. - Amy ślicznie wydeła wargi, Aedan zaś pomyślał, że kuzynka obdarzona jest prawdziwym wdziękiem, przez który

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">nawet jej wady, takie jak kapryśność i upór, stawały się bardziej znośne. - Byłem zajęty na budowie, droga kuzynko - rzekł łagodnie. Aniy podeszła bliżej, żeby zetrzeć błoto z jego rękawa. - Nie powinienes pracować jak robotnik. Jesteś teraz piteciez dziedzicem prastarej posiadłości. - Niejeden mężczyzna w Szkocji marzy o dniu ciężkiej pracy. A ja łapię za łopatę tylko od czasu do czasu, żeby pomóc mojej ekipie. - Nie widziałyśmy przy śniadaniu twoich gości - przypomniała sobie Amy. - Pani Gunn mówiła, że przyjechali wczoraj. - Większość ludzi spożywa śniadanie nieco wcześniej niż ty, Amy - uśmiechnął się Aedan. - Ja też nie widziałem gości przy śniadaniu, ale wyprawilem się razem z Tamem na dworzec kolejowy, żeby spotkać Dougala i jego żonę. - Spojrzał na Meg, która odpowiedziała mu czarującym uśmiechem. W ciągu kilku miesięcy, jakie upłynęły od ich poznania, Aedan bez trudu zrozumiał, dlaczego jego kuzyn i bliski przyjaciel Dougal zakochał się w tej kobiecie. - Poprosiłam panią Gunn, by przyprowadziła gości tutaj, do małej bawialni, abyśmy mogli zostać sobie przedstawieni - poh wiedziała lady Balmossie. - Mimo wszystko poranki doskonaLe nadają się na wizyty. Na to twoje wzgórze możesz ich za prowadzić później, Aedanie. - być może nawet dopiero jutro. Teraz pada deszcz i zanosi się, że nie przestanie do wieczora. Thistle! - dodał ostrzegawczym tonem, widząc, że małe stworzonko już wysuwa łapkę w stronę tacy, na którą lady Balmossie odstawiła filiżankę z herbatą Wi cehrabina chętnie delektowała się tym napojem bez względu na porę dnia. Małpka zacwierała i skrzyżowała łapki na piersi, na śladując Aedana. Lady Balmossie wybuchnęła śmiechem. -

Ciociu Lilio, czy naprawdę za każdym razem, kiedy przyjeżdżamy z wizytą do Duridrennan, musimy zabierać Thistle? - spytała Amy. - Powinniśmy raczej zostawić ją w Balmossie. - Kiedy żył mój brat Hugh, Dundrennan było jej domem - odparła lady Balmossie. Thistle, machając ogonem, przeszła po oparciu sofy za jej plecami. - Ale ona jest taka męcząca! - Amy podeszła do okna, by pomóc Meg rozpostrzeć materiał. - Spójrzcie! Byłyby z tego - piękne draperie! - powiedziała. - A ten chodnik powinno się zastąpić dywanem w szkocką kratę, takim samym, jakimi wykładane są korytarze. Krata doskonale harmonizowałaby z kwiatami. Co o tym myślisz, Aedanie? Aedan popatrzył na niebieskie draperie, na sofę pokrytą wytartym brokatem, na wyblakły, lecz wciąż piękny turecki kobierzec. Wystrój bawialni był skromny i staromodny, lecz pokój ten umeblowała jeszcze jego matka. Aedanowi drogie były wspomnienia dzieciństwa i poczucie bezpieczeństwa, ja" kie zawsze ogarniało go w tym pokoju. Nie chciał, by w Dun drennan zmieniło się absolutnie wszystko. - Uważam, że ten pokój jest ładny i bez tych zmian - odparł, patrząc, jak ogon Thistle znika pod krzesłem. - Ładny? Dougal mówił tak samo! - westchnęła z rozdrażnieniem. - Miło, że się ze sobą zgadzają - uśmiechnęła się Meg. Aedan zmarszczył nos, widząc jej rozbawienie. Od początku czuł się swobodnie w obecności żony kuzyna, pomimo jej wysokiej pozycji jako lady Strathlin. Uważano ją także za najzamożniejszą kobietę w Szkocji. Sliczna blondynka była szczerą i naturalną, całkowicie pozbawioną przebiegłości i zarozumiałości. Aedan bardzo prędko zaczął darzyć ją sympatią. Amy również lubił, lecz nadążanie za jej humorami i zachciankami bywało niekiedy wyczerpujące. - Gdzie Dougal? - spytał Aedan, który zawsze cieszył się męskiego wsparcia, kiedy panie z Balmossie były w nastroju upiększania wnętrza. Jeszcze nie tak dawno temu widziałem go w ogrodzie. - Jest w bibliotece, pracuje nad jakimiś planami - odparła Meg. - Twierdzi, że muszą zostać przesłane do Komisji do Spraw Latarni Morskich jeszcze popołudniową pocztą. - Ukrywa się, czyż nie tak? - stwierdził Aedan. Meg się roześmiała. Thistle! - krzyknęła lady Balmossie na małpkę wspinającą się po zasłonach. - W Balmossie nigdy nie zachowuje się tak niegrzecznie. - Dlatego, że siedzi w cieplarni i wspina się po rododendronach, a nie po draperiach - odparła Amy. Aedan podszedł do małpki, zdjął ją z zasłony i posadził sobie na ramieniu. Wyjrzał przy tym przez okno. Wprawdzie deszcz rozpadał się już na dobre, lecz i tak widział zarys rozrytego wzgórza Cairn Drishan. Jego ekipa wstrzymała tam wszelkie prace, lecz wcale nie z powodu deszczu, tylko zgodnie z zaleceniami Muzeum Narodowego, odwołującego się do prawa o cennych znaleziskach. Aedan stał w milczeniu i lekko wzdychał. Nagle uświadomił sobie, że czeka na stukanie do drzwi, które oznajmi nadejście Blackburnów. Tłumaczył sobie, że takie wyczekiwanie przystoi raczej uczniakom. Mimo wszystko wprost zżerało go pragnienie, by znów zobaczyć panią Blackburn, w dodatku w świetle dnia. Nie mógł tak łatwo zapomnieć pierwszego z nią spotkania, a tym bardziej pocałunku, który tak śmiało jej skradł. - Thistle doprasza się o twoją uwagę - powiedziała Amy, wrywając Aedana z zamyślenia. Małpka zaczęła go cesać. Aedan zgonił ją z ramienia, zbieg. po nim głową w dół, odstawiając koronkowe pantalone. - Ladaczniczka! - syknął do niej. </w:t>

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve"> **NiegrzecznaThistle!** - lady Balmossie wabiła ulubienicę smacznym kąskiem. - Stale ją rozpieszczasz, ciociu. Nigdy nie nauczy się zachowywać przyzwoicie! - zirytowała się Amy. - Rozpieszczono ją już dawno temu, na długo przed tym, zanim drogi Hugh mi ją oddał - odparła lady Balmossie. - A dostał ją od żołnierza, który kupił ją w Indiach, gdzie rozp eszczali ją Hotentoci. Aedan stłumił śmiech, wiedząc, że nie ma sensu tłumaczyć - ciotce, iż w Indiach nie ma Hotentotów, podobnie zresztą jak w Szkocji, gdyż takim mianem określała „dzikusów” z Wyżyn. Chociaż lady Balmossie w młodości poślubiła wicehraliego, to jednak wychowała się na wsi na nizinach i w swych poglądach potrafiła wykazać się nieznośnym uporem. - Cóż, kiedy przyjdzie ta antykwariuszka, nie wolno ci nikogo besztać, Aedanie - powiedziała Amy. - To twoje groźne spojrzenie każdego może wystraszyć. - Ależ on właśnie tego pragnie! .. zauważyła lady Balmossie. - Aedan zdecydowanie nie przepada za sir Edgarem Neayesem, kizi- ty przysłał tu tę panią, na pewno więc nie lubi też tej damy. Boi się, że mogłaby mu przeszkodzić w budowie ukochanej drogi! Czy to kwestia lubienia? Aedan, przypominając sobie idealną twarz Christiny i cudowne usta, czuł się jak chłopiec, który wkrótce otrzyma wyśniony prezent. - Jestem pewna, że Aedan będzie wobec niej uprzejmy - stanęła w jego obronie Meg. - Ależ oczywiście! - odparł. MacGregor, kamerdyner, wydawał się tak stary, że mógłby być czymś prapradziadkiem ale Christyna musiała porządnie wyciągać nogi, żeby dotrzymać mu kroku. Staruszek w czarnej pelerynie, czerwonym kraciastym kilcie, spod którego wystawały guzowate kolana, w kraciastych pończochach i skrzypią. cych skórzanych butach, prowadził rodzeństwo Blackburnów przez hali, na górę po schodach i dalej korytarzem. Gdy jeszcze przyspieszył, Christina uniosła spódnice i prawie puściła się biegiem, aż halki głośno szeleściły. Za plecami słyszała rytmiczne uderzenia laski, którą podpierał się John. Ich kroki tłumiły zielone kraciaste dywany. Nad wypole rowaną dębową boazerią jaśniały łososiowe ściany. Podobnie jak w innych korytarzach wyeksponowano tu obrazy, antyczne meble i lśniącą broń. Kamerdyner stanął i obrócił się. - Czy ma pani parasolkę? - mówił po angielsku bardzo starannie, z miękkim szkockim akcentem. Christina zdezorientowana zamrugła, ale w końcu zdała sobie sprawę, że pytanie jest adresowane do niej. - Wiem, że dzisiaj pada deszcz, ale... na razie chyba nie wychodzimy na dwór. - Potrzebna będzie pani parasolka tutaj, moja droga. Albo puklerz - mruknął, wskazując na wiszące na ścianie okrągłe tarcze. Christina ruszyła za nim, w duchu zadając sobie pytanie, czy w starym domu przecieka dach. Wkrótce ujrzała jakiegoś mężczyźnę, gwoździami przybija. jącego do podłogi kraciasty dywan, co tłumaczyło stukanie młotka, które słyszała już wcześniej. W innym korytarzu dostrzegła drabinę, wiadra z farbą i pędzlami. Odwróciła się, żeby poczekać na Johna, MacGregor tymczasem pognął naprzód. - Powinienem oznajmić lordowi, że jestem malarzem - powiedział John. - Może pozwoliliby mi odnowić którąś ze ścian. Wprost rozpaczliwie pragnę mieć jakieś zajęcie. - Nie żartuj, John. Jesteś przecież artystą. A poza tym nie możesz się wspinać po drabinie. - To wcale nie żart. Odkąd nabawiłem się tej rany, mam bardzo mało zamówień. MacGregor zatrzymał się przed podwójnymi dębowymi drzwiami. -. Proszę pani. Sir - ukłonił się. - Tapadh leat, mac Griogair - podziękowała Stary sługa od razu się uśmiechnął. -

Tha G?ndhlig mhath agad. - Co on powiedział? - dopytywał się John. - Ze dobrze mówię po szkocku - odparła Christina. - Nasza matka urodziła się a Wyżynach - wyjaśniła kamerdynerowi. - I nauczyła swoje dzieci szkockiego. Ja prawie wszystko zapomniałem - dodał John. - Ale moja siostra kilka lat temu uczyła w szkockiej szkole w Fife - Pomagała rodzinom z Wyżyn? - uśmiechnął się MacGregor. -. To dobrze, bardzo dobrze. Odwrócił się i zapukał do drzwi. Ze środka w odpowiedzi dobiegł męski głos, kamerdyner uchylił drzwi i zajrzał przez szparę, a dopiero potem otworzył drzwi na oścież i przepuścił Christinę. . Zdążyła się zorientować, że ma przed sobą bawialnię, lecz nic więcej nie zauważyła. Wyczuła w pobliżu jakiś ruch, roz,, legł się świst, a potem tuż przed nią pojawiła się męska ręka, najwyraźniej łapiąc jakiś przedmiot. Pięść otarła się o czubek nosa Christiny, przekrzywiając okulary. Zaskoczona gwałtownie się cofnęła i oparła o futrynę. Opalona męska dłoń trzymała w długich palcach filiżankę do herbaty. Potem widok przesłoniły Christinie szemkie barki w Czarnym L. wełnianym surducie. Zdumiona podniosła wzrok. Aedan, MacBride zerkał na nią z góry przez ramię. - Ach, pani Blackburn .- szepnął. - Dobra robota, sir! - zawołał John. - Doskonały chwyt! - To kwestia praktyki. Madam, serdecznie przepraszam. - .. Aedan MacBride trzymał filiżankę, złapaną zaledwie w odległości cała od nosa Christiny. Nie mogła pojąć, dlaczego. - Ha! - westchnął MacGregor, zamykając za nimi drzwi. - Mówiłem, że będzie pani potrzebna parasolka. - Ach, biedna dziewczyna! - zawołała

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">starsza dama w czerni, usadowiona na sofie. - Proszę wejść i usiąść. Miss Thistle! - krzyknęła, gdy coś małego, brązowego - czyżby kot? - przemknęło pod nakryty Inianym obrusem stół. Dwie młodsze ko. biety, obje blondynki, krzyknęły, a jedna zaraz się pochyliła, b zajrzec pod stół Christina, nie posiadając się ze zdumienia, zerknęła na Aedana MacBride'a, który spokojnie stał obok. Zapraszam - powiedział. - Proszę wybaczyć to raczej niezwykle powitanie. Jestem... lord Aedan MacBride. No tak, oczywiście. Christina zdała sobie sprawę, że nikt z obecnych tutaj nie wie, że oni poznali się już wcześniej. - Sir Aedanie - powiedziała, wyciągając do niego rękę. - Jestem Christina Blackburn. Ujął jej palce, dotykając ich lekko, lecz zdecydowanie, uśmiechu pojawił się cień złościwości. W świetle dnia Aedan okazał się zaskakująco przystojny, oczy miał intensywnie niebieskie, a gęste włosy przybrały odcień tak ciemnobrązowy, że wydawały się prawie Czarne. Nosił ubranie z czarnej wełny, eleganckie, lecz tu i ówdzie poplamione błotem, podobnie zresztą jak buty. - Przysyła mnie sir Edgar Neayes - podjęła Christina, kontynuując prezentację. - A to mój brat, John Blackburn. - To wielka przyjemność poznać panią, madam. Sir, miło pana spotkać - Aedan mocno uściśnął rękę Johna. Następnie ujął Christinę pod łokieć, nawet przez rękaw sukni poczuła ciepło jego dłoni. Popatrzyła w zdumiewająco niebieskie oczy lorda i jej serce przyspieszyło. Bijąca od niego męskość nie pozwalała się na niczym skupić. Christinie przypomniał się uścisk jego ramion i dotknięcie ust w półmroku. Czuiąc, że oblewa się rumieńcem, pozwoliła, by lord Dundrennan wprowadził ją do salonu. Pokój pogrążony był w kompletnym chaosie. Amy, unosząc lawendową spódnice, cofała się gwałtownie, bo Miss Thistle

wspinała się właśnie na zasłonę tuż obok, lady Balmossie gorączkowo wymachiwała wachlarzem, a Meg, wychylona, starała się złapać uciekającą małpkę. - Thistle! - jęczała ciotka Aedana. - Jak mogłaś! Aedan z niezmaconym spokojem kolejno przedstawił kuzynki zdumionym gościom. Amy uśmiechnęła się promiennie na powitanie, lecz zaraz zaczęła pisać, bo Thistle schowała się jej pod spódnicę. - Pani Blackburn, proszę usiąść - Aedan poprowadził Christinę do sofy i wskazał jej miejsce obok ciotki, która odwróciła się i z całą serdecznością zaczęła wachlować młodą kobietę. John Blackburn śmiał się cicho, podczas gdy jego siostra, wyraźnie zdezorientowana, nerwowo mrugała i rozglądała się dokoła. - Pani Blackburn, czy mogę pani przynieść szklanek wody? może Sole trzeźwiące? - spytał Aedan, uśmiechając się krzywo. - Och, nie, dziękuję, czuję się zupełnie dobrze - uśmiechnęła się do niego Christina. - Naprawdę dobrze, - Skoro nie przeszkadzają pani latające filizanki, to znaczy, że poczuje się pani tutaj naprawdę jak w domu - stwierdził, podziwiając jej opanowanie. Poprzedniego wieczoru po upadku ze schodów również zachowała zimną krew, chociaż bez wątpienia potłukła się i doznała wstrząsu. - Ależ Zamieszanie! - westchnęła lady Balmossie, przyglądając się, jak dwie młode kobiety usiłują złapać małpkę. - Czy nic się pani nie stało, kochana? - Ani trochę jej to nie poruszyło - odparł w imieniu Christiny rozbawiony Aedan. - Bardzo się cieszę, że mogłam państwa wszystkich poznać - powiedziała Christina. - Dziękuję za zaproszenie. John Blackburn oparł się mocniej na wykonanej z kości słoniowej główce swojej laski. - Moje panie, jestem szczerze oczarowany. Jakież wspaniałe przyjęcie! - uśmiechał się z wyraźnym odprężeniem. Był szczupłym młodym człowiekiem o ciemnobrązowych kędziarach i wielkich piwnych oczach, a kalectwo przydawało mu szczypty romantyzmu, który, jak podejrzewał Aedan, roztopi serca jego krewniaczek. Po oparciu krzesła przesunął się kłębek brzoskwiniowej Satyny. Aedan wyciągnął rękę, lecz nie udało mu się złapać Miss Thistle. Christina Blackburn nie wierzyła własnym oczom. - Czy... czy to jest małpka? - Ciekaw byłam, kiedy to zauważysz - uśmiechnął się szeroko jej brat. - Sir Aedanie, gdzie pan się natknął na tę bestyjkę? Widywałem je na wolności, gdy bawiłem za morzem, a pewien człowiek, którego poznałem w Indiach, zabrał stamtąd takie zwierzątko do domu. Sądząc po sukieneczce, zakładam, że to samiczka, czy tak jest? - . Qwszem. Miss Thistle rzeczywiście przybyła przed laty z Indii. Była ulubienicą mego ojca. Teraz należy do ciotki - wyjaśnił Aedan. Małpka wbiegła mu na ramię. Aedan, który przysiadł na poręczu kanapy w pobliżu pani Blackburn, pochylał się, by pokazać jej Thistle. Christina na próbę wyciągnęła rękę, żeby dotknąć łebka małpki. Miss Thistle natychmiast odskoczyła, zwinnie Wspięła się po zasłonach na karnisz i stamtąd obserwowała pokój. Christina popatrzyła w górę. - Widziałam je w zoo w Edynburgu, lecz nigdy z tak bliska - w jej głosie pobrzmiwało zdziwienie. - Ojciec w testamencie zapisał Thistle lady Baimossie - powiedział Aedan. - Wiedział, że mnie nie starczy dla niej cierpliwości. - Ale jest pan dla niej miły i tolerancyjny. - Christina posiała mu uśmiech piękny, lecz jednocześnie tak zmysłowy, że Aedan zdrzął. żadna kobieta nigdy w ten

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve"> sposób na niego nie działała, nie

wytrącała go z równowagi samym uśmiechem czy spojrzeniem.

Zmarszczył czoło i wyprostował się dumnie. - Bardzo walecznie pospieszył pan na ratunek mojej siostrze, sir - powiedział John. - Przy Miss Thistle człowiek uczy się zwinności. A poza tym ratowanie pani Blackburn było samą przyjemnością. - Zobaczysz, że Christina znów się czerwieni. Fascynowała go ta jej skrywana pod spokojem namiętność. Zastanawiał się, jak taka opano wafla osóbką mogła pozować do tak zmysłowego obrazu. Meg wyciągnęła rękę. - Pani Blackburn, proszę nam wybaczyć nasze dziwactwa. Powitaliśmy panią i pani brata w zaiste niezwykle sposób. - Och, wcale nie, lady Strathlin. Wydało mi się raczej zabayrne - Miss Thistle denerwują tak liczne zmiany w Dundrennan - wyjaśniła lady Balmossie. - Na ogół wie, jak powinna się zachowywać. - Wcale nie wie - zaprotestowała Amy, a reszta towarzystwa wybuchnęła śmiechem. Pani Blackburn, wydaje mi się, że spotkałyśmy się przelotnie zeszłego roku w Edynburg-u - powiedziała Meg. - Na orwarcu pewnej wystawy w Narodowym Muzeum Starożytności. O ile dobrze pamiętam, pokazano tam prześliczne zbiory celtyckie. Christina uniosła brwi - Ależ tak! W całym rym zamieszaniu nie zorientowałam się... Jakże się cieszę, że znów panią widzę! Przedstawiła nas sobie pani przyjaciółka.., chyba panna Shaw. - . Olyszem. Teraz jest już panią Guyową Hamiltonową. Zaledwie przed dwoma miesiącami poślubiła mojego sekretarza - uśmiechnęła się Meg. - To była naprawdę wspaniała wystawa. Czy dobrze pamiętam, że pani przyczyniła się do odkrycia tych niezwyklejnych znalezisk, a także pomagała w urządzaniu wystawy? Christina kiwnęła głową. - Towarzyszyłam memu wujowi na stanowisku, na którym dokonano tego odkrycia, a później pracowałam z sir Edgarem Neayesem przy identyfikowaniu i katalogowaniu poszczególnych okazów. Bardzo mi miło, że pani o tym pamięta. Aedan był wdzięczny Meg za jej ciepłe słowa. Dzięki nim Christina Blackburn mogła się lepiej poczuć w tym domu po tak niecodziennym powitaniu z jego rodziną. Uśmiechnął się dyskretnie do żony kuzyna ponad głową Christiny. Błysk w jej niebieskich oczach powiedział mu, że go Zrozumiała, - To naprawdę piękny dom, Sw Aedanie - odezwał się John. - Idąc korytarzami, zauważyliśmy, że wciąż wykonywane są tu pewne prace. - W istocie remontujemy posiadłość zgodnie z wolą mego ojca - odparł Aedan, - Tak, pragniemy urzeczywistnić wielkie wizje, jakie w związku z Dundrennan miał sir Hugh - dodała Amy. - W chwili jego śmierci dom wciąż był niedokończony. - Położyła Aedań- vii rękę na ramieniu, lecz on stanął tak, że jej dłoń musiała opaść. - Jest też inna przyczyna, dla której musimy wykończyć dom - powiedziała lady Balmossie. - Wkrótce ma nas odwiedzić królowa. - Ach, wspaniale! - wykrzyknęła Christina. - No, właśnie - pokiwała głową lady Balmossie. - Aedanie, czy wiesz już, kiedy Jej Wysokość przybędzie? - Z poranną pocztą dostałem list od sekretarza królowej - odparł Aedan. -. Jej Wysokość wraz z małżonkiem będzie prze. wodniczyć otwarciu zakładów wodociągowych w Glasgow szesnastego października, a następnie uda się na północ nową drogą, która powinna być do tego czasu ukończona, aby było to możliwe - dodał. - Spędzą tutaj jedną noc, a następnego dnia wyruszą obejrzeć wzgórze Strathclyde. Lady Balmossie machnęła wachlarzem. Ach! Czy dom będzie w czas gotowy? Czy uporamy się z malowaniami dywanami? Musimy też wkrótce znaleźć artystę! - Artystę? - zainteresował się natychmiast John Blackburn. - Tak, do wykonania malowideł w jadalni - wyjaśniła

lady Balmossie. - Plan mego zmarłego brata zakładał ozdobić jadalnię freskami. - Ach! - westchnął John, zerkając na siostrę. W tej chwili Amy nachyliła się do Aedana. - Drogi kuzynie, musisz później przejść się ze mną po domu. Bardzo sobie cenię twoje opinie, chociaż zmiany wprowadzają cię w zły humor. Wspólnie układamy plany dotyczące Dundrennan House - oświadczyła rodzeństwu Blackburnów. Zdaniem Aedana zabrzmiało to dość niezręcznie, jakby Amy mówiła o małżeństwie. Zmarszczył brwi. - Jestem bardzo wdzięczny za wszelką pomoc kuzynki i ciotki w kwestii remontu. - Ten dom naprawdę robi wielkie wrażenie - przyznała Christina. - Oboje z Johnem bardzo chcielibyśmy go obejrzeć. - Wszystko państwu pokażemy - zapewniła Amy. - Pani zapewne spodoba się przede wszystkim biblioteka - dodała Meg. - Jestem pewna, że sir Aedan odpowie na każde pytanie dotyczące kolekcji książek. On. najlepiej zna bibliotekę. - Naprawdę? Czy pan jest pisarzem i uczonym, tak jak pański ojciec? - spytała Christina. - Nie, jestem inżynierem, zarówno z wykształcenia, jak i z racji wykonywanego zawodu, ale kiedy byłem młodszy, pomagałem ojcu w porządkowaniu biblioteki. Bardzo proszę, aby podczas pobytu tutaj swobodnie korzystała pani ze zbiorów. Jako uczona na pewno jest pani tym zainteresowana. - Popatrzy! przez moment na Christinę, myśląc o jej wczorajszej nieukończonyj wyprawie. Ona również o tym pomyślała, zobaczył bowiem błysk

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">czujności w jej oczach. - Dziękuję, sir. Chociaż nie uważam się za prawdziwą uczoną. Po prostu asystuję wujowi, pastorowi Walterowi Carristonowi, który jest znakomitym antykwariuszem. Pomagałam mu w pewnych pracach dla muzeum. Czasami pomagam również sir Edgarowi, który prosił mnie o zbadanie odbycia na pobliskim wzgórzu. Aedan pokiwał głową. Wielebny Carriston napisał historię Szkocji, czyż nie tak? - Owszem, jego opus magnum, Historia Szkocji Celtyckiej, zostało opublikowane w czterech tomach - odparła Christina. - Mój ojciec cenił jego pracę. - Moja siostra jest również znakomitą antykwariuszką - dodał John Blackburn. - Pomagała wujowi w badaniach i w pisaniu. To właśnie jej teorie dotyczące Brytanii z czasów króla Artura przyczyniły się do sformułowania wniosków wuja. Aedan zauważył, że policzki pani Blackburn zaczęły teraz przypominać barwę piwonii. Przypomniał sobie, w jakim celu przyjechała do Dundrennan. Była w mocy zrujnować jego karierę i pozbawić go domu. Bez względu na jej niezaprzeczalny wdzięk, nie mógł sobie pozwolić na to, by o tym zapomnieć. - Moja siostra jest ostatnią osobą, która przyzna się, że jest ekspertem w tej dziedzinie - kontynuował John. - Ja natomiast jestem szczęśliwy, że mogę się trochę poprzehwalać w jej imieniu. - Proszę więc mówić, panie Blackburn - zachęcił go zaciekawiony Aedan. - Christina czyta i mówi po łacinie, francusku, grecku i we współczesnym języku szkockim. Zna też staroirlandzki. Wydaje mi się, że potrafi wychwycić sens każdego starożytnego tekstu. Nauczała angielskiego w szkole dla pań w szkockich górach, opublikowała też kilka artykułów na temat swojej pracy w szkole. Poza tym jest miłą, wrażliwą i skromną w ocenie własnej osoby. - Uśmiechnął się do siostry. - Ależ John, tak cię proszę! - powiedziała Christina, czerwieniąc się jeszcze bardziej. - Cóż za wzór doskonałości! - stwierdziła Amy chłodno. -

Dziwne, że taka młoda dziewczyna zdążyła osiąść taką wiedzę! - oświadczyła lady Balmossie bez ogródek. - Sądziłam, że antykwariuszka będzie raczej pomarszczoną staruszką jak ja - zachichotała. - Pani Blackburn jest w istocie bardzo młoda, ale to już mężatka - przypomniała Amy. Jestem wdową - powiedziała miękko Christina Blackburn. Aedan zmarszczył czoło, przypominając sobie jej zakłopotanie poprzedniego wieczoru, gdy rozmowa zeszła na ten temat. - Po śmierci męża poświęciłam się pomaganiu wujowi w jego pracy. - Serdecznie pani współczuję - szepnęła Meg. - Dziękuję. A skoro John tak miło się o mnie wyrażał, to proszę, pozwólcie państwo, że powiem, iż mój brat jest doskonałym malarzem - ciągnęła Christina. - Wiele słyszałam o Blackburnach, tej rodzinie artystów - powiedziała Meg. - Sama posiadam przepiękny pejzaż morski, autorstwa Blackburna starszego, powszechnie szanowanego malarza. Czy to może ojciec pani? Christina skinęła głową. - Tak. Ogromnie miło mi słyszeć, że pani ceni jego prace - powiedziała cicho. - W naszej kolekcji są również trzy dzieła Blackburnów - powiedział Aedan. Christina popatrzyła na niego, mrugając nerwowo. - Trzy? Policzki jej się zarumieniły. Do diabła, odezwał się bez zastanowienia. Christinę wyraźnie denerwował ten temat. - Owszem. To portret królowej Marii Stuart, namalowany przez pani ojca, a także obraz, który znajduje się we frontowej bawialni, podpisany tylko „Blackburn”, trzeci., trzeci jest w moim gabinecie. Celowo unikał opisanie motywu obrazu. - Ten jest bardzo nieprzyzwoity - stwierdziła Amy. Christina miała bratu przerażone spojrzenie. - Natomiast ten, który wisi w bawialni, przedstawia Roberta Pierwszego, koronowanego przez Izabellę z Buchan - ciągnęła Amy. - I jest rzeczywiście bardzo piękny. - Roberta Pierwszego? - rzekł John ze zdziwieniem. - Cóż, to ja go namalowałem! - Pan? - uśmiechnął się Aedan. - To naprawdę cudowny zbieg okoliczności, że możemy pana tu gościć. To przecież wspaniały obraz! - Dziękuję, sir Aedanie. Nie miałem świadomości, że ten obraz znajduje się tutaj. - John nie prowadzi starannych rejestrów - dodała Christina. - Aedanie, musisz poprosić pana Blackburna o pomalowanie ścian w jadalni! - uśmiechnęła się Amy. Farbą z wiadra i grubym pędzlem? - spytał John. - Ależ nie! - odrzekł Aedan. - Mamy w jadalni niedokończone malowidło ściennie. Rozpoczął je człowiek, który niestety zmarł. Może zechciałby pan na nie spojrzeć. Nie tracimy nadziei, że znajdziemy kogoś, kto potrafiłby je dokończyć... Ciekaw jestem, czy pan nie byłby tym zainteresowany. - Pan Blackburn to naprawdę świetny malarz - stwierdziła lady Balmossie, kiwając głową. - Z całą pewnością potrafiłby namalować coś znacznie lepszego niż to, co ram jest zaczęte. John uśmiechnął się. - Z radością obejrzę fresk. - Ach, artysta, to prawdziwe szczęście! - powiedziała Amy z zachwytem. - Miałby pan ochotę obejrzeć go już teraz, panie Blackburn? Z ogromną przyjemnością zaprowadzę tam pana w czasie, gdy lady Strathlin będzie pokazywać pani Blackbum bibliotekę. Aedanie, przyłączysz się do nas? - Mam wcześniejszą umowę z Miss Thistle - roześmiał się

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">Aedan. Na dźwięk swojego imienia małpka pisnęła i zbiegła po zasłonie, a potem wskoczyła Aedanowi na ramię. Połaskotał ją za uchem. - Ty szelmo! - rzuciła Amy z udawanym gniewem. - Na takie poufałości z

kobietami lordowie Dundrennan nigdy sobie nie pozwalają. To przez tę okropną starą kłatwę - wyjaśniła Blackburnom. - Kłatwę? - powtórzyła zdziwiona Christina. Zaraz nachyliła się do niej lady Balmossie. - Legenda mówi, że żaden lord Dundrennan nigdy niemo że ożenić się z miłości. W mojej opinii to wszystko nonsens, jeśli chce pani znać moje zdanie, lecz mężczyźni z tej rodziny zdają się w to wierzyć. - Ach! - Christina zamrugnęła zdenerwowana, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć. - Nonsens czy nie nonsens - stwierdził Aedan, wstając. - Tradycją panów Dundrennan jest pozostawianie prawdziwej miłości cym, którzy mogą stawić czoło jej niezwykłym wyzwaniom. - Ukłonił się lekko, a potem odwrócił, żeby wsadzić małąkę na wysoki stojak. Przypiął jej do nogi mały łańcuszek i dał kawałek jabłka z miseczki. Potem oświadczył: - Proszę mi teraz wybaczyć, muszę niestety zająć się korespondencją która nie może dłużej czekać - uprzejmie skinąwszy głową na pożegnanie, ruszył do wyjścia. - Aedanie, przyjdź do nas do biblioteki, kiedy będziesz mógł - poprosiła Meg. Zerknął przez ramię. Christina Blackburn siedząca wśród innych kobiet przypominała rozkwitłą bladą różę. Fascynowała go, zdawał sobie sprawę, że nie będzie w stanie trzymać się od niej z daleka. - Przyjdę - powiedział, otwierając drzwi. Na widok tęczęj wspaniałości tylu książek Christinie dech zaparło w piersiach, kiedy weszła za lady Srrathlin do przepięknej obszernej biblioteki. Wysokie okna wpuszczały do środka srebrzyste dzienne światło, które odbijało się od polerowanych stołów i skórzanych foteli. Półki na książki, ciągnące się wzdłuż ścian od podłogi po sufit, osłaniały drzewiczki z siatką z brązu. Christina obróciła się i rozejrzała dookoła, Na górze wzdłuż ścian ciągnęła się galeria, na którą prowadziły szalowe schody, a jeszcze więcej książek mieściło się w kolumnach dzielących wielkie pomieszczenie na zaciszne nisze do czytania na dole. Nad kominkiem wisiał obraz pędzla jej ojca, przedstawiający Marię, królową Szkotów, do którego pozowała jej matka. Christina uśmiechnęła się zachwycona. Biblioteka pomimo swych rozmiarów sprawiała wrażenie przytulnej, ciepła przydawały jej drewno, skóra, jasne dywany, dużo światła i czarujący zapach książek. - Ach, jakież to cudowne miejsce! - powiedziała zachwycona. Całe życie bardzo kochała książki. W latach po śmierci Stephena czytanie i studiowanie dawały jej jakże potrzebne poczucie bezpieczeństwa. - Kiedyś była co wielka sień starej średniowiecznej wieży - wyjaśniła lady Strathlin. - Używano jej jako jadalni aż do czasu, gdy sir Hugh postanowił ją odnowić i urządzić tu bibliotekę. Jego gabinet jest za tamtą alkową. - Wskazała na kącik, którym widać było otwarte drzwi. Christina zajrzała przez nie i zobaczyła mahoniowe biurko, skórzany fotel i jeszcze więcej półek na książki. - Ile tomów liczy ten zbiór? -. spytała. - Ponad osiem tysięcy. - Zza kolumny wyłonił się Aedan MacBride w samej koszuli i kamizelce. Gęste włosy miał lekko potargane, jak gdyby przed chwilą przeczesał je palcami. Za jego plecami Christina dostrzegła stół zarzucony papierami i ołów- karni, leżał też na nim suwak logarytmiczny i kilka map. - Ta biblioteka była jedną z głównych namiętności mego ojca, oprócz poezji i oczywiście samego Dundrennan. - Aedanie, czy Dougal jest z tobą? - spytała lady Strathlin. - Jestem tutaj, kochanie. Zza tej samej kolumny wyłonił się jeszcze jeden mężczyzna, wysoki, mocno zbudowany, o jaśniejszej cerze i włosach, które podkreślały ciemną celtycką urodę Aedana MacBride. Mężczyzna podszedł do lady Strathlin, ucałował jej nadstawiony policzek, S potem odwrócił się i podał

rękę Christinie. - Jestem Dougal Stewart - przedstawił się. - Mąż lady Strathlin" Miał piękny uśmiech, a uścisk ręki ciepły i mocny. Christina natychmiast go polubiła. - Bardzo się cieszę, że mogę pana poznać - powiedziała, gdy lady Strathlin ją przedstawiła. - Dougal jest inżynierem, specjalistą od latarni morskich - wyjaśnił Aedari. - Może słyszała pani o latarni Caran na Western Isles? - Tak, oczywiście. Ukończono ją całkiem niedawno - odparła Christina. -O ile mogłam się zorientować, to wspaniałe osiągnięcie. Dougal z uśmiechem wzruszył ramionami. - Moim największym osiągnięciem jest to, że zostałem mężem czarującej lady Strathlin. No i oczywiście to, iż jestem bratem Amy, a także kuzynem Acdana, który od czasu do czasu musi przez to znosić moją obecność w Dundrennan; Aedan MacBride prychnął rozbawiony i oparł się ramieniem o kolumnę. - Mam nadzieję, że przyszła pani zabrać stąd męża - rzekł, zwracając się do lady Strathlin. - Doprowadza mnie do szaleństwa, zasypując danymi o stosunku siły uderzeń fal do masy ciała stałego. - Uśmiechnął się szeroko i zerknął na Christinę. - Kiedy Dougal nie ma żadnego projektu, któremu musi sprostać, przyjeżdża tutaj i zadrecza mnie.</w:t>

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">Christina roześmiała się zadowolona z tego, że w tak naturalny sposób została wprowadzona w ich przyjaźń. - Ostatnio mnóstwo rzeczy mnie rozprasza - odparł Dougal. - Nieustające wyzwanie stanowią dla mnie moja żona i nasze dzieci, które są teraz w Balmossie z opiekunką. - Dyskretnie uściśnął z czułością dłoń lady Strathlin. Gdy popatrzyła na męża, jej jasne policzki pokryły się delikatnym rumieńcem. Wzajemna czułość, miłość i szacunek tej pary wydały się Christinie niemal namacalne. Westchnęła z tęsknotą. Ona straciła już szansę na intymny, szczęśliwy związek. Zauważyła, że Aedan MacBride zmarszczył czoło, i przy.. pomniała sobie uwagę lady Balmossie o tym, że lordowie Dundrennan nigdy nie żenią się z miłości. Być może nie spodobało mu się teraz tak jawne okazywanie uczucia i szczęścia, łączącego Dougala i jego żonę. A przecież Aedan MacBride nie wyglądał ani trochę na człowieka przeciwnego miłości. Przypominał raczej zagubionego chłopca, który stoi na zimnie i z daleka obserwuje miłą rodzinną scenkę. Marsowa mina nie zdołała skryć przejmującego wyrazu tęsknoty, który Chstina przez moment dostrzegła w jego spojrzeniu. Rozpoznała to, ponieważ sama odczuwała podobnie. - Pani Blackburn miała ochotę zwiedzić bibliotekę - wyjaśniła lady Strathlin. - Sir Aedan z pewnością potrafi panią po niej oprowadzić znacznie lepiej niż ja. - Zrobię to z wielką przyjemnością - powiedział Aedan. Lady Strathlin z uśmiechem ujęła męża pod ramię. - Ja zaś obiecałam panu Blackburnowi, że pokażę mu przechowywane tutaj cudowne albumy z rycinami. Pan Blackburn jest teraz z Amy i lady Balmossie w jadalni. Chodź ze mną, Dougalu, chciałabym cię przedstawić. To artysta, mój drogi, wiesz, że chciałabym, aby namalowano nasze portrety - mówiła jeszcze, gdy wychodzili z biblioteki. Aedan obrócił się do Christiny. - Co panią najbardziej tu interesuje, pani Blackburn? Historia, sztuka, literatura, czy starożytne rękopisy? Mamy tutaj książki ze wszystkich tych dziedzin, i nie tylko. Najbardziej interesujesz mnie ty sam, pomyślała nagle Christina, patrząc w niebieskie oczy Aedana, za którymi skrywały się jego myśli. Wyraz jego spojrzenia

świadczył o cierpliwości, poczuciu humoru i pasji, lecz Christina wychwytywała w nim również cień smutku, może nawet rozgoryczenia. Ta sprzeczność bardzo ją zaintrygowała. - Interesuje mnie to wszystko, sir Aedanie. Czytałam całą poezję sir Hugh i uważam, że to naprawdę wspaniale móc zobaczyć pełną kolekcję jego książek. Mój wuj i sir Hugh wymieniali korespondencję na tematy dotyczące historii. - Mój ojciec mówiło pani wuju z uznaniem. Chodźiny więc tędy, pani Blackburn. Christina pozwoliła się prowadzić przez bibliotekę, a Aedan pokazywał jej poszczególne sekcje poświęcone różnym tematom. - Ach! - westchnęła, gdy szli wzdłuż półek - Scott, Szekspir, Milton, Dante, Tennyson, Burns, Hogg, Carlyle... Cudowne!. Historia Anglii w obrazach Knighta, Literatura angielska hampera... to wszystko jakby moi starzy przyjaciele. - Mój nauczyciel również kazał mi to czytać - odparł Aedan. - Lecz nie mogę powiedzieć, że byłem pilnym uczniem. Wolałem z tych książek budować mosty i wieże. - Uśmiechnął się szel1 owsko i Christina przez moment ujrzała w nim psotnego chłopczyka. Moi bracia, John i William, byli tacy sami - powiedziała ze śmiechem. - Natomiast moja siostra Marianna i ja zawsze lubiliśmy czytać. - Wobec tego poczuje się pani tutaj jak w raju - zapewnił. - Książki zostały pogrupowane według kategorii, w tej zatoczce na przykład mieści się folklor i mitologia, a tutaj są książki z dziedziny nauk ścisłych. Na poziomie galerii również jest dużo książek. Gdyby pani miała ochotę obejrzeć któreś z nich, będzie pani musiała zawołać służącego albo mnie, abyśmy mogli zdjąć książki z półek położonych wyżej. - Nie boję się wspinać po drabinie ani też chodzić po galerii, sir. Aedan zerknął na nią. - To znaczy, że nie ma pani lęku wysokości? - Raczej nie. - To dobrze. Wychwyciła w jego głosie niechętny podziw. - Przyda się pani taka śmiałość podczas wspinaczki na Cairn Drishan, wzgórze jest dość wysokie, a wędrówka momentami uciążliwa. - Nie mogę się już doczekać, kiedy zobaczę to odkrycie. Czy możemy wybrać się tam jutro? - Owszem, ale wszystko będzie zależało od pogody. Zatrzymali się przy półkach zawierających tomy poświęcone folklorowi. Christina wyciągnęła z półki pierwszą z brzegu książkę i zaczęła ją przeglądać. - Dorastanie w takim miejscu musiało być cudowne... Nawet jeśli używał pan książek jako klocków - dodała ze śmiechem. - Być może uważa mnie pani za zupełnego prostaka, ale muszę powiedzieć, że nauczyłem się również szacunku dla książek. - Aedan rozciągnął ustami uśmiech. - Wychowywano nas raczej na poematach niż na bajeczkach dla dzieci. W kołyskach recytowaliśmy sir Waltera Scotta i Roberta Burnsa, a jeszcze zanim nauczyliśmy się chodzić, śpiewaliśmy stare ballady. No i oczywiście uczyliśmy się też na pamięć poezji ojca. Christina wychwyciła ton drwiny w jego głosie, czuła jednak, że Aedan mówi prawdę. Przekrzywiła głowę, jeszcze bardziej nim zainteresowana. - Czy pan również pisze wiersze, sir

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">Aedanie? - Ani słowa. Mam wprawdzie wspaniałą pamięć, ale brak mi duszy artysty. Nasz nauczyciel wyrwał sobie włosy z głowy pokoju szkolnym, gdy przychodziło do pisania esejów i poezji. Ojciec zawsze powtarzał, że jestem zrobiony z liczb i ze stali, mam nadzieję, że traktował to jako komplement. Ja przynajmniej tak to przyjniowałem - Popatrzył na nią. - Bardzo przepraszam, pani

Blackburn, zwykle nie koncentruję się tak na sobie. - Ani trochę mi to nie przeszkadza - powiedziała Christina. Słuchała go z prawdziwą przyjemnością. Stojąc tak blisko, była w pełni świadoma, że są sami w niewielkiej alkwie. Jej szeroka spódnica przy najmniejszym ruchu ocierała się o jego łydki, owijała go, pozwalała mu przekroczyć wyznaczoną przez nią granicę. Powinna unikać takiej bliskości z mężczyzną, którego prawie nie знаła. Ale przecież ten człowiek pomógł jej zeszłej nocy, gdy się poturbowała, później ją pocałował, a ona nie była wcale wstrząśnięta tym faktem. Czuła się przy nim swobodnie, a jego niezwykły wdzięk wprost ją porywał. Ostatnio spędzała czas głównie w towarzystwie starych ksiąg i starych ludzi w domu wuja, rzadko stykała się z mężczyznami w jej wieku. A Edgar bez względu na jego gładkość, urodę i inteligencję po prostu nie mógł się równać z tym silnym, mocno stąpającym po Ziemi przystojnym mężczyzną. Nie potrafił sprawić, by serce zabiło jej mocniej, a krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach, nigdy też nie pocałował jej w taki sposób, jak zrobił to Aedan. Nie wierzyła, by w ogóle był zdolny do takiej namiętności. - Książki, które stoją tam, mogą panią zainteresować - powiedział Aedan MacBride. Christina poszła za nim, ale usłyszała, że John z kimś jeszcze wchodzi do biblioteki, rozmawiając przyciszonymi głosami. Aedan otworzył siatkowe drzwi wysokiej biblioteczki, Christina przysunęła się bliżej i otarła się ręką o jego ramię. Wyczuła zapach korzennego mydła, którego używał, i usłyszała spokojny rytm jego oddechu. Ledwie zdołała skupić się na książkach, nie mogła pojąć tego wpływu, jaki na nią wywierał. - Ach, tak, historia - rzuciła prędko, pospiesznie zerkając na grzbiety. - Hurne, Chambers, Carlyle, większość z nich czytałam. A tam na górze stoi Szkocja Celtycka, napisana przez wuja Waltera. - Wskazała ponad ich głowy. - To te granatowe grzbiety. Aedan zdjął pierwszy tom i otworzył. - „Dla sir Hugh, przyjaciela dzielającego zainteresowania starożytnymi Celtami, od Waltera Carristona”. Christina przesunęła palcem po znajomym podpisie wuja, zawadziła przy tym o kciuk Aedana i miała wrażenie, że przez jej ciało przemknęła iskra. Prędko przyciągnęła dłoń do siebie. - Mój wuj przetłumaczył dla sir Hugh kilka średniowiecznych rękopisów - powiedziała. - To były jakieś stare dokumenty, znalezione w rodzinnych papierach. Aedan odstawił książkę na półkę. - Tak, ma pani na myśli Księgę Dundrennan. Przechowujemy te dokumenty w zamknięciu, choć oczywiście pani może je obejrzeć. Zapewne zechce pani poświęcić na to trochę czasu, odłożmy to więc na inny dzień. - Spojrzył na nią. - Czy to pani odpowiada? - Oczywiście. - Chodźmy obejrzeć gabinet mojego ojca. - Poprowadził ją do narożnego pokoju i w drzwiach puścił przodem. Christinie z zachwytem dech zaparło w piersiach na widok mahoniowego biurka, zniszczonego skórzanego krzesła, grubych tomów na półkach. Na biurku stała misa pełna świeżych dzikich róż. - Szkocki bard królowej. Musi wam go bardzo brakować - powiedziała miękko. - To prawda - szepnęła Aedan. - A więc pani zna jego poezję. - O tak. Cudowne poematy epickie, pełne miłości i przygód. - Byłby bardzo zadowolony, gdyby mógł panią usłyszeć. Wysoko sobie cenił opinię czytelników. Które z jego dzieł hi- bi pani najbardziej? - Podszedł do biblioteczki zawierającej, jak Christina zdołała się zorientować, kolekcję książek ojca. - Ach, lubię tak wiele - odparła. - Dzieci mgły i Wojownik są takie porywające i pełne przygód, Wędrowiec zaś posiada mityczną niezapomnianą moc. Ale moim ulubionym poematem były zawsze Zaklęte róże. -

Dotknęła grzbietu oprawionej w czerwoną skórę książki, na którym widniał ten właśnie tytuł. - Doprawdy? A dlaczego? - Wspaniale w nim pokazał, w jaki sposób tragedia kształtuje charakter człowieka, jak drobny błąd potrafi zmienić życie wielu ludzi i tego, jak dobrego człowieka może doprowadzić do desperackich posunięć miłość i smutek. Aedan prychnął. - Wyrecytowała to pani jak wyuczoną lekcję. A teraz proszę mi wyjaśnić, dlaczego Christina Blackburn lubi ten poemat. Oparł się o biurko i czekał. - Ponieważ.., płacę za każdym razem, gdy go czytam. - Ach! - westchnął Aedan. - To szczere wyznanie i miła pochwała. Ojcu bardzo by się spodobało. Pragnął, by jego poezja targała uczuciami, rozdzierała serce i z powrotem goiła rany. Dlaczego pani przy tym płacze, pani Blackburn, jeśli wolno mi spytać? Christina przekrzywiła głowę, zastanawiając się nad odpowiedzią. - To piękna, tragiczna historia miłości. Księżę-druid spory-ka córkę króla i zakochują się w sobie od pierwszego wejrzenia. Ich spotkanie jest niezwykle i przejmujące. Ojciec księżniczki zmuza ją do poślubienia innego, a gdy

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">ona odmawia, więzi ją w wieży.

Jedyną jej radością są potajemne odwiedziny księcia, ale dziewczyna nie chce okazać nieposłuszeństwa ojcu i uciec z ukochanym. Serce wprost pęka, gdy czyta się - o tym, jak w samotności powiła syna, mając przy sobie jedynie starą piastunkę. Nawet gdy w końcu wydostaje się z wieży i otwarcie sprzeciwia się ojcu, kochankowie nie mogą być razem, ponieważ wróg księcia rzuca na nią zły urok. - Księżniczka zapada w wieczny sen - dodał Aedan cicho, bacznie obserwując Christinę. - Tak, w wieczny sen, na wieki stracona dla kochanka, chociaż pozostaje tak blisko niego. Ja... pochlipuję za każdym razem, gdy to czytam - powtórzyła Christina. - A co najbardziej panią porusza? - spytał łagodnie. Christina czuła, jak mocno wali jej serce, gdy popatrzyła na niego. - Miłość, jaką się nawzajem darzyli. On kochał ją ponad żyć cie, a jednak ją stracił. Nigdy jednak się nie poddał i nie opuścił jej, chociaż wydawało się, że nie ma już nadziei. - Christina poczuła, że na samo wspomnienie tej historii do oczu napływają jej łzy. - Rzeczywiście. - Aedan nie spuszczał z niej wzroku. - Niezwykle poruszające. Prawdziwa miłość. Christina przekrzywiła głowę. - Pan z tego kpi? Prawdziwa miłość istnieje. - Doprawdy? - Uniósł brw z miną wyrażającą powątpiewanie popatrzył na nią góry Te mebieskie oczy i bliskość szczupłego ciała nie pozwalały skupić się na niczym, initym Serce jczcze przyspieszyło. - Ja tak uważam - odparła z wyzywającą miną. - Czy sama pani jej doświadczyła, pani Blackburn? Christina spuściła wzrok, - To bardzo osobiste pytanie, sir. - Rzeczywiście i przepraszam za nie. Jeśli to może w jakikolwiek sposób ukoić pani wzburzone uczucia, to powiem, iż wierzę, że prawdziwa miłość istnieje przynajmniej dla niektórych. Ale nie dla wszystkich. - Aedan nie przestawał na nią patrzeć. - Miłość to podstawa, sir. Dzięki cudowi miłości istoty ludzkie mogą kwitnąć, z całą pewnością zaznał pan... - urwała, przypominając sobie jego pocałunek, dotyk jego ciepłych dłoni, budzący w niej niesłychaną zmysłowość. Nawet teraz na samo wspomnienie policzki pokryły się rumieńcem. - Lordowie Dundrennan z zasady unikają miłości. Z całą pewnością potrafimy żywić uczucia dla przedstawicieli płci piękniejszej od naszej. Gdyby było

inaczej, ród MacBride"ów dawno już przestałby istnieć. -

Uśmiechnął się szelmowsko, lecz w oczach wciąż tkwiła powaga. - Ale z pewnych bardzo konkretnych powodów nie pozwalamy sobie na prawdziwą miłość. - Nie pozwalacie sobie? Sir, prawdziwa miłość to coś zupełnie wyjątkowego, czemu nie można się oprzeć. To jest jak grzmot i błyskawica, jak huragan ciągnęła Christina, gestykulując. - To jak rozbłysk promieni słońca i blask księżyca. To siła natury, potężna i niemożliwa do wytłumaczenia. Nie można jej ani powstrzymać, ani odrzucić. To nie jest zachcianka, której można sobie odmówić jak... jak czekolady! - Jak na mola książkowego ma pani wyjątkowo romantyczną duszę. - Oczy mu zabłysły, a Christina poczuła, że jej twarz oblewa się jeszcze większym ogniem. - Podejrzewam, że pani wierzy w miłość od pierwszego wejrzenia i w inne podobne bzdury. Christina dumnie urnośla głowę - Widzę, że nie chce si pan dac przekonac o wartosci, a ką ma prawdziwa mtłość - A pani usi4uje to zrobie, pani Blackburn? - Ani trochę. Ta dyskusja to raczej intelektualna wprawka. Roześmiał się swobodnie, lecz Christina w jego śmiechu nie wyczuła złośliwości. - Proszę mi przypomnieć, że muszę zachować ostrożność, gdy następnym razem przyjdzie pani ochota na ćwiczenie umysłu. A jeśli ogarnie panią ochota na dyskusowanie o wartości sonetów czy innych miłosnych wierszyków, to zapowiadam, że poddam się bez walki. - Może się pan śmiać, ile tylko pan chce, sir, ale prawdziwa miłość, a także szczere uczucie od pierwszego wejrzenia naprawdę czasem się zdarzają. Chciałabym... - urwała. - Sama ją znaleźć - dokończył delikatnie. Christina wzruszyła ramionami. - Pańskiemu kuzynowi i jego żonie się to udało. Podziwiam to. - Ja również. Ale pozostawię to im. Niezwykła miłość jest... niezwykle niebezpieczna w Dundrennan. - Cóż za dziwne słowa! Aedan przez moment bacznie się jej przyglądał. - Pańi powinna nazywać się Płomień. Potrafi pani cała stanąć w ogniu, czy pani zdaje sobie z tego sprawę? Christina przyłożyła dłoń do pałającego policzka. -Ach! - Powiedziałem to jako komplement - Aedan mówił z naciskiem, ale w tonie jego głosu pobrzmiwała łagodność. - Na pozór może pani uchodzić za oschłą uczoną, droga panno Płomień, ale w duszy ma pani ogień. Wydaje mi się, że mój ojciec ogromnie by panią polubił. - Dziękuję - powiedziała zaskoczona Christina. - Doprawdy, nie ma za co. - Aedan wstał. - Pójdziemy zobaczyć, czy tamci znaleźli te ryciny? - Amy ma bardzo kosztowny gust, tyle muszę jej przyznać - powiedział Aedan. Zerknął przy tym na starszego brata Amy, Dougala Stewarta, który zachichotał, idąc u boku Aedana. - Dundrennan nie byłoby tak wspaniałym miejscem bez jej rad, jak też i bez rad lady Balmossie. Dougal Stewart kiwnął głową i popatrzył na tyły domu. Wraz z Aedanem spacerowali wysypaną żwirem ścieżką ogrodzie. - Amy

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">wspominała mi, że nagle polubiłeś czyste kolory na ścianach. - Mówiłem jej również, że Wolę stare, wytarte chodniki od nowych dywanów - uśmiechnął się Aedan. - Jakkolwiek na to patrzeć, dzięki takim upodobaniom można zaoszczędzić kilka funtów. Z kuzynem i przyjacielem z dzieciństwa mógł rozmawiać sprawach finansowych szczerze, On i Dougal razem studiowali na uniwersytecie, a ich kolegą był również Eyan MacKenzje, który niedawno odziedziczył tytuł earla Kildorian. Wszyscy trzej zostali inżynierami. Dougala,

który zawsze był śmiałkiem, pragnącym stale się sprawdzać, wciągnęło konstruowanie latarni morskich. Aedan, przyzwyczajony do walki o względy praktyczne w szalenie niepraktycznym gospodarstwie, zajął się projektowaniem dróg. Eyan natomiast poświęcił swoje talenty na tworzenie pięknych mostów. Ostatnim przejawem skłonności Dougala do podejmowania ryzyka było jego małżeństwo z lady Strathlin. Zdumiało ono wszystkich jego znajomych z wyjątkiem Aedana, który od dawna miał nadzieję, że kuzyn wreszcie się ustakuje, byle tylko znalazł równie namiętą i odważną kobietę jak on sam. Aedan ogromnie się cieszył ze szczęścia Dougala i Meg, lecz czuł też przy tym ukłucie zazdrości. W głębi duszy tęsknił za taką miłością, jaka połączyła tych dwoje. Po stracie narzeczonej przed trzema laty, był teraz dojrzalszy i mądrzejszy. Zdawał sobie sprawę z tego, że pomylił przyjaźń z miłością. Teraz znów upomniał się w duchu, że przecież lordom Dundrennan prawdziwa miłość nie jest przeznaczona. Jego tęsknoty nigdy nie zostaną ukojone. Nie ma sensu całować późną nocą ślicznej nieznanym goszczącej pod jego dachem, upomniał się surowo. Odchrząknął. - Robię, co w mojej mocy, aby stać mnie było na przepro wadzenie remontów Dundrennan House, jakich życzył sobie ojciec. Nie mogę go jednak obwiniać o złe prowadzenie rachunków. Przeważająca część jego majątku poszła na dostawy zboża dla głodujących mieszkańców Wyżyn i wyspiarzy wyrzuconych z domów. - Rzeczywiście robił dobrą robotę. Moja żona postępowała tak samo, kiedy miała ku temu sposobność. A tak przy okazji chciałem ci wspomnieć, że Meg byłaby uszczęśliwiona, gdyby mogła cię wspomóc w modernizacji Dundrennan, gdy. byś tego potrzebował - dodał Dougal cicho. Aedan pokiwał głową, świadom zarówno olbrzymiej fortuny Meg, jak i jej wrodzonej szczodrości. - Wzrusza mnie jej dobroć, ale przynajmniej jeszcze przez jakiś czas będę w stanie sam pokrywać wydatki. - Ale jakim osobistym kosztem! Jeśli spełnisz pozostałe chcianki ojca, już niedługo będziesz miał pustą kieszeń. Aedan popatrzył na niego. Poranne słońce rozświetlało jasnymi refleksami brązowe włosy Dougala, w zielonych oczach wyrażał się jego mocny charakter. Niewielu- osobom Aedan ufał równie mocno jak kuzynowi. - Mam środki, Dougalu - odparł. - Kontrakty na budowę dróg przynoszą dochody, a inwestycje w handel jutą i whisky również okazały się zyskowne. Ostatnio zainwestowałem też w srebro mórz. - Śledzie, whisky i juta to dobry interes dla Szkocji, ale nie możesz przecież ładować całej dostępnej gotówki w Dundrennan! - Testament mojego ojca wyszczególnia, że remont domu musi zakończyć się przed upływem roku, a do zrobienia zostało nam jeszcze tylko trochę. Ich kroki rozbrzmiewały rytmicznie na kamykach, którymi wysypana była ścieżka. Chłodny wiaterek zapowiadający nadejście jesieni wzburzył gęste, ciemne włosy Aedana i poruszył klapami poplamionego błotem czarnego surduta. Już prawie jesień. Czas okropnie go gonił. - Ten dom to cudowne miejsce - stwierdził Dougal. - Stał się istnym muzeum, prawdziwym hołdem złożonym szkockiej historii. - Tak, tak, zapchanym obrazami i rozmaitymi zabytkowymi obiektami, owiniętymi w szkocką kratę i obwieszonym starymi mieczami. - Szczęście dla ciebie, że panie z Balmossie tak bardzo lubią zajmować się wystrojem wewnątrz - uśmiechnął się Dougal. - To prawda. Ja sam tego nie znoszę - przyznał Aedan. - Podzielał twoje zdanie. Ale wiem, że zdołasz to przetrwać, ponieważ kochasz tę starą posiadłość. Aedan w milczeniu pokiwał głową.

- Ta antykwariuszka... nie jest wcale tak bardzo antyczna, jak można się było spodziewać, prawda? - stwierdził Dougal. - Ta twoja pani Blackburn jest raczej śliczna. Aedan uśmiechnął się leciutko. - Tak, to była... przyjemna niespodzianka - przyznał. - Ciekaw jestem, co Neayes miał na myśli, wysyłając ją tutaj. Aedan westchnął. - Chciałbym, żeby w ogóle się tu nie pokazywał, lecz wątpię, aby tak się stało. Dostałem ostatnio list od adwokatów muzeum. Chcą wystąpić z żądaniem zgodnie z klauzulą w testamencie mego ojca, która jest dla nich bardzo korzystna. - Popatrzył na Dougala. - Neayesowi aż ślinka cieknie na samą myśl, że ten dom mógłby podlegać zarządowi Muzeum Narodowego, jak napisał ojciec w swoim dziwnym warunku. Jeśli dom nie zostanie odrestaurowany i nie będzie przypominał dekoracji z jakiejś przeklętej sztuki o szkockich wyżynach, to mogą wiele ugrać. - A ty, jeśli nie spełnisz tego warunku, stracisz wszystko. - Właśnie tak. - A jeśli ta twoja miła

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">antykwariuszka znajdzie na wzgórzu coś o prawdziwej wartości historycznej? - Wtedy naprawdę będę miał problem. Na mocy prawa ocennych znalezisk muzeum będzie mogło zabrać wszystko. - Nawet gdyby skarb okazał się dostatecznie duży, by ocalić dom i spłacić wszystkie długi? - Nawet wówczas. Szli teraz w cieniu rzucanym przez mur i Aedan popatrzył na dom. Na widok jego masywnej, dobrze znajomej ukochanej sylwetki poczuł bolesne ściskanie w sercu. Naprawdę kochał to miejsce. - Pani Blackburn wygląda na sprytną osobkę - stwierdził Dougal. - Jeśli we wnętrzu tego wzgórza coś naprawdę się kryje, ona to odnajdzie. - Tak, mogę liczyć tylko na łaskę Bożą. Aedan pokiwał głową, wsłuchując się w chrzęst żwiru pod podeszwami ich butów. Te kawałki kwarcu wcisnęły w ziemię stopy jego przodków. Spojrzał na fundamenty domostwa, otoczone gęstym żywopłotem z dzikich róż, w którym tu i ówdzie jaśniały pomimo późnego lata kwiaty. Mieszkały tu całe pokolenia MacBride'ów, choć rzadko w ich życiu gościła miłość w związku z dziwaczną rodową tradycją. W tym miejscu również powstały poematy jego ojca. Dzikie róże z Dundrennan zawsze chroniły dostępu do tego domu. Aedan również pragnął go chronić bez względu na cenę. Wiedział, że nie zniesie utraty Dundrennan. Słyszając lekkie skrzypnięcie drzwi i delikatny szelest spódnic, Aedan wyjrzał znad gazety. Przez wykładany dębową boazerią, zalany teraz słonecznym światłem pokój śniadaniowy przeszła Christina Blackburn. Wyglądała bardzo zgrabnie w spódnicy i króciutkim żakiecie z ciemnoszarej wełny. Aedan w milczeniu skinął jej głową na powitanie, ona w odpowiedzi nieśmiało się uśmiechnęła. W skromnym stroju, z włosami związanymi w węzeł nisko na karku, w okularach na nosie i z lekko zan4mienionymi policzkami wyglądała skromnie i poważnie, mimo tego jednak zdawał się od niej bić jakaś niezwykła zmysłowość i Aedan za każdym razem, gdy ją widział, czuł niezwykły napływ palącego pożądania. Z trudem zachowywał obojętność, gdy w pokoju pojawiała się młoda badaczka starożytności. Powoli mimo wszystko zaczynał żałować, że Edgar Neayes nie przyjechał osobiście. Wstał, by odstawić krzesło stojące tuż przy tym, na którym sam siedział. - Dzień dobry, pani Blackburn. - Ach, sir Aedan - szepnęła. Aedan poczuł zapach lawendy. - To prześliczny pokój - stwierdziła Christina, rozglądając się dokoła.

Aedan popatrzył na różowe zasłony z perkalu, na obicia w kwiatowe wzory i dywan w zieloną szkocką kratę. - Zaledwie kilka miesięcy temu zmieniono tu wszystko. Przypuszczam, że jest tu teraz ładniej, niż było - dodał, przerzucając stronicę gazety. - To wesoły, odprężający pokój. A jak wyglądał wcześniej, sir? Aedan zmarszczył brwi. - Ciemne zasłony.., koloru sobie nie przypominam. Skórzane obicia krzesel, zużyte, ale wygodne, tak mi się wydawało. Drewniana podłoga skrzypiała, ale wystarczyłoby ją porządnie wypastować. Mnie ten pokój wydawał się wystarczająco ładny, lecz mój ojciec już zaczął wprowadzać pewne innowacje, zdałem się więc na gust pań z Balmossie i pozwoliłem im dokończyć zmianę wystroju. Królowa najwyraźniej lubi perkal - stwierdził cierpko. - A moja kuzynka Amy lubi go z całą pewnością - Te kwiatowe wzory doskonale współgrają z cudownym widokiem ogrodów na tyłach domu. Aedan wyjrzał przez obramowane kwiecistym perkalem okno na trawniki, starannie zagrabione ścieżki i rabaty pełne późnoletnich kwiatów. Ponad linią drzew owocowych wznosiły się łuki starych ruin. - Rzeczywiście wszystkie te kwiatki tu, w środku, ładnie się łączą z widokiem ogrodu - przyznał. - Wcześniej tego nie zauważyłem. Pani Blackburn uśmiechnęła się, leciutko kręcąc głową. Aedan posłał jej gniewne spojrzenie, a potem podniósł gazetę i wrócił do czytania. Do pokoju wpadła w rozradowanym pośpiechu Miła Jean, drobna, z rozwianymi rudymi włosami wyglądała jak leśna wróżka. Sprawnie nalała kawy do filiżanki pani Blackburn, ponownie napełniła filiżankę Aedana i położyła przy jego łokciu plik korespondencji. - Dziękuję, Muriel - mruknął. Mała służąca, z uśmiechem skinąwszy mu głową, wyszła.. Christina popatrzyła na Aedana. - Sądziłam, że to Miła Jean. - Owszem, ale jej prawdziwe imię brzmi Muriel, tak więc się do niej zwracam. Ojciec nazywał wszystkie służące Jean, żeby zaoszczędzić sobie kłopotu. Był dobrym poetą ale nie miał pamięci do imion. Taki miał zwyczaj, lecz ja go po nim nie przejąłem. - Przerzucił stronicę gazety. - Nazywam ją Muriel. -. Rozumiem - powiedział Christina. - A co z Dobrą Jean i Małą Jean? - Dobra Jean naprawdę ma tak na imię. Natomiast Mała Jean, która zajmuje się zmywaniem i szorowaniem garnków kuchni, to tak naprawdę Eliza. - I tak się pan do niej zwraca? - Owszem - Aedan wypił łyżeczek parującej kawy. - Uważam, że należy w ten sposób okazywać szacunek służbie, chociaż pani Gunn wciąż nazywa. służące Jean. Podtrzymuje tradycję mego ojca po trosze z przyzwyczajenia, a po trosze dlatego, że bardzo go jej brakuje. Przypuszczam, że w jej przekonaniu jest dzięki temu jakby bardziej obecny wśród nas. - Wszędzie tutaj

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">wyczuwalna jest jego obecność i wpływy. - To prawda. Świadom, że Cht-istina nie spuszcza zeń oka, Aedan trzymał gazetę przed sobą jak tarczę, usiłując skupić się na kolumnie, na której prezentowano rozkład publicznych obowiązków królowej Wiktorii. Rodzina królewska wkrótce miała przybyć do swej szkockiej posiadłości w Balmoral, szesnastego października zaś królowa i jej małżonek zamierzali wziąć udział w uroczystym otwarciu zakładów wodociągowych w Glasgow. Aedan pomyślał, że na ukończenie drogi pozostały mu zaledwie dwa miesiące. Opuścił gazetę, by spojrzeć na Christinę Blackburn. To doprawdy niezwykle, że ta drobna, śliczna istota jest w mocy przeszkodzić mu w

wypełnieniu zobowiązań. Odwrócił kolejną stronicę, a kiedy Christina wstała, by podejść do kredensu, on także się podniósł, ale zaraz znów usiadł i wrócił do czytania. Śniadanie zjadł już wcześniej. Christina z rozmaitości potraw ustawionych na kredensie wybrała owoce, owsiankę, jajka i tosty. Z napełnionym talerzem skierowała się z powrotem do stołu, lecz zatrzymała się przy oknie. - Co to jest? - spytała. - Tam, za tymi drzewami, ten kamienny łuk oświetlony słońcem? Aedan podniósł wzrok znad gazety. - To Świątynia Wspomnień. Wzniesiona jako pomnik legendarnej księżniczki Dundrennan. - Jaka to romantyczna budowla! Wygiąda jak średniowieczne ruiny. - Liczy pięćset lat. I może w istocie jest romantyczna, lecz jej utrzymanie sprawia ogromne kłopoty. Kamienie się kruszą, porastają pleśnią i mchem, trzeba strzyc trawniki, przycinać żywopłoty i tak dalej, i tak dalej. - Tak czy owak, na pewno jest pan z niej dumny. Aedan wstał, by przysunąć Christinie krzesło, kiedy siadała. - To rzeczywiście malownicza budowla - przyznał, patrząc przez okno na piękną linię łuków, otoczonych drzewami i różami. Zaskoczył go sposób, w jaki Christina Blackburn potrafiła mu pokazać znajome rzeczy z innej perspektywy. - Ojciec wynajął kamieniarzy, by odrestaurowali te arkady i wyryli w kamieniu nowe wzory. Musi pani je obejrzeć podczas pobytu tutaj. - Sądzę, że mój brat bardzo chciałby je naszkicować - odparła. - Oczywiście jeśli wyrazi pan zgodę, sir Aedanie. - Może sobie rysować, ile dtisza zapagnie - powiedział Aedan i przewrócił kolejną stronicę gazety. Wiedział, że okazuje Christinie chłód, czuł jednak, że potrzebny mu ten dystans. Od jej przyjazdu za bardzo się odsłonił. Teraz musiał z powrotem się chować. Ta kobieta to jedynie oficjalna znajoma, za kilka dni już jej tu nie będzie. A jednak czuł się tak, jak gdyby znał ją przez całe swoje życie, jakby była brakującym kawałkiem układanki, właśnie odnalezionym, i doskonale pasującym do pustego miejsca, o którego istnieniu nawet nie wiedział. Marszcząc czoło, skarcił się w duchu za wymyślanie podobnych bzdur. Nie mógł się jednak powstrzymać, by nie zerkać na nią ponad gazetą. Jadła dyskretnie, lecz dopisywał jej apetyt. Aedan lubił to kobiet, denerwowały go te, które ledwie dziobały jedzenie jak ptaszki w obawie, że ktoś rzuci jakąś nieprzyjemną uwagę na temat ich wyglądu lub braku dobrego wychowania. Amy regulamie zrezygnowała ze śniadania, na lunch i obiad ledwie coś skubnęła, a od czasu do czasu mdlała, aczkolwiek z wdziękiem, z głodu i z powodu zbyt ciasno zasznurowanego gorsetu. Aedan wypił jeszcze łyk kawy i zabrał się do przeglądania poczty. Wśród listów znalazł rozpaczliwą prośbę Komisji Par - lamentarnej o potwierdzenie dokładnej daty ukończenia budowy drogi. Ze zmarszczonytsii brwiami schował list do kieszeni. - Sir Aedanie - spytała Christina. - Czyżbym spóźniła się na śniadanie? Nikogo innego tu nie ma. Mój brat zejdzie wkrótce, sądziłam jednak, że zastanę tu kogoś jeszcze. Dochodzi ósma. - Pani i ja jesteśmy dzisiaj rannymi ptaszkami, jeśli nie liczyć pana Srewarta, który wyjechał do Glasgow. Lady Strathlin wróciła do Balmossie, do dzieci - mają chłopczyka i maleńką dziewczynkę. Moją ciotkę i kuzynkę, kiedy bawią tutaj, rzadko można spotkać przed dziesiątą trzydzieści, jedzą też bardzo niewiele i wszelkie starania kucharki często idą na marne. Ale pani Gunn to dobra, praktyczna dusza i dba o to, by wszystko, co zostaje, zapakowano i dostarczone tym, którzy mogą tego potrzebować. Cieszę się, że pani dopisuje apetyt - dodał. Na policzki Christiny, przekrawającej akurat bułeczkę z zamiarem

posmarowania jej masłem, wystąpił rumieniec. Pokiwała głową., nałożyła sobie marmolady i ugryzła. Aedan pomyślał, że gdyby to samo powiedział Amy, nie przełknęłaby już nic aż do wieczora. - Czy sądzi pan, że Tam Durie mógłby mnie jeszcze dziś rano zawlezc na Cairn Drishan - spytała Christina - Moj brat również chciałby się tam wybrać. - Z przyjemnością sam państwa zawiozę, jeśli będziecie gotowi do wyjazdu w ciągu pół godziny. -. Bardzo dziękuję. Zamierzałam iść piechotą, ale John-oi chodzenie po nierównym terenie sprawia trudność. Aedan pokiwał głową. - Mogę spytać, czy jego ułomność ma charakter tymczasowy, czy też raczej trwały? - Mój brat brał udział w wojnie krymskiej - wyjaśniła cicho Christina. - Został ranny pod Balakławą. W dużej mierze odzyskał już siły i sprawność, nie tracimy też</w:t>

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">nadziei na jego dalszy powrót do zdrowia, lecz... Cóż, John przyjmuje swoje kalectwo ze zwykłym dla siebie humorem. Aedan lekko zmarszczył brwi i odłożył gazetę. - Mój starszy brat, Neil, walczył pod Sewastopolem - powiedział . - Nie wrócił stamtąd. Christina wbiła w niego wzrok. - Ach, Aedanie - westchnęła impulsywnie. -. Tak mi przykro. Aedan obojętnie skinął głową, walcząc z nagłym nieoczekiwanym przypiływem żalu, wywołanym czułością brzmiącą jej głosem, żalu, którego wcale nie chciał odczuwać, nie teraz. Zaczął przerzucać koperty, leżące przy jego talerzu, wcale na nie nie patrząc. - Cóż - powiedział. - A więc dobrze. Jak już mówiliśmy, z przyjemnością zawiozę panią i pana Blackburn na Cairn Drishan. Kiedy indziej będzie pani mogła iść piechotą albo wziąć kuce. Mamy dwie szkapy, które umieją chodzić po zboczach. Ale możliwe, że wystarczy pani jedna wyprawa na wzgórze. - Sądzę, że wybiorę się tam kilkakrotnie. Muszę dokładnie zbadać znalezisko i przygotować raport dla sir Edgara. - Przyznam, że byłem zaskoczony, kiedy dowiedziałem się, że postanowił przystać panią zamiast przyjechać osobiście. Christina wyprostowała się, usiadła sztywniej, odchylając plecy od oparcia krzesła. - Sir Edgar zamierza tu przyjechać, gdy tylko czas mu na to pozwoli. Mam nadzieję, że ta wiadomość uspokoi pańskie wątpliwości co do kobiecej wiedzy i znajomości rzeczy. Aedan przycisnął koniuszki palców jednej dłoni do drugiej, usiłując ukryć uśmiech. - Nie wątpię w pani umiejętności. Podejrzewam nawet, że pani kompetencje mogą być większe niż sir Edgara, który bardzo lubi chełpić się swoimi osiągnięciami, o ile dobrze sobie przypominam. Kiedy zatniesz się tu zjawić? - Niemal wypluł to pytanie. - Dopiero za parę tygodni. Aedan wzruszył ramionami. - Cóż, spodziewam się, że obydwójce nie znajdziecie na Cairn Drishan nic godnego zainteresowania. Odkryliśmy po prostu stary mur, taki jak dość często spotyka się w tych okolicach, wyznaczający granicę posiadłości. - Sir Edgar przeczuwa, że w tym wzgórzu mogą kryć się piktyjskie ruiny. - Zapewniam panią, że to zwykły mur. Byłem przy dokonaniu tego odkrycia. - Doprawdy? Polował pan? Czy po prostu wybrał się na przechadzkę po wzgórzach? - Moja ekipa wysadzała w powietrze skalę, madame. Jestem głównym inżynierem odpowiedzialnym za budowę drogi przecinającej region Highlands, wyznaczonym przez parlamentarną Komisję Dróg Publicznych. Christina szeroko otworzyła oczy. - Ach! „Wiedziałam, że jest pan inżynierem, lecz nie zdawałam sobie sprawy... Sir, proszę mi wybaczyć moją

niewiedzę. - To nie ma znaczenia. Czy pańi słyszała coś o projekcie sieci dróg? - Owszem, to ostatnio ulubiony kónik księcia małżonka, umożliwienie ludziom wygodniejszego podróżowania i rozwój wszystkiego, co się z tym wiąże. - Budowa nowych dróg to dobry plan, chociaż niektórzy uważają, że zaszkodzi krajobrazowi Szkocji, ale ja popieram wszystkie projekty, które mogą poprawić sytuację finansową Szkocji i dać pracę tym, którzy stracili środki do życia. - Czy to znaczy, że chciałby pan, żeby do Szkocji przyjeżdżało coraz więcej ludzi? - Do pewnego stopnia. Nie chciałbym, by moja rodowa posiadłość zmieniła się w zdeptany symbol romantycznych Highlands. Mój ojciec uważał Dundrennan za skarb narodowy i z całą pewnością otworzyłby szeroko drzwi dla publiczności. ja natomiast wolę zachować prywatność. - A jednak pozwała pan, żeby przez pana ziemię wiodła publiczna droga. - Dundrennan rzeczywiście należy do mnie, lecz w Szkocji większość Ziemi jest własnością Korony i w sprawach takich jak publiczne drogi parlament ma głos decydujący, Zezwolenie właściciela danego kawałka terenu bywa niekiedy zwykłą formalnością. Drogę poprowadzono by tędy tak czy owak. Uczestnicząc w projekcie, mogę przynajmniej decydować o sposobie, w jaki przetnie moja posiadłość. - Rozumiem. A co będzie, jeśli ten mur na wzgórzu okaże się narodowym skarbem, sir Aedanie? Nie może pan zabronić dostępu do niego. - Wierzę, iż ku swemu rozczarowaniu stwierdzi pani, że ten mur jest całkiem zwyczajny. Z pewnością nie ma tam mnóstwa ukrytych skarbów, piktyjskich śladów wrytych w kamieniu, żadnych śladów starożytności. - W miejscu interesującym z uwagi na badanie starożytności wcale nie musi wystawać Z Ziemi nic nadzwyczajnego. Zgodnie z obowiązującym prawem o cennych znaleziskach Muzeum Narodowe musi ocenić każde odkrycie mogące mieć wartość historyczną bez względu na to, jak zwyczajne może się wydawać. - Mam tego pełną świadomość. Uważam jednak, że w tym przypadku to zwykła formalność. - Zobaczmy, sir. Z całą pewnością zna pan legendę, która mówi, że to sam król Artur zakopał złoto gdzieś wśród tych wzgórz. Aedan uniósł brew. - Pani zna tę historię? Ach, uległa pani magicznemu wpływówi mego ojca, prawie o tym zapomniałem. - Chyba nie dość dobrze pana rozumiem. - To on wymyślił opowieść o złotym skarbie i do grona bohaterów poematu Zakłęte róże dodał króla Artura. Wiele osób uważa, że ten poemat jest oparty na faktach, lecz, niestety, większość została

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">zmyślona. - Sir Hugh opierał swoje wiersze na legendach związanych z prawdziwymi wydarzeniami. - Czerpał z baśni, które w jego wyobraźni ożywały. Proszę nie marnować swojego cennego czasu, ani czasu muzeum, na podobne bzdury, pani Blackburn. Wstał, świadom, że Christina wpatruje się w niego z wyrzutem, i pożałował swego ostrego tonu. Gdy jednak chodziło o przerwę w budowie drogi, zawsze wykazywał zniecierpliwienie i nawet wobec Christiny nie potrafił zachować się inaczej - Zaczekam na panią i jej brata w holu, madame. - Ukłonił się uprzejmie i wyszedł. Christina szła za stawiającym długie kroki Aedanem po frontowych schodach. Ciemna siateczka udrapowana nianieco przekrzywionym kapeluszu zasłaniała jej twai-ż przed ostrym słonecznym światłem. John posuwał się za siostrą i

lordem nieco wolniej. Na podjeździe czekał już Tam Durie przy dwukołowym powozie, do którego zaprzężono potężnego gniadosza o mocnych, zasłoniętych długim włosom kopytach. - Gig jest gotowy, sir Aedanie - oznajmił Tam, przywitawszy się najpierw. - Andrew Mor przekazał, że pan chce wziąć dwukółkę, chociaż Pog ma już siodło na grzbiecie. Zyczy pan sobie, żebym powoził? - Dziękuję ci, Tam. Ja pojedę gigiem, a Pog może iść za nami na uprzęży. Chyba że pan Blackburn zechce dosiąść idaczy. -. Wskazał na siwego konia, wprowadzanego na podjazd przez młodego stajennego, drobnego blondynka w sfatygowanym kilcie i surducie. - Z radością na niej pojedę - odparł John z uśmiechem. Tam uchylił kapelusza i odszedł, kiedy John dosiadł konia. Christina przyjęła pomoc Aedana przy wsiadaniu na wysokie siedzenie gigu. - Obiecuję, że będę powoził spokojniej niż Tam - powiedział Aedan, ujmując lejce. - Tamta przejażdżka była bardzo orzeźwiająca - stwierdziła Christina. - Nie dziwi mnie pani opinia, choć. nie wiem, dlaczego. Ruszyli John na siwku jechał tuż obok w dol prywatnej alei, dochodzącej do drogi publicznej.. Aedan utrzymywał gniadosza w równym tempie. Christina usadowiona na wys ielanej ławeczce popatrzyła na niego. - Nie musi pan pełznąć jak ślimak z uwagi na mnie, sir L Aedanie. - Niecierpliwa z pani dziewczyna - odmruknał, zerkając na nią. - Chodziło mi raczej o konia, pani Blackburn Pog nie przywykła do biegu przy powozie, nie jest też przyzwyczajona do różnych jeźdźców, chociaż pani brat dobrze ją traktuje. To zwierzę obdarzone wielkim temperamentem. - Pog? - spytała zaciekawiona Christina. - To skrót od pógach. - Popatrzył na nią. - Pani zna szkocki, prawda? - Oczy mu zabłyśły, a na wargach zaigrał uśmiech., - Lubiąca pocałunki - odparła Christina. - To pan nadal jej imię? - Zerknęła na Aedana z ukosa, odpowiedział jej uśmiechem. - To pomysł Tama. Co wieczór całuje ją w pysk, jeszcze od czasów, kiedy była źrebkiem. Był przy jej narodzinach i Pog to właściwie bardziej jego koń niż mój. Tam przysięga, że Pog płacze, jeśli nie pocałuje jej na dobranoc. John roześmiał się, Christina zachichotała. Ławeczka gigu była dość wąska, siedziała więc blisko Aedana, i chociaż jej spódnica i halkistanowiły barierę, była przyjemnie świadoma bliskości męskiego sprężystego uda i dotyku ramienia swego towarzysza. Droga wiła się wstążką przez wrzosowiska. - Droga jest w dobrym stanie - zauważyła Christina. - A w Highlands tyle jest wyboistych, poślubionych koleinami traktów. - To stary trakt poganiaczy bydła, który przebudowaliśmy i pokryliśmy nową nawierzchnią. Nadzoruję drogi publiczne w zachodnich regionach od mniej więcej dwóch lat Ten odcinek jest płaski, lecz gdy dojedziemy dciwzgórz, zacznie piąć się w górę. W Highlands nie da się uniknąć dużego nachylenia drogi. - Tam Durie już nam zademonstrował, jak bardzo potrafią być strome - przypomniała Christina, a Aedan się roześmiał. Wkrótce wskazał na farmę, która przycupnęła u stóp wysokiego ponurego wzgórza. - To nasza farma. Pochodzi z niej większość tego, czego potrzebujemy w Dundrennan House. Parlan MacDonald, który zarządza gospodarstwem, dba również o naszych dzierżawców. Jego brat Hector kieruje moją ekipą, budującą drogę, a córka i matka Hectora zajmują się naszym praniem. Dzierżawców jest teraz mniej, ale wciąż jest sporo roboty dla zarządcy, znajdziemy też pracę dla każdego dzierżawcy, który by jej potrzebował. Mój ojciec zawsze na to nalegał, bez względu na kłopoty ostatnich siedemdziesięciu pięciu lat, i ja także za wszelką cenę będę się starał, by

utrzymać ten stan. - Czy wiele domow zburzono, by zapewnić pastwiska dla owiec, jak w innych rejonach Highlands? - spytał John. Aedan pokręcił głową. - Nie tutaj. Mój ojciec i dziadek nie pozwoliliby na to. Musieliśmy jednak sprzedać część naszej ziemi i znajdujące się tam domy zburzono, by założyć pastwiska i prywatne tereny łowieckie. Nie mogliśmy temu zapobiec, gdy wyzbyliśmy się praw do tej ziemi. Niektórzy musieli opuścić domostwa, w których ich rodziny żyły od pokoleń, innych wyeksmitowali nowi dzierżawcy. - Czy wielu mężczyzn z posiadłości poszło na wojnę? - zainteresował się John. - O tak, wielu z nich przyłączyło się do regimentu szkockiego z nadzieją zapewnienia pewnego dochodu rodzinie.</w:t>

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">Sporo z nich zginęło na Krymie i w Indiach, wielu też po prostu zostało za morzem. Niektóre wdowy z rodzinami wyjechały do krewnych, inne na zawsze opuściły Szkocję. Ale niektóre wciąż tu s Christina westchnęła. - W taki sposób giną stare tradycje. - Szkocja przez całą swą historię doświadczała wojen i konfliktów, lecz nigdy nie zaznała zmian na taką skalę jak w ciągu ostatnich kilku pokoleń. Nie jesteśmy w stanie wojny, a jednak wróg czyha u bram, - Jaki wróg? - spytał John. - Bieda, sir, i chciwość. Arogancja i przesady. Nawet coraz popularniejsze podróże, ludzie pragnący zwiedzać romantyczne okolice, lecz nie okazujący poszanowania naszym obyczajom. Istnieją grupy, które działają na rzecz zachowania starej szkockiej kultury, sir - wtrąciła Christina - Sama należę do kilku z nich. Pański ojciec w swojej poezji ożywił szkockie dziedzictwo, podobnie jak Scott, Burns i inni - Szlachetne wysiłki. Zgadzam się, że naszą kulturę należy chronić, lecz Szkocja, aby przeżyć, musi wkroczyć W epokę nowoczesności. Odrobina modernizacji przyniesie kulturze i ludziom z wyzyn Szkocji duzo korzysci Wolę wspierac wprowa daanie udogodnień i rozwój aniżeli destrukcję, i połączenie nowych metod ze starymi. Zarazem podziwiam historię i kulturę Highlands i gorąco pragnę przyczynić się do jej ochrony i zachowania. - A co z drogami, które buduje pan w całej Szkocji? Czy uważa pan, że to działalność na rzecz ochrony starej kultury? - Drogi to nowe ścieżki do serca niedomagającego narodu, pani Blackburn.. Drogami i kolejją napłynie do Szkocji nowa krew, która pomoże ocalić ten kraj. - To znaczy, że jest pan krzyżowcem walczącym o dobro Szkocji tak samo jak ja - stwierdziła, patrząc na niego. - Staram się jak mogę - odparł. - Ale najważniejsze jest dla mnie Dundrennan, ten skrawek Szkocji, znajdujący się całkowicie w moich rękach. Gig przyspieszył, John również popędził konia. Wzgórza starały się dosięgnąć błęknego nieba. Ich łagodne zbocza porastała trawa i pokrywały kamienie. Wrzosowiska barwiły je na śliwkowo. Christina rozejrzała się dokoła z podziwem. Odcinek ukończonej już drogi urywał się tuż przed nimi. Na wzgórze prowadził trakt oczyszczonyj ziemi, trasę nowej drogi wyznaczono drewnianymi tyczkami. - Właśnie tam umieszczono proch - wskazał Aedan. Christina poprzez woalkę dostrzegła ciemne rozdarcie z prawej strony wzgórza. Zdaniem Aedana MacBride nie było szczególnie godne uwagi. - Najwyraźniej konieczność przeprowadzania badań uważał po prostu za kolejną niedogodność, Christina jednak była niezmiernie ciekawa, co też może kryć się we wnętrzu Cairn Drishan. Może tak, jak mówi legenda, tkwi tam dawno zapomniany stary skarb? Może

jej wuj mimo wszystko miał rację, twierdząc, że król Artur przebywał niegdyś w tym rejonie? Może uda się znaleźć jakieś dowody na potwierdzenie jego teorii? Bez względu na to, czy skarb we wnętrzu wzgórza był tyl- - ko wytworem wyobraźni, czy też nie, Christina nie mogła się już doczekać, kiedy wreszcie pozna tajemnicę Cairn Drishan. - Uśpiony król - szepnęła Christina. - Czy dostrzega pan jego postać w zarysie linii tego łańcucha? - Co takiego? - Aedan popatrzył na nią ze zdziwieniem. - Celtycka legenda opowiada o królu schwytanym w pułapkę we wnętrzu góry za pomocą magii - wyjaśniła, a potem zaczęła pokazywać. - Gdybyśmy -mogli zajrzeć pod warstwę ziemi, zobaczylibyśmy go uśpionego. jego głowa znajduje się z lewej strony, poniżej jest bark, a te mniejsze wzgórza to biodro, kolano, aż do stopy. - Rzeczywiście, teraz to widzę. Chociaż zastanawia mnie, jak pani może dojrzeć cokolwiek przez tę siatkę. Wygiąda pani w tym kapeluszu zachwycająco, madame, lecz nie jest chyba zbyt praktyczny. - Dzięki tej woalce słońce tak mnie nie razi. Sam pan powinien spróbować czegoś takiego. Może przestałby pan wte dy marszczyć brwi. Aedan się roześmiał, a Christina, słysząc to, sama pokusiła się na uśmiech, z nadzieją jednakże, że woalka choć trochę go za słoni. - A więc król śpi, ponieważ rzucono na niego urok. A jeśli się obudzi? - spytał. - Podobno wtedy w Szkocji znów zapanują spokój i dostatek - W Dundrennan mamy podobną legendę, lecz nasza opo wiada o uspionej księżniczce - A kiedy się obudzi, także wszystko się poprawi? - Tak mówi legenda - szepnął Aedan. - Ale ona nigdy się nie obudzi, bo nikt nie potrafi zniszczyć złej mocy zaklęcia. Christina posłała mu zaciekawione spojrzenie, lecz Aedan zatrzymał gig, zeskoczył na Ziemię i obszedł powóz naokoło. - Cóż, pani Blackburn, ponieważ powłoka tego wzgórza już została rozdarta, zobaczmy, co się pod nią kryje - złapał Christinę w pasie i zsadził na Ziemię. Z przyjemnością poczuła żelazny uścisk jego mocnych palców w talii i przytrzymała się jego przedramion. - Stąd pójdziemy piechotą - oznajmił. - To łatwiejsze niż jazda gigiem po nieukończonej drodze. Proszę mi powiedzieć - dodał, zerkając na Johna, który przywiązywał Pog do pobliskiego drzewa. - Czy dla pani brata wspinaczka może okazać się trudna? - Rzeczywiście, lecz John ostatnio radzi sobie coraz lepiej. Odpocznie, jeśli noga za bardzo będzie mu dokuczać. Dziękuję za troskliwość. - A pani? Czy pani

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">będzie miała jakieś trudności? -

Zadnych. Tędy? - Christina zebrała spódnice i ucieszona, że włożyła mocne buty, prędko zeszła na ścieżkę. Nad głową wysoko w górze widniała szczelina w zboczu. - Szczyt najwyższego z tych wzgórz wznosi się tysiąc stóp nad Ziemią - powiedział Aedan, idąc za nią. John został nieco z tyłu. - Może pani stąd zobaczyć, w którym miejscu przerwałmy pracę. Tam, pod tą skałą, mniej więcej trzysta stóp w górę. - Mam nadzieję, że droga wkrótce będzie ukończona - stwierdził John. - To zależy od pana siostry. - Aedan zerknął na Christinę. Zmarszczyła czoło, słysząc tę odpowiedź, i przyspieszyła kroku. Nieco wyżej zatrzymała się, by popatrzeć na stos poszarpanych kamieni. Widok książek Waltera Carristona w bibliotece Dundrennan znów przypomniał jej o kontrowersyjnych teoriach wuja, dotyczących Szkocji celtyckiej. Sir Edgar Neayes dał jej do zrozumienia, że być może zdoła tu znaleźć jakieś dowody na

wsparcie idei wuja. Gdyby okazało się to prawd niedomagający wuj zdołałby przed śmiercią odzyskać dobrą sławę, Poczula przyływ nadziei, ale może było to tylko pobożne życzenie. Praca z wujem Walterem fascynowała ją i przynosiła wiele satysfakcji pod wieloma względami, lecz w ostatnim roku wywoływała raczej przygnębienie, bowiem drogie sercu wuja idee zostały wyśmiane przez środowisko akademickie, a fakt ten bardzo źle wpłynął na jego zdrowie. Gdyby badania Christiny ujawniły w tym rejonie obecność Piktów, nadszarpnięta reputacja wuja wiele by na tym zyskała. Zapał Christiny odżył na nowo. Wspiwała się teraz szybciej, wyprzedziwszy mężczyzn. Idąc, unosiła brzegi szarej wełnianej spódnicy i czterech halek, łącznie z tą z czerwonej flaneli, błyskając ogniem przy każdym jej kroku. Ścieżka przecinała porośnięte wrzosem zbocza i prowadziła ku miejscu, w którym dokonano wybuchu. Darń została tu zdarta, ódsłoniła się surowa Ziemia i czysta skała. Christina, pomimo iż włożyła mocne buty, poślizgnęła się na kamienistej ścieżce. - Ostrożnie! - zawołał Aedan MacBride, doganiając ją. Wyciągnął rękę, by pomóc jej przeskoczyć przez błotnistą kałużę. Christina przez rękawiczkę wyczuła ciepło i siłę jego palców. - Po deszczu błoto potrafi być tu okropne. Wykopaliśmy rowy odwadniające, ale gwałtowna burza mogłaby spowodować lawinę błotną. To jeszcze jeden z powodów, dla których należy jak najszybciej ukończyć budowę drogi. - Zwrócił się teraz do brata Christiny - Panie Blackburn? John zszedł ze ścieżki i przysiadł. na wielkim głazie. W rękach trzymał nieduży szkicownik. -. Zaraz przyjdę. Chciałbym naszkicować okolicę i zrobić notatki o kolorze światła. Christina popatrzyła na Aedana. - Chyba musi odpocząć - szepnęła. - Pocisk wyrwał mu kawałek mięśnia i ta noga wciąż nie odzyskała pełnej siły. John nigdy nie skarży się wprost, ale rana nieustannie sprawia mu ból. Aedan pokiwał głową ze zmarszczonym czołem. - Od tego miejsca zbocze jest dosyć strome i trudne do pokonania, madame. Czy pani także chciałaby odpocząć? - Nie - odparła Christina zdecydowanie. Słońce świeciło mocno, lecz woalka utrudniała jej widzenie. Odgarnęła ją więc do tyłu i przypięła do kapelusza długą szpilką. - Mając taką broń, mogłaby pani dowodzić armią - skomentował Aedan. Christina posłała mu pełne wyrzutu spojrzenie i podjęła wspinaczkę. Zaczerpnięcie oddechu przychodziło jej teraz z większym trudem, w duchu przeklinała też fiszbiny gorsetu, który nosiła pod bluzką i żakietem, ale i tak cieszyła się, że wybrała krótsz spacerową spódnicy i trzewiki na grubych podeszwach, dzięki którym mogła teraz stawiać pewne kroki. Aedan poszedł przodem. Od czasu do czasu wyciągał rękę, by pomóc jej pokonać stromy kręty trakt, jego dłoń była mocna i pewna. Kiedy ją puszczał, Christinie brakowało tego uścisku. - Dlaczego ta droga tak się wiję? - spytała. Przystanąła i ujęła się pod boki, żeby zaczerpnąć kilka głębszych oddychów. - Ponieważ zbocze tutaj jest takie strome. Droga nie może iść prosto. Wyznaczyliśmy jej trasę tak, by pięta się lekko pod górę, zakręcała i znów się wznosiła. - Aedan, mówiąc, gestykulował. - W ten sposób powóz nie musi pokonywać zbyt wielkiej stromizny. - Kiedy tak idę piechotą, mam wrażenie, jakbym się wspiwała na prawdziwą górę - stwierdziła Christina, wciąż nie mogąc złapać tchu. - Dlaczego nie poprowadzono drogi w taki sposób, by okrążyła wzgórze? - Popatrzyła w dół. Zbocze opadało stromo od krawędzi ścieżki, osłoniętej głazami. - Widzi pani ten szeroki strumień na wrzosowisku? Płynie blisko wzgórze i dolna część zbocza bywa

czasami bardzo grząska, a ziemia po drugiej stronie strumienia nie należy już do mojej posiadłości i nie mogliśmy uzyskać zgody właścicieli. Woleli zachować tę część jako tereny łowieckie. - Mówił pan, że parlament może nakazać budowę drogi publicznej? - Owszem, lecz właścicielem tego kawałka Ziemi jest królowa - odparł. - Odbywają się tu polowania, trudno więc dyskutować o prowadzeniu drogi przez ten teren. - Rozumiem. Ach, Tam wiozł nas tamtędy - powiedziała, rozglądając się dokoła. - To widok, od którego wprost zapiera dech w piersiach. - Proszę spojrzeć, orzeł! </w:t>

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">Znajdowali się tak wysoko na zboczu, że wielki ptak sunął w powietrzu poniżej, a blask słońca padał na jego rozpostarte skrzydła. Poniżej jak złocista kołdra rozciągały się wrzosowiska, a niebo było jasne i pogodne. Christina uśmiechnęła się i aż westchnęła z podziwu nad pięknem krajobrazu. - To prawda, ślicznie tu i tak spokojnie - przyznał Aedan, obserwując ją. - Jako chłopiec często tu przychodziłem, to jedno z moich ulubionych miejsc. - Po cóż więc niszczyć je przy użyciu prochu? - Tu było mnóstwo skał, nie mieliśmy zatem wyboru. Uznaliśmy też, że nie znajduje się tu nic o wartości historycznej, każdym razem nic takiego nie dostrzegaliśmy. - Mój wuj od zawsze żywił przekonanie, że na Cairn Drishan można znaleźć coś interesującego - powiedziała Christina. - Przecież na wzgórzach Strazhclyde wszędzie są jakieś starożytne ruiny. - Mój ojciec również podzielał tę nadzieję. - Pan jednak w to nie wierzy? spytała zadziornie. - Nie bardzo. Czy może pani iść dalej, pani Blackburn, czy też będzie pani musiała zdjąć gorset? - Przy tym pytaniu lekko unióś brew. Christina zaczerwieniła się. - To nie pański interes. Uśmiechnął się w odpowiedzi i znów zaofiarował pomocną dłoń. Christina przyjęła ją i ruszyli pod górę. Wkrótce dotarli do rumowiska skał, po których musieli się wspinać. Wiatr szarpał wstążkami od kapelusza Christiny i wydymał jej spódnicę. - Ostrożnie, moja droga. Moi ludzie nie uprzątnęli jeszcze wszystkich odłamków po wybuchu. Muszę prosić, żeby nigdy nie przychodziła pani tutaj sama. To nie jest bezpieczne - dodał, podciągając ją w górę. Christina stanęła przy orni i poparzyła mu prosto w oczy. - Nie jestem bezradną panienką, sir. Doskonale dam sobie radę. Aedan spoglądał na nią z całą powagą. - Christino Blackburn! - rzekł surowo. - Tutaj jest niebezpiecznie i nie wolno pani przychodzić tu samej. Będę pani towarzyszył ja albo któryś z moich ludzi. Rozumie pani? - Zmarszczył czoło, czarne brwi zarysowały się jakby mocniej nad niebieskimi oczami o niezwykłej przejrzystości. Christina w myślach rozważyła, czy powinna się z nim kłócić, i w końcu skinęła głową. - Rozumiem. Aedan mocniej uściśnął ją za rękę i przeprowadził przez kolejne głazy - Jeszcze tylko kilka stóp. Dobrze. A oto rzeczony miejsce. Christina rozejrzała się dokoła i w końcu utkwiała spojrzenie w jednym punkcie. Z ziemi wytawały.pociemniałe od starości nieregularnego kształtu kamienie, przypominające zęby w potwornej szczęce. Dzikie, pierwotne, lecz najwyraźniej układające się w jakąś strukturę. Nie ukształtowała ich natura ani też siła wybuchu, lecz narzędzia, ułożono je według przemyślanego wzoru. Wiele jednak się wykruszyło, tworząc rumowisko. Christina puściła rękę Aedana i z bijącym sercem ruszyła naprzód. Zniszczony mur poczerniał ze starości, lecz tu i ówdzie zdawał się w dziwny

sposób lśnić. Za wyznaczoną przez niego linią dostrzegła ziejącą jamę w zboczu, niczym otwartą gardziel, z której sterczały ostre zęby. - Ach! - westchnęła. Przyklękła na jedno kolano, dotknęła kilku kamieni. - Ojej! - Mam nadzieję, że nie jest pani rozczarowana po tak cług ej wędrowce. Ale reakcji Christiny nie ciało się nazwać ani rozczarowaniem, ani podnieceniem. Słowem najlepiej opisującym jej stan była chyba konsternacja. Nie potrafiła tak od razu rozwiązać zagadki tych kamieni, nie wiedziała, co mówić. świadoma, że przybyła tutaj w roli eksperta, postanowiła ukryć swoją niepewność. Spodziewała się, że zastanie ruiny, lecz nie tak kompletny chaos. Po chwili wyciągnęła z torebki nieduży notatnik i uklękła na poduszce ze spódnic i halek, żeby zrobić kilka pospiesz. nych notatek i szkiców. Potem wstała. MacBride przysunął się w jej stronę, pokonując usypaną z kamieni barierę. - Proszę uważać - ostrzegł ją. - Ta konstrukcja nie jest stabilna. Christina kiwnęła głową, zrobiła jeszcze kilka szkiców. Od jak dawna ten mur tkwi tutaj? I co to. za struktura? Zeskrobała w jednym miejscu warstwę Ziemi i odwróciła kilka mniejszych kamieni. Na klęczkach badała dłonią zrujnowany mur. Coś w wyglądzie tych kamieni wydało jej się bardzo dziwne, na razie jednak nie potrafiła uświadomić sobie, w czym rzecz. Marszcząc czoło, kontynuowała badanie. - Jak pani widzi, nie ma tu chyba zapasów ukrytego złota - odezwał się Aedan. - Przy-kro mi, że tak niewiele tu jest do dalszych bdań. Christina zamyślona podniosła nieduży ciemny kamień. - Proszę nie przepraszać, sir, ten mur może być napaw4ę bardzo, bardzo stary Prowadzone przez mr4ego wuia bada- nsa celtyckich plemion wskazywały na obecnoec ich osad w okolicach Dundrennan - Co; o kilka mil stąd na jednym ze wzgorz znaleziono szczątki fortyfikacji. .- Owszem, słyszałam o nim. A tam gdzie był fort, często sąsiedztwie były również zagrody. Nie zamierzam na razie rezygnować z dalszego badania tego rumowiska. - Na razie? - Tak, jeszcze nie. Podniosła głowę i zobaczyła, że Aedan marszczy czoło. Wiatr rozwiewał mu włosy, wydymał koszulę i szarą kamizelkę, gdyż surdut Aedan zostawił w powozie. Silny, przystojny, intrygujący i tajemniczy, sprawiał wrażenie, że stanowi część tego miejsca. Nawet jego Czarne włosy i niebieskie oczy, czarne ubranie i

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">szara kamizelka zdawały się harmonizowac ze stalową szarością otaczających go kamieni. - Pani Blackburn, proszę nie dać się zwieść swoim ideałom i gorącemu pragnieniu znalezienia tutaj Czegoś cennego. - Sir - Christina poderwała się z bijącym sercem, lecz za raz przypomniała sobie, że Aedan nie może nic wiedzieć o jej nadziejach związanych z pracą wuja. - Tutaj nie ma żadnych cudów. Żadnego skarbu. Żadnych starożytnych grobowców, czekających na odkrycie To naj prawdopodobniej ruiny „czarnej chaty”, którą kilka dziesiątków lat temu przywaliła lawina błotna. Na szczęście ludzie opuscili ją wcześniej, bo wśród kamieni nie znaleźliśmy żadnych ciał. Proszę mi wybaczyć, że poruszam tak nieprzyjemny temat. - Alez byłabym zachwycona, gdybysmy znaleźli tu jakieś stare kości Mogłyby dostarczyc wspaniałych informacji o przeszłości Jeśli chce pan nakłonić mnie do porzucenia tego zadania lub wątpi pan, by kobieta mogła się tu do czegoś przydać, to zapewniam, że jest pan w błędzie. Aedan zmrużył oczy - Nie dbam o to, czy sir Edgar

przysłał do zbadania tego wzgórze mężczyzną, kobietę czy straszycie Jestem pewien, że potrafi pani odróżnić „czarną chatę” od fortyfikacji. - Zapewniam pana, sir, że to nie jest czarna chata. - odparowała Christina. - No to szalas pasterski. Tak czy owak to tylko kupa statych brudnych kamieni, które należy usunąć z drogi. - Nie jestem archeologiem - to nowa nauka lecz nie mogę potraktować tego znaleziska jako czegoś nieistotnego, przynajmniej na razie - powtórzyła. - Zamierzam wnikliwie je ocenić. - Może pani je oceniać tak wnikliwie, jak pani zechce, tylko proszę się pospieszyć. Christina otrzepała Ziemię z dłoni. - - Skąd taki pośpiech? - Droga musi zostać ukończona do połowy października, pani ocena nie może więc potrwać dłużej niż kilka dni. - Pan chce się mnie pozbyć. Aedan przekrzywił głowę. Christina dostrzegła, że narastają w nim zniecierpliwienie i gniew. - Zarówno pani, jak i pani brat możecie zostać w Dundrennan tak długo, jak tylko sobie życzyście. Proszę tylko zakończyć jak najszybciej swoją pracę, tak bym ja mógł się uporać z moją. - Nie będę się spieszyć, nie pozwolę też, aby to pan mówił mi, co mam myśleć o tym miejscu - oświadczyła wzburzona. - Po prostu chciałbym, żeby działała pani... sprawnie, madame. - Zrobił krok do tyłu. - A teraz, jeśli pani pozwoli, musimy stąd iść. - Jeśli pan pozwoli, sir, zostanę tu jeszcze przez jakiś czas, Proszę wracać do pracy, z bratem będę tu zupełnie bezpieczna. A więc dobrze - zmarszczył czoło Aedan. - Moja ekipa pracuje na wrzosowisku po drugiej stronie tego wzgórza, znajdzie mnie tam pani, gdyby pani czegokolwiek ode mnie potrzebowała. Zostawię gig pani i panu Blackburnowi, sam pojedę konno. Pani Gunn oczekuje państwa na lunchu o pierwszej. Do widzenia, pani Blackburn. - Pozostaje jeszcze jedna sprawa do omówienia, zanim pan odejdzie. - Christina wiedziała, że Aedanowi bardzo nie w smak będzie to, co chce mu przekazać, postanowiła więc mieć to jak najprędzej z głowy. - Zdaje pan sobie sprawę z tego, że wszelkie prace konstrukcyjne na wzgórzu muszą zostać teraz wstrzymane? - Owszem, jestem tego świadom - odparł szorstko. - Sir Edgar życzy sobie, by wszelkie prace przy budawie drogi wstrzymano do czasu wyrażenia przez niego opinii. Dotyczy to wszelkich prac na wrzosowisku w odległości mniej więcej mili Aedan zmrużył oczy - To przecież śmieszne! - Użycie prochu lub jakiejś maszynierii mogłoby wywołać wibracje, mogące uszkodzić delikatne znalezisko. - Nie ma żadnego znaleziska - odparł surowo. - Ma pani przed sobą lupek i piaskowiec, a nie kruchą porcelanę, na miłość boską! - Nie ma o co tak się burzyć. Jest pan inżynierem, proszę nie udawać, że pan nie rozumie niebezpieczeństwa, jakie mogą spowodować wstrząsy - Oczywiście, że to rozumiem. - A poza tym prawo o cennych znaleziskach nakazuje... - O jakich cennych znaleziskach? - przerwał jej. - Czy jest teraz pani sędzią, który będzie decydował o mojej karierze i przyszłości mojego domu? Jeśli stracę Dundrennan z powodu... - urwał, odwrócił się, jak gdyby starał się zapanować nad gniewem, a jednocześnie ukryć swoje myśli. - Stracić Dundrennan? - powtórzyła Christina. - Co pan chce przez to powiedzieć? - Nic - odburknął. Pani Blackburn, ta droga musi zostać poprowadzona tędy bez względu na to, co pani tu znajdzie. - Z tymi słowami odwrócił się na pięcie i odszedł, zręcznie omijając kamienie, aż zniknął za skałą. - Aedan MacBride może mieć rację, Christino - powiedział później John. - To może być jedna wielka kupa kamieni bez żadnego znaczenia. - Przysiadł na głazie, zmęczony wspinaczką. - Przypuszczam jednak, że się nie poddasz.

Christina przyglądała się rumowisku, czując, że opuszcza ją odwaga Uświadomiwszy sobie wielkość zadania, jakie przed nią stało, poczuła się niemal chora. Wybuch gniewu Aedana MacBride'a poruszył ją bardziej, niż chciała się do tego przyznać. Rozumiała jego dylemat, lecz nie mogła ulec jego woli. - Sir Aedan chce, żebym zrezygnowała z badań, ale ja muszę je kontynuować. - Owszem, lecz wcale nie z uwagi na prawo o cennych znaleziskach - pokiwał

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve"> głową John. - Masz nadzieję znaleźć tu. taj jakiś dowód na poparcie teorii wuja Waltera. Christina potaknęła. - Musi tu być gdzieś jakaś wskazówka. Jesteśmy na właściwym obszarze, a ten mur mógł zostać wzniesiony w dawnych wiekach. - Nachyliła się i podniosła odłamek ciemnego kamienia, który wypadł ze zrujnowanego muru. Ze zmarszczonym czołem obracała go w rękach. Ów fragment kamienia jakby do niej przemawiał, ale nie potrafiła tego sprecyzować. - A więc ty nie uważasz, że to jest zwyczajna czarna chata, jak sugerował sir Aedan? Christina pokręciła głową, w zamyśleniu przyglądając się trzymanemu w ręku skalnemu odłamkowi. - Ani trochę się z nim nie zgadzam - stwierdziła. - Nie mam jeszcze pewności, dlaczego, to po prostu przeczucie. John pokiwał głową i skierował swoją uwagę na szkicownik. Christina obróciła się, a w tej chwili mocny, chłodny powiew wiatru nadciągnął na wzgórze, szarpnął jej woalkę, wstążkami od kapelusza, wydał spódnicę. Christina bacznie przyglądała się usypanym dookoła chaotycznie kamieniom, potem przeniosła wzrok na ciemną, łagodną linię wzgórz. Coś musiało kryć się w tym miejscu, coś o szczególnym znaczeniu. Wiedziała to, czuła, lecz nie potrafiła jeszcze określić tego bliżej. Wystarczyłby jeden ślad, jeden przedmiot, nawet najmniejsza inskrypcja bądź rysunek, by ten zwykły zrujnowany mur zmienił się w obiekt o znaczeniu historycznym. Przed laty wielbny Walter Carriston przetłumaczył dokumenty odnoszące się do konkretnego niejsca położonego w pobliżu Dundrennan. Wspominano w nich o królu Arturze, wielkim wojowniku, który został bohaterem wspaniałych średniowiecznych legend, lecz najprawdopodobniej żył w szóstym wieku. Dokonane przez wuja odkrycie o wczesnych wzmiankach o Arturze stało się podstawą pracy, której poświęcił życie. Starał się udowodnić, że Artur, wojowniczy król, żyjący w wojowniczym społeczeństwie przed nastaniem wieków średnich, miał związek z celtycką Szkocją, ba, mógł nawet stąd pochodzić. Teorie Carristona nie zostały dobrze przyjęte i źle się to odbiło zarówno na jego reputacji, jak i na zdrowiu. Nigdy jednak nie zwątpił w wyciągnięte przez siebie wnioski. Christina szanowała wuja i jego pracę, wierzyła też, że jego teorie opierają się na prawdzie historycznej. Teraz, gdy odkryto ten mur na zboczu Cairn Drishan, pojawiła się nowa nadzieja. Christina jednego była pewna: ten mur jest niezwykle stary. Obracając kamień w ręku, wpatrywała się w jego lśniąca zielonkawoczną powierzchnię i kiwała głową. Doprawdy, jest stary, bardzo stary! Król Artur w Dundrennan. Jeszcze bardziej zdumiewała myśl, że księżniczka Dundrennan mogła być współczesna Arturowi. Znalezisko wspierające tę teorię, najdroższy sercu wuja wniosek, mogłoby wywołać burzę, mogło całkowicie odmienić spojrzenie badaczy arturiańskich. Mogło nawet odmienić interpretację dawnych legend. Nic

dziwnego, że tak wielu uczonych odrzucało teorię Carristona Jego praca zagrazała temu, w co święcie wierzyli, a mianowicie, że legendy arturiańskie wywodzą się z tradycji walijskiej, angielskiej i kornwalijskiej. Dopuszczano jedynie sugestie, że Artur, wojownik żyjący w szóstym wieku, przelotnie wspomniany we wczesnych kronikach, mógł przybyć do Szkocji z zamiarem jej podbicia. Jej wuj natomiast sugerował, że Artur mógł wywodzić się z jednego z plemion celtyckich. Była to skandaliczna sugestia, nie do zaakceptowania pomimo przekonującego dowodzenia. - Gdybym tylko mogła znaleźć jakiś materialny dowód na poparcie teorii wuja - powiedziała Christina, rozglądając się w zamysleniu - Jego praca nie poszłaby na marne Prawda musi kryć się gdzieś tutaj, ja to wiem. - Jesteś bardzo uparta. - John podniósł się i stanął obok niej - Upór to dobra cecha, lecz nie żądaj od siebie rzeczy niemożliwych Christina popatrzyła na brata. - Muszę. Wiesz, że muszę. Westchnął i po chwili kiwnął głową. - Coz, jesit twoja determinacja Jest tak wielka, pomogę ci, jak tylko zdołam. Będiesz jednak musiała znaleźć ten swój dowód przed przybyciem sir Edgara, który ci go odbierze. Christina zastanowiła się. - Wobec tego będę musiała prosić sir Aedana o pożyczanie szpadla - roześmiała się gorzko. - Albo każe mi samej tutaj kopać, albo nie zgodzi się na pożyczanie narzędzia i będzie mi wmawiał, że to nieistotne, i nakłaniał do wyjazdu. Ale to naprawdę ważne, Johnie. - Znów popatrzyła na kawałek skały, trzymanej w dłoni. - Jestem tego pewna. - Nie wydaje mi się, żeby był aż takim sknerą. A oprócz tego ma sporą ekipę... Myślisz, że wszyscy są mu tam potrzeb. ni? - uśmiechnął się lekko. - Johnie Blackburn, jesteś geniuszem! Wolisz zejść na dół, czy raczej odpocząć tutaj i zaczekać, aż wrócę? Zaczekam. Wspinaczka pod górę była długa, a chciałbym jeszcze zrobić parę szkiców. A dokądty się wybierasz? Christina podrzuciła w górę błyszczący kamień. - Zamierzam przekonać pana Sknerę, żeby pożyczył mi coś więcej niż tylko szpadel. - Z tymi słowami uniosła spódnicę i pobiegła w dół zbocza. Ziemia i skała rozdarły się, wyrzucając odłamki w błękitne niebo, kiedy wybuch wstrząsnął wrzosowiskiem. Aedan,

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">stojący w odległości dwustu jardów, odczuł wibracje. Będąc inżynierem, był świadkiem niezliczonej liczby wybuchów, lecz tym razem miał wrażenie, że zachwiało się jego świat. Niczym cień przemknęło przez jego duszę złe przecucie. To tylko rutynowa eksplozja, tłumaczył sobie, całkowicie bezpieczna, niezbędna faza budowy publicznej drogi, którą nadzorował. Jego kontrakt z Komisją Departamentu do spraw Dróg wymagał punktualnego ukończenia projektu na wyżynach Szkocji i Aedan chciał za wszelką cenę dotrzymać zobowiązań. Ponieważ nowa droga przecinała skrawek ziemi, której był panem, niezbyt dobrze się czuł, wprowadzając tak trwałe zmiany w krajobrazie. Zgadzał się jednak z koniecznością unowocześnienia Szkocji i był gotów zrobić wszystko, by kraj odniósł z tego korzyści. Szeroka droga pokryta była twardo ubitą warstwą pokruszonego kamienia. Prowadziła na południe przez wzgórze stronę Glasgow. Na północy stykała się z linią wzgórz, które całymi milami ciągnęły się przez wrzosowiska. Dalej miała się pięć po zboczu Cairn Drishan, jej trakt wzdłuż wydeptanej ścieżki wyznaczono drewnianymi tyczkami. Od dwóch lat Aedan i jego żałoga

pracowali przy budowie tej trasy wzdłuż linii granicznej szkockich wyżyn, zmagając się z trudnym terenem i nieprzewidywalną pogodą. Do wizyty królowej w Dundrennan pozostawało zaledwie siedem tygodni, a rząd pragnął, by do tego czasu budowa nowej drogi została ukończona. Tymczasem niedawne odkrycie kamiennego muru na zboczu Cairn Drishan wstrzymało prace nad jakże istotnym fragmentem drogi prowadzącym przez wzgórza. Zerknął w stronę Cairn Drishan odległego o ponad milę, dobrze jednak widocznego wśród falującego łańcucha wzgórz. Zaokrąglony wierzchołek był nieco przekrzywiony niczym włożony na bakier kapelusz. Nacięcia od podstawy do połowy zbocza znaczyły planowaną trasę, a głębokie wyżłobienie wskazywało miejsce, w którym znaleziono zrujnowany mur. Pomyślał, że Christina Blackburn jest teraz właśnie tam i bada te kamienie. Już sama myśl o niej sprawiła, że serce uderzyło mu nieco szybciej, skrzywił się, gdy zdał sobie z tego sprawę. Za pozornym opanowaniem i skromną powierzchownością szarej myszki kryły się temperament i żywiołowość. Fascynowała go przez to jeszcze bardziej, pragnął znów ją zobaczyć, lepiej poznać, być z nią... Nie, skarcił się w myślach. Zarówno dla Dundrennan, jak i dla jego właściciela o wiele lepiej by było, gdyby znawczyni starożytności okazała się zmurszałą staruszką. Miał szczerą nadzieję, iż mur wzniesiono całkiem niedawno i że w związku z tym znalezisko nie ma żadnego znaczenia, co pozwoli mu kontynuować pracę tak, jak ją zaplanował. Wprawdzie wytyczenie innej trasy dla nowej drogi było możliwe, lecz sama droga byłaby wtedy o wiele trudniejsza do wykonania. Grzmótwyhuchustopniowo cichł, Aedan poczuł ciepły po. drnach, niósący ze sobą pył i zapach wrzosowisk. Wyszedł zza osłony leżącego na zboczu drogi głazu i zobaczył, że załoga idzie w „ego siady Chwilę później do Aedana zbliżył się mb dy blondyn. - Odrobina prochu wystarczyła do wysadzenia tego rumowiska głazów i oszczędziła nam wielu dni ciężkiej pracy - powiedział Aedan. - Dobra robota, Rob! - Dziękuję, sir. - Jego asystent, inżynier Robert Campbell, nśmiechnął się zadowolony. Rob przypominał raczej jasnowłosego uczniaka, aniżeli najbardziej obiecującego studenta w klasach profesora Rankine wykładającego nowoczesne zasady inżynierii na uniwersytecie w Glasgow, pomyślał Aedan. - Wiem, że pan woli ręczne kopanie gdzie tylko się da, żeby jak najmniej zniszczyć krajobraz, sir Aedanie, lecz znów natknęliśmy się na więcej skał, niż przewidywaliśmy. - Wysadzenie w powietrze było najlepszym rozwiązaniem. - Aedan otrzepał pył z rękawów koszuli i ciemnobrązowej lnianej kamizelki. - Umieściłeś ładunki w odpowiednim miejscu, dzięki czemu szkody ograniczyły się do minimum. - Hector MacDonald chodził za mną jak niańka. - Rob uśmiechnął się do tyczkowatego opalonego mężczyzny, który właśnie się do nich zbliżał. - Chciałem się tylko upewnić, czy eksplozja nie zdmuchnie szczytu Cum Drishan, ale ten chłopak zna się na robocie - powiedział Hector. - Chociaż tamten wybuch odślonił mur na wzgórzu. Czy ta pańska antykwariuszka stwierdziła już, czy to miejsce o znaczeniu historycznym, czy nie? - Jeszcze nie. Wciąż się tam rozgąda. Aedan już wcześniej poinformował asystentów o przyczynie swojego spóźnienia. - Mój ojciec zawsze wierzył, że na Cairn Drishan prędzej czy później znajdzie się coś wartościowego. Mam nadzieję, że nie okaże się, że miał rację. - Czy właśnie dlatego sir Hugh tak ostro sprzeciwiał się budowie drogi? - spytał Rob. - Sądziłem, że był w ogóle przeciwny wprowadzaniu jakiegokolwiek postępu na

wyżynach Szkocji. - Bo tak właśnie było. Pragnął, by Szkocja pozostała nieskalana - odparł Aedan. - Doszedłem do wniosku, że ten mur mógł zostać zasypany przed wieloma laty z powodu osunięcia albo wręcz trzęsienia Ziemi - stwierdził Hector, wpatrując się w pasmo wzgórz. - To prawda - zgodził się z nim Rob. - Pasma

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">Drishan dochodzi do granicy Highlands, a wstrząsy w tej części Szkocji nie są wcale niczym niezwykłym. Studiowałem przez jeden semestr nową naukę, geologię - dodał dla wyjaśnienia. - A może ten domek pochłonęła lawina błotna? - podsunął Hector, - Domek? Przecież te muiy mają sześć stóp grubości! - oburzył się Rob. - Moim zdaniem okaże się, że to bardzo stara budowla. Aedan westchnął ze znużeniem i potari ręką twarz. Odczuwał lekkie przerażenie na myśl o tym, że Christina Blackburn może teraz rządzić częścią jego życia. Również jego instynkt podpowiadał mu, że mają do czynienia ze starożytnym murem, choć nie chciał się do tego przyznać. Gdyby okazało się, że te marne kamienie rzeczywiście posiadają wartość historyczną, mógł stracić wszystko, drogę, ka. nerę, posiadłość i dom przodków, a wszystko przez jeden kłopotliwy kodycył w testamencie ojca. - Do diabła - szepnął. Nie mógł się już doczekać, kiedy Christina zejdzie ze wzgórza i przedstawi mu swoje zdanie. Zerknął w tamtą stronę i wydało mu się, że widzi ją schodzącą po zboczu, lecz małeńka figurka zaraz zniknęła za występem skalnym. - Droga musi prowadzić przez to wzgórze - oświadczył, odwracając się z powrotem do swoich asystentów. - Nie mozerny sobie pozwolić na to, by stracić więcej czasu. - Tak czy owak nie pozostaje nam nic innego jak jeszcze trochę poczekać - stwierdził Rob. - Prawo o cennych znaleziskach wymaga zbadania tego muru pod kątem jego ewentualnej wartości historycznej dla Szkocji. - A gdybyśmy tak znaleźli skarb! To by dopiero było! - Hector z radością aż zatarł ręce. - I tak stałby się własnością państwa, nie naszą - przypomniał Aedan. - Słyszałem, że przed wiekami mieszkali tu starożytni królowie - zaśmiał się Rob, patrząc na wzgórze. - Ciekaw jestem... - Rzeczywiście ten mur może być częścią starego zamku z legendy - powiedział Hector. - No właśnie - Robert pokiwał głową. - Sir Hugh MacBride opisał legendę Dundrennan w jednym ze swoich poematów, w Zaklętych różach. Jako chłopiec nauczyłem się go na pamięć, wspominano tam o ukrytym złocie. - Wszystkie dzieci w wieku szkolnym uczyły się tych strof, nie wyłączając potomków ich autora - powiedział Aedan. -. Mój ojciec oparł się na naszej starej legendzie, lecz to przecież wymyślona opowieść. - Stara tradycja mówi, że gdzieś wśród tych wzgórz jest ukryte złoto, które tylko czeka na to, by je odnaleźć -. powiedział Hector. - Powiadają, że to złoto króla Artura. - „Skryste w szatach słońca” -- wyrecytował ze śmiechem Rob. - „Mnóstwo lśniących skarbów”. - To ładny wierszyk - pokiwał głową z aprobatą Hector. - Ten wierszyk liczy dziesięć pieśni - przypomniał Aedan. - I cały jest nonsensem. Nie ma żadnego skarbu, tylko stos starych kamieni. - Złoto króla Artura musi gdzieś tu być - upierał się Hector. - Zostanie znalezione, gdy księżniczka się obudzi, uwolniona od złego zaklęcia. - To nigdy nie nastąpi - oświadczył Aedan. - Bajki dla dzie. ci! W większości wyssane z palca przez mojego ojca. - Część tej legendy jest prawdą - przypomniał Hector. - A

jeśli złoto rzeczywiście istnieje, pan przestanie mieć kłopoty, sir. - Będę miał nowe - odparł szorstko Aedan. - Dundrennan House i należące do niego Ziemie staną się słynne i mnóstwo ludzi będzie chciało je obejrzeć - powiedział Rob. - Miałyby pojawić się tłumy zwiedzających? - Aedan pokręcił głową. - Chciałbym, żeby ta przekłeta sprawa jak najprędzej się skończyła. Ale cóż, nie ma innej rady, trzeba wracać do pracy. Hectorze, poproś Angusa Gowana, żeby zmierzył następny stopień nachylenia. Starszy z mężczyzn, kiwając głową, odwrócił się i ruszył stroną załogi, pracującej nieco poniżej. Aedan wyjął z kieszeni oprawiony w skórę notes i kawałek grafitu, wykonał prędko szkic i zrobił kilka notatek. Potem razem z Robem przeszli przez wysypaną kamieniem drogę do załogi i ekwipunku. - Rankine zaleca użycie prochu wszędzie tam, gdzie skała jest dostatecznie gęsta, by utrudnić prace ręczne - mówił Rob. - Jasne jest jednak, że nie możemy wysadzać wszystkiego na oślep na żadnym odcinku tej drogi, bez względu na to, jak twarda jest skała. - Najważniejsze to działać logicznie i kierować się instyryktem - oświadczył Aedan, zerkając na swojego ucznia. - Och, mam dla ciebie wiadomość, Rob. Moja ciotka i kuzynka Amy chciały ci podziękować za wspólnie wypitą herbatę kilka tygodni temu podczas mojej nieobecności. Prosiły też, bym cię zaprosił na skromną kolację w Dundrennan House jutro wieczorem. Sam dowiedziałem się o tym dopiero dziś rano, panie postanowiły uroczyście powitać antykwariuszkę z muzeum i jej brata. - Serdeczne powitanie wroga? - uśmiechnął się Rob. - Na to wygląda - odparł Aedan z ponurą miną. - Proszę przekazać paniom, że jestem zaszczycony zaproszeniem. Nie mogę się już doczekać, kiedy poznam tę pańską antykwariuszkę. Bardzo jestem ciekaw, jakie niespodzianki kryją się w Dundrennan House. Kiedy byłem tam ostatnim razem, panna Stewart koniecznie chciała zawiesić nowe zasłony w oknach, więc jej pomogłem. - Amy nie wyleczyła się jeszcze z tej gorączki dekorowania wnętrza - roześmiał się

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">Aedan. W tej samej chwili dotarł do niego dziwny hałas. Obrócił się, pytająco wskazując na wielki czerwony silnik parowy, umieszczony na wozie ciągniętym przez dwa woły. Wielki metalowy potwór znów zaczął terkotać. Donald wzywa nas na pomoc. Zajmę się tym! - powiedział Rob i puścił się biegiem. Maszyna, silnik parowy poruszający wielkie tłoki i potężne ramię zakończone łyżką, warczała głośno i podzwaniała, wbijając w podłoże wielką łopatę wykopującą Ziemię pod nowy odcinek drogi. Maszyna przykuła całkowicie uwagę Aedana, patrzył, jak Rob spieszy, by właściwie ją ustawić, wokół stanowiska, na którym wrzała praca, para mieszała się z kurzem, tworząc gęstą chmurę. Wzdłuż pasa, z którego zdarto Ziemię na wrzosowisku, mężczyźni wywijali kilofami i łopatami, uprzążając gruzy, by utworować drogę maszynie. Metalowy potwór wynajęty od pewnej firmy z Glasgow miał wielką moc i okazał się bardzo przydatny, chociaż nieważ swoje humory i czasami sprawiał sporo kłopotów. Kiedy Hector zaczął wołać, starając się przekrzyknąć piekielne odgłosy maszyny, Aedan ledwie go usłyszał. Rozejrzał się i spostrzegł, że Hector wskazuje na Cairn Drishan. Aedan również popatrzył w tamtą stronę. Zaklął głośno i ostro. Od strony wzgórz pędził ku nim jego własny gig, wzbijając tumany kurzu. Christina

Blackburnściskała cugle, powóz pędził tak, że czarne wstążki przy jej kapeluszu i spódnica powiewały na wietrze. Uświadomiwszy sobie, że pojazd gna wprost na teren robót, i widząc, jak mężczyźni z przestrachem rzucają narzędzia i pierzchają na wszystkie strony, Aedan puścił się biegiem w stronę gigu. Zaczął krzyczeć i gestami nakazywać Chistinie, by skręciła, lecz powóz jechał zbyt szybko, niebezpiecznie się przechylając. Aedan popędził więc za płócienny namiot, przy którym uwiązał Pog, by chronić ją przed kurzem i hałasem. Wskoczył na konia i pognął w stronę gigu, który przechylony pędził przez wrzosowisko. Christina rozpaczliwie usiłowała ściągnąć lejce. Aedan galopował przy powozie, w końcu wychylił się i sięgnął po uzdę gniadosza, lekko ją ściągnął i zaczął prowadzić oba konie naraz, coraz wolniej, aż w końcu oba się zatrzymały. Gig zahamował, przy czym jedno z kół uderzyło o skalę. Christina niemal wyfrunęła ze swego miejsca, zdążyła jednak przytrzymać się bocznej poręczy, choć nie zdołała opanować krzyku. Uspokoiwszy gniadosza, Aedan, wciąż dosiadający Pog, zawrócił konia, by spojrzeć na powożącą. Christina zdążyła się już podnieść i siedziała prosto. Przez moment tylko mignęły mu szczupłe kostki i łydki w jasnych pończochach, a także płomień czerwonej halki wśród piany koronek. Zaraz jednak zasłoniła je skromna szara spódnica. Christina poprawiała kapelusz na głowie i wygładzała żakiet. Aedan nie potrafił sobie wyobrazić, w jaki sposób zdołała przytrzymać na głowie kapelusz z woalką. Nawet poprzez materiał widać było, jak bardzo jest blada. Okulary leciutko błyszcząły, a na ramionach tańczyło kilka kasztanowatych loków, które wymknęły się z koka. Upięła je porządnie i popatrzyła Aedanowi prosto w oczy. - Czyżby brała pani lekcje powożenia u Tama Durie, madame - spytał Aedan spokojnie. Popatrzyła na niego spod siateczki i dumnie uniosła brodę. Aedan mało nie wybuchnął śmiechem, lecz większą ochotę miał ją ziajać za tak niemądre postępowanie i za wystraszenie go do szaleństwa. Krzyżując ręce na łęku, odpowiedział jej twardym spojrzeniem. - Pańskie błyskawicznie działanie mnie ocaliło - powiedziała Christina. - Dziękuję. - Ocaliło też gig i cennego konia - dodał, patrząc na nią. - Wydaje mi się, że w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin trzykrotnie wyratowałem panią z opresji. W prymitywnych kulturach oznaczałoby to, że pani dusza należy do mnie. Christina spuściła głowę, poprawiła rękawiczki. - Dzięki Bogu, nie żyjemy w prymitywnej kulturze. Ale jesteśmy na wyżynach Szkocji, a tutejszych górali od dawna uważa się za dzikie plemię. W moich żyłach płynie czysta góralska krew, nawet jeśli według londyńskich standardów została odrobinę ucywilizowana. - Odrobinę - odparła Christina krótko. - Można więc uznać, że jest mi pani winna duszę za wszystkie te trzy ocalenia - oświadczył stanowczo, cały czas usiłując zapanować nad gniewem. Serce wciąż waliło mu mocno ze strachu i obawy, wcale nie o drogiego konia czy sprowadzony z Londynu powóz, lecz o to, co mogło spotkać Christinę, gdyby nie jego interwencja. Christina otrzepała spódnice. - Nie ma potrzeby się na mnie złościć, sir Aedanie. - Dobrze, wobec tego będę szczerzy. Dlaczego, w imię wszystkich pachółków diabła, jechała pani moim powozem w taki sposób, tak źle traktując przy tym konia? Prawie to wykrzyczał, a teraz gwałtownie usiłował złapać oddech, chcąc odzyskać panowanie nad sobą. Spojrzał w tył. - Czy coś się stało? Czyżby brat pani się zranił? - Nie. Johnowi nic nie dolega. Przepraszam. Nie przywykłam do jazdy na wsi i straciłam kontrolę nad koniem, coś go

wystraszyło, to znaczy ją. - Jego. To byłoby dość oczywiste, gdyby pani poświęciła chwilę na obserwację konia jak odpowiedzialny woźnica. Czy właśnie w taki sposób jeździ pani powozami w Edynburgu? Wobec tego</w:t>

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">będę musiał się wystrzeżać, by nie znaleźć się w pobliżu głównej ulicy w te diii, kiedy wybiera się pani na zakupy! - Niech pan przestanie! - oświadczyła krótko Christina, zaskakując Aedana. - Ma pan powód, by się na mnie gniewać, lecz nie musi pan być aż tak nieprzyjemny. Koń poniósł, i wdzięczna jestem panu za być może uratowanie mi życia, proszę zachować sobie prawo do zatrzymania mojej duszy, jeśli pan sobie tego życzy, ale wszczynanie kłótni nie przyda się żadnemu z nas. Aedan ściągnął brwi zaskoczony, udobruchany i zachwycony łatwością, z jaką odparowała jego złośliwą uwagę. - Proszę o wybaczenie, byłem niesprawiedliwy, ale bardzo mnie to... zdenerwowało. - Trzeba więc było tak od razu powiedzieć. - Christina popatrzyła w inną stronę. - Kiedy zjeżdżaliśmy ze zbocza, konia wystraszył wybuch, a później jeszcze jakaś dziwna rzecz, która tam stała. Co to takiego? - To? Maszyna parowa. Z pewnością widzi ją pani nie po raz pierwszy. - Owszem, to nie jest dla mnie nowość, ale ten przyrząd do kopania... - To rodzaj łopaty, pańi Blackburn. Staramy się jak najszybciej ukończyć drogę, a ta bestia doskonale kopie. -. Skoro już mówimy .0 kopaniu... Sir Aedanie, przyjechałam, by poprosić o przysługę. Grzecznie złożyła ręce w rękawiczkach na kolanach i popatrzyła na niego przez woalkę tak niewinnie, jakby była gościem zaproszonym na herbatę. Cieniutki prześwitujący materiał sprawiał, że twarz za nim wydawała się jeszcze bardziej kusząca, woal podkreślał bowiem wielkość szeroko otwartych oczu Christiny i delikatne rysy. Aedanowi do głowy napłynęły myśli, jakie powinny być zakazane w obecności damy. - Dobrze, o co chodzi? .- Poklepał silnego gniadosza po szyi, żeby go uspokoić. Co mogło być dla Christiny Blackburn tak ważne, że przygnała natychmiast, by z nim mówić? Popatrzył na nią, czekając na wyjaśnienie. - Uważam, że znalezisko na Cairn Drishan wymaga dokładniejszego zbadania - oświadczyła Christina. - Doprawdy? - Owszem. Wierzę, że może się tam kryć jakaś starożytni budowla. Odstłonięta została zaledwie niewielka część, a należy odkopać wszystko. - Co to oznacza? Oczywiście oprócz wstrzymania wszelkich prac związanych z budowądrogi w pobliżu? - spytał cierpkim tonem. - Trzeba delikatnie przekopać okolicę, w której znaleziono mur. - I pani przygnała tu, by pożyczyć ode mnie łopatę, czyż nie tak? - Kilka łopat oraz ludzi, którzy potrafią się nimi posługiwać. Aedan spojrzał gniewnie. - Moi ludzie, mają i bez tego dużo roboty. - Potrzebuję ich na Cairn Drishan zaledwie na kilka dni. Trzeba zdjąć warstwę darni, żebym mogła dokładnie zbadać ten mur - Kilka dni kopania nic nie da. - Wobec tego trochę dłużej. Ale muszę mieć paru mężczyzn do wykonania tej pracy. Może oczekuje pan, że będę sama kopać? Aedan uniósł brew. - Proszę mnie nie drażnić, pani Blackburn. - Nie będę mogła dokończyć raportu, nie mając pewności, co znajduje się wewnątrz tego wzgórza. Na pewno tylko skała, i to całe jej mnóstwo - oświadczył Aedan z mocą. - Kopanie tam tylko niepotrzebnie zmęczy moich ludzi, zmarnujemy też kilka dni dobrej pogody. Proszę spróbować myśleć realistycznie, madame. Owszem, zgodzę się, że ten stos

kamieni został obrobiony ludzką ręką, lecz nie były to ręce ludzi żyjących w pradawnych czasach. Na wyżynach Szkocji często spotyka się mury bezzaprawowe. Zbudowane z nich chaty nazywamy.. czarnymi chatami, od koloru wnętrza zabarwionego przez dym ze spalania torfu. - Wiem wszystko o czarnych chatach, sama mieszkałam takiej przez rok. Nie zapomniałam tamtych doświadczeń. - Co takiego? - Aedan zamrugał z niedowierzaniem. - Mieszkałam przez rok w czarnej chacie. Moja matka pochodziła z wyżyn i pewnego roku pojechała na północ, by uczyć angielskiego szkockie dzieci. Ojciec w tym czasie wybrał się do Włoch, by tam malować i wykładać, zabrał ze sobą mego brata i połowę służby, matce natomiast towarzyszyła ja i moja siostra. Uczyła w szkole dla panien, a my jej pomagałyśmy. Mieszkałyśmy wynajętym domu zagrodnika. Moja matka wolała zrobić coś pożytecznego, zamiast beczynnie tkwić we Włoszech w czasie, gdy ojciec malował i zażywał życia towarzyskiego. - A więc mieszkała pani w czarnej chacie? - Aedan uważał Christinę za produkt elitarnego kosmopolitycznego wychowania, ale teraz zaczął patrzeć na nią z podziwem. Ta kobieta wciąż potrafiła go zaskoczyć. - Owszem, i dokładnie wiem, jak Czarna chata wygląda. Wiem też, że ruiny na Cairn Drishan nie są jej pozostałościami. - Wobec tego czym są? - Zgaduję, że może to być piktyjski dom, liczący sobie wiele - Większość piktyjskich domów liczy sobie wiele lat - zauważył bardzo logicznie Aedan. - Czy ma pani jakieś podstawy, by tak sądzić, wyjąwszy żarliwe akademickie nadzieje? Christina zapłonila się pod woalką. Potem nachyliła się i podniosła coś z podłogi gigu. Okazało się, że to kawałek ciemnego kamienia wielkości jej pięści. Aedan przez moment sądził, że zamierza nim w niego rzucić. -. Mury są pokryte szklivem - oświadczyła Christina. - Co takiego? Zrozumiał, o co jej chodzi, ale znów go zaskoczyła. - Pokryte szklivem. Szklivo powstaje

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">podczas spalania drewna wewnątrz kamiennej budowli. Temperatura spalania jest wówczas tak wysoka, że kamień się topi i pokrywa się szklistą połyskliwą powierzchnią. Ściany stają się wówczas bardzo odporne na zniszczenia. We wnętrzu tej budowli albo wybuchł pożar, albo też podpalono ją celowo, by umocnić jej charakter obronny. Jako inżynierowi proces ten musi być panu znany. - I jest. - To dlaczego pan pytał, o co mi chodzi? - Nie pytałem... - westchnął rozdrażniony i sięgnął po kamień. Obrócił go w palcach, żeby lepiej przyjrzeć się zielonkawej lśniącej powierzchni. - Pani może mieć rację, pani Blackburn. Ten kamień rze czywiście pokryty jest szklivem. To bardzo dziwne. - Cały mur zdaje się tak wyglądać, lecz tylko w części wewnętrznej, co oznacza, że ogień płonął w środku. Znalazłam szklivo wszędzie, gdzie tylko zeskrobałam ziemię z kamienia. - To mogła spłonąć czarna chata albo szałas pasterski i ściany mogły się w rezultacie pokryć szklivem. Ale to jeszcze nie jest dowód, że mamy do czynienia ze starożytną budowlą. lat. - Spodziewam się, że i na to znajdę dowody, jeśli tylko będę cię miała dość czasu, by trochę pokopać. Wygląd tego kamienia dowodzi, że mamy do czynienia z rzeczą niezwykłą, nawet pan musi to przyznać. Aedan westchnął, świadom, że Christina jako reprezentantka muzeum ma nad nim przewagę. Może zażądać wstrzymania robót na tak długi czas, jak zechce. - A więc dobrze. Dostanie

pani własną załogę, lecz tylko na kilka dni. Zakładam, że muzeum zapłaci robotnikom za wykonaną pracę. - Spojrzał na nią surowo. - Zwrócę się do sir Edgara z prośbą, by wypłacono wynagrodzenie. Czy mogą zacząć jutro rano? - Trudno powiedzieć, że jest pani skromna w swoich żądaniach. Niestety, dopiero za kilka dni. A jeśli zechce pani pożyczyć również stalowego kolosa, będę musiał odmówić. - To nie jest... - urwała. - Ach, pan żartuje! Uśmiechnął się przelotnie, potem odwrócił się i pomachał ręką. - Proszę poznać mojego brygadzystę - powiedział, gdy podszedł do nich Hector. - Hector MacDonald, pani Blackburn. - Widziałem, jak pani gnała ze wzgórze niczym kula ognista. Oglądała więc już pani tę dziurę w zboczu? - Owszem, i bardzo mnie onazainteresowała, panie Mac-Donald. - Gdzieś w Cairn Drishan ukryto królewskie złoto - uśmiechnął się Hector. - Powiadają nawet, że to złoto króla Artura. Ja również o tym słyszałam. Może zechciałby pan pomóc mi go poszukać - dodała z uśmiechem. Aedan, obserwując rozpromienioną twarz Hectora, zrozumiał, że jego brygadzysta już przepadł z kretelem, ulegając wdziękowi Christiny. - Hectorze, pani życzy sobie, aby kilku ludzi pokopało trochę we wzgórzu pod jej nadzorem. Chciałbym, abyś wybrał dwóch albo trzech, którzy za kilka dni mogliby rozpocząć prace na Cairn Drishan. - Oczywiście, sir, - Hector uchylił kapelusza i poszedł porozmawiać z robotnikami. - Dziękuję, sir Aedanie - uśmiechnęła się Christina przez woalkę, a on znów poczuł przypływ pożądania. Zmarszczył czoło, uświadamiając sobie, jak łatwo jest ulec jej urokowi. - No cóż - odparł. - A gdzie pani brat? Nie miał ochoty pani towarzyszyć, prawda? Christina roześmiała się z wdziękiem. - John został na wzgórzu. Chciał lepiej przyjrzeć się krajo brazowi - powiedziała, sięgając po lejce. - Powinnam do niego wrócić. Do widzenia, sir. - Pani Blackburn, niech pani zrobi dla mnie jedną rzecz. Proszę pozwolić bratu powozić w powrotnej drodze do Dundrennan. Dzień upłynie mi spokojniej, jeśli nie będę musiał ponownie ścigać powozu. Jej oczy zza woalki ciskały błyskawice. - I znów spieszyć mi na ratunek? - Owszem, miałem na myśli również to. - Zapewniam, że to nie będzie konieczne, sir Aedanie. - Strzeliła lejcami i ruszyła. Aedan patrzył, jak Christina odjeżdża, i nagle zdał sobie sprawę, że się uśmiecha. Christina, chociaż tak niepodobna do dziewczyny z obrazu, ogromnie go intrygowała. Sztywna i skromna, a jednocześnie zmysłowa i śliczna, miała też wielki talent do wpadania w tarapaty, ale przez swój dowcip i temperament była o wiele bardziej uwodzicielska, niż sama to sobie uświadamiała. W zamysleniu marszcząc brwi, patrzył, jak gig sunie w stronę stromej zbocza. Pog odwróciła łeb, parsknęła miękko i Aedan roztargnionym gestem poklepał kłacz po szyi. Potem poprowadził ją z powrotem do swojej załogi. Niektórzy z mężczyzn w pośpiechu wrócili do przerwanej pracy, lecz inni, na przykład, Hector otwarcie się do niego śmiali. - Halo! Effie MacDonald! - zawołał Aedan, zbliżając się do zagrody. W popołudniowym świetle jasne ściany domu i kryty darnią dach odcinały się ostro od zbocza. - Halo, jest tam kto? - zawołał jeszcze raz. Drzwi się otworzyły - Arb, to sam lord przyszedł w odwiedziny do starej Effie! Doro, to nasz pan! - Starsza kobieta uśmiechała się do Aedana gestem zapraszającym, by wszedł do grodka. Wysoka, z dużym biustem, czekała w drzwiach, siwe włosy miała mocno ściągnięte pod białym czepkiem. Aedan zsiadł z konia i zaprowadził Pog do krytej strzechy. obórki, przylegającej do ściany domu mieszkalnego. W kącie łeb

podniosła koza, błysnęły jej dziwne żółte oczy, natomiast czarna krowa, zajmująca większość miejsca w

-

środku, prawie się nie ruszyła. - -

Wybacz mi, Floro. Witaj, Hamish, ty stary diable - powiedział Aedan z uczuciem. Nasypał do żłobu owsa dla wszystkich zwierząt. Potem ruszył w stronę domu, Effie Mac- Donald wciąż czekała, przytrzymując mu drzwi. - Proszę, proszę - powtarzała. Aedan przywitał się i wszedł do pogrążonej w półmroku, pełnej dymu izdebki. Przy ogniu stała nieruchomo młoda kobieta. - Zapraszamy, sir Aedanie - powiedziała Effie. - Właśnie przyrządziłyśmy herbatę, mamy też babeczki z porzeczkami i cynamonem. Bardzo je przecież lubisz. - Doro - zwrócił się Aedan do dziewczyny. - Jestem tutaj. - Ruszył w jej stronę, a dziewczyna z uśmiechem wyciągnęła rękę. Ubrana była w brązową suknię, a jej włosy przybrały w blasku ognia śliczny odcień brązu. Ujął jej dłonie o długich i szczupłych palcach. Jej twarz była bladym owalem, ale śliczne niegdyś oczy, aksamitnie brązowe, były zamglone i niewyraźne. - Aedan - powiedziała, pozwalając pocałować się w policzek. - Usiądź przy mnie. Aedan zajął miejsce na długiej drewnianej ławie. - Co cię tu sprowadza, Aedanie? - spytała Effie, nalewając parującą pachnącą herbatę do dwóch delikatnych porcelanowych filiżanek, a dla siebie do prostego kubka. - Babeczki, moja droga.. odparł. - Wyczułem ich zapach przez wrzosowisko i powiedziałem sobie: „Jest czwarta po południu i Effie MacDonald znów piecze cynamonowe babeczki”. Niewiele myśląc, wskoczyłem na konia. Obie kobiety się roześmiały. - Zaraz przyniosę. Właśnie zostały wyjęte z pieca - powiedziała Dora, wstając. Szła, przesuwając ręką wzdłuż krawędzi stołu, dopóki nie dotarła do kredensu. Zdjęła z niego nakryty półmisek i postawiła przed Aedanem. - Tak naprawdę to chciałem was odwiedzić - oświadczył - Już dwa tygodnie minęły od mojej ostatniej wizyty. - Bardzo się cieszę, że przyjechałeś - powiedziała Dora, siadając obok niego. Chciałam ci przekazać nowiny. Pani Farquharson obiecała, że weźmie więcej moich szydełkowych robotek do swojego sklepu dla pań w Milngayie i sprzeda je za dobrą cenę! Powiedziała, że szale i koronki, które wydziergałam, wszystkie się dobrze sprzedały i ma zamówienia na więcej. Muszę szybko pracować, żeby wykonać nowe rzeczy - Wskazała na stojący obok ławy duży kosz, pełen szydełkowych koronek i kłębków kremowej wełny. - To wspaniale, Doro! - ucieszył się Aedan. - Widziałem Milngayie sklep pani Farquharson, interes kwitnie. - Teraz, kiedy babcia Effie bierze pranie i krochmalenie od nowo przybyłych angielskich rodzin, które mieszkają po drugiej stronie wąwozu, wkrótce będziemy tak bogate jak sama królowa - usmiechnęła się Dora Aedan napił się herbaty. - Effie MacDonald, dobrze wiesz, że nie musisz tak ciężko pracować - powiedział cicho. - Ja się zawsze tobą zajmę. Gdy mój mąż szedł na wojnę, przyrzekłem mu, że będę o ciebie dbał, i zamierzam dotrzymać tej obietnicy Effie pokręciła głową. - Zajmowałam się praniem, odkąd byłam młodą dziewczyną, a teraz jestem starą-wdową. Czym bym wypełniała czas i jakie inne zajęcie znalazłabym dla rąk Podniosła do góry silne, sekaty, a jednocześnie najdelikatniejsze i najbardziej czułe dłonie, jakie Aedan znał - Możecie razem z Dorą zamieszkać w Dundrennan Sse „działalibyście z nogami na krześle, pozwoliły odpocząć rękom i tylko

rozkazywałybyście Gunnie i reszcie, co mają robić - O, nie! - zaprotestowała Effie. - Nigdy nie opuszczę tej starej chaty. Tu się urodziłam i tutaj umrę. Dora pewnego dnia ode mnie odejdzie, by poszukać jakiegoś dzielnego młodego człowieka, a ja zostanę sama ze swoim praniem i ze swoimi gośćmi. Lu będzie gości - mówiąc to, posłała Aedanowi karcące spojrzenie - Postaram się przyjechać częściej - obiecał. - Może przywiezie też nowych znajomych. Gościmy w Dundrennan antykwariuszkę i artystę. - Anty... co? Co to za osoba? - dopytywała się Effie. - To ktoś, kto zajmuje się historią babciu - odparła Dora. - Uczona, w dodatku dama. Rob Campbell opowiadał mi o niej, gdy przyjechał wczoraj w odwiedziny.. - Mnie o niej nie opowiadał. Rozmawiał tylko z tobą moja droga. Siedzieliście przy ogniu głowa przy głowie - powiedziała z uśmiechem Effie, a blade policzki Doty pokryły się rumieńcem. - Jest też artysta?, O, panna Amy zamierza urządzić ten dom, tak jak jej się podoba, a potem zmusi cię do ślubu! Aedan z trudem zdobył się na uśmiech. - Amy robi to, o co prosił mój ojciec, a antykwariuszka przyjechała w imieniu muzeum obejrzeć znalezisko na wzgórzu. Artysta to jej brat. Mam nadzieję, że zdoła ukończyć malowidła, których pragnął ojciec. - Ach! - Elfie wychyliła się w przód. - Aedanie, jeśli znajdziecie skarb króla Artura ukryty w tym wzgórzu, to nie pozwól, żeby złoto Dundrennan trafiło do muzeum! - Pociągnęła nosem. - I nie żęń się z panną Amy! To dobra dziewczyna, ale zwariowana, tak jak wasza ciotka, która trzyma tę prze. klętą małą bestię - skrzywiła się Effie. - Thistle właściwie należy do rodziny - stwierdził Aedan ze śmiechem. - A Amy pewnego dnia będzie się doskonale nadawała na żonę lorda. - Owszem, ale nie na twoją - oświadczyła staruszka. Dora wstała, by ponownie napełnić filiżankę Aedana aromatycznym naparem z

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">imbryka. - Ty mógłbyś być tym, który złamie przekleństwo ciążyące nad Dundrennan - ciągnęła Effie. - Tobie jest pisana prawdziwa miłość. Wstrzymaj się, mój chłopcze, rozpoznasz ją, kiedy się zjawi. Aedan przekroił jeszcze jedną babeczkę i posmarował ją masłem. - Och, dobrze wiesz, jakie to ryzyko - powiedział z takim spokojem, na jakiego było stać. - Skończyłem już z prawdziwą miłością po tym, jak.. Cóż, po tym, jak okazało się, że i mnie nie ominie przekleństwo lordów Dundrennan. Po śmierci Elspeth. Effie nachyliła się jeszcze bliżej, twarz miała poważną. - Moim zdaniem wcale nie skończyłeś z prawdziwą miłością. Miłość wciąż jeszcze czeka. Niezwykła miłość. Taka, o której piszą wiersze. Sądzę, że właśnie ty przełamiesz to przekleństwo. Pewnego dnia miłość zastuka do twoich drzwi jak mały ptaszek. Będziesz wiedział, że to ona. Tak, tak, będziesz wiedział. Aedan patrzył na starą kobietę. Nagle powróciło do niego wspomnienie Christiny Blackburn, która spadła ze schodów na podest przy drzwiach do jego gabinetu. Ale to niemożliwe, tłumaczył sobie. To nie może się stać teraz, kiedy został dziedzicem i lordem Dundrennan! Pokręcił głową. - Wydaje mi się, że sama jesteś poetką i marzycielką jak mój ojciec, Effie. - Ugryzł kawałek babeczki, żeby się opano wać, a potem zwrócił się do Dory. - W zeszłym tygodniu byłem w Edynburgu widziałem się z moją siostrą Mary Faire i jej mężem. Proszę, bym przekazał tobie i Elfie pozdrowienia. Pamiętacie chyba Connora MacBaina? - Tak, to miły młody człowiek - odparła Elfie. - Doktor MacBaine Aedan

pokiwał głową. - Connor ma praktykę lekarską w Edynburgu i postanowił poświęcić się badaniu t leczeniu w szczególności chorych oczu Powiedział, że z radością cię zbada, Doro Popatrzyła na niego niewidzącymi oczyma, ściągając brwi. - Dziękuję ci, Aedanie, ale... cóż, mnie już nic nie pomoże. Tak powiedział pan Johnstone, wypróbowałeś na mnie wszystkie okulary i wszystkie mikstury - Pan Johnstone to wędrowny kramarz - odparł Aedan.: Sprzedaje okulary z kartonowego pudła i Bóg jeden wie, co jest w tych jego lekarstwach. Dora zmarszczyła mały zadarty nos - Doktorzy bardzo dużo kosztują - powiedziała i lekko zadzie rając brodę, dodała: -. Jeśli Bóg pragnie, abym w końcu całkiem Qślepla, to niechże się tak stanie. Są gorsze rzeczy na świecie. - Owszem, ale porozmawiajmy z doktorem MacBarnem - Aedan ujął jej rękę, wyczuł początkowy opór - Proszę cię, Doro. Powiedziałem mu, że zapłacę za tę usługę, lecz on się uparł i oświadczył, że nic nie weźmie za zbadanie ciebie. Zerknął na Effie, która z poważną miną przysłuchiwała się w milczeniu ich rozmowie, najwyraźniej pozostawiając decyzję wnuczce. - To bardzo miłe z jego strony, lecz wydaje [ni się, że nic z tego nie przyjdzie. - A ja uważam, że powinniśmy się przynajmniej przekonać, czy jest jakaś szansa. Pojedziemy do Edynburga pociągiem, Effie, rzecz jasna, też musi wybrać się z nami - dodał, zerkając na staruszkę. Dora uśmiechnęła się. - Lubię jeździć pociągiem, babcia też. - Moglibyśmy zatrzymać się w Milngayie i zanieść twoje robótki do sklepu pani Farquharson. - Rob Campbell zaciarował się, że je zawiezie. Ale co się stanie, jeśli doktor MacBain nie będzie mógł mi pomóc? - Tak czy owak będzie z tobą szczerzy i udzieli ci najlepszej porady, jaką tylko możesz dostać. Poza tym wydaje mi się, że obie z przyjemnością spędzicie kilka dni w Edynburgu. Założę się, że Effie miałyby ochotę spróbować tamtejszych lodów owocowych - uśmiechnął się. - Lodów owocowych? Wobec tego jadę, nawet jeśli Dora się ze mną nie wybierze - oświadczyła Effie, puszczając do Aedana oczko. Dora ze śmiechem kiwnęła wreszcie głową na zgodę. Nie chcąc wzywać krzykiem przez cały korytarz służącej, która pomogłaby jej się ubrać, jak sugerowała to pani Gunn, Chrstina otworzyła szafę, by spośród przywiezionych przez siebie sukni wybrać odpowiedni strój na- pierwsze przyjęcie w Dundrennan House. - Zwestchnieniem uświadomiła sobie, że zabrała tylko jednąwieczorową suknię z lawendowoniebieskiej satyny, która wydawała się zbyt oficjalna na taki wieczór, trzeci, odkąd wraz z Johnem przyjechała do tego domu. Ponieważ nie spodziewała się, że zostanie dłużej niż tydzień lub dwa, ograniczyła też bagaż, poza tym nie -będąc ani specjalnie zaproszonym gościem, ani też osobą zatrudnioną, nie miała pewności, jakie stroje będą odpowiednie. Większość jej ubrań była ciemna, stonowana, chociaż nie musiała już nosić czerni czy nawet odcieni szarości i fioletu jako wdowa. Decydując się na strój elegantszy od dziennej sukni, wybrała spódnicę z brązowego jedwabiu w szkocką kratę i bluzkę z wysokim kołnierzykiem z batystu w kolorze kości słoniowej, tak delikatnego, że niemal przezroczystego. Zawiązawszy pantofelki, prędko wciągnęła na gorset wykończoną koronką krótką halkę na ramiączkach, a następnie włożyła bawełniane halki i pełną, lecz lekką krynolinę. Dopiero na to wszystko narzuciła spódnicę i w szczuplej talii przewiązała czarny aksamitny pas. Zorientowała się, że ręce jej się trzęsą. Usiłowała się uspokoić, tłumacząc sobie, że to przecież zwyczajne przyjęcie, chociaż

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">właściwie - z wyłączeniem brata - w towarzystwie nieznanym osób. Oprócz niego znała nieco lepiej jedynie Aedana MacBride, ale on rozgniewał się na nią wcześniej tego dnia, spodziewała się więc, że nie będzie szczególnie serdeczny przy kolacji. Uczucia, jakie sama do niego żywiła, rozciągały się pomiędzy gorącym pożądaniami a nieprzyjemną irytacją. Ponieważ dama nie powinna okazać ani jednego, ani drugiego, postanowiła, że będzie się zachowywać wobec gospodarza z milczącą powagą. Stała przed lustrem nad umywalnią i przyglądała lśniącej brązowej włosy, upięte w kok na karku. Włożyła jeszcze na nie czarną siateczkę i wpięła kolczyki w uszy. Potem zagryzła wargi, by mocniej się zaczerwieniły, wspominając, że Aedan nazwał ją panną Płomień ze względu na jej skłonność do rumieńców, i rzeczywiście na smętę tę myśl policzki jej się zaróżowiły, chociaż wcale sobie tego nie życzyła. Przypomniała sobie nagle zaskakujący pocałunek pierwszego wieczoru tuż po jej przyjeździe i zorientowała się, że rumieniec sięga aż po szyję. Powinna poczuć się wstrząśnięta i urażona takim zachowaniem Aedana, mówiła sobie, tymczasem przenikało ją podniecenie. Jego nieoczekiwana czułość tamtego wieczoru sprawiła, że poczuła się godna pożądaniami i znów atrakcyjna. Bardzo pragnęła móc ponownie ujrzeć tę stronę jego osoby zamiast szorstkości i chłodu, jakie okazywał jej w innych chwilach. Nie bądź głupia, skarciła się w myślach. Nic z tego, co Aedan robił lub mówił, nie powinno wywierać na niej wrażenia. Z peynością już nigdy nie połączą się w pocałunku. On przecież nie szukał miłości, podobnie zresztą jak ona. A jeżeli ma wobec niej jakieś inne zamiary tylko dlatego, że pozowała do tego obrazu, to musi z nich zrezygnować, pomyślała zdenerwowana. Wciągając rękawiczki z kożłęczą skóry w kolorze kości słoniowej, postanowiła więcej się nim nie przejmować. Nie powinna również wyczekiwać jego delikatnego dotyku ani też głosu o aksamitnym brzmieniu. Aedan z całą pewnością potrafił być miły, lecz, miewał również swoje humory i łatwo wpadał w złość, zwłaszcza gdy chodziło o tę jego piekielną drogę. Poza tym Christina czuła się bezpieczna w swoim niemałym staropanieńskim życiu uczoney. Jeśli kiedykolwiek zmieni swój stan cywilny, to z całą pewnością poprzez małżeństwo z sir Edgarem Neayesem, który oczekiwał od niej jedynie intelektualnych namiętności. Burzliwe małżeństwo ze Stephenem Blackburnem było jedynie młodzieńszym szaleństwem, nigdy nie popełni już takiego błędu jak wyobrażanie sobie, że jest zaknchana. Wzięła jeszcze haftowaną torebkę i, przytrzymując spódnice, ruszyła do drzwi. - Pani Blackburn! - Dougal Stewart uśmiechnął się, pochylając się nad jej ręką. - Z całą pewnością nie jest pani pomarszczoną znawczynią starożytności, jakiej się spodziewaliśmy po zapowiedziach sir Edgara. Wygląda pani czarująco, madame. - Dziękuję, panie Stewart! - Głos Christiny zabrzmiał lekko ochryple, zauważył przysiucający jej się Aedan, jak gdyby miała katar. I bardzo możliwe, że się przeziębila, dodał gniewnie w myślach. V tej cieniutkiej bluzce! Wyglądała w niej bardzo zalotnie, nawet szczęśliwie żonaty Dougal nawiązał z nią niewinny flirt. Jakież mężczyzna zdołałby się przed czymś takim powstrzymać w obecności równie urzekającej młodej kobiety! Jego zdaniem od pani Blackburn wprost promieniował subtelny kobiecy urok, wydawało się jednak, że nie jest

świadoma wrażenia, wywieranego na mężczyznach obecnych w pokoju, a zwłaszcza na nim. To doprawdy niebezpieczna kusicielka, choć z pozoru prostolinijna i szczerą. Popatrzyła teraz na niego, odwrócił wzrok i wyprostował ramiona, starając się przybrać obojętną minę. - Aedanie, nic nie mówisz - zwrócił się do niego Dougal. - A z całą pewnością zgodzisz się ze mną, że pani Blackburn wygląda naprawdę jak z obrazka. Cóż za nieszczęśliwe porównanie! - Firn? Tak? - udał obojętność Aedan. - Rzeczywiście jak z obrazka. - Dostrzegł rumieniec na policzkach Christiny. - To dziwny mężczyzna - powiedział Dougal Christinie. Nie zwraca uwagi na piękne dziewczęta i czarujące suknie. Ach, ależ on wszystko zauważył! Od chwili, gdy Christina weszła do pokoju, szeleszcząc spódnicą, z mahoniowymi włosami związanymi w węzeł na karku, cały czas śledził ją kątem oka. Doskonale wiedział, jak prawie przezroczysta bluzka ledwie osłania jej kremową skórę, jak podkreśla delikatną linię barków i kuszące wzniesienie piersi, rysujące się ponad koronkową bielizną. Uważnie przyjrzał się jej smukłej talii, opiętej czarnym aksamitem, ba, zdążył sobie nawet wyobrazić, że obejmuje ją palcami. Marszcząc czoło, zakołysał się na piętach. Na ogół rzeczywiście nie zwracał uwagi na kobiece stroje, teraz jednak zdał sobie sprawę, że kuzynka Amy ubrana jest w jasnoniebieską suknię przystrojoną mnóstwem koronek na drobnych piersiach, Meg zaś prezentuje się niezwykle elegancko w ciemnozielonej satynie, natomiast młodsza kuzynka Sarah, nastoletnia siostra Amy i Dougala, nosi suknię w kwiaty, w której sama zdaje się ginąć. Lady Balmossie jak zwykle ubrana

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">była we wdowią czerń. Jego spojrzenie znów powędrowało ku Christinie Blackburn. Ta kobieta była zarazem skromna i uwodzicielska, niczym czekoladka, połączenie śmietanki i whisky. Zapragnął znów poczuć jej smak. Odchrząknął, tłumacząc sobie w duchu, że jest po prostu głodny. Bez wątpienia MacGregor oznajmi wkrótce, że podano do stołu. Obracając się, kiwnął głową odpowiedzi na coś, co właśnie rzekł do niego John Blackburn. - Hm, tak - odparł Aedan z nadzieją, że trafił w temat. - Chciałem panu jeszcze raz podziękować za propozycję dokończenia tego fresku, sir Aedanie. Panna Stewart już mi go pokazała. To będzie doprawdy wspaniała praca, szkoda, że tamtemu malarzowi się to nie udało. - Rozpoczął pracę po ustaleniach z moim ojcem, lecz zaledwie po kilku tygodniach rozchorował się i nieoczekiwanie zmarł. To w istocie okropne z wielu względów. Proszę samemu ocenić projekt. Być może zechce pan dokończyć jego plan, lecz może pan też zacząć wszystko od nowa. John pokiwał głową. Z jego niebieskoszarych oczu emanował spokój. - Chciałbym połączyć jego pracę z własnymi pomysłami i stylem. Zrobiłem już kilka szkiców i trochę się nad tym zastanawiałem. - Proszę mi wybaczyć, że tak mało jest na to czasu. Nie chcemy pana w żaden sposób poganiać, sir. Jestem zaszczycony i wdzięczny losowi za sprowadzenie pana w nasze progi. Ogromnie potrzebowaliśmy artysty, który mógłby ukończyć fresk możliwie szybko i za niewygórowaną cenę. Znając pańskie prace, cieszę się z tego jeszcze bardziej. Jest pan utalentowanym człowiekiem, panie Blackburn. Z tymi słowami wskazał na oprawiony w ramy obraz Johna, od dawna zdobiący przeciwległą ścianę. - Dziękuję - rzekł John cicho. -

Chciałbym się bliżej przyjrzeć temu obrazowi, sir. Nie widziałem go od lat. Odwrócił się i wraz z Aedanem przeszedł przez pokój, a mijając Christinę, gawędzącą z siostrami Stewart i lady Strachlin, powiedział: - Chodź obejrzyć „izabellę”! Christina przeprosiła swoje towarzyszki i weszła pomiędzy mężczyzn. Aedan znów bacznie jej się przyglądał. Cóż, u diabła, się z nim dzieje? Najpierw niemal stracił rozum z powodu namalowanego portretu, teraz po tysiącokrotnie mocniej oszalał na punkcie osoby, która do owego dzieła pozowała. W milczeniu stanął wraz z Blackburnami przed oprawionym w złoczone ramy obrazem. Na obrazie Johna kolory w blasku ognia na kominku zdarzały się jarzyć. Scena przedstawiała siedzącego rycerza, obok którego stała młoda kobieta o długich, jasnych włosach. W podniesionych rękach trzymała błyszczącą koronę, oboje otaczała aureola światła, spowijająca postaci tajemniczą aurą. - Robert Bruce koronowany przez Izabellę z Buchan - Aedan odczytał napis na brązowej płytce umieszczonej na ramie. - Mój ojciec gustował w scenach przedstawiających historię Szkocji, a ten pana obraz, panie Blackburn, upodobał sobie szczególnie. Rozumiem, że przez jakiś czas tworzył pan w kręgu prerafaelitów. Każde dzieło tej grupy w obecnych czasach stale zyskuje na wartości, - Rzeczywiście po ukończeniu uniwersytetu miałem szczęście mieszkać przez jakiś czas w Londynie - odparł John. - Studiowałem z Rossettim, a następnie z Millaisem, wtedy zaczął się kształtować mój własny styl, różniący się od stylu mego ojca, choć to od niego pobierałem pierwsze nauki. - Ojciec jest najlepiej znany jako twórca historycznych dzieł wielkim stylem - wyjaśniła Aedanowi Christina. - John lubi tematy historyczne i mitologiczne, lecz w jego obrazach jest mniej wielkiej gali, za to więcej intymności i uczuć - dodała z uśmiechem. Podszedł do nich Rob Campbell, inżynier, asystent Aedana, i również uważnie ją przyglądał się obrazowi. - To wspaniałe dzieło, panie Blackburn. Czy mogę spytać, czy przedstawiona na nim kobieta przypomina pańską siostrę, czy też to tylko moja wyobraźnia? Christina zdrętwiała, a Aedan wyczuł jej napięcie. On również zwrócił uwagę na podobieństwo. - Christina rzeczywiście pozowała do postaci Izabelli - przyznał John. - Miała wtedy około szesnastu lat. Bystry z pana człowiek, że pan to zauważył! Rob pokiwał głową. - Cudownie uchwycone podobieństwo, pani Blackburn, z wyłączeniem tej różnicy w kolorze włosów. Prawdziwy hołd dla talentu pańskiego brata i dla pani urody. Aedan zauważył, że Christina pobladła. - Bardzo dziękuję, ale to było całe lata temu, panie Campbell. Ledwie wówczas ukończyłam szkołę, a John właściwie wciąż jeszcze studiował. - To znaczy, że pański talent ujawnił się już w młodych latach, sir - stwierdził Aedan. - To prawdziwa radość móc malować klasyczne rysy mojej siostry. Christina pozowała do obrazów również naszemu ojcu, a także naszemu rodzeństwu. No, i oczywiście naszemu kuzynowi Stephenowi, zmarłemu mężowi. - On również był malarzem? - zainteresował się Rob. Christina zaczerwieniła się natychmiast, co oczywiście nie uszło uwagi Aedana. On jednak wiedział, że Christina nie ma się czym denerwować, ponieważ Rob nigdy nie widział obrazu wiszącego w prywatnych pokojach Aedana. - Owszern - odparła Christina, - Często pozowałam artystom z naszej rodziny. Miałam doskonałą wymówkę, by

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">móc oddawać się marzeniom. Aedan

znów pomyślał, że nazwisko „panna Płomień” byłoby bardzo odpowiednie dla jego gościa. Christina rumieniła się jak rozpalony węgielek, jak, gdyby żar nieustannie płonął w niej tuż pod wychłodzoną powierzchnią. Radziła sobie z tym z pełną elegancją godnością i opanowaniem. - Ach, MacGregor woła nas już na kolację! - powiedziała Aedan odwrócił się i zobaczył, że kamerdyner otwiera drzwi. - To świetnie. Robie, poprowadzisz do stołu panny Stewart - zapowiedział swemu asystentowi. - Pan Blackburn będzie towarzyszył lady Balmossie. Obaj mężczyźni skinęli głowami i ruszyli, by wywiązać się ze swoich obowiązków Christina rozejrzała się dokoła. Spódnica jej zafalowała, najwyraźniej rozglądała się za własną eskortą. - Pani Blackburn - rzeki Aedan cicho, podając jej ramię. Przyjęła je, lekko dotykając jego przedramienia dłonią w rękawiczce. Jej spódnice znów zaszeleściły, ocierając się o jego udo. Już samo to wystarczyło, by pożądanie przeniknęło go niczym nagłe uderzenie pioruna. Bijący od niej zapach kwiatów, lekko zachrypnięty głos, falowanie jedwabiu, przebłysk skosy spod delikatnego materiału, wszystko to splotło się ze wspomnieniem tamtego pocałunku. Dziewczyna na obrazie była jedynie bladym malowidłem w porównaniu z tą jakże pełną życia istotą. A przecież nie wolno mu zapominać, że Christina Blackburn może zagrozić jego planom. Musi zachować wobec niej rezerwę, chociaż to już wcześniej okazało się wielkim wyzwaniem. MacGregor przytrzymywał drzwi, dopóki reszta gości nie weszła za Christiną i Aedaniem do jadalni. W blasku świec Isnl: ły kryształ i srebra, a przytłumione kolory niedokończonego malowidła zdawały się tanczyć na ścianach. W pewnym momencie Aedan nachylił się do ucha Christiny - Proszę się nie przejmować, pani Blackburn. Nikt nie zobaczy tego obrazu. Christina podniosła wzrok. - Nikt, sir? - Nikt, oprócz mnie - dodał, odsuwając dla niej krzesło. Sprobował zaledwie odrobiny podanej; na deser tarty malinowej z lodami cytrynowymi, podobnie zresztą jak poprzedzających deser kotletów jagnięcych i pieczonych ziemniaków z warzywami, Christina odłożyła łyżeczkę. Apetyt jej nie dopisywał, a własne myśli nie pozwalały dostatecznie skupić uwagi na uprzejmej konwersacji, toczącej się przy stole. Przez cały czas siedziała obok Aedana MacBride'a, lecz nie wiele się do niego odzywała. Odkąd szeptem wspomniał o obiedzie, za bardzo jasne stało się dla niej, że codziennie ogląda ją w neglizju. Tamten obraz pochodził z czasów, w których była dzika, namiętna, piękna i szczęśliwa i okropnie niemądra. Na plus Aedanowi należało zapisać, że przez całą kolację okazywał jej; spokojną uprzejmość uwagę, pomimo iż Christina właściwie przez cały czas milczała. Nie dostrzegała też w jego oczach pożądliwego błysku gniewu, widniejącego w nich wcześniej tego dnia, przeciwnie, wyczuwała z jego strony podziw, a nawet troskę. Teraz, podnosząc do ust puchar z winem, zerknęła na niego jeszcze raz. Plecy wysokiego solidnego krzesła z okresu Jakuba I tworzyły wokół niego jakby ramę, bardzo zresztą do niego pasującą. Nosił strój charakterystyczny dla wyżyn Szkocji, plisowaną spódniczkę w czerwonej kratce, tak lubianą przez MacBride'ów z Dundrennan, a do tego czarny surdut, kamizelkę i białą koszulę. Wcześniej w bawialni, gdy oczekiwali na kolację, Christina nie mogła nie zauważyć jego umięśnionych nóg. Wraz ze złocistą opalenizną policzków mocna budowa Aedana świadczyła o tym, że wiele czasu spędza na świeżym powietrzu, pracując. Miał w sobie dzikość surowej męskiej urody, którą podkreślała jeszcze powściągliwa elegancja

tradycyjnego szkockiego stroju. Christina znów doznała owego niezwyklego uczucia, które sprawiło, że pozwoliła mu się pocałować tamtego wieczoru. Czerwieniąc się, przykazała sobie, że musi w końcu zapomnieć o tym pocałunku. Nie mogła jednak. Popijała drobnymi łyżkami wino i z uśmiechem patrzyła na gawędzące towarzystwo, kiwając głową, jak gdyby bacznie się przysłuchiwała i w pełni zgadzała z tym, o czym mówiono. Starła się jednocześnie oderwać od myśli, jakie nie przystoją damie. - Bardzo pani dzisiejszego wieczoru milcząca, pani Blackburn. Napotkała spojrzenie Aedana, w blasku świec stalowoniebieskie. On również ledwie skubał napoczęty deser, srebrna łyżeczka wciąż tkwiła w smukłych opalonych palcach. - Jestem trochę zmęczona - przyznała. - To nic dziwnego po pani dzisiejszej przygodzie, madame - stwierdził. Posłała mu spojrzenie z ukosa, lecz odpowiedzią na nie był jedynie błysk w jego oczach. - Mam nadzieję, że nic się pani nie stało. Ale jeśli czuje pani, że musi iść do siebie odpocząć, to proszę się nie zmuszać do siedzenia przy stole. Christina pokręciła głową, chociaż rzeczywiście pragnęła odejść. Miała wrażenie, że głowę ma pełną waty - zapewne sprawiło to zbyt dużo wypitego wina, za mało snu i nie dające spokoju myśli. - To naprawdę bardzo dobra praca - stwierdził John, obracając się, by spojrzeć na niedokęnczoń malowidło na ścianie za jego plecami. Siedział naprzeciwko Christiny obok Amy

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">Stewart, która również obróciła się, by móc patrzeć wraz z nim, choć musiała już widzieć ten szkic tysiące razy. Wszyscy pozostali, mrużąc, zgodzili się z Johnem, Chrisilna więc również podniosła głowę. Wśród cieni migotliwych blasków świec dostrzegała naszkicowane lekką kreską frag: menty krajobrazu i kilka postaci na białym tle. - Sir Aedanie, czy pan zna grunt? - Spytał John.. - Grunt? - zdumiał się Aedan. - Bazę, na której rozpoczęto fresk - szepnęła Christina. - Aha. Cóż, artysta prosił malarza, który odświeżał ściany, żeby pokrył je białym tynkiem, zanim rozpocznie szkice. Pamiętam też, że nalegał, by tynk najpierw dokładnie wysechł. - To dobrze - powiedział John - Wobec tego wiem już, ja kie miał zamiary Malowidła ściennie tworzone techniką buon fresco, w której farbę nanosi się na wilgotną zaprawę, nie przetrwają w naszym klimacie, w odroznieniu od gorących, su chych Włoch, gdzie tak rozwinięto technikę starych mistrzów. Mój ojciec wraz z innymi artystami malowali kiedyś freski w zamku Windsor dla rodziny królewskiej. To była prawdziwa klęska, malowidła ocalono jedynie dzięki temu, że technikę zmieniono na fresco secco, czyli malowanie na wyschniętej zaprawie. - Rzeczywiście brzmi to sensownie, bo przecież u nas bez względu na porę roku zawsze jest dużo wilgoci. Aedan nachylił się do Johna - Czy jest jakaś szansa, że zdoła się pan z tym uporać w ciągu kilku tygodni, panie Blackburn? John uniósł brwi. - Nie mogę tego zagwarantować, sir Aedanie A czy jest ja kas szczególnie przyczyna, dla kiorej chciałby pan mieć ten fresk ukończony tak szybko? - W październiku przyjeżdża tu sama królowa - odezwała się lady Balmossie z drugiego krańca stołu. - Och, to rzeczywiście wystarczający powód - stwierdził John -Uczynię, co w mojej mocy - Tylko proszę nie przyspieszać, panie Blackburn - powiedziała Amy, z wdziękiem przekrzywiając głowę. - Jeżeli pośpiech miałby zaszkodzić efektowi. - Oczywiście, panno Stewart - odparł John, potakując.

- Sir Aedanie, czy pan już wie, co chciałby widzieć na tych ścianach? - Malowidła naściennie w tym pokoju były marzeniem mego ojca - odparł Aedan. - Kodycyl w jego testamencie określa ze szczegółami jego- plany dotyczące każdej części domu, oprócz oczywiście materiałów i temu podobnych szczegółów, których dobranie pozostawiłem Amy - powiedział, uśmiechając się do kuzynki. - Jego plan musi zostać uhonorowany, a prace sfinalizowane przed końcem roku.., jeśli chcemy, aby dom pozostał w rodzinie. Christina popatrzyła na niego ze zdumieniem. - To wciąż jeszcze jest możliwe. Kodycyl mego ojca jest tak szczegółowy, że nawet Miss Thistle mogłaby nadzorować pracę Większość zmian Zresztą została rozpoczęta Jeszcze przed jego śmiercią, ja jestem odpowiedzialny za to, by zostały ukończone. - Malowidło naścienne to jeden z ostatnich projektów - do- dała Amy. - Wuj Hugh sam wybrał temat. Resztę pozostawimy panu, panie Blackburn. - Mam nadzieję, że sprostam temu zadaniu. Jaki jest temat? Legenda Dundrennan - odparł Aedan. - Opowieść o księżniczce wśród róż. Christinę przeszył dreszcz, Zerknęła na -Aedana, który przyglądał jej się ze spokojem, a potem spojrzała na ścianę poszukiwaniu na niej elementów tej opowieści. Dostrzegła jednak tylko zarys kra;obrazu i kilka postaci. - Z całą pewnością musi pan zrobić tak, aby fresk był pańskim dziełem, bez względu na to, co już jest na ścianie - oświadczyła lady Balmossie. - Jestem szczęśliwy, że los przywiódł mnie tu razem z siostrą - oświadczył John, czym zdumiał Christinę. - Ponieważ ona jest ekspertem w dziedzinie historii Szkocji i szkockich tradycji ludowych, Już wcześniej nieraz doradzała mi w kwestii autentyczności szczegółów na moich obrazach. - Czy nie mogłaby pozować do postaci księżniczki? - za sugerował Rob - Przecież na tamtym obrazie była doskonałą średniowieczną bohaterką. - To naprawdę świetny pomysł! - ucieszyła się lady Balmossie. Oszołomiona Christina ze zmarszczonymi brwiami popatrzyła na brata, który beztrąsko zignorował jej minę. Aedan MacBride natomiast nie spuszczał z niej oka, - Właściwie - stwierdził - to rzeczywiście dobra propozycja. - Absolutnie się z tym zgadzam - powiedział John z uśmiechem. Christina sięgnęła po łyżeczkę i ze złością zanurzyła ją w roztopionych lodach. - Widzieliście już prawie wszystko - stwierdziła Amy. - Z wyjątkiem ogrodów i tej starej świątyni na tyłach. - Po starannym zwiedzeniu całego Dundrennan House prowadziła teraz Christii)ę, Johna i lady Strathlin do holu. Wprawdzie Blackburnowie spędzili już w Dundrennan tydzień, jednak Amy uznała, że deszczowy dzień doskonale nadaje się na pokazanie im całego domu i zgromadzonych w nim kolekcji. - Pada taki deszcz, że ogrody będziecie musieli obejrzeć kiedy indziej - stwierdziła lady Strathlin - Ale w sieni może my zobaczyc niedawno zrobione witrażowe okna Są napraw dę piękne, Amy - dodała z uśmiechem aprobaty. - Wydaje mi się, że wprowadzają do sieni przyjemny śred niowieczny nastrój - powiedziała Amy. - Sir Hugh pragnął, by -przedstawiały pnącza dzikich róż, ich kwiaty są zresztą powtarzającym się elementem
- w</w:t>
- </w:r>
- <w:r>
- <w:lastRenderedPageBreak />
- <w:t xml:space="preserve">wystroju całego domu. - Wskazała teraz na wąskie wysokie okna po obu stronach drzwi i jeszcze jedno na podescie schodów We wszystkie wprawiono witraże - z motywem dzikich róż z kolorowego szkła. Chriszina patrzyła

zachwycona. Po lunchu z lady Balmoss e, która następnie udała się na drzemkę, ich czwórka powę drowała przez pokoje. Zatrzymali się dłużej przy obszernej kolekcji zgromadzonych przez sir Hugh historycznych przed. miotów. Część z nich wisiała na ścianach, inne umieszczono szklanych witrynach. Johna zafascynowała kolekcja obrazów i rzeźb wyeksponowana w różnych pomieszczeniach. - Ten dom jest naprawdę piękny - stwierdziła Christina. - Doprawdy wyjątkowy. Wspaniale musi się w nim mieszkać. - Pomruk stojącego obok niej Johna świadczył o tym, że brat w pełni podziela jej zdanie. - Teraz mieszka tutaj tylko kuzyn Aedan, ale my dość często go odwiedzamy - powiedziała Amy. - Mam nadzieję, że w końcu się ożeni i dom znów zatętni życiem. - O, jestem tego pewna - skomentowała Christina, w duchu zadając sobie pytanie, czy Amy sama nie jest zainteresowana zajęciem pozycji pani tego domu. - Bardzo dziękujemy za oprowadzenie nas, panno Stewart. Lady Strathlin, naprawdę miło, że zechciała pani poświęcić nam tyle czasu. Domyślam się, że nie może się pani już doczekać powrotu do dzieci w Balmossie. - Piastunka dobrze się nimi zajmuje. Zamierzam wrócić po herbacie. I proszę, niech mnie pani nazywa Meg, takle oficjalne tytułowanie wydaje mi się sztuczne - zaproponowała z uśmiechem lady Strathlin. - A do mnie proszę mówić Arny - pośpiesznie dodała kuzynka Aedana. Christina wypowiedziała swoje imię. - Jak rozwijają się plany fresku, panie Blackburn? - spytała Meg, ponieważ John zatrzymał się, by przyjrzeć się wiszącemu w sieni obrazowi, przedstawiającemu szkocki krajobraz. - Zrobiłem już kilka szkiców i mam nadzieję, że niedługo będę mógł zabrać się do malowania - odparł. - Cudownie! - uśmiechnęła się Amy, rozpościerając ręce na niebieskiej krynolinie. Skierowała się ku głównej klatce schodowej. - Chodźcie ze mną, proszę. Chciałabym jeszcze coś wam pokazać. Na samej górze. Przeszli na podest. Jeden korytarz prowadził stąd do jadalni i bawialni, drugi zaś do pokoju bilardowego i śniadaniowego. Christina wiedziała już, że pozostała część pomieszczeń w środkowej części wieży to sypialnie. Amy i Meg poprowadziły ich jednak jeszcze wyżej, na górny poziom, gdzie wcześniej nigdy się nie zapuszczali W całym domu mroczne korytarze rozjasniały drewniane boazerie i pomalowane na intensywny łososiowy lub ochrowy kolor ściany. W blasku lamp. jaśniały obrazy i zawieszona w równych rzędach broń i tarcze, miecze, topory i halabardy. - Tego używał Robert Bruce - oznajmiła Amy, wskazując na długi miecz z wytartą skórzaną rękojeścią. - A ten mniejszysztylet podobno należał do samego Makbeta. Te dwa miecze stracili angielscy rycerze podczas bitwy pod Stirling, a tamten długi topór był własnością Rob Roya MacGregora. - Dundrennan to właściwie muzeum - stwierdziła Christina. - W pewnym sensie tak - przyznała Meg. - Sir Hugh przed śmiercią skatalogował znaczną część kolekcji, a o pochodzeniu i wartości niektórych obiektów dyskutował z sir Edgarem z Muzeum Narodowego. Była też rozmowa o odkupieniu przez muzeum części kolekcji, lecz Aedan nie chce o tym słyszeć. - Sprzedaż kilku przedmiotów zwróciłaby koszty napraw i przemeblowania - powiedziała Amy. - Chciałabym, żeby Aedan to rozważył Niepotrzebna nam ta stara bron Nieкто re z tych narzędzi są wprost ohydne - zmarszczyła nos. - Na . jednym z mieczy ciągle widnieją ślady krwi. - Jestem pewna, że pani Blackburn wie o zainteresowaniu mi.izeum kupnem tej kolekcji - powiedziała Meg. - Niewiele o tym słyszałam - odparła Christina. - Tego rodzaju rozmowy na

ogół utrzymywane są w tajemnicy. Jestem po prostu członkinią stowarzyszenia pań przy Towarzystwie Antykwarycznym, chociaż prowadzę pewne badania i wykonuję prace na zlecenie sir Edgara. - Bardzo się cieszymy, że dobry los oboje was tu sprowadził - oświadczyła Meg z uśmiechem. Dotarli do korytarza na najwyższym piętrze. Arny otworzyła drzwi. - To tak zwana długa galeria, używano jej kiedyś jako pokoju szkolnego, ale teraz nikt już z niego nie korzysta. Sit Aedan doszedł do wniosku, że mógłby pan tu urządzić swoją pracownię, panie Blackburn. - Rzeczywiście to pomieszczenie świetnie się do tego nadaje - przyznał John, gdy weszli do środka. Długa galeria była olbrzymim pokojem o białych ścianach i ciemnej drewnianej podłodze. Przez okna wpadało srebrzyste światło deszczowego dnia. Pokój był skromnie umeblowany, stał tu tylko kredens, ława, długi stół i twarde krzesła. Rzeczywiście wyglądał jak pokój szkolny, za który niegdyś służył. - Światło jest tu dobre, północne, jasne i równe - stwierdził John. - A ten wielki stół wprost idealnie nadaje się do pracy, bo będę musiał przygotować olbrzymie szkice. - Wobec tego od tej chwili należy do pana - powiedziała Amy, wręczając mu klucz. - Mój kuzyn wspominał, że wybiera się pan na dzień lub dwa do

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">Edynburga po przybory niezbędne do malowania. - Rzeczywiście, wyjeżdżam już jutro, ale niedługo wrócę z paczkami pełnymi węgla i farby, a nawet z kostiumami i innym wyposażeniem. - Ach, kostiumy! - zawołała Amy. - Zapowiada się niezwykle ciekawie! Wszyscy razem wyszli z pokoju. - Mam nadzieję, że tak będzie - odparł John. - Czy to droga na dach? - spytał, gdy mijali drzwi w odległym końcu korytarza, za którymi, jak się wydawało, nie było już miejsca na kolejne pomieszczenie. - Owszem, chodźcie! - zachęciła Amy. - Widok stąd cudowny! - Otworzyła grube drzwi i wyprowadziła ich na chłodne wilgotne powietrze, na otoczony balustradą dach. - Przed wiekami stali tu wartownicy, jest tu okap, więc nie zmokniemy. Christina uśmiechnęła się, czując na twarzy delikatny pocałunek wiatru, który wyduł jej spódnicę. O wyłożoną kamieniem galeryjkę stukał deszcz. Włości należące do Dundrennan rozciągały się we wszystkich kierunkach, całe mile porośniętych wrzosem wzgórz, złocistych łąk i gęstych lasów, a wszystko miękko spowijała mgła. Luki Świątyni Wspomnień, średniowiecznego pomnika wzniesionego na tyłach sadu, wyciągały się w górę. - To takie piękne - powiedziała, odczuwając nagłą potrzebę obejrzenia romantycznego starego pomnika wzniesionego na cześć uspionej księżniczki. - Żałuję, że nie możemy jej teraz zwiedzić. - Świątynia Wspomnień to posępne miejsce, zwłaszcza w deszczu - przestrzegła Amy. - Uważam, że jest pełne grozy, wprost makabryczne. Powinno się ją zamknąć. Nie chodzą tam nawet lordowie Dundrennan. - Moim zdaniem jest romantyczna i malownicza - odparła Christina. - Zgadzam się. - Meg popatrzyła na deszczowe chmury. - Och, zapowiada się, że będzie padać jeszcze mocniej. Wróćmy raczej do środka. Już prawie pora na herbatę. Ciotka Lilia będzie na nas czekać, oczywiście razem z Thistle. - To może być ostatnia herbatka Miss Thistle w Dundrennan na jakiś czas - powiedziała Amy. - Kuzyn Aedan uważa, że opary farby mogą źle wpłynąć na zdrowie tej małej bestyjki, i zasugerował ciotce Lilii, że powinna przez jakiś czas zatrzymać Thistle w

domu, w oranżerii. Obyśmy naprawdę mieli to szczęście móc odpocząć od jej towarzystwa! - dodała. John ze śmiechem otworzył drzwi paniom i po cichu skomentował jeszcze słowa Amy, co wywołało jej chichot. Przy herbacie błazeństwa Miss Thistle przekonały Christinę, że Aedan postąpił mądrze, prosząc lady Balmossie o zabranie małpki do domu. Zanim wstali od stołu, na dywanie leżały dwa stłuczone spodeczki i filiżanka, kawałek ciasta ze śliwkami został rozsmarowany na siedzeniu jednego z podnóżków, a czepek lady Balmossie przez dłuższy czas ozdabiał herbatnik, dopóki Christina go stamtąd nie usunęła. Z niewiadomych powodów Miss Thistle zapałała do Christiny nadzwyczajnym afektem i opuszczała ją jedynie po to, by rzucać naczyniami stołowymi w członków rodziny lub w drzwi, gdy tylko się otwierały. John śmiał się, widząc takie nagłe przywiązanie małpki do siostry, nawet Amy, która nie darzyła zwierzątka szczególną sympatią, chichotała rozbawiona. - Sir Hugh zawsze powtarzał, że Thistle ma oko do dobrych ludzi - stwierdziła lady Balmossie. - Musimy powiedzieć Aedanowi, że zaakceptowała panią Blackbum. - Gdzie jest dzisiaj Aedan? Nikt tego nie wiedział, ale Christina zdała sobie sprawę, że przez cały czas siedziała wpatrzona w drzwi. Czym prędzej się odwróciła. Aedan nie zjawił się na herbatę, jego kuzynki doszły więc do wniosku, że mimo wszystko musi być zajęty pracami przy budowie drogi, chociaż, jak wyjaśnili, deszcz na ogół znacznie wstrzymywał postęp prac. Po herbacie Christina siedziała w swoim pokoju. Trochę czytała, napisała też kilka listów, a porem zasnęła tak mocno, że obudziła się dopiero, -słyszając głośne, uporczywe stukanie do drzwi. - Przespała pani kolację! - Miła Jean dźwigała srebrną tacę. - Pani Gunn przysłała mnie z zupą, tostami i herbatą. Powiedziała sit Aedanowi, że pani jest zmęczona, ale była przekonana, że miska dobrego szkockiego bulionu prędko postawi panią na nogi. - Dziękuję, Muriel - powiedziała Christina, przypominając sobie, że Aedan używał prawdziwego imienia dziewczyny. Przetarła oczy i zerknęła na nieduży zegar kominkowy, zdumiona, że spała tak długo. Muriel postawiła tacę w saloniku. Christina spróbowała zupy w czasie, gdy służąca szykowała jej herbatę. - Ach, prawie zapomniałam, proszę pani. Sir Aedan kazał pani powiedzieć, że dziś wieczorem w bibliotece będą palić się lampy, gdyby pani zechciała ram pracować albo poczytać. Mówił, że być może on również przyjdzie, lecz ma sporo pracy, a poza tym nie chce pani przeszkadzać. Christinie serce zabiło szybciej. - Dziękuję. Muriel kiwnęła głową i wyszła. Po skończonym posiłku Christina drżącymi palcami przeczesła włosy, potem wygładziła prostą suknię z ciemnozielonego brokatu i włożyła mocne trzewiki.. Postanowiła, że poczyta trochę w bibliotece, później zaś, jeśli pogoda pozwoli, przejdzie się trochę po ogrodach. Ogromnie ją interesowały, a myśl o ujrzeniu starego pomnika w blasku księżyca jeszcze bardziej drażniła jej ciekawość. Narzuciła dodatkowo na ramiona

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">lekki szal w szkocką kratę i wąskimi schodami zeszła do biblioteki, rym razem starając się stapać bardzo uważnie. Dzisiaj, inaczej niż w czasie tamtej katastrofalnej wyprawy, we wnękach klatki schodowej paliły się lampy i oświetlały drogę. Lord powiedział, że lampy będą się palić dla niej. Ciekawa była, czy go tam zastanie Ręka wyraźnie jej drz*ła, gdy pociągała za klamkę prowadzącą do biblioteki

Weszła do środka i odkryła, że jest jednak sama Zwalczyła rozczarowanie i wybrała z półek kilka książek Znalazła wygodny fotel w spokojnej niszy i zasiadła do czytania Była tam, tak jak miał nadzieję. Siedziała w skórzanym fotelu w kręgu złocistego światła lampy. Głowę pochylała nad książką a nogi podwinęła wśród fałd spódnicy. Wyglądała raczej na młodziutką panienkę, a nie na kusicielkę z obrazu przedstawiającego różaną księżniczkę. A jednak gdy podniosła głowę, słysząc kroki nadchodzącego Aedana, wydała się bardziej uwodzicielska niż na obrazie. Oczy przesłonięte małymi okularami były szeroko otwarte, a usta lekko uchylone Na jego widok zamknęła książkę i na cHa prosto. Aedan sposporrzył, że na nogach ma trzewiki, nie zaś pantofelki jak tamtego pamiętnego wieczoru. - Sir Aedan Nie spodziewałam się, że spotkam tu kogos o tak późnej porze: - Pani Blackburn! Przyszedłem na obchód. - Co takiego> - zdziwiła się Chrisrina - Skontrolować dom przed nadejściem nocy - wyjaśnił. - Tak to tutaj nazywamy. Gaszę lampy, sprawdzam drzwi, ogień na kominkach, upewniam się, czy wszystkie psy wróci ty na noc i tak dalej, i tak dalej. - Jeden pies jest tutaj, śpi- wskazała na kącik pod galerią, gdzie na wysiedzianym skórzanym fotelu leżał biały terier. - Był bardzo miłym towarzyszem w czasie, gdy tu siedziałam, chociaż prawie przez cały czas spał. Aedan uśmiechnął się, zerkając na psa, który ledwie podniósł łeb na jego powitanie, przyzwyczajony do rytmu kroków i dźwięku głosu swego pana. - Fotel, na którym leży Gracie, był ulubionym miejscem mego ojca, kiedy czytał, a Gracie jego ulubionym szczeniakiem i widac go nie zapomniała Pozwalamy jej; tu teraz sy plac, nawet pani Gunn nie protestuje Ba, rozkłada jej koc Gracie zaczęła się już starzeć i w tym fotelu czuje się chyba najlepiej. - Rozejrzył się dokoła. -. Muszę znaleźć jeszcze jednego psa, tamten woli ciepło przy kuchennym palenisku, muszę go tam poszukać. - Czy podczas obchodu szuka pan też Miss Thistle? - Kiedy tu przyjeżdżają zajmuje się nią moja ciotka i jej pokojówka - skrzywił się. - Ale mój ojciec się nią opiekował, ogromnie lubił małpkę. Gunnie natomiast, gdyby mogła, odesłałaby tego potworka z powrotem do Indii. Słyszałem jednak, że pani zaprzyjaźniła się dzisiaj z Miss Thistle przy herbacie - uśmiechnął się. - W jakiś sposób mi się to udało - odparła Christina również z uśmiechem. - Sądziłam, że to lokaj będzie się zajmował takimi rzeczami, jak wieczorne gaszenie lamp, sir Aedanie. - MacGregor to zadziorny stary drań, ale zdarza mu się o czymś zapomnieć. A poza tym tutejszą tradycją jest, by lordowie Dundrennan robili wieczorny obchód. - Jako lord kultuwyje pan wiele starych tradycji. - Niektóre podtrzymuję, z innych rezygnuję. Nie wychowano mnie na dziedzica tego miejsca, ale się nim stałem i staram się wywiązywać ze swoich obowiązków. Jeśli ma pani ochotę jeszcze trochę poczytać, madame, to wrócę tutaj, kiedy sprawdzę resztę domu. Christina odłożyła książkę i wstała. - Myślałam, że przed powrotem do swojego pokoju wyjdę na spacer po ogrodach. - Teraz? W deszczu? Po ciemku? - Wydaje mi się, że przestaje padać, a poza tym świeci księżyc. Chciałam obejrzeć ogrody... i pomnik. - A więc dobrze, z radością je pani pokażę. - Ach, nie, nie mogę tego od pana wymagać, a poza tym gdyby zobaczono nas razem o tak późnej porze, musielibyśmy się gęsto tłumaczyć. - A jakie to ma znaczenie? Przecież oboje wiemy, że taki spacer w nocy jest najzupełniej niewinny. - Doprawdy, sarna znajdę drogę. Przecież wystarczy dostać się na tyły ogrodów. Czy mam wyjść przez boczne drzwi za kuchnię? - Owszem, tylko proszę nie obudzić kucharki, która śpi

w pobliżu, bo może się zirytować. Niech pani idzie ścieżką prowadzącą na tyły ogrodu i nie sęca w lewo, bo trafi. pani do lasu dębowego. Nie chciałbym, żeby się pani zgubiła. Proszę przejść przez furtkę na koncu ścieżki, a potem cisową aleją do Świątyni Wspomnień. - Dziękuję. Wydaje mi się, że miło będzie zobaczyć Świątynię Wspomnień w świetle księżyca. - To prawda, widok nocą jest z pewnością wart zachodu. Pani jest romantyczką, pani Blackburn. - On również uważał, że oglądanie świątyni w blasku księżyca może być miłe, ale z nią Nie podobał mu się natomiast pomysł puszczania jej samej na spacer nawet w obrębie posiadłości. Niech pani weźmie ze sobą lampę, bo ze ścieżki w niektórych miejscach wystają korzenie. - Jak powiedział Scott: „Jeśli. chcesz zobaczyć piękne Meirose”... - „... oglądaj je w bladym świetle księżyca” - dokończył Aedan. - Pan to zna - uśmiechnęła się Christina, on zaś skromnie wzruszył ramionami. Odwróciła się jeszcze w otwartych drzwiach. - Dobranoc, sir, Nonszalancko machnął ręką. - Niech się pani wystrzega dzikich</w:t>

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">kotów! Christina znieruchomiała zdumiona. - Dzikich kotów? - Od czasu do czasu je tu widzujemy. Czają się na drzewach, choć na razie nie podchodziły blisko domu. Na szczęście wil: ki, które kiedyś nawiedzały to miejsce, już wyginęły. Wiedział, że tą ostatnią uwagą ją przestraszy, lecz nie mógł się powstrzymać, by trochę się z nią nie podroczyć. Christina była taka poważna, a zarazem tak przeklecie pociągająca. - Wilki? Ach! - Christina przygryzła wargę. - Może jednak mimo wszystko powinnam wziąć latarnię. - Uparta dziewczyna! - mruknął, podchodząc do niej. - Proszę posłuchać, pani Blackburn, jako gospodarz i dziedzic tych włości nie chcę, by kobieta goszcząca pod moim dachem spacerowała sama w ciemnościach po nieznanym terenie. - Zapewniam pana, że doskonale dam sobie radę. - A ja zapewniam, że będę eskortą na której można polegać. - Uważam... że nie powinno się nas widzieć razem o tej porze spacerujących razem w... hm... romantycznych okolicznościach. Aedan oparł rękę o framugę ponad jej głową. - Wszyscy oprócz nas już śpią. Nikt więc nie będzie o tym wiedział. To pozostanie naszym sekretem, zresztą przecież nie pierwszym - przypomniał, nachylając się bliżej. - Prawda? Christina popatrzyła na niego. - Owszem - powiedziała. - Ale ten sekret nie jest nam po- trzebny. - A więc dobrze - mruknął i sięgnął po małą olejną lamp. kę. Wręczył ją Christinie, potem otworzył jej drzwi i uklonił się w milczeniu na pożegnanie, ona zaś pospieszyła w stronę kuchennego korytarza. Wędrując w świetle księżyca, Christina widziała świątynię na końcu ścieżki. Smukłe, nieprzykryte dachem łuki wznosiły się w górę, tworząc magiczną sylwetkę. Gęste krzewy kwitnących dzikich róż ciągnęły się po obu stronach wyznaczonej przez linię drzew ścieżki. Kwiaty, których o tej porze roku było już mniej, wydzielaly przypominający zapach jabłek aromat. Christina uświadomiła sobie, że Rosa eglanrerria, prawdziwa dzika róża, rośnie w Dundrennan w obfitości. Gęste przepiękne zarośla tak pasujące do tego miejsca i jego legendy otaczały również świątynię, którą miała przed sobą, tak samo jak fundamenty domu. Nagle odniosła wrażenie, że nie jest sama, i odwróciła się, spodziewając się, że ujrzy za plecami Aedana. Ścieżka była jednak pusta. Usłyszawszy ponownie delikatny szelest,

świadczący o jakimś ruchu, przystanęła i nasłuchiwała. Nic jednak nie zobaczyła. Czy Aedan stroił sobie z niej żarty, czy też mówił poważnie o dzikich kotach? Rozejrzała się jeszcze raz, żałując, że mimo wszystko odrzuciła propozycję, by jej towarzyszył. Upewniwszy się, że jest jednak sama, ruszyła w stronę pogrążonych w ciszy gotyckich ruin. Gdy zbliżyła się do budowli, dech zaparło jej w piersiach. Świątynia była niedużym prostym krużgankiem, arkadami smukłych kolumn i wysokich łuków, tworzących cztery boki, zamykające otwarty, porośnięty trawą obszar. Ruiny wznosiły się ku nocnemu niebu, jak gdyby wyrastając wprost z magicznej płataniny dzikich róż, bluszczu i mchu. Przez chwilę wahała się przed wejściem, lecz w końcu wkroczyła do środka i przeszła przez porośnięte trawą atrium. W odległym końcu na tle smukłych kolumn stał prostokątny kamienny blok, grobowiec lub sarkofag, poza tym nic więcej tu nie było. Wśród atramentowych cieni i oświetlonych promieniami księżyca kamieni panowała tajemnicza cisza. Rozglądając się dokoła, wyraźnie poczuła, że nie jest sama, miała wrażenie, że ktoś lub coś ją obserwuje, a raczej że czuwa nad nią, nie czuła się bowiem zagrożona. Zawładnęła ją magia tego miejsca, z rozkoszą chłonęła jego piękno. Ponad smukłymi kamiennymi łukami i kolumnami biegł rzeźbiony fryz, na którym wyryto jakieś słowa, trudne do odcyfrowania po ciemku. Podeszła bliżej i zadarła głowę. - „Ona nie śpi - zaczęła czytać na głos miękkiem głosem - ani...” - „Ona nie śpi ani nie śni, lecz rozniżyła po wieki wieków, pogrążona w niezmaconym spokoju” - dokończył szeptem Aedan. Jego głos, szeleszczący jak jedwab, przeniknął w duszę Christiny. Zadrżała. Aedan oparł się o framugę przy wejściu z rękami założonymi na piersi, bacznie się jej przyglądając. Cliristinę uderzyła samotność bijąca od jego postaci. - Pan przyszedł - powiedziała. Aedan lekko przekrzywił głowę. - Przyszedłem - odparł - Zeby mieć pewność, iż me zaata kują pani wilki i dzikie koty. - Jak to miło z pana strony - Christina znów podniosła wzrok na biegnący górą fryz. - To z Tennysona. - Owszem. Kiedy lord Tennyson dowiedział się od mego ojca o jego planach odnowienia świątyni, zasugerował, by wykorzystał strofy wiersza, nad którym pracował, opowieści o uspionej królownie. - Lord Tennyson wiedział o Świątyni Wspomnień? - Prawie każdy zna historię o szkockiej śpiącej królownie. - Aedan włożył ręce do kieszeni i stanął w przejściu. - Wiele osób chciałoby uczynić to miejsce celem pielgrzymek z powodu naszej legendarnej księżniczki i z powodu mego ojca, który również po części był legendą. Członkowie Rady Miejskiej Glasgow oraz dyrektorzy Muzeum Narodowego, włącznie z paninym sir Edgarem, pragną, aby to miejsce zostało otwarte dla publiczności. Twierdzą, że posiada ono wielką wartość historyczną. - Ale pan nie chce podzielić się nim z innymi? </w:t>

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">- Nie chciał tego mój ojciec. Owszem, pragnął udostępnić publiczności dom, ale nie Świątynię Wspomnień. Zaraz zapełniłaby się zwiedzającymi, szukającymi odpowiedniego miejsca, w którym można by rozłożyć koc i urządzić piknik. Chciałbym, żeby to miejsce pozostało prywatne. - Wobec tego jestem uprzywilejowana, skoro mogę tu przebywać wraz z dziedzicem - powiedziała Christina, uśmiechając się lekko. - Jest pani kimś niezwykłym, ponieważ gdyby nie pani, dziedzic dawno już by spał. Christina,

uśmiechając się, podeszła bliżej do bloku z jasnego granitu. Sięgał jej do pasa jak grobowiec, lecz brakowa. Ło na nim rzeźbionej leżącej figury, tak popularnej w średniowiecznych pomnikach. Na płaskiej powierzchni znajdowała się jedynie kamienna poduszka, ozdobiona kamiennymi frędzlami. Christina powiodła ręką wzdłuż powierzchni bloku, wygładzonej przez mijający czas i niepogodę. - Czy ona tu spoczywa? - spytała cicho. - Nie - odparł Aedan. - Nie wierny, gdzie jest. To tylko pusty pomnik. Christina, widząc kolejny rząd słów wyrytych wzdłuż górnej krawędzi grobowca, nachyliła się, by je odczytać. - „Gdy się ze snu przebudzisz, ujrzysz prawdziwą miłość” - przeczytała. - Właśnie tak. - Głos Aedana w ciemności miał w sobie aksamitną miękkość. Czując dotyk na ramieniu, pieszczotę przynoszącą pocieszenie, Christina wyprostowała się i odwróciła, przekonana, że Aedan wreszcie się do niej przyłączył. On jednak wciąż stoi przy wejściu. Christinie dech zaparto w piersiach, zrobiła krok w tył. Chmury się rozstąpiły, chłodne światło księżyca spowiło granitowe łoże i załśniło na kamiennej poduszce. Nagle na płycie ukazał się jakiś kształt i Christina przez jeden ulotny moment dostrzegła uśpioną dziewczynę, piękną i tak przezroczystą, że przez jej barki prześwitywał twardy zarys poduszki. Potem postać zniknęła. Christina, choć szeroko otwierała oczy, mogła dostrzec jedynie pustą, płaską powierzchnię kamienia. Z bijącym sercem cofnęła się, a potem pobiegła po trawie w stronę wyjścia, w stronę Aedana, tatu, gdzie bezpiecznie. Cały czas tłumaczyła sobie, że to tylko wyobraźnia spletała jej figła, nic więcej. Biegła tak prędko, że w proggu zderzyła się z Aedanejn. Złapał ją za ramiona. - A więc jednak był tam mimo wszystko dziki kot? Wygiąda pani, jakby coś się stało. - Rozbawienie zniknęło z jego głosu, a dłonie na jej ramionach mocniej się napięły. Christina pokręciła głową. - Nie, nic. Ale czy możemy już stąd odejść? - Pani się cała trzęsie, czy pani zmarzła? Proszę mi dać ręce. - Zaczął rozcierać jej palce. Christina często zapominała o rękawiczkach i tym razem również rak się stało. On także miał gołe ręce i ten bezpośredni kontakt był nie tylko przyjemny, lecz także ponad miarę ekscytujący. Nie wypuszczając jej dłoni z uścisku, przyglądał jej się ze zmarszczonymi brwiami. - Czy coś panią wystraszyło? To miejsce nocą czasami może budzić grozę. Nie powinienem być pozwalać, by pani tu przychodziła. - Nie jestem zbyt lękliwa, ale widziałam... - Na poły się śmiała, kręcąc głową. - Wyobraziłam sobie, że widzę leżącą tam dziewczynę. Na pewno sprawiła to tylko gra światła księżycowego, ale ten widok mną wstrząsnął. W oczach Aedana ukazało się zatroskanie. - Czy pani się dobrze czuje? Może powinna pani usiąść na chwilę albo wrócić do domu? Christina pokręciła głową. - Czuję się dobrze. - Dzielna pani Blackburn! - rzekł z uśmiechem. - Zawsze silna i uparta. Bez względu na katastrofy. - Na ogół nie ulegam wyobraźni - powiedziała. Cieszyła się jednak, że Aedan jest blisko, że dzieli się z nią swoim ciepłem i koi zdenerwowanie. Gdy przysunęła się do niego, klosz spód. nicy owinał się wokół jego nóg. Aedan nachylił się nad nią, a Christina pomyślała nagle, że znów może ją pocałować. Serce wciąż waliło jej mocno, poczuła, że słabnie z pragnienia i tęsknoty. Oprócz ich dwojga nie istniało już nic. Przyzwoitość wydawała się jedynie mglistą, nikomu niepotrzebną ideą, którą tak łatwo ominąć. Popatrzyła na niego i uświadomiła sobie, że wpatruje się w jego usta, z wygiętą lekko górną wargą, która przydawała temu jakże poważnemu mężczyźnie wyglądu psotnika. - A więc pani ją widziała - powiedział. - Niektórym się to zdarza lub

przynajmniej tak im się wydaje. Poprzez wieki uzbierało się kilka podobnych historii. - Jeśli nie jest tutaj pochowana to dlaczego nawiedza to miejsce? Ona.., leżała tam - mówiła miękko Christina, przypominając sobie szczegóły. - Taka spokojna. Taka delikatna i piękna. - Tak. - Popatrzył na nią przez moment. - Ja też o tym słyszałem. Pani musi być bardzo wrażliwa, albo też któraś z gałęzi pani rodziny otrzymała dar jasnowidzenia. Jej widok musiał być dla pani prawdziwym wstrząsem. - To prawda. - Christina podniosła głowę. - Ale o darze jasnowidzenia nic mi nie wiadomo. Wszystkiemu winne jest księżycowe światło i romantyczna atmosfera tego malowniczego miejsca. Nie mam zamiaru mdleć z tego powodu. - Szkoda - powiedział. - Mógłbym wtedy panią podtrzymać. Ach, jakże gorąco pragnęła słuchać tego miękkiego, ciepłego głosu. - Może powinien pan raczej próbować pochwycić ducha, który nawiedza to miejsce - powiedziała z pozorną lekkością. </w:t>

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">na te- - Zrobiłbym to, ale nigdy tam nie wchodzi Christina zamrugana zdezorientowana, - Co takiego? - Stopa lordów Dundrennan nigdy nie powstała wewnątrz Świątyni Wspomnień. Mnie i memu bratu zakazano tam wchodzić, gdy byliśmy chłopcami. Jako dorosły sam zdecydowałem, że tam nie wejść. - Dlaczego? Przecież tam jest tak pięknie. Aedan popatrzył na teren ograniczony łukami. - Legenda mówi, że jeśli lord Dundrennan wejdzie do świątyni, to... się zakocha. - Achi - Christina uniosła ku niemu głowę - A czy to takie straszne? - To prawdziwa katastrofa, madame. - Rozumiem - powiedziała lekko urazona - Tego fragmentu legendy jednak nigdy nie słyszałam. - Staramy się jej nie rozgłaszać - mruknął - Świątynia Wspomnień została wzniesiona w dwunastym wieku. - Aedan puścił rękę Christiny i odetchnął głębiej, jak gdyby usiłował wyrwać się spod zaklęcia. - Jeden z lordów Dundrennan wznosił ją ku pamięci utraconej żony. - Tak jak druid, który w legendzie tragicznie utracił księżniczkę - powiedziała Christina. Aedan kiwnął głową. Jego bliskość w ciemności nawet bez dotyku sprawiała, że pod Christiną uginały się kolana. - Ta stara legenda mówi, że żaden z lordów Dundrennan nie może się ożenić z kobietą, którą naprawdę pokocha. To się łączy z prawdziwym niebezpieczeństwem. - A jakie niebezpieczeństwo zagraża lordowi? - spytała zaskoczona Christina. - Nie jemu, lecz jego ukochanej, gdyby ją poślubił. Za każdym razem, gdy lordowie z naszego rodu żenią się z miłości, żona młodo umiera. - Jakież to okropne! - Christina oparła się ręką o jego pierś. - Ale... ale czy to może być prawda? Aedan wrzucił ramionami. - Tak właśnie było w minionych pokoleniach. Dlatego nie żenimy się z kobietami, które kochamy. - Ale małżeństwa zawieracie, bo inaczej ród przestałby istnieć. - Owszem, żenimy się z uwagi na przyjaźń, na koleżeństwo, po to, by mieć dzieci i by ród mógł przetrwać. Żenimy się, ale się nie zakochujemy. - Popatrzył na nią. - To nasza prywatna legenda, pani Blackburn. Niezbyt dobry materiał na baśń, prawda? - To wstrząsające i bardzo smutne. - Christina bacznie przyglądała się jego oświetlonej promieniami księżycy twarzy. To, co jej powiedział przed chwilą, sprawiło, że w pewnym sensie zaczęła go lepiej rozumieć. - Jestem jednak pewna, że niektórzy z pańskich przodków żenili się z miłości. - Oczywiście. Mój ojciec uwielbiał matkę i właśnie oni pobrali się z prawdziwej namiętnej miłości,

odrzucając tradycję. - A więc to przekleństwo nie zawsze musi działać? - Byli małżeństwem przez dziesięć lat. To bardzo długo jak na Dundrennan. Potem moja matka zmarła. Klątwa więc w końcu wygrała. Kiedy lordowie Dundrennan idą za głosem serca, prędzej czy później należy spodziewać się tragedii. - I dotyczy to tylko żon? - Christina zmarszczyła czoło. - Czyżby kryła się za tym jakaś niechęć do kobiet? Aedan roześmiał się. - Zapewniam pani że żywię. ogromny szacunek dla pani płci. Legenda księżniczki sama się powrara, ona zmarła tragicznie, księżę zaś przeżył, skazany na to, by żyć bez niej. W naszych związkach ten wzór powraca jak echo. - Czy to w istocie klątwa, czy też fragment naturalnego porządku rzeczy? Kobiety wszak rodzą dzieci, tak wiele ryzykując, i bardzo często zdarza się, że umierają wcześniej niż małżonkowie. - Mężczyźni również ryzykują, na przykład podczas wojen. Zapewne jest coś w tym, o czym pani mówi, lecz legenda Dundrennan podaje, że tak dzieje się jedynie wtedy, gdy lord szczerze kocha żonę. Czy zawsze jest to prawda, trudno stwierdzić, nawet mając do dyspozycji pełne kroniki rodzinne. Tak czy owak, lordowie Dundrennan wychowywani są w przekonaniu, iż małżeństwo opierające się na prawdziwej miłości musi się skończyć tragicznie. Każdy z kolejnych dzie136 dżiców stoi więc w obliczu takiego ryzyka. Oczywiście posiadamy wolną wolę i sami możemy decydować, co zrobimy. Wypowiedział te słowa z ogromnym spokojem i przekona niem. a Christinie aż dech zaparło w piersiach. - Cóż, tam gdzie jest przekleństwo, zawsze istnieje coś, może je odwrócić. Jakiś czar, cud, może.. pocałunek? Aedan podszedł jeszcze bliżej, a jej serce mocno zabiło. - Podobno przekleństwo straci swoją moc jedynie wtedy, gdy ukochanemu księżniczki uda się ją zbudzić, a to raczej mało prawdopodobne, nieprawdaż? Christina nieoczekiwanie poczuła nagły przypływ współczucia. Zapragnęła objąć Aedana, pocieszyć go, ukoić tego silnego mężczyznę. Tak bardzo chciała, by mógł swobodnie oddać się miłości, na jaką zaaługiwał, co w jego przekonaniu było ntemozhwe. Skąd tak głębokie dla niego uczucie? Przecież ledwie go znała. Wprawdzie uważała go za atrakcyjnego i fascynującego, to jednak mimo wszystko zdarzały się momenty, w których potrafił doprowadzić ją do furii. - Pan nie jest człowiekiem, który ślepo wierzy w legendy - zauważyła. - Wydaje mi się, że jest pan człowiekiem obdarzonym wolną wolą, który Zawsze chodzi własnymi ścieżkami. Dlaczego więc jakieś stare przekleństwo miaoby pana wiązać? To bardzo smutne rezygnować z jakże pięknych marzeń, nie wiedząc nawet, czy kiedykolwiek nadarzy się szansa napotka: Snia prawdziwej miłości, i

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">nawet nie podejmować prób. -

Urwała, rumieniąc się po ciemku. - Proszę mi wybaczyć moje słowa. Ależ proszę mówić, bardzo sobie cenię pani szczerość. Jeszcze przed kilkoma laty sam nie wierzyłem w to przekleńsrwo, sądziłem, że nigdy nie będzie miało na mnie wpływu, gdyż nie byłem dziedzicem majątku. Nagle jednak mój Starszy brat zmarł i wtedy poznałem siłę naszych tradycji. - Co pan przez to rozumie? - Pani była zameżna, pani Blackburn. Poznała pani miłość. - Tak mi się wydawało. Bardzo się jednak myliłam. I zakończyło się to smutno - Umilkła na chwilę - Czy pan był kiedykolwiek zakochany? - Przed czterema laty miałem narzeczoną - odparł, wprawiając Christinę w zdumienie -

Elspeth była taką miłą wesołą dziewczyną. Wydaje mi się, że pani by ją polubiła. Kilka tygodni po tym, jak zostałem dziedzicem Dundrennan, dostała wysokiej gorączki i zmarła zaledwie dwa miesiące po tym, jak przyszła wiadomość o śmierci mojego brata Neila. - Ach, jak mi przykz-o! - powiedziała zasmucona Christina. - Właśnie do tej pory nie wierzyłem w to przekleństwo. - Pan ją kochał - szepnęła. - Z całą pewnością była mi bardzo bliska. Wydaje mi się, że nie był to ten rodzaj miłości, który... który wypełnia serce tak jak światło słońca zalewa ciemny pokój. Bardzo jednak była mi droga. - Miłość ma wiele odcieni namiętności - stwierdziła Christina. - Tak też słyszałem. - Popatrzył na nią, jakby przenikając ją wzrokiem. - Sam jednak nie mogę jej poznać, nie chcę tyżykować życia kobiety. Miłość jest dla mnie.., niemożliwa. Serce Christiny uderzało teraz bardzo szybko. - Sądziłam, że pan i panna Stewart pobierzecie się któregoś dnia. Takie przynajmniej odniosłam wrażenie. - Moja kuzynka i ciotka tak chyba myślą. Amy jest przekonana, że mnie zreformuje i położy kres przekleństwu Dundrennan. Mógłbym rozważyć małżeństwo z nią. To miła dziewczyna i nasz związek z pewnością nie byłby nieszczęśliwy. Wprawdzie nie kocham jej, ale ją lubię, a to wystarczy. Christina obserwowała go zamyślona. - A ona... zawsze by o tym wiedziała. To... bardzo smutne. - Owszem - zgodził się z nią Aedan. Christina wychwyciła cień żalu na jego twarzy. - Cóż, pani Blackburn, miała pani okazję zobaczyć Świątynię Wspomnień w blasku księżyca. To doprawdy bardzo niezwykle. Mam nadzieję, że się pani podobało. - Czy pan nie jest ciekaw, co jest w środku? - spytała. - Ciekaw? Owszem - odparł. - Ale nie przekroczyć tego progu, bo chcę chronić życie osoby, której być może wcale jeszcze nie znam. - Mówiąc to, nie odrywał od niej oczu. - Jakież to szlachetne - szepnęła Christina. - Dzięki temu chroni pan też siebie przed strzałą Amora. - Wydaje mi się, że jestem już na nie nieczuły. Christina przechyliła głowę. - Naprawdę? Przysunął się bliżej. - Chyba powinienem to sprawdzić. - Myślę, że tak - odszepnęła. Nachylił się i dotknął wargami jej ust. najpierw leciutko, potem coraz mocniej, aż Christinę zalało gorąco. Przytrzymała się ręki Aedana, by nie upaść. Po pierwszym pocałunku chciwie zażądała drugiego, a on chętnie ją do siebie przyciągnął. Christina objęła go w pasie, odchylając głowę, chłonęła jego siłę, tajemniczość i czułość. Wiedziała z nadzwyczajną jasnością, że gorąco tego pragnęła, rozpaczliwie potrzebowała. Aedan, oplótłszy ją ramionami, przycinał jeszcze bliżej, pocałował raz jeszcze, a ona nawet poprzez warstwę halek poczuła, iż jej pożąda. Jej własne pragnienie jeszcze nabrało mocy, przeszło dreszczem. Gdyby chciał od niej czegoś więcej, aniżeli niezwykle pocałunki w blasku księżyca, chętnie by mu uległa, oddając całą swą duszę. Ze zdumieniem poczuła, że ogarnia ją pożądanie, potężne i niesamowite, przenikające na wskroś. Jęknęła lekko, a wtedy on się odsunął. Zrobił krok w tył. Chłodne powietrze ocuciło ich, odeгнаło namiętność, która niemal zdobyła nad nią władzę. Zamrugła, jakby wyrwana ze snu. Madame - powiedział zachrypniętym głosem. - Wykorzystałem panią, pragnąc sprawdzić, jak daleko sięgają moje własne pragnienia. Tó nie było ani trochę rycerskie zachowanie. - Ani trochę. - Christina obserwowała go czujnie, z zapartym tchem. - Obiecywałem pani, że to się więcej nie powtórzy, lecz niestety stało się inaczej. Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego tak się dzieje między nami. Zapewniam, że zwykle się tak nie zachowuję. Podobnie ja. - Christina wyprostowała

ramiona. Dlaczego ulegała tak prędko, właściwie po jego najlżejszym dotknięciu? Był przecież dla niej obcy, tymczasem miała wrażenie, jakby знаła go od zawsze, i doskonale rozumiała, jakby był częścią niej samej. - To... to jest jak szaleństwo. Może to przez to światło księżyca. - Możliwe. Powinniśmy wracać, pani Blackburn. - Proszę mnie nazywać Christiną - szepnęła. Wyszeptał jej imię i nigdy nie zabrzmiało ono piękniej w jej uszach niż teraz. Proszę mi mówić Aedan - poprosił w odpowiedzi, a potem ujął ją za ramię, poprowadził ku ścieżce, agdy do niej doszli, całkiem ją puścił. Christina ruszyła przodem cisową aleją i dalej przez ogród. Weszli do domu bocznymi drzwiami i w milczeniu dotarli ciemnym korytarzem do holu. Światło księżyca sączyło się do środka przez witrażowe okna. U stóp schodów Christina się

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">odwróciła. - Muszę wiedzieć -

powiedziała cicho. - Wiedzieć? Co? - Jego głos brzmiał tak delikatnie. Oparł rękę na balustradzie, czekając na jej dalsze słowa. - Co odkryłeś, gdy się całowaliśmy? Czy rzeczywiście jesteś... nieczuły? Aedan pochylił się nad nią. - Jestem lordem Dundrennan I nie mogę pozwolić sobie na to, by się zakochać szepnął, stojąc tak blisko niej, że poczuła lekki zapach korzennego mydła i delikatną pieśczętą gorącego oddechu. Aedan uniósł rękę i przeczesał palcami włosy, Christina przyglądała mu się bacznie w milczeniu. - Lecz gdybym kiedykolwiek miał się zakochać - musnął palcami jej brodę - to tylko w tobie. Christina przymknęła oczy, westchnęła. Wtedy on jeszcze raz porwał ją w ramiona i znów pocałował, mocno, aż kolana się pod nią ugięły i musiała uchwycić się klap jego surduta. Miała wrażenie, że serce jej rozkwita jak róża w blasku słońca. Potem puścił ją i się cofnął, chociaż wyciągała do niego rękę. Skłonił głowę, albo w geście przeprosin, albo też po prostu na pożegnanie. Potem odszedł, skręcając w pogrążony w cieniach korytarz, prowadzący do biblioteki. Usłyszała, że drzwi się otwierają, a potem cicho zamykają. Christina stała przy schodach z ręką przyłożoną do piersi, czując, że nogi jej drżą. Ogarnęła ją jakaś dziwna słabość. Nie mogła dłużej wytrzymać i z niespokojnie bijącym sercem osunęła się na stopień. Gdybym kiedykolwiek miał się zakochać to tylko w tobie. Christina wspinała się na zbocze Cairn Drishan, podpierając się kosturem, do którego zabrania wprost zmusił ją MacGregor.

Dowiedziawszy się, że planuje samotną wyprawę na wzgórze, gdyż John na krótko wyjechał do Edynburga, stary góral nie przestawał kręcić głową. - Moja droga, laska będzie pani potrzebna na tych wzgórzach - powtarzał, podając jej mocny, wypolerowany kij, niemal tak wysoki, jak sama Christina, ze skórzanym uchwytem na wysokości mniej więcej trzech czwartych. Christina wkrótce przekonała się, iż rzeczywiście jest ta narzędzie bardzo pomocne przy pokonywaniu bardziej stromych partii zbocza. Poranne niebo miało perłowy odcień, mgła spowijała torfowiska i wzgórze aż mieniające się od wrzosów. Na szczycie czekało na nią czterech mężczyzn, lecz MacBride'a wśród nich nie było i Christina od razu poczuła rozczarowanie, bo przy śniadaniu również go nie spotkała, a przejmujące wspomnienie tego, co wydarzyło się nocą, wciąż nie schodziło jej z myśli. W jej stronę ruszył Hector MacDonald. Wysoki, tyczkowy mężczyzna o pociągłej twarzy, żywych niebieskich oczach i siwych włosach, z gęstymi bokobrodami. -

Pani Blackburn, dzień dobry! - uchylił kapelusza. - Dzień dobry, panie MacDonald. - W towarzystwie kierownika robot podeszła do miejsca, w którym odkryto mur. Czekają tam trzech innych mężczyzn z łopatami i szpadlami w rękach. Ubrani byli w wyswiechtane spodnie, robocze kaftany i kapelusze i zabłocone buty. Christina nigdy nie wzięłaby ich za mieszkańców szkockich wyżyn. Usłyszała jednak, że zwracają się do siebie po szkocku, dostrzegła rowmez cel tyckie dziedzictwo w twarzach o wyraźnie zaznaczonych ka saach policzkowych, we wzroście i sile mężczyzn, w ich rudawych włosach i inteligentnych spojrzeniach. Zaraz podbiegł do niej brązowo-biały spaniel, z radością machając ogonem. Christina nachyliła się, żeby pogłaskać pieska. - Kto to taki? - spytała. - To Cailin odparł Hector. - Ulubienica starego Angus Gowana. A to jego synowie, Robbie i Donald. Christina skinęła głową mężczyznom, którzy z szacunkiem unieśli kapelusze. Potem nachyliła się i zaczęła głaskać spaniela. - Cześć, dziewczynko-. powiedziała, tłumacząc sobie imię psiaka na angielski. - Ja też cię witam po tysiącokroć w taki piękny dzień. - Roześmiała się, gdy pies zaczął lizać jej odsłoniętą rękę ponad rękawiczkę i czule zaczęła do niego przemawiać po szkocku. Angus zrobił krok do przodu. - Pani zna ten język?, Świetnie. Cailin zawsze nam towarzyszy, gdy przychodzimy do pracy przy drodze. Towarzyszyła mi też przez całe lata, kiedy pasłem bydło na wzgórzach. To dobra psina i wszystko jej jedno, czy pasimy, czy polujemy, czy kopimy. I tak jest szczęśliwa, że może być z nami Christina pokiwała głową. - Pan już nie wypasa bydła, panie Gowan? - Nie, proszę pani. Zabrano nam farmę już przed laty, wtedy sir Hugh dał nam dom na swoich włościach. Ale kiedy sprzedał kawałek posiadłości, znów straciliśmy ziemię i teraz pracujemy w ekipie lorda, zajmującej się budową drogi. Cailin jest jednak szczęśliwa bez względu na to, co robimy. Moim zdaniem ludzie powinni uczyć się radości życia od psów. - O tak - zgodziła się z nim Christina. - Dziękuję, że przyszliście, chociaż macie tyle pracy przy budowie. Wiem, że sir Aedan nie może się już doczekać, kiedy skończę. - Racja, ciąży na nim wielka odpowiedzialność, proszę pani - zgodził się MacDonald. - Ale przez kilka dni może się obejść bez Gowanów. - Ten jego metalowy potwór może za nas kopać - powiedział Robbie Gowan, a jego ojciec i brat wybuchnęli śmiechem. Christina zauważyła, że wszyscy trzej mówią po angielsku z tym samym miękkim akcentem i używają takich samych

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">dziwnych słów jak lokaj MacGregor. -

Mam nadzieję, że to nie potrwa wiele dni - powiedziała. -

Nietrudno zobaczyć, gdzie ziemia zakrywa stary mur. Chcia

łabym, abyście delikatnie usunęli górną warstwę darni. - Mó

więc to, pokazywała, a mężczyźni kiwali głowami. - A co z

murem? - spytał Angus, patrząc z powątpiewaniem, z rękami

zaciśniętymi na szpadlu. - Nie ruszajcie go. Zaznaczę luźne

kamienie kredą, niebieską, żółtą kamień ma zosrac usunięty, a

białą, jeśli należy go zostawić. - Otworzyła sakiewkę i wyjęła z

niej dwa kawałki połamanej kredy, które pożyczyla sobie z

należącego do brata drewnianego pudełka miękkich pasteli. -

Rozpoczną od usunięcia zarośli i paproci .. podjął Hector. - A

potem zaczną kopać w miejscu, gdzie pojawia się ten mur,

dopóki nie dokopią się do przeciwległej ściany. Jak głębo

ko kopać? - Przede wszystkim tak, aby było bezpiecznie,

panie Mac-Donald. A tak w ogóle do końca muru. - Ach, tak. - Powiedział coś do mężczyzn, a ci od razu ru szyli do pracy. Hector gwizdnął na psa, który natychmiast pod biegł, domagając się pieszczot. - Ta szczelina w skale powstała przy eksplozji, kiedy pan Campbell umieścił wśród skał proch. Wydaje mi się, że nie jest tu zbyt bezpiecznie. Będę tu przychodził razem z Gowanami w trakcie tego kopania. Sir Aedan prosił, żeby nigdy nie zostawała pani sama na tym wzgórzu. - Och, doprawdy? Nie trzeba nade mną aż tak czuwać, pa nie MacDonald, nie jestem ani głupia, ani nieostrożna. Może pan to przekazać sir Aedanowi. - Dobrze - odparł, ocierając czoło ręką. - Albo niech mu pani to lepiej sama powie. Nie zamierzam wchodzić pomiędzy was. Oboje macie w sobie ogień, a ja nie chciałbym się popa. rzyć. - Uśmiechnął się tak szczerze, że Christina nie mogła po wstrzymać się od śmiechu. Kiedy blask Słońca przedarł się przez warstwę chmur, wilgotna ziemia wyschła, a kopanie stało się łatwiejsze. Mężczyźni pracowali w równym rytmie, Christina zaś uklękła na ziemi, starannie zakrywając nogi spódnic i nachylona badała kamienie w murze, niektóre z nich znacząc kredą. Czując ciepło słońca, zsunęła woalkę na czarny kapelusik i zdjęła żakiet, pod którym nosiła lnianą bluzkę. Powiodła palcami po jednym z kamieni, zaintrygowana nacięciami na jego boku. Potem wyciągnęła z kapelusza szpikę i zaczęła nią zeszkrobywać ziemię, która przylgnęła do jego powierzchni. Na chwilę przerwała tę czynności po to by coś naszkicować w niedużym notatniku, ale zaraz wróciła do delikatnego skrobienia skały. Jeśli ma pani zamiar oczyścić tym narzędziem wszystkie te kamienie - rozległ się głos Aedana - zostanie pani tu na zawsze. Christina zdumiona podniosła wzrok. Serce podskoczyło jej w piersi, jak zwykle gdy Aedan był w pobliżu. Stał nad nią wysoki, męski, plecami obrócony do słońca. Nogi miał długie, barki szerokie, postawa świadczyła o pewności siebie. Ostatniej nocy połączył ich zdumiewający pocałunek, a teraz Christina, choć nie powinna, zapragnęła poczuć go znów. Tymczasem Aedan spoglądał na nią chłodno. I nie wyglądał wcale na człowieka, który zamierzałby kiedykolwiek jeszcze znów ją pocałować. Właściwie widać było jedynie, że jest zły. - Dzień dobry, sir - powiedziała Christina, z całych sił starając się, by jej głos zabrzmiał przyjaźnie. - Oczywiście ma pan rację. Zapewne czyszczenie skał za pomocą szpilki do kapelusza to próżny trud. - Otworzyła torebkę i wyjęła z niej specjalnie w tym celu zabraneniewielkie narzędzie. - Cóż to, u diabła, jest? - zdumiał się Aedan. - Szczoteczka do zębów, chyba pan widzi. - Dziwna pora na polerowanie uśmiechu. Christina uśmiechnęła się słodko i zaczęła trzeć kamień. - Na miłość boską, kobieto! Nawet jeśli będziesz szorować te skały jak pomywaczka, nie poprawi to ich wyglądu ani nie podniesie ich wartości, wydłuży tylko czas, jaki tutaj tracimy! - Nie ma potrzeby się denerwować - odparowała Christina. Zręcznie wywijając szczoteczka wewnątrz szczeliny, a potem dmuchnięciem usunęła powstały przy tym pył. Na kamieniu ukazały się jakieś znaki. Christina czym prędzej chwyciła za ołówek, by przerysować je do swego notatnika. - Do dnia, w którym droga musi zostać ukończona, zostało zaledwie kilka tygodni. Pani Blackburn, czy pani mnie słu cha? - Przykucnął, podczas gdy ona nie przerwała pracy. - Czemu, u diabła, musi pani to robić - Moj wuj odkrył kiedyś piktyjskie tyty, bardzo stare, szorując polne kamienie szczoteczka do zębów - wyjaśniła - Nauka zwana archeologia poczyniła wielki krok naprzód od czasu, gdy

wuj Walter jako chłopiec wykopywał krzemienie w warzywniku. Jeszcze pięćdziesiąt lat temu skamieniałe kości uważano za szczątki smoków i potworów. Wierzono, że celtyckie noże pozostawiły wrozki - Och, a nie jest tak? - spytał cierpko. Christina popatrzyła na Jiiego z chmurną miną, - Ostrożnie kopiąc, możemy się wiele dowiedzieć o przeazłosci Wiemy już, jak ważne Jest zachowanie ostroznosci i odpowiednie katalogowanie, dzięki czemu możemy lepiej wyjaśniać zagadki wczesnej historii. Czas ma swoje warstwy tak jak ziemia. Jeśli potraktujemy je z uwagą i szacunkiem, ujawnią nam swoje sekrety. - Wywijiała szczoteczką do zębów dla podkreślenia swoich

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve"> słów. - A w tym miejscu z całą pewnością nie możemy kopać na oślep. - Możliwe, że nie jest pani archeologiem, ale wydaje się, że dobrze pani wie, po co przyjechała - powiedział Aedan, a Christina wychwyciła w jego głosie niechętny ton podziwu. - Asystowałam przy innych znaleziskach, lecz jestem antykwa. riuszką amatorką, interesuje mnie głównie historia i literatura. Tutaj trzeba jednak robić to, co robię, nie mogę więc się poddać. - Nie znajdzie tu pani żadnych piktyjskich rytów. Nie ma też czasu na to, by ich szukać. - Pan być może nie ma na to czasu, sir. W przeciwieństwie do mnie. To oczywiste, że jest pan człowiekiem bardzo niecierpliwym. - Znów poskrobała kamień, a potem dmuchnęła. - Nie we wszystkim, lecz w tej kwestii, owszem. - To bez sensu przyspieszać prace, nie mając na uwadze tego, co może przypadkiem ulec zniszczeniu. - Innymi słowy - warknął - to, co pani proponuje, zajmie dużo czasu. - Proponuję - odparła cierpko - aby byc ostroznym, uwaz nym i zorganizowanym Gdyby pan niecierpliwił się przy bu dowie drogi, jaki byłby tego skutek - Wiem najogólniej, w czym kopiemy i co kładziemy na powierzchnię, potrafię też obliczyć, ile czasu to będzie wyrna. gać, biorąc pod uwagę opóźnienia związane z pogodą i innymi czynnikami. - Na przykład piktyjskimi murami? - I upartymi antykwariuszkami. Christina usiadła na piętach, by móc na niego spojrzeć. - Mamy oś wspólnego - podkreśliła. - Oboje kopiemy w ziemi. Pan tworzy drogi, ja wskrzeszam historię. Ja toruję drogę do przeszłości, a pan do przyszłości. Nie bardzo się różnimy w tym, co nas zajmuje, a żadne z nas nie wie, co znajdziemy. Proszę spojrzeć, co pan odkrył, posługując się prochem. - No właśnie - pokiwał głową, patrząc na nią z góry. - No właśnie, co takiego odkryłem? - Skoro jest pan aż tak zajęty budową, sir Aedanie, może lepiej by pan zrobił, wracając na wrzosowisko do tej wielkiej metalowej bestii - oświadczyła rozdrażniona. - Pani Blackburn, czuję na karku oddech członków komisji. Właśnie dostałem kolejny list od sekretarza królowej z pytaniem, czy droga będzie gotowa na wyprawę jej wysokości z Glasgow. A tak przy okazji, był również dla pani list od sir Edgara, prawdopodobnie pragnie się dowiedzieć, co pani odkryła, i czy przyniesie mu to jakieś korzyści. Nic więc dziwnego, że jestem zniecierpliwiony i wymagający. Nie mam czasu na polerowanie kamieni. - Zbieram informacje, które będą mogła przekazać sir Edgarowi. Bez wątpienia pyta, jakie poczyniłam postępy. Nie mogę mu powiedzieć tak zwyczajnie, że to stare kamienie i że ma przyjechać je obejrzeć. i on, i inni dyrektorzy muzeum, oczekują bardziej konkretnej wiadomości. Aedan zapłonał gniewem. - Proszę mu powiedzieć, żeby w ogóle

nie przyjeżdżał! Christina przyjrzała mu się poprzez cień woalki. - Czy pan zawsze był tak ograniczony? Czy też to cecha, którą rozwinął pan w sobie dzięki nieustannej praktyce? - A pani, czy zawsze była tak uparta i pewna siebie? - Owszem - odparła i nachyliła się, żeby zdmuchnąć pył z wyczyszczonego kamienia. Aedan odwrócił się, mrużąc coś pod nosem, i odszedł, by pomówić z Hectorem i Angusem. Christina podjęła pracę, z furią rzucając się na kamienie. Nikt nigdy by nie odgadł, że połączył ich niezwykły sekret, pomyślała. Szalone pocałunki, czułe uściski, ukrywane obrazy, tajemne schody - wszystko to miało najwyraźniej odejść w zapomnienie, ustępując miejsca nieprzyjemnym swarom i kłótniom. Bez względu jednak na nastrój, w jakim się spotykali, Christina zawsze czuła, że między nimi iskrzy, że są jak krzesiwo i hubka i wkrótce oboje staną w ogniu. Christina, zatopiona w myślach, ssała końcówkę pióra. W końcu zbliżyła stałówkę do papieru i dodała kilka słów ocipowiedzi, którą układała dla Edgara. Każde słowo musiało być starannie wyważone, Edgar bowiem miał dobry węch, jeśli chodziło o starożytności. Gdyby uznał, że znalezisko na wzgórzu ma jakąkolwiek wartość, natychmiast przybyłby do Dundrennan. Kopanie i oczyszczanie terenu posuwa się naprzód może przynieść interesujące rezultaty, napisał a. Jest jednak zbyt wcześnie, by stwierdzić, czy warte jest Twojego cennego czasu i energii Sama musiała mieć dość czasu, by znaleźć ewentualne dowody na związek tego znaleziska z osobą króla Artura. Po pracach wykonanych w ciągu ostatnich dwóch dni miała już pewność, że znaleziony mur to ruiny piktyjskiego domostwa. Nie bardzo wiedziała, jak zakończyć list. Nie chciała zachęcać Edgara do bliższego zainteresowania Cairn Drishan, a także do starania się o jej rękę. Jeszcze raz przeczytała list, który jej przysłał. Pozostaję Twoim wiernym przyjacielem, najdroższa Chrlistino. Wiem, że myślisz o mnie z takim samym uczuciem czułości, jakie mam dla Ciebie. I podpis Twój oddany Edgar. Ach, Boże, ton tego listu był identyczny jak sam Edgar, oficjalny i wyniosły. Arogancja tego człowieka ostatnio zaczęła ją irytować. Uświadomiła sobie, że musi dyplomatycznie wycofać się z tego związku. Pozwolenie, by starał się o jej rękę, było błędem, teraz zdała sobie z tego sprawę, i mogła się jedynie cieszyć, że nie przyjęła jeszcze jego propozycji małżeństwa. Przeżywszy dreszcz,

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">jaki odczuła w ramionach Aedana MacBride'a, wiedziała już, że nie zniosłaby małżeństwa z sir Edgarem Neayesem. Zdawała sobie sprawę, że nie może liczyć na jakąkolwiek przyszłość z Aedanem, jednakże spokojne życie wdowy wśród książek pociągało ją bardziej, aniżeli życie spędzone z Edgarem. Zawsze porównywałyby zimne pocałunki Edgara i jego chłodną osobowość z pocałunkami Aedana, z głębią jego Lucha, z poczuciem humoru i siłą charakteru. Będzie musiała wkrótce powiedzieć Edgarowi, że nie może z czystym sumieniem przyjąć jego oświadczyn I zalotów. Zasugeruje, że mogą pozostać kolegami i przyjaciółmi. Nie potrafiła się jednak przemóc, by już w tej chwili napisać do niego te słowa. Pióro trzymane w trzęsących się rękach zadrzało i kropla atramentu spadła na rękę Christiny, plamiąc jednocześnie biały mankiet bluzki. Westchnęła z żalem, spoglądając na czarne plamy, szpecące delikatną koronkę, wykonaną haftem angielskim. Ciotka Emmie zrobiła dla niej te mankiety z wielką

starannością, jako prezent gwiazdkowy, a teraz Christina przez nieostrożność zniszczyła jeden z nich. Odłożyła list i pióro, po czym wyszła z biblioteki z zamiarem udania się do wykładanej biało-czarnymi kafelkami łazienki, by spróbować uprać poplamiony mankiet w wodzie z mydłem. W holu natknęła się na gospodynię. - Witam, pani Blackburn. Dokąd pani się tak spieszy? - Poplamiałam rękaw atramentem - odparła Christina, wyciągając rękę. - Ach, taka delikatna robotka! Niech pani odda to Effie Mac-Donald, żeby się tym zajęła. To nasza praczka i akurat dzisiaj do nas przyszła. Znajdzie ją pani w pralni. Proszę wyjść bocznymi drzwiami koło kuchni, a potem minąć ogród z ziołami. Zobacz pani budynek z kamienia. Pfalnia leży na uboczu, dzięki temu nie musimy znosić w domu zapachu bielidła - wyjaśniła, marszcząc przy tym nos. - Niech pani pokaże ten rękaw Effie MacDonald, a ona na pewno coś na to poradzi. To miła kobieta, lubi też trochę pogawędzić. - Pani Gunn uśmiechnęła się, gdy Christina dziękowała jej za radę. Bez kłopotu odnalazła pralnię za otoczonym murem ogrodem, w którym w obfitości rosły zioła i kwiaty. Gdy otworzyła drzwi do pralni, natychmiast uderzyła w nią fala gorąca i wilgoci, pachnącej ługiem, bielidłem i mydłem. W olbrzymim pomieszczeniu, białym, pełnym światła, znajdowało się kilka stołów i olbrzymie palenisko z cegieł, na którym gotowała się woda w ogromnych miedzianych kotłach. Wysoko pod sufitem rozciągnięto sznurki, a na nich wisała śnieżnobiała bielizna. Dwie młode kobiety i trzecia, starsza, wszystkie w fartuchach, z twarzami zaczerwienionymi od gorąca i wysiłku, zajmowały się różnymi czynnościami. Na widok niespodziewanego gościa najstarsza z kobiet, wysoka, siwowłosa podeszła do Christiny, wycierając ręce w fartuch. - Czym mogę pani służyć? - Czy to pani jest Effie MacDonald? - spytała Christina. - Owszem. - Oczy tej kobiety, ciemnobrązowe, patrzyły bystro, kości policzkowe miała mocno zaznaczone, a sukienkę ciemną i prostą. W uszach jednak błyszczały złote obręcze. Christita pomyślała, że kobieta przypomina Cygankę. Christina przedstawiła się, a potem wyjaśniła, z czym przychodzi, pokazując rękaw. Effie pokiwała głową i sprawnie odpięła mankiet, a następnie uważnie przyjrzała się plamom. - Gunnie miała rację, przysyłając panią tutaj. Gdyby plamy z atramentu się utrwaliły, ta śliczna koronka nadawałaby się już tylko do wyrzucenia. - Przeszła do dużego naczynia z kurkami z brązu i zalała plamy zimną wodą. Potem sięgnęła na półkę, na której stało mnóstwo niewielkich buteleczek, zdjęła jedną z nich wraz z niedużą szczoteczką. - Niektórzy używają teraz do wywabiania plam specjalnych środków kupionych w aptece, ale ja uważam, że stare, tanie sposoby sprawdzają się najlepiej. To usunie te plamy - oświadczyła, otwierając buteleczkę. - A co to jest? - spytała Christina, patrząc, jak Effie zanurza szczoteczkę w płynie i smaruje nim poplamiony materiał. - Koński mocz - odparła Effie. - I sok z cytryny. Ach! - zatrwożyła się Christina. Ale na jej oczach w ciągu paru chwil plamy na delikatnej koronce po prostu zniknęły. Effie zaraz uprała mankiet w wodzie z mydłem, do której dodała kilka kropli płynu z jakiejś innej butelki. - To woda lawendowa - wyjaśniła. - Myślała pani, że pozwolę, by było od niej czuć końskim moczem? - roześmiała się i zawięła mankiet w lnianą ściereczkę. - Wysuszymy go teraz żelazkiem, będzie jak nowy. Doro! - zawołała. - Mam tu koronkę, którą trzeba uprasować. - Effie ruszyła na drugi koniec pralni, a Christina pospieszyła za nią. Słyszac wołanie, śliczna młoda dziewczyna odwróciła się z żelazkiem w ręku i wzięła

mankiet od Effie. Christina bacznie się jej przyglądała podczas prasowania. Zręczne palce dziewczyny trzymały się z dala od rozgrzanej powierzcchni żelazka, pod którego wpływem z wilgotnego materiału uniosła się para. W pewnej chwili Christina ze zdumieniem uświadomiła sobie, że dziewczyna ma bardzo słaby wzrok lub jest całkiem niewidoma. Patrząc na twarz Dory, dostrzegła na niej duże podobieństwo do Effie. Tymczasem starsza kobieta

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">ujęła się pod boki. - Pani Blackburn...

Pani jest z muzeum i przyjechała w gości do lorda, obejrzeć, co też kryje się na tym wielkim wzgórzu. Lord opowiadał mi o pani. - Naprawdę? - zdziwiła się Christina. - O, tak. Był w zeszłym tygodniu na herbacie. Sir Aedan od- wiezła mnie, kiedy może. To mile z jego strony. Znam go, odkąd był dzieckiem i chodził w koszulce - dodała, pochylając się do przodu. - Hector to mój syn, a to jego córka, Dora MacDonald. -. Ach, pan MacDonald wspominał mi o was obu. Nie wiedziałam... - Ze jestem praczką? Tak, tak, tak samo jak moja matka i wcześniej babka. Zawsze pracowałyśmy dla lordów Dundrennan. A Dora robi prześliczne rzeczy szydełkiem, szale i różne inne, sprzedaje je też w Milngayie - dodała z dumą, a Dora się uśmiechnęła. Zaraz potem podała babce uprany i uprasowany mankiet. Effie zręcznie wsunęła go na rękę Christiny i przywiązała do rękawa. Mankiet był jeszcze ciepły i przyjemnie pachniał. - Bardzo dziękuję, Effie - powiedziała Christina ucieszona. Kobieta uśmiechnęła się, mrużąc oczy. - A więc to pani jest panią gór, wydającą rozkazy lordowi? Christina roześmiała się. - Wątpię, aby sir Aedan przyjmował rozkazy ode mnie bądź od jakiegokolwiek innej kobiety. Effie śmiała się razem z nią, a stojąca w pobliżu Dora wraz z drugą służącą również zachichotały. - Rzeczywiście, nikogo nie chciał słuchać, kiedy zaręczał się z moją siostrzenicą Elspeth, i wciąż jest tak samo uparty - powiedziała Effie. - Pani znała narzeczoną sir Aedana? - spytała Christina. - Tak, była moją siostrzenicą, kuzynką Dory. Znali się z lordem od niemowlęctwa i zawsze się przyjaźnili. Ich małżeństwo byłoby całkiem oczywistą rzeczą. Szkoda, że Elspeth zachorowała. - Effie ze smutkiem pokręciła głową - Ale czasami takim dobrym duszom nie przeznaczone jest długo żyć na tym świecie. Być może jemu też nie było to pisane. Lordowie Dundrennan nie żenią się z miłości. - Słyszałam o tym - powiedziała Christina. - Ale mam nadzieję, że w wypadku sir Aedana stanie się inaczej. Zbyt dużo już wycierpiał, zbyt wiele miał kłopotów, a to taki dobry chłopak. Ma złote serce. Zawsze troszczy się o innych i tak bardzo zależy mu na domu. Myślę, że znajdzie miłość. Czuję, że tak będzie. Być może to on przełamie wreszcie tę okropną klątwę, która ciąży nad rodem. - Uśmiechnęła się do Christiny, a jej wydało się, że w oczach staruszki, otoczonych siatką zmarszczek, zajaśniała jakaś osobliwa wiedza. Christina kiwnęła głową i poczuła ze zdziwieniem, że do oczu, nie wiadomo dlaczego, napływają jej łzy. To przez opaty ługu w powietrzu, wytłumaczyła sobie. Ona również pragnęła, by Aedan MacBride zdołał przełamać klątwę ciążącą nad lordami z Dundrennan. Nagle gorąco zapragnęła, by był szczęśliwy. Nie potrafiła powiedzieć, dlaczego ma to dla niej tak wielkie znaczenie. - No dobrze, a teraz niech już pani sobie idzie, mamy sporo roboty, a pani też ma swoje zajęcia. - Effie otworzyła

drzwi. Christina podziękowała jej za pomoc i wyszła. Chłodny wiatr owionął jej rozgrzane policzki, zgarniając świeżo zakręcone włosy na czoło. Pospieszyła do domu, zastanawiając się, czy zobaczy dzisiaj Aedana. - Tableau vivante - powiedziała Amy z okropnym francuskim akcentem. - To gra podobna do szarad, lecz biorą w niej udział żywe postacie. Zwykle ustawiamy sceny z dzieł sztuki, ale dzisiaj będziemy odgrywać sceny z literatury. Lady Balmossie podejrzliwie uniosła głowę znad robótki. Usadowiony na kanapie Aedan zmusił się do uśmiechu, chociaż w pełni zgadzał się z ciotką. Gdy Amy po obiedzie zaproponowała gry salonowe, miał ochotę uciec do gabinetu. Organizowana przez kuzynkę rozrywka zwykle okazywała się dość nużąca, lecz pokusa uczestniczenia w jakiegokolwiek zabawie w towarzystwie Christiny Blackburn okazała się silniejsza od pierwszej reakcji. - Korytarz posłuży nam za scenę, a kurtyną będą drzwi. Kiedy żywy obraz będzie gotowy, trzeba zapukać w drzwi, a ktoś z publiczności otworzy. - Amy machnęła kawałkiem papieru trzymanego w ręce. - Wylosowaliśmy już partnerów i sceny z literatury, które należy odegrać. Szkoda, że nie ma z nami Meg i Dougala, bo oni są świetni w tej grze. - Amy, moja droga, chcieli być trochę z dziećmi - odparła lady Balmossie. - Nie możemy oczekiwać od nich, że będą przyjeżdżali do Dundrennan codziennie. Amy wzruszyła ramionami. - Im więcej osób, tym weselej, ciciu. Cóż, kuzynie Aedanie, wydaje mi się, że jesteśmy pierwsi w kolejce. Aedan zerknął na swoje karteczki. Na jednej widniał tytuł sztuki Szekspira, na drugiej nazwisko partnerki, Christiny Blackburn. Zadowolony ze szczęścia sprzyjającego mu w losowaniu, podniósł głowę. - Zgodnie z tym, co jest tu napisane, mam partnerować pani Blackburn. Amy zmieniła się na twarzy. - Ale przecież mieliśmy razem... Ojej, na mojej jest napisane „John”. Bardzo dobrze - powiedziała i zdobyła się na uśmiech dla Johna Blackburna, który właśnie tego popołudnia powrócił z Edynburga. - Wobec tego Aedan i Christina wychodzą jako pierwsi. Aedan wstał i ukłonił się przed Christiną. Podniosła się z rumieńcem na twarzy, a on położył sobie jej dłoń w zgięciu ramienia. -</w:t>

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">Dajcie nam pięć minut - poprosił. -

Albo odrobinę dłużej. To może być bardzo skomplikowane. - Poprowadził Chrininę do podwójnych drzwi. Lady Balmossie nie mogła się powstrzymać od zrzędzenia. - Robbie Campbell, ty i ja mamy być partnerami. Właściwie równie dobrze możemy od razu dać fant, bo z całą pewnością nie uda mi się odegrać swojej roli. Rob tylko się roześmiał. - Pamiętajcie o zasadach! - zawołała Amy za Aedanem. - Jeśli spędzicie za drzwiami zbyt dużo czasu, będziecie musieli dać fant. Potem zostaniecie ustawieni w kacie, dopóki ktoś was nie uwolni przez pocałunek - Niemądra gra z niemądrymi zasadami - szepnął Aedan : Christinie do ucha, prowadząc ją na korytarz. Roześmiała się w odpowiedzi. Kiedy Aedan zamknął za nimi drzwi, zostali sami w korytarzu pogrążonym w półmroku, który rozjaśniało jedynie światło lamp. - Oto nasze zadanie, pani Blackburn - powiedział, pokazując jej karteczkę. - Romeo odnajduje Julię w grobie. Obawiam się, że to niezbyt wesoła scena, lecz to Amy wybrała temat. Ona urządza tę zabawę. Przypuszczam, że bardzo pragnęła być pańską partnerką imiała nadzieję zemdleć w pana objęciach. - Może i tak. O ile dobrze sobie przypominam, pani

sama tego doswiadczyła, madame Czy wrazenie warte bylo wysit ku? - spytal, unoszac brew. - Mm, moze i tak. - Qrzechowe oczy Christiny rozblysty. - Lepiej sie pospieszmy, bo inaczej przyjdzie nam dac fant - Wygramy. Ja wlasciwie nigdy nie przegrywam. - Doprawdy? Jako chlopiec musial pan byc nieznośny. - Bardzo mozliwe. - Aedan rozejrzal sie po korytarzu. - Za grob Julii posluzy nam lawa czy krzeslo? - Z tego, co mowila Amy, wolno nam jedynie posluziwac sie wyobraznią i własnym ciałem, a ja nie moge polozyc sie na podlodze w tej sukni. - Wskazala na szeroką krynolinę z lśniacej lawendowoniebieskiej satyny. - A wiec dobrze. - Aedan uklęknal na jedno kolano, mocne udo sie naprezylo. - Proszę wiec usiadc na podlodze i oprzec o mnie - Ach, nie moge... - Pani Blackburn, do tego, co nie jest dopuszczalne w innych sytuacjach, w grach salonowych wręcz sie zachęca. Podejrzewam, ze wlasciwie dlatego sa tak do znudzenia powszechne. Proszę sie o mnie oprzec, madame. Christina usiadla ostrożnie, rozposcierajac dookola spódnice, wydeta przez krynolinę. Spod jej kraju wystawala piana koronek. Oparla sie na kolanie Aedana. - Wątpię, by Julia spoczywala wyciągnieta jak rzymska cesarzowa przy kolacji - stwierdzila. - Proszę sie odprezyc, madame, wyglada pani wprost czarujaco. - Aedan wsunal jej lewa reke pod barki. - Wygodnie pani? - Owszem. - Christina przekrzywila glowe i zamknęla oczy. - Wydaje mi sie, ze Julia nie nosila okularow - stwierdzil drwiacym tonem. Christina czym prędezej zsunęla je z nosa i Aedan schowal je do kieszeni surduta. - Czy juz jesteśmy gotowi? - spytala. - Jeszcze nie - mruknal, ukkladajac palce na odslonietym bar- ku Christiny. Jednocześnie doznal jakby uderzenia piorunem, odczuwajac nagly przyplyw pozadania. Musial odetchnac glębiej, by je zwalczyc. Nachylajac sie mocniej, druga reke polozyl na przepasanej czarnym aksamitem szczuplej talii swej partnerki. Czul delikatne ruchy Christiny przy. kazdym jej J oddechu. Nachylik sie jeszcze mocniej, az w koncu jego twarz znalazla sie w odleglosci zaledwie kilku cali od jej twarzy. Z całej siły walczylo zachowanie kontroli nad soba. Przyrzekl przeciez, ze bedzie sie zachowywal wobec niej bardziej rycersko, „sobie zaś obiecal, ze pozostanie obojetny na jej wdziaki. Bylo jednak inaczej. Juz przy pierwszym pocałunku odkryl ku własnemu zdumieniu, ze doznaje czegoś wiecej niz samego tylko pozadania. Uczucie, ktore go ogarnialo, gdy jej dotykal, gdy byl blisko, różnilo sie od jakiegokolwiek innego uczucia, jakiego wczesniej doświadczył, a przy tym bylo niezmiernie trudne do zdefiniowania. Równie palace i wszecogarniajace jak ządza, lecz znacznie glębsze, mocniejsze, jak gdyby mial do czynienia z ogniem plonącym w duszy, a nie w ciele. Christina poruszyla sie lekko w jego objęciach, ulozyla sie .. wygodniej, glowe jeszcze mocniej odchylila w tył. Oddech, R który muskal jego policzek, delikatnie pachnial owocami. Tak bardzo pragnal poczuc smak jej ust i kremowej skóry, pragnal powiesc dlonia po jej piersiach. Ta kobieta zdawala sie rzucac na niego niezwykly urok. - Czy jesteś gotow, Romeo? - spytala lekko. Nie byl w stanie odpowiedziec. Nachyli! sie tylko i na moment zamknal oczy Christina przybrala odpowiednia poze, udajac martwa. Jednej reke pozwolila opasc na podloge i przechylik glowe. - Oto twoja Julia w oczekiwaniu na twój rozdzierajacy serce monolog. - Mhm - mruknal, lecz nie mógł sobie przypomniec zadnej kwestii, a przeciez mial doskonala pamiec i świetnie znal Szekspira. Nigdy jeszcze nic podobnego mu sie nie przydarzylo. Pomyslal, ze powinien odmowic udzialu w tej

grze. Zmarszczył czoło, a wtedy Christina zwróciła mu uwagę: -
 Romeo, staraj się wyglądać bardziej namiętnie - Byłbym
 bardziej namiętny, gdybyś leżała spokojnie jak Juha w grobie, a
 nie wierciła się bez przerwy jak Miss Thistle i gaR dala.
 Christina skarciła go wzrokiem, a Aedan się roześmiał. J
 Czasami w jej towarzystwie czuł się dostatecznie</w:t>

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">swobodnie, :by pozwolić sobie na
 żarty. A przecież zdolność tę stracił już przed paru laty
 Christina posłusznie złożyła ręce na brzuchu, w jeszcze bardziej
 przesadnym geście odchyliła głowę i czekała w miłJczeniu.
 Aedan spostrzegł, że nieświadomie przybrała pozę Jdziewczyny
 na obrazie. - Sir - Christina otworzyła jedno oko. - Jest pan
 gotów? - Owszem - mruknął, świadom napięcia, jakie ogarnęło
 jego ciało. - Tak czy owak wszystko kończy się tym, że pani
 spoczywa w moich objęciach. To doprawdy przedziwny zbieg
 okoliczności. - Obiecuję, że już nigdy więcej nie stoczę się
 wprost na pana ze schodów ani nie stanę na drodze latającym
 filiżankom, i z całą pewnością nie będę pana partnerką w grach
 salonowych. Czy zaakceptuje pan taką obietnicę? - Oczywiście.
 Ale wcale tak nie było. Nachylił się nad nią. Christina jeszcze
 bardziej odchyliła głowę, odsłaniając całą łabędzią szyję. W
 satynowej uwodzicielskiej sukni znów stała się niewinną
 kusicielką. - Namiętność - przypomniała mu szeptem, uchylając
 oko. Namiętność Nagle poczuł, jak go ogarnia, mroczna i silna.
 Ta kobieta go podniecała, drażniła jego zmysły jak żadna
 dotychczas, ale nie mógł sobie pozwolić na to, by ją pokochać. -
 Panno Płomień - odparł. - Pani nie wie, o co prosi. - Odwagi! -
 powiedziała. - Odwagi mi nie brakuje, ale nie potrafię znaleźć
 żadnych słów. Niech więc pan powie tak jak Romeo: „Kochanko
 moja! Moja Żono! Śmierć, co wyssała miód twojego tchnienia,
 wdzięków twych Zatrzeć nie zJołala jeszcze”* . zacytowała
 fragment sztuki, a potem znów ułożyła głowę na jego ramieniu i
 zamknęła oczy. Aedan czuł, jak mocno bije mu serce. Zrozumiał
 teraz uczucia zarówno Romea, jak i starożytnego księcia
 druida, gdy księżniczka spoczywała nieprzytomna w jego
 objęciach, utracona, pogrążona w niekonczącym się śnie wsrod
 roz Zadrżał. Przysunął dłoń do policzka Christiny. - Kochanko
 moja! Moja Żono! - mówiąc te słowa, zdał sobie sprawę, że to
 już nie jest zabawa. - O tak, od razu lepiej. Christina popatrzyła
 na niego z uśmiechem. - Tak - powiedział i pocałował ją.
 Christinie dech zaparło w piersiach, lecz rozchyliła usta i
 chciwie wpiła się w jego wargi. Z ręką opartą o jego kark
 powitała jego język. Tuliła się do Aedana, a on czuł, jak budzi
 się jego serce. Lewą ręką wyczuwał delikatne ciepło jej barku,
 druga natomiast spoczywała na czarnym aksamitnym pasku.
 Christina obróciła się w jego objęciach, a wtedy wsunął palce
 pod krawędź gorsetu i bawełnianej koszulki, objął pierś
 Christiny i poczuł, jak napręża się pod jego dotykiem. Całowali
 się teraz bardziej namiętnie. Nagle jednak rozległo się ciche
 stukanie w drzwi prowadzące do bawialni. Christina jęknęła,
 odsunęła się, Aedan wyprostował się, poprawiając satynę i
 koronki. - Ach, Boże - szepnęła wzburzona. - Co się dzieje
 między nami? Nie potrafił znaleźć słów, zresztą nie miał czasu
 na odpowiedź. Amy bowiem wołała, że będą musieli dać fant. -
 Jesteście gotowi? - Tak, jeszcze moment - odparł Aedan.
 Christina czym prędzej przybrała wybraną wcześniej pozę,
 zamknęła oczy. On również znieruchomiał. Drzwi się otworzyły.

Towarzysze zabawy ze śmiechem przerzucali się imionami, nie mogąc się pogodzić, czy tableau przedstawia Tristana i Izoldę, Lancelota i Elaine czy też jakąś inną tragiczną parę literacką. Aedan prawie nie słyszał ich - przekomarzania. Doszedł bowiem do niesłychanego wniosku Wbrew jego woli, wbrew wszelkim oporom lordowi Dundrennan groziła miłość. Deszcz stukał miarowo w okna biblioteki, wypełniając pomieszczenie spokojnym szumem. John i Amy przy dużym - przeglądali książki, w których przedstawiono dawne stoje. Amy przerzucała kartki, John zaś robił szkice w notatniku Meg i Dougal siedzieli w wielkim skórzanym fotelu przy krninku z głowami nachylonymi ku sobie, zajęci intymną rozmową. Nad kominkiem wisiał obraz przedstawiający Marię, królową Szkotów, autorstwa Johna Blackburna Starszego. Christina siedziała sama w niewielkiej zatoczce pod galerią Na stoliku obok leżał stos tomów traktujących o historii. ponad otwartą książką zerkąła na Meg i Dougala, których oddanie i wzajemny szacunek były oczywiste dla każdego. Christina wprawdzie szczerze się radowała, że tych dwoje odnalazło miłość i umiała delikatnie obchodzić się z tym darem, jednak patrząc na nich, nie mogła zapanować nad zimnym dreszczem samotności. Kiedyś sądziła, że również w jej życiu pojawiła się prawdziwa miłość, lecz romantyczne marzenia obróciły się w smutek i poczucie winy. Przypomniała sobie teraz owe niesamowite pocałunki Aedana MacBride'a i pomyślała o tym, na co mu pozwoliła i czego tak pragnęła. Tłumaczyła sobie, że po prostu ją pociągał. Jej osamotnienie i długo wstrzymywana namiętność domagały się uwolnienia i zaspokojenia, ot i wszystko. Christina zdążyła już poznać miłość fizyczną. Czerpała z niej przyjemność, gdy Stephen nie był zanadto zamroczony alkoholem lub zwyczajnie zbyt zmęczony malowaniem w szalonym natchnieniu. Lubiła ich wspólne łóżkowe zabawy, zwłaszcza gdy pamiętał, by i jej okazać uwagę i rozpalic zmysły. Przeczynała, że Aedan potrafiłby dać jej rozkosz, dodatkowo

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">obdarzając jeszcze niezwykłą

czułością Na tę myśl ciało Christi. ny znów ogarnęło pragnienie, a policzki stanęły w ogniu. Musi powściągnąć wyobraźnię.

Przestań, powtarzała sobie. Po prostu przestań. To przecież

nierealne marzenia, które niczemu nie służą. Z westchnieniem

skierowała uwagę na jeden z tomów napisanych przez wuja na

temat Szkocji celtyckiej. Zauważyła Aedana dopiero wówczas,

kiedy stanął przy niej. Wcześniej nie usłyszała jego kroków. -

Sir Aedan - odłożyła książkę. - Witam. - Pani Blackburn - skłonił

głowę. Ubrany był w Czarny garnitur, na tle okna Jego postać

rysowała się ostrą linią. - Miałem nadzieję, że panią tu zastanę.

Biblioteka przypomina dzisiaj miejsce schadzek - dodał, gdy od

stołu, przy którym siedział John z Amy, dotarł do nich kobiecy

śmiech. - John poprosił Amy, by pozowała do jednej z postaci

na jego fresku - powiedziała Christina. - Jest z tego bardzo

zadowolona. - Rozumiem - odparł i dalej w zamyśleniu kołysał

się na piętach z rękami założonymi na plecach. - Mieliśmy w

tym tygodniu sporo deszczu, więcej niż zwykle o tej porze roku.

Droga przez wrzosowiska cała pokryła się błotem, nawet

wzgórze zmieniło się w grzęzawisko. Odprawiłem swoją załogę

na dzisiaj. - Wiem, Hector MacDonald wspominał mi o tym. Ale z całą pewnością nie szukał mnie pan po to, by rozmawiać ze

mną pogodzie. Aedan popatrzył na nią ze zdziwieniem, jak gdyby jego myśli zaprzętało coś zupełnie innego. - Rzeczywiście. Ja... Zdałem sobie sprawę ze swojego zaniedbania, pani Blackburn. Christina pomyślała o pocałunkach skradzionych w ciemności. - Zaniedbania? - Nie pokazałem pani jeszcze Księgi Dundrennan. - Ach! - Christina poczuła niemal rozczarowanie. Czyżby oczekiwała, że Aedan padnie przed nią na kolana i wyzna jej miłość? - Ach, Księga! Prawie o tym zapomniałam. Ogromnie bym chciała ją zobaczyć. - Zatem chodźmy. Wstała i ruszyła za nim do gabinetu ojca. Kiedy oboje znaleźli się w środku, Aedan przymknął drzwi i podszedł do stojącego za nimi wysokiego mahoniowego sekretarzyka. Otworzył go kluczykiem, wyjął ze środka i przeniósł na biurko ojca dwa składane pudełka, obwiązane czerwonymi wstążkami. Zaraz też zaczął je rozwiązywać. - Księga Dindrennan to kolekcja rodowych dokumentów i zapisków sporządzonych przez członków rodziny, przechowywana jako dwa tomy wyjaśnił. - Są wśród nich luźne pergaminy, lecz także papiery należące do mego ojca. Wiem. Wuj Walter przed laty odwiedził Dundrennan na prośbę pańskiego ojca i przetłumaczył kilka średniowiecznych dokumentów z kopii sporządzonych przez sir Hugh. Zawsze pragnęłam obejrzeć oryginały. - Wierzę, że wielebny Carriston widział te stare poematy. Są w tym pudle. - Otworzył pierwsze. Wykładane aksamitem boki pudełka rozłożyły się i ukazało się kilka pakietów, owiniętych w biały jedwab. - Tu jest średniowieczna poezja i dokumenty. - Sir Edgar Neayes również przyjechał kiedyś do Dundrennan, ponieważ był zainteresowany przejęciem części kolekcji - powiedziała Christina. Aedan posłał jej ponure spojrzenie. - Niczego nie dostał. A już z całą pewnością niczego, co znajduje się tutaj. To dokumenty rodzinne i nigdy nie zostaną sprzedane. - Odwinął z jedwabiu pierwszy pakiet. - Wydaje mi się, że właśnie te stronicie tłumaczył twój wuj. - Ach, są śliczne! - Christina nachyliła się nad plikiem arkuszy papieru welinowego, bardzo starych, sądząc po stylu kaligrafii i barwie atramentu - To poematy autorstwa dawnego szkockiego poety, zwanego Poetą z Dundrennan - stwierdziła. Pergamin był nierówno przycięty, wystrzępiony na brzegach, pokryty bladobrunatnymi plamami. Równiutkie rzędkie tekstu wypełniały całą stronicę, a wypisane z elegancją brązowym atramentem litery miały łatwą do odróżnienia zaokrągloną formę celtyckiego liternictwa. Zdobienia były oszczędne, tylko inicjały, o wiele większe od pozostałych liter, obramowano brązowoczarным atramentem. Zakończenia liter przechodziły w pnącza i zwierzęce głowy, wiślać było, że nakreślone zostały ręką pewną, lecz delikatną. - Poeta z Dundrennan pisał o bitwach, a także o mitycznych i historycznych celtyckich bohaterach - ciągnęła Christina. - Te stare oryginały są naprawdę fascynujące. - Wydaje mi się, że tworzył w szóstym wieku - powiedział Aedan. - Pisał po szkocku, a nasza rodzinna tradycja uważa go za jednego z pierwszych panów Dundrennan. Właśnie dlatego przechowujemy jego pisma w tej księdze. - Ten język to staroirlandzki, wcześniejsza forma współczesnego szkockiego gaelskiego. Ale można tu znaleźć również zdania łacińskie, jak widzę, co świadczy o chrześcijańskim wykształceniu piszącego. - Zakładam, że znasz tłumaczenia, sporządzone przez wuja? - Oczywiście. Dlatego z takim zachwytem oglądam oryginały. - Możesz je badać, ile tylko zechcesz, i spędzić nad nimi tyle czasu, ile sobie zażyczysz. Taki będziesz miała przywilej - dodał z uśmiechem. - Ach, Aedanie, bardzo dziękuję! - powiedziała

wzruszona. - Nie ma za co, Christino. Pochyliła się nad starymi pergaminami, barkiem muskając ramię Aedana. Odwrócił stronę, odsłaniając kolejną, pokrytą kolumnami

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">równiutko wypisanych słów. Na szerokich marginesach widniały mniej staranne, drobniejsze zapiski. - To nie jest dzieło poety - powiedział Aedan. - O ile dobrze sobie przypominam, to dawny rejestr dobytku. Czy to cię interesuje? - Mój wuj przetłumaczył również ten dokument. To lista wojowników, którzy są zdolni do walki w imieniu jakiegoś piktyjskiego króla. Spójrz! - Przesunęła palcem w dół strony, nie dotykając jednak pergaminu. - Wymieniony tu został również twój przodek, Aedan mac Brudei! - Rzeczywiście. I najwyraźniej odziedziczyłem po nim imię. Tajemniczy wojownik Niewiele wiemy o nim i o jego ludziach oprócz tego, że osiedlili się w okolicach Dundrennan i stanowili zaczątek tego, co później przerodziło się w klan MacBride'ów. - Ten Aedan zapewne pochodził z plemienia Dał Riata, zamieszkującego ten region Szkocji około szóstego wieku - powiedziała Christina. - Ponieważ tak niewiele wiemy o Piktach, ta lista stanowi niezwykle rzadki i cenny dokument. - A czym są te dziwne notatki na marginesach? Przemyślerni niami jakiegoś urzędnika? - Wuj wspominał mi o zapiskach na marginesach tej listy, których nie był w stanie odcyfrować, i nawet ich nie skopiował. Uważał, że zostały dopisane później. - Wzruszyła ramionami. - Takie zapiski na marginesach zdarzają się niekiedy w starych dokumentach. Brakowało powierzchni do pisania, więc stronicę ksiąg służyły czasami jako notatnik. W starej księdze właściciel potrafił na przykład zapisać, ile krów przeznaczył na sprzedaż w danym miesiącu lub ile serów przywieziono z miejscowej farmy Aedan uśmiechnął się. - Może więc jest to spis piktyjskich serów Christiria śmiała się wraz z nim. - Chciałabym to wiedzieć. Mam ochotę przyjrzeć się kiedyś tej inskrypcji uważnie. - Kiedy tylko zechcesz. W nagle zapadłej ciszy Christina poczuła na sobie jego wzrok i na policzki znów wystąpił jej rumieniec. Odwróciła głowę, chcąc utrzymać swój sekret, owe gorące uczucia dla Aedana, które tego dnia zdawały się płonąć z większą mocą, karmione kilkoma dniami i wieczorami spędzonymi w jego towarzystwie. - To w istocie prawdziwy skarb. Dziękuję. Bardzo chciałabym poświęcić trochę czasu tym stronicom. - Jeśli dalej będzie tak padać, zajmiesz się tłumaczeniem zamiast kopania - stwierdził, z powrotem owijając pergaminy jedwab. Christina pomogła mu zawiązać wstążki. Po umieszczeniu pudełek w sekretarzyku Aedan zamknął wąskie drzwiczki, a kluczyk wręczył Christinie. - Proszę. Zatrzymaj go i zajmuj się badaniem Księgi, kiedy będziesz miała na to ochotę. Christina stanęła blisko niego na kawałku wolnej przestrzeni pomiędzy drzwiami a sekretarzykiem. - Nie mogę wziąć tego klucza. - To nonsens. Weź go, proszę. - Wcisnął jej żelazny kluczyk do ręki. - Ufam pani, pani Blackburn. - Dziękuję. - Przytrzymała Aedana wzrokiem, potem spuściła oczy. - Ta księga to naprawdę wyjątkowa rzecz. Nic dziwnego, że sir Edgar pragnął pozyskać ją dla muzeum. - Uch! - otrząsnął się Aedan. - On chciał nie tylko te dokumenty. Proponował, że kupi całą kolekcję, zaferował nawet niezłą sumkę. Ale ojciec... cóż, nie zgodził się na sprzedaż. Ja zachowałem się podobnie. - Kolekcja Dundrennan, zbiory sztuki, książek, pamiątek historycznych,

wywarła na Edgarze naprawdę wielkie wrażenie. Czy kiedykolwiek zamierzasz rozstać się z jej częścią? Muzeum to naprawdę świetne miejsce dla każdego przedmiotu z kolekcji, umieszczając tam przynajmniej niektóre z tych wspaniałości, podzieliłbyś się nimi z całym światem. - Być może pewnego dnia tak zrobię - odparł Aedan. - Ale z pewnością nie podzielę się nimi z Edgarem. - Edgar to wybitny uczyony, a poza tym jest jednym z dyrektorów muzeum! - Edgar - odparł Aedan ostro - to podstępny wąż. - Doprawdy, sir, nie rozumiem, skąd taki stosunek do niego. Już wcześniej słyszałam z twoich ust podobne insynuacje. - To wcale nie insynuacje. Ja to wiem. Edgar jest jak wąż, ukryty w trawie. Wielokrotnie usiłował wyłudzić od mego ojca najdroższe jego sercu zbiory - On negocjował - zaprotestowała Christina. - Wyłudzał - powtórzył Aedan. - Przypochlebiał się. Przedstawiał obraźliwe oferty. Mój ojciec źle się czuł, a sir Edgar nie chciał zostawić go w spokoju. Jego przekłety upór bardzo niedobrze wpłynął na zdrowie ojca. Sądzę, że wywołał ostatni, fatalny w skutkach atak. Jestem o tym wręcz przekonany. - Edgar ma chłodny, bardzo rzeczowy sposób bycia i czasami może się wydawać nieco..., cóż, niewrażliwy na uczucia innych, a to może zostać wzięte za arogancję. Zapewniam cię, że to człowiek obdarzony niezwykłym intelektem i w głębi serca bardzo uczciwy - Arogancja, madame, nie jest właściwym określeniem. Nie sprzedam mu ani jednej rzeczy, a gdybym mógł o tym decydować, jego noga nigdy by tutaj nie powstała. Niestety, jest ta cholerna dziura we wzgórzu. - Nie przeklinaj. Wierzę, że się mylisz co do Edgara. - A moim zdaniem to ty popełniasz błąd w jego ocenie. - Nagle zmarszczył brwi. - Edgara? Doprawdy? Jesteście aż tak bliskimi znajomymi? Do mnie zwracasz się na ogół bardzo oficjalnie, chociaż... w pewnym sensie zawarliśmy bliższą znajomość. Christina poczuła, że policzki płoną jej jeszcze

</w:t>

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve"> mocniej. - Znam Edgara od wczesnej młodości. Nasi ojcowie się przyjaźnili. - Rozumiem powiedział zamyślony. Coś dziwnego błysnęło w jego oczach. - Ale ty i ja nie powinniśmy wykraczać poza oficjalne stosunki? - Tak, tak chyba byłoby najlepiej. Nie jestem pewna, co się wydarzyło między nami tych kilka razy - mówiła miękko, odwróciwszy wzrok. - Nie wiem, czy to coś powinno trwać dalej. - Ja również jestem dość zdezorientowany, madame. Ale wiem jedno, dezorientacja, której ty stałaś się przyczyną, jest wyjątkowo przyjemna - powiedział cicho i delikatnie. - W pewnym sensie nie zachowaliśmy się niewłaściwie, Oboje z największą naturalnością odpowiedzieliśmy, na głos skrywanej tęsknoty. Takie rzeczy się zdarzają. Christina zamrugała. - Takie rzeczy nie mają miejsca pomiędzy znajomymi. - Jestem tego świadom - odparł. - I nie potrafię tego wytłumaczyć. Wiem jedynie, że posunąłem się zbyt daleko. Bardzo cię za to przepraszam. Christina w milczeniu podniosła na niego wzrok. Tak bardzo chciała, żeby jeszcze raz ją pocałował. Ta pewność, chłodna, smutna i samotna, przeniknęła aż do głębi jej duszy. - Być może najlepiej będzie zapomnieć, co się wydarzyło, madame, i uznać to za... preludium do przyjaźni. Jego taktowna odmowa wzbudziła w niej jedynie rozczarowanie. - Rozumiem. - Odwróciła wzrok. - To oczywiste, że powinniśmy o tym zapomnieć. Jakaż była głupia! W ciągu zaledwie kilku dni

oddała serce temu przystojnemu, pociągającemu mężczyźnie. Przez sześć lat tłumiła uczucia, kryła się przed samą sobą i przed innymi. Poprzysięgła sobie, że nigdy więcej niemądrze się nie zakocha, że zawsze pozostanie uważna i czujna. A jednak nuciła się w tę przepaść, teraz zaś zagubiła się wśród uczuć, nad którymi właściwie traciła kontrolę. - A więc dobrze - powiedział. - Wobec tego puśćmy tow nie- pamięć. Popatrzyła na niego uważnie. Czy... czy potrafisz? - Nie będzie mi łatwo - odszepnęła. - Ale się postaram. Jego twarz była tak blisko, wargi prawie dotykały jej ust. Wsunął jej palec pod brodę i uniósł głowę. Christina, czując jego dotyk, zamknęła oczy. Jak zdola zapomnieć o czymś, czego nie da się zapomnieć? Zrobiła jednak krok w tył, zawstydzona, przestraszona, że mogłaby rzucić mu się w objęcia. Sięgnął do drzwi ponad jej ramieniem. - Pójdziemy, pani Blackburn? Już prawie pon na herbatę. To będzie bardzo przyjemny przerywnik, bo na całe szczęście Miss Thistle zrywa dziś banany w Balmossie. - Roześmiał się, ale jego śmiech zabrzmiał dziwnie głucho. Christina nie śmiała się wcale. Wyminęła go w milczeniu, z wysoko podniesioną głową. - Mam pewien pomysł - oznajmił John, wchodząc do po. koju śniadaniowego, oparty na lasce. - Wydaje mi się, że bardzo ci się spodoba. Christina oderwała wzrok od unoszonej właśnie do ust filiżanki z kawą. Przyszła do pokoju śniadaniowego wcześniej rano, lecz i tak zastała już Aedana, siedzącego przy stole i czytającego gazety. Po uprzejmej wymianie poyitań posilali się w milczeniu. Christina już chciała spytać go, o czym myśli, gdy zjawił się John, a jego wyraźny entuzjazm był niczym świeża bryza, rozwiewająca napięcie. - Żadne „dzień dobry” ani „czy dobrze spałaś, droga siostró”. Tylko po prostu „mam pomysł” - odparła rozbawiona. - To dla mnie pewny znak, Johnie, że dopadło cię natchnienie. - Bo tak rzeczywiście jest. - John uśmiechnął się łobuzersko, a następnie skierował się do bufetu, by nałożyć sobie jedzenie na talerz. Christina wstała, zaniósła mu talerz i filiżankę świeżej kawy do stołu, gdyż John musiał się zmagać ze swoją laską. Aedan złożył gazetę. - A co pana zainspirowało, przyjacielu? - Po prostu wiem już, jak ma wyglądać ten fresk - odparł John, smarując tost masłem. - Wczoraj wieczorem zabrałem się do wstępnych szkiców, pracowałem nad nimi do późna w długiej galerii. Wydaje mi się, że okażą się świetne. - To wspaniale. A jak będą wyglądać? - Aedan oparł łokcie na stole i złączył koniuszki palców - Zdradzę to tylko wam dwojgu - odparł John. - I na razie musi to pozostać między nami. - To będzie nasz sekret, dopóki w glorii nie odślonimy ścian jadalni - odparł Aedan. John kiwnął głową. - Dobrze. Postanowiłem wykorzystać pejzaż, który już został naszkicowany na ścianie. Ale dodam do niego sceny z legendy. Chciałbym zaaranżować je tak, by przeszłość, terażniejszość i przyszłość mogły dziać się jednocześnie. Na pierwszym płanie, środkowym i na tle krajobrazu. - Wydaje mi się, że to będzie bardzo odpowiednie - stwierdziła Christina, a Aedan kiwnął głową. - Najpierw na tej ścianie, na której są drzwi do jadalni, przedstawione zostanie przybycie księcia wraz z jego celtyckimi wojownikami, w złotych naszyjnikach, naramiennikach, płaszczach w szkocką kratę, z lśniącą bronią. Następną sceną będzie spotkanie księcia i księżniczki w domu jej ojca, a na kolejnym obrazie księżę druid będzie uczył księżniczkę pisać. Właśnie tam się w sobie zakochają. Musi to więc być niezwykle ciepły obraz. Dalej jej ojciec uwięzi ją w wieży, gdy księżniczka odmówi poślubienia króla, rywala księcia. Księżę wspina się do niej na górę potajemnie. - Tę scenę mógłbyś umieścić na ścianie

obok okna - zaproponowała Christina. - Właśnie tak</w:t>

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">myślałem. A na ostatniej ścianie najpierw księżniczka trzyma w ramionach nowo narodzonego syna, a następnie ucieka z wieży. Dogania ją zły zalotnik i rzuca na nią zaklęcie, po którym księżniczka zapada w sen. Później książę odnajduje ją leżącą wśród dzikich róż. Ostatnia scena ukazywać będzie jego smutek, rozpacz i oddanie, gdy siedzi przy niej, na zawsze pogrążonej we śnie. - Machnął ręką. - A wzdłuż całego fresku będą biegły wzory przedstawiające celtyckie węzły i pnącza dzikich róż. - Świetnie potrafię to sobie wyobrazić - powiedziała Christina z uśmiechem. - I ogromnie mi się ten pomysł podoba - dodała, zerkając na Aedana. A on kiwnął głową. - To w istocie wspaniały projekt. Zachowamy tę informację dla siebie, dopóki nie ukończy pan fresku. Jeśli pan sobie życzy, możemy zakazać wstępu do jadalni aż do czasu, gdy sam pan zechce pokazać swoją pracę. - Dziękuję. Zanim jednak zacznę pracować nad ścianami, muszę przygotować szkice w długiej galerii. Poprosiłem też już kilka osób o pozwolenie, pannę Amy, lady Bałmossie, a także lady Strathlin i pana Stewarta. I oczywiście służbę. - To rzeczywiście dobry pomysł: włączyć podobizny rodziny i członków gospodarstwa do fresku Dundrennan - stwierdził Aedan. - Chciałbym, abyście wy dwoje pozwolili mi do postaci księcia i księżniczki. Christina szeroko otworzyła oczy i popatrzyła na brata, a potem prędko przeniosła spojrzenie na Aedana. On tylko lekko zmarszczył czoło, ale nic nie powiedział. - Proszę! Jesteście wprost idealnie stworzeni do tych postaci - rzekł z naciskiem John. - Przekonałem się o tym tamtego wieczoru, gdy odgrywaliście Romea i Julię. Właśnie ta scena naprowadziła mnie na pomysł ostatniej sceny fresku. Christina pokręciła głową. - John, dobrze wiesz, że nie mogłabym tego zrobić. Aedan popatrzył na nią. - Sir, pańska siostra sprawia wrażenie niezainteresowanej tą propozycją, lecz ma pan przecież inne możliwości. Jestem pewien, że kuzynka Amy zradością skorzysta z takiej okazji. - Panna Amy była w istocie rozzarowana, że nie poprosiłem jej o pozwolenie do postaci księżniczki - powiedział John. - Zgodziła się jednak pozować jako jej siostra - wymyśliłem taką postać dla dobra fresku - a także do kilku twarzy kobiet z otoczenia księżniczki. Wyglądała na zadowoloną z takiego rozwiązania. - O, tak, ponieważ również będzie księżniczką. - Być może, ale do dwóch głównych postaci fresku modele muszą być dobrani idealnie, inaczej efekt nie będzie taki, jak mógłby być - stwierdził John. - Pan chciałby, aby ten fresk został przynajmniej w dużej mierze ukończony w ciągu zaledwie kilku tygodni, a teraz, gdy mam już projekt, mógłbym przygotować szkice, ogólny zarys, i zrobić przynajmniej surowe rysunki postaci. Szczegółami zaś zająłbym się, gdy czas na to pozwoli. - Będziesz musiał pracować bardzo szybko - zauważyła Christina. - Z odpowiednimi modelami byłoby mi o wiele łatwiej. Aedan spojrział na Christinę. - Coś w tym chyba jest. Pani Blackburn? Christina w milczeniu pokręciła głową. - Obraz Stephena przedstawiający księżniczkę również znajduje się tutaj. Nie zapominaj o tym - powiedział John. - Jakże bym mogła? - spytała cicho Christina. - Jeśli oba wizerunki księżniczki będą do siebie pasowały, wzmocni to romantyczność obu postaci, a nawet doda odrobinę realności legendzie, co tutaj, w Dundrennan, będzie się wydawało prawdziwą magią. - Kolejny

ważki argument - stwierdził Aedan, a John kiwnął głową. - Nie wydaje mi się, abym mogła to zrobić - zaprotestowała Christina. - Nikt nie pasuje do tej postaci lepiej niż ty, Christino - powiedział John. - Sir, czy pan się zgodzi pozować? Aedan bacznie przyglądał się Christinie. - Jeśli księżniczka wyrazi zgodęto książę również zrobi to z chęcią. Christina z marsową miną popatrzyła na Aedana, a potem przeniosła wzrok na brata. Moglibyśmy zacząć już dzisiaj - zachęcał John. - Potrzeba zaledwie kilku sesji. Dla nas obojga najlepsze byłyby wieczory - powiedział Aedan. - Zakładając oczywiście, że pani Blackburn się zgodzi - wyraźnie czekał na reakcję Christiny. - Doprawdy, nie mogę! - Christina czuła się osaczona natarczywymi spojrzeniami obydwu mężczyzn. Sama myśl o tym, że miałaby znów pozować do postaci księżniczki wśród róż, sprawiła, że gardło nieprzyjemnie jej się zacisnęło. Odwróciła głowę, bo nagle przypomniała sobie spojrzenie Stephena, głodne, a zarazem krytyczne, gdy leżała przed nim na wpół rozebrana. Była wtedy tak bardzo młoda, taka naiw na i tak bardzo pragnęła go zadowolić, od: razu poddała się jego czarowi, uwierzyła w talent, w idealną prawdziwą miłość, oszukując samą siebie. Lecz gdy pomyślała o pozowaniu razem z Aedanem, zawahała się i niemal uległa gorącym prośbom brata. Godziny spędzone z Aedanem, być może nawet w jego objęciach, w czasie gdy John będzie ich rysował, to by było prawie tak jak znaleźć się w niebie. Miałyby swoją sekretną radość, którą mogłaby się karmić po opuszczeniu Dundrennan. Przygryzając wargę, spojrzała na brata i prawie już zda zgodę. Nagle jednak przypomniała sobie, że ten przecież oglądać będą również inni. Pokręciła głową. - Nie mogę. - Christino, proszę -

</w:t>

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">powiedział John. - Tym razem będzie inaczej. Może być naprawdę cudownie. Proszę, spróbuj to sobie uświadomić. - Inaczej? - Aedan zmarszczył brwi, przyglądając się rodzeństwu. Christina odwróciła się gwałtownie. - Równie dobrze może się pan o tym dowiedzieć, sir Aedanie, skoro jest pan właścicielem obrazu. Pozując do niego, ściągnęłam ogromne przykrości na swoją rodzinę. Śmierć mego męża i sam obraz sprawiły, że wybuchł skandal, a moja rodzina pograżyła się w smutku i we wstydzie. - Wstała, rzuciła serwetkę na stół. - Siedźcie obaj! - krzyknęła, gdy zaczęli się podnosić z grzeczności. - I zdecydujcie, kto będzie waszą księżniczką, bo z pewnością nie mogę nią być ja! Wybiegła z pokoju, głośno zatraskując za sobą drzwi. - Proszę zostać, sir - powiedział John, gdy Aedan zerwał się, by gonić Christinę. - Niech ona trochę ochłonie. - Proszę mi wierzyć, znam już temperament pańskiej siostry - stwierdził Aedan. Usiadł na krześle i przegarnął palcami gęste ciemne włosy. - Wiedziałem, że nie lubi tego obrazu, lecz nie miałem pojęcia, że może on w niej budzić uczucia aż tak gwałtowne. - Być może później uda się panu z nią o tym porozmawiać, sir Aedanie. Może pana posłucha. Mam nadzieję, że wspólnymi siłami zdołamy ją nakłonić do pozowania do fresku. wyra- obraz - Proszę mi mówić Aedan, wolę to, szczerze mówiąc, sir Aedan sprawia, że czuję się jak paniczek przepadający za cygarami i namiętnie polujący. John roześmiał się i poprosił, by Aedan również zwracał się do niego po imieniu. - Jeśli twoja siostra jest tak bardzo przeciwna pozowaniu do postaci księżniczki, to po cóż ją

naciskać? - Ona już-jest księżniczką. W moim umyśle nikt inny nie może nią być. Nawet gdy jako chłopiec czytałem po raz pierwszy poematy twego ojca, na długo zanim Stephen w ogóle zechciał ją malować, wyobrażałem sobie Christinę jako księżniczkę wśród róż. Być może to przez jej wrodzoną elegancję, tę spokojną ciemną urodę, lub przez to, że wydaje się taka silna i taka krucha zarazem. - Rzeczywiście, zapewne wszystkie te cechy się odzywają. Rozumiem, uwierz mi .. odparł Aedan. - Ale co się przydarzy. I Stephenowi Blackburnowi? Wiem jedynie, że zmarł, i że Christina pozowała do tego obrazu. Gdy go kupowaliśmy, obito nam się o uszy, że z obrazem związany jest jakiś skandal dotyczący artysty. Sądziłem, że może scena przedstawiona na obrzicie oburzyła towarzystwo, lecz doprawdy, to prześliczna rzecz, szlachetne, wyjątkowe dzieło sztuki. Skandale zaś, jeśli możesz mi wybaczyć, że tak powiem, nie są wcale rzadkie wśród malarzy. - Oczywiście, masz rację, Aedanie. Kobiece ciało przedstawione na dziele sztuki nie bywa przyczyną skandalu, lecz pozowanie do niego, a później oglądanie go na wystawie, gdy tożsamość modelki jest powszechnie znana, następnie zaś śmierć autora w krótkim czasie, cóż, to wywołało plotki. My, Blackburnowie, nie mogliśmy temu zaradzić. Christina przyjęła to bardzo ciężko. Straciła męża, własną godność, ideały, wszystko naraz. Straciła wiarę w siebie. - A co się stało? - Stephen utonął - oznajmił John bez ogródek. - Wyciągnięto go z rzeki w kilka miesięcy po jego ślubie z moją siostrą, a wkrótce po tym, jak obraz został wystawiony w Akademii Królewskiej. Zdobył tamtego roku nagrodę, jak zapewne wiesz Policja uznała, że Stephen zginął w wypadku, a być może w wyniku samobójstwa. Osobiście wierzę, że wpadł do rzeki, wracając do domu późną nocą. W sztok pijany - dodał John ciszej. - Pijany? Czy to mu się często zdarzało? - Niestety tak. Twierdził, że alkohol uwalnia jego geniusz artystyczny. Był genialny, lecz miał burzliwą naturę, a ten jego wewnętrzny mrok przydawał jego sztuce jeszcze większej intensywności. W chwili śmierci miał dwadzieścia trzy lata, a moja siostra zaledwie siedemnaście. Właściwie była jeszcze dzieckiem. Ona także była samowolna i namiętna, i również na swój sposób genialna. - Nie Zawsze była moim książkowym? - Zawsze była inteligentna i bardzo przejęta swoimi studiami, ale jako młodzianka panna miała gorącą głowę i bardzo pragnęła niezależności. Stephen był starszy, lepiej znał świat i już zasłynął ze swego geniuszu. Zafascynował ją, a ona jego. Malowanie zaklętych róż rozpoczął wkrótce po ich ślubie. Uważam, że to jego najlepszy obraz. - Czy twoja siostra, wychodząc za niego, wiedziała c jego trudnym charakterze? - Nie do końca. Była młoda, impulsywna, uparta, tak samo jak on. Uciekli z domu, żeby się pobrać. Stephen to nasz kuzyn w trzeciej linii ze strony Blackburnów, nie byli więc sobie zupełnie obcy. Oczarował ją, a ona rozpaczliwie się w nim zakochała, sądzę, że on także, przynajmniej na tyle, na ile w ogóle potrafił. Nasze rodziny wpadły w furję. Kiedy Christina uświadomiła sobie, że popełniła błąd, było już za późno. Aedan podszedł do okna i wsunął ręce w kieszenie. Dostrzegł Christinę, biegnącą ścieżką przez ogród. Była w czarnym czepku, a szara spódnica wydymała się jak dzwon. - A więc ona wyszła za mąż z miłości - powiedział w zą myśleniu. - - Tak sądziła, lecz niestety się omyliła. Prawdziwa miłość ją zdradziła. Później oświadczyła, że już nigdy więcej nie wyjdzie za mąż. </w:t>

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">Chociaż ostatnio zgodziła się przyjąć czyjeś zaloty. Aedan odwrócił się. Zaloty? - Chodzi o sir Edgara Neayesa. Jest jej bardzo pomocny w działalności akademickiej i bardzo się o nią troszczy. Pozwoliła mu starać się o swoją rękę. Ten człowiek chce się z nią ożenić. - Doprawdy? - mruknął Aedan, wyglądając zmrużonymi oczami na zewnątrz. - Owszem, lecz ja zastanawiam się, czy to mądrę. Ona... moja siostra niekiedy bywa zbyt ufna. Zaufała Stephenowi, potem Edgarowi. Wyszła za męża bardzo młodo i szczerze bolała nad śmiercią Stephena, lecz ma niewielkie doświadczenie z mężczyznami. Zmarszczki na czole Aedana jeszcze się pogłębiły, gdy przez dłuższą chwilę obserwował Christinę, udającą się na samotną przechadzkę. Odczuł uwagę Johna niczym cios, od którego dech zapiera. Tak bardzo pragnął ją chronić, troszczyć się o nią, uważał bowiem, że posiada nieodparty urok. Tymczasem tylko ją wykorzystał, okazał się wcale nie lepszy od tamtych dwóch. - Christina czuła się odpowiedzialna za wypadek Stephena. Obciążyła się całą win zamknęła się w sobie. Szczególnie trudne było dla niej to, że tak długo zwlekał z odejściem. Aedan poczuł zimny dreszcz na plecach. - Co takiego? - Zanim umarł, jeszcze przez kilka tygodni leżał nieprzytomny. Christina pielęgnowała go z całym oddaniem, lecz bardzo się wtedy zmieniła. Z ognistej, pełnej życia dziewczyny przeistoczyła się w cichą smutną kobietę. Od tamtej pory rzadko zdarzało mi się widzieć jasne strony jej duszy. Aedan patrzył, jak Christina przechodzi przez ogrodową furtkę i zapuszcza się na łąkę. - Nic dziwnego, że nie chce ci pozować. - Owszem, wspomnienia mogą rzeczywiście być dla niej bardzo bolesne. - Dlaczego więc nalegasz? - Aedan, pytając, zerknął przez - Ponieważ wierzę, że pozowanie mogłoby.., ją uzdrowić. Aedan instynktownie zrozumiał, o co chodzi Johnowi. - Masz na myśli pozowanie do obrazu o takim samym temacie, lecz w zupełnie innych okolicznościach? - Tak. Christina chowa się w książkach i pracy umysłowej, podejmuje się jednego zadania za drugim. Od śmierci Stephena poświęciła się wujowi Walterowi i jego pracy, przygarnął ją do siebie, kiedy Stephen umarł, a nasz ojciec okazywał jej chłód. L Teraz, kiedy wuj Walter źle się czuje i cierpi z powodu nad- szarpniętej reputacji uczonego, Christina pragnie mu w jakiś :: sposób pomóc. Wzięła to zadanie na swoje barki. - Twoja siostra to bardzo poważna dziewczyna. - Prosiłem, by mi pozowała, ponieważ bardzo mi na niej zależy. Chciałbym znów widzieć ją szczęśliwą, z głową pełną marzeń. Ale najpierw musi wyrwać się ze swojej wieży ułożonej z książek. - Tak, tak - mruknął Aedan. - Doskonale to rozumiem. Patrzył, jak Christina wspina się na niewielkie wzgórze. Odległość między nimi stała się zwiększała. Poczuł ściskanie w piersi, jak gdyby jego serce było pączkiem kwiatu, który z wysiłkiem stara się otworzyć, płatek po płatku. - Johnie? - spytał. - Czy ty wierzysz w prawdziwą miłość? - Wierzę. Sądzę, że może ona przyjść do nas wszystkich, lecz często pozostaje niezauważona. Miłość jest bardzo realna, pomaga nam, łączy, rozjaśnia nasze życie. Och, doprawdy, wierzę w jej istnienie! A nikt nie zasługuje na nią bardziej niż moja siostra - dodał z przejęciem. - Dlaczego pytasz? Aedan pokręcił głową. - Wybacz mi - powiedział, kierując się w stronę drzwi. - Naprawdę muszę już iść do pracy. Jeśli natknę się na twoją siostrę, postaram się najlepiej jak umiem przekonać ją, żeby zgodziła się pozować do fresku. - Jeśli się na nią natkniesz? żeby ją przekonać, powinieneś raczej powalić ją na ziemię, Aedanie - stwierdził

John cierpko. Christina, zbliżając się do stóp Cairn Drishan, ujrzała Aedana stojącego przy koniu. Jedną ręką trzymał uzdę, drugą podpierał się pod bok. Czekał na nią, ona jednak skrzyła, zamierzając go wyminąć. - Ale dlaczego, pani Blackburn? - spytał uprzejmie. - Jak się tu dostałaś tak prędko? - burknęła Christina. - Pojechaliśmy razem z Pog moją drogą - odparł. - To przyjemna ścieżka. - Przywiązał klacz do pobliskiego krzaka i odwrócił się. - Ty szłaś przez wrzosowiska i przez wzgórza, to dłuższa trasa, choć zapewne sprzyja kontemplacji. - Jeśli to John cię tu przysłał, by mnie przekonywać, możesz sobie ruszyć tą swoją ścieżką i pojechać gdzie indziej. - Usiłowała go wyminąć, lecz Aedan złapał ją za ramię. - Christino... - Nie będę pozować. Nawet Johnowi. Może poprosić o to kogoś innego, a jego fresk tak czy owak będzie cudowny. I to nie dzięki modelce, lecz dzięki jego talentowi i wizji. - Posłuchaj mnie - powiedział. Nie chciał puścić ręki Christiny, zresztą wcale nie usiłowała się wyrwać. Domagała się wprawdzie, by zostawiono ją w spokoju. z drugiej jednak strony nie miała ochoty przeżywać tego rzadkiego z nim kontaktu, jeszcze nie teraz, gdy oboje uzgodnili, że pozostaną tylko przyjaciółmi. - Proszę, nie mów mi, jak bardzo ucieszyłoby to mego brata, czy co tam innego wymyśliliście, ponieważ gdy odmówię, wyjdę na osobę bez serca. - Christino - szepnął. - Wiem już wszystko o obrazie Ste phena. - Nie wiesz. Nikt tak naprawdę nie zna całej prawdy! - odparła. Coś w jej wnętrzu wprost domagało się, by została, lecz jednak odsunęła się i ruszyła na

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">wzgórze. - Posłuchaj mnie, mały głuptasku - powiedział, idąc za nią. Złapał ją za ramię, odwrócił i zmusił, by zatrzymała się na środku ścieżki pomiędzy dwiema tyczkami. - O co chodzi? - Popatrzyła na niego zniecierpliwiona. - Muszę się zająć pracą. - Tak samo jak ja. Ale to jest ważniejsze. Christino, wiem o Stephenie i skandalu, jaki wywołał obraz, do którego pozowałaś. - A więc John ci powiedział. Nie chciałam, żebyś znał całą prawdę. Powinnam jednak uświadomić sobie, że w końcu się tego dowiesz. To zresztą bez znaczenia, skoro traktujesz mnie jako tylko jak znajomą. - Odwróciła głowę. - A im więcej będziesz wiedział na ten temat, tym mniej będziesz chciał mnie znać. - Nie bądź śmieszna. Bardzo chcę cię znać. Popatrzyła na niego, w oczach zabłysła czujność. - Naprawdę? - Wydaje mi się, że nasza przyjaźń staje się coraz mocniejsza. Christina westchnęła i spuściła głowę. Aedan dotknął jej ramienia. - Christino, ód samego początku wiedziałem o tym tak zwanym skandalu. O śmierci artysty, o szokującym obrazie, do którego pozowała mu żona. Przykro mi z powodu tego, co przeżyłaś, moja droga, ale cała reszta nic dla mnie nie znaczy. Ani trochę. I nigdy nie miała znaczenia. Christina popatrzyła na niego. - Nie jesteś wstrząśnięty moim postępkiem? Aedan pokręcił głową. - Nie, miałaś swoje powody, a efekt., wprost zapiera dech w piersiach. - Delikatnie roztarł jej rękę. - To bez wątpienia hołd zarówno dla talentu artysty, jak i dla modelki. - Ale skoro wiesz, z jakiego powodu nie mogę-znów pozować do tej postaci, to dlaczego próbujesz mnie, naciskać? - Ponieważ zgadzam się z twoim bratem, jesteś wprost do tego stworzona A pozowanie będzie teraz zupełnie czym innym, bo John nigdy by cię nie poprosił o pozowanie bez ubrania i o przybranie uwodzicielskiej pozy. Jego wizja bardzo różni się od wizji

Stephena. Pierwsza wersja to... uwodziciel-ka, niewinna kusicielka. Christina podniosła na niego wzrok, przypominając sobie tamtą drażniącą grę, która miała miejsce pierwszego wieczoru po jej przyjeździe, kiedy to spadła ze schodów, a on uwiódł ją swo: ją uprzejmością i spokojem, i jednym zwyczajnym pocałunkiem. - A wersja późniejsza? - spytała, z niepewnością przekrzy wiając leciutko głowę. Aedan uśmiechnął się. Kciukiem kreślił kola na jej ramieniu, przyprawiając ją o dreszcz. - Późniejsza księżniczka jest wciąż bardzo piękna, ale o tym me wie. My rozmawiamy teraz o wersji trzeciej, a ta... cóż, wizja Johna będzie wspaniała, tak sądzę. Naprawdę wybitna. Cała legenda przedstawiona w obrazach. Bardzo chciałbym, byś" stała się jej częścią, by właśnie na tobie się skupiała, byś znalazła się w jej sercu. - Christina westchnęła, pokręciła głową i odwróciła wzrok, nie chcąc patrzeć mu w oczy, niebieskie jak pogodne, letnie niebo nad nimi. - Gdy ujrzałam ten obraz w twoim pokoju, powróciło tyle wspomnień. Wszystkie złamane obietnice, jakie składał mi Stephen, wszystkie wybuchy gniewu, te dni i noce, gdy jedynie malował, nie jedząc, tylko pijąc... Są takie rzeczy, o których nie wie nikt, nawet John. - Moja kochana - szepnął. - Tak mi przykro. Christina odetchnęła głębiej. - Stephen lubił malować nocą. Często budził mnie ze snu, żebym mu pozowała, jakby to nie mogło czekać ani chwili dłużej. Zdierał ze mnie ubranie, nigdy nie miał cierpliwości, mówił, że kupimy dla mnie nowe rzeczy, a nigdy nie mogliśmy sobie na nie pozwolić. - Czy on cię... krzywdził? - spytał Aedan zduszonym głosem. - Nie w takim sensie - odparła, kręcąc głową. - Był taki gwałtowny, gdy chodziło o jego pracę, egoistyczny, lecz poza tym nie był okrutny. Kochał mnie. Na swój sposób. Me kiedy John poprosił, bym znów pozowała do postaci księżniczki, napłynął z powrotem cały strach, poczucie nieszczęścia, rozwiane marzenia, tyle samotnych nocy, gdy mnie zostawiał i wracał później pijany tylko po to, żeby zamknąć się w swojej pracowni. - Mruganiem usiłowała powstrzymać łzy. - Ten mój dziki, opętany artysta nie potrafił być inny. - Kochałaś go? - Tak mi się wydawało. Z pewnością bardzo się o niego troszczyłam i starałam się być mu we wszystkim pomocna. Me przekonałam się... jak bardzo się pomyliłam co do miłości. A potem on umarł... Mój Boże, ze śmiercią też się zmagał, tak jak walczył z każdą siłą w swoim życiu, z geniuszem, z miłością. - Westchnęła cicho i spuściła głowę. - A ty zawsze byłaś przy nim, prawda? Aedan przygarnął ją bliżej, otoczył ramieniem. Wtuliła się policzkiem w jego pierś. Wydawał się taki mocny i silny, tak godny zaufania i rzeczywisty i tak bardzo przy tym pociągający. Serce jej jakby zwolniło, ręka Aedana spokojnie leżała na jej plecach, w milczeniu nie wyczuwało się zniecierpliwienia. Tak bardzo pragnęła nie opuszczać jego objęć, chciała, by ją chronił, pragnęła wesprzeć się na nim, skorzystać z jego siły, dopóki sama nie odzyska w pełni własnej. On jednak jej nie objął, jak robił poprzednio kilkakrotnie. To głęboko zabolalo, lecz nie dała nic po sobie poznać, tylko dalej stała nieruchomo. - Później uświadomiłam sobie, że nie tyle go kochałam, co było mi go żal. Pragnęłam go uratować, pielęgnować jego geniusz, ale to się nie udało. Od tamtej pory żyję w poczuciu żalu i </w:t>

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">wstydu. Nie chciałabym znów przez to

przechodzić. - Christino - szepnął i zmusił ją, by na niego popatrzyła. - Tym razem będzie inaczej. Tym razem, jeśli zgodzisz się po j. zować do postaci księżniczki, wszystko skończy się dobrze. Będziesz zadowolona z rezultatu i dumna z niego do końca życia. Obiecuję ci to. Popatrzyła na niego. Teraz nie mogła już dłużej ukrywać łez.. - Jak możesz mi to obiecać? - Ponieważ - powiedział, odgarniając jej z twarzy zabłąkany kosmyk włosów - to ja będę księciem. Zaufasz memu słowu? I wizji swego brata? Christina pociągnęła nosem. - Ja... pozwól mi się nad rym zastanowić. Uśmiechnął się i wolno przesunął dłonią po jej policzkach. Jego niebieskie oczy wpatrywały się w nią tak intensywnie, że serce gwałtownie uderzyło jej w piersi. - Dobrze - powiedział. - Poświęć nieco czasu na przekonanie się, że będziesz bezpieczna. Całkowicie bezpieczna, moja droga. - Pocałował ją w policzek. Tylko w policzek, lecz z taką czułością, że pod nią ugięły się kolana. Potem powoli ją puścił, a ona, choć tak gorąco pragnęła znów znaleźć się w jego ramionach, patrzyła tylko, jak odchodzi. W sercu czuła ciężar, pustkę i smutek - Być może sprawa księżniczki będzie miała szczęśliwy koniec przynajmniej w tej kwestii,- powiedział, sięgając po uzdę Pog. - Być może - odparła cicho. Wskoczył na siodło i spojrzął na nią z góry. - Do zobaczenia, pani Blackburn. Christina patrzyła, jak odjeżdża, i wiedziała, że dla niej ta sprawa nie może mieć szczęśliwego zakończenia, bez względu na to, jak cudowne byłoby pozowanie w objęciach Aedana. Bez względu na wspaniałość fresku po jego ukończeniu. Bo kiedy fresk zostanie ukończony, będzie musiała stąd wyjechać. Kwiaty wszędzie, gdziekolwiek się obróciła. Kłosa lawendy smukłym wazoniku na stoliku przy łóżku, a margerytki. i stokrotki w szklance obok talerza przy śniadaniu. Dzwoneczki wrzosu rozjaśniały kamienny mur, gdy rankiem przybyła ria wzgórze, rozkwitłe różowe róże pływały w szklanej misie W Saloniku, gdy po południu wróciła do domu, i napełniały powie. trze słodkim zapachem. Teraz jej obiadowy talerz otaczał wianuszek ze stokrotek, J a obok niego na stole leżał bukietik dzikich róż. Wiedziała, kto się za tym kryje. Z uśmiechem popatrzyła na przeciwną stronę stołu. - John - powiedziała. - Dość już tego. W końcu nabawię się przez ciebie kataru siennego. Aedan siedzący w pobliżu zachichotał. - Zgodzisz się? - poprosił John z naciskiem. Christina na poły się zaśmiała, na poły westchnęła, zerkając na Aedana. On w milczeniu tylko uniósł brwi. Tego wieczoru zasiedli do obiadu jedynie we troje, ponieważ panie z Balmossie zostały w domu kurować przeziębienie, natomiast Meg i Dougal wyjechali do Glasgow. - Jak udało ci się znaleźć tyle kwiatów we wrześniu? - spytała. - Pomogła mi Miła Jean, czyli Muriel - odparł. - A sir Aedan zasugerował dzikie róże. Christina pospiesznie wymieniła spojrzenia z Aedanem, w końcu odwróciła wzrok. - Mam nadzieję, że się zgodzisz, Christino. Zebranie tych kwiatów wymagało tyle zachodu - powiedział John z szerokim uśmiechem. - Sir Aedan też ci pomógł, prawda? - Oczywiście - odpowiedział sam Aedan. - Przecież mimo wszystko to ja mam być księciem - wyjaśnił z uśmiechem. Christina, obracając w dłoniach bukietik dzikich róż, skinęła w końcu głową. - A więc dobrze. Ale będziesz musiał szkicować jak szaleniec, żeby mnie uwiecznić, Johnie Blackburn. Nie mam zamiaru niczego powtarzać. - Szkoda - stwierdził Aedan. Christina posłała mu karcące spojrzenie, lecz on w odpowiedzi tylko uniósł brew. - Wobec tego zaczynamy już dzisiaj, po kolacji - zdecydował John. - Spotkajmy się od razu w długiej galerii. - Wieczorem,

madame? - szepnął Aedan, nie spuszczać z niej wzroku w oczekiwaniu na odpowiedź. Christina poczuła przyjemny dreszcz nadziei. - Dobrze - powiedziała i wypła łyk wina. - Rozpocznijmy od spotkania księcia i księżniczki - oświadczył John. Siedział przed sztalugą, na której rozpięty był brązowy papier, a teraz sięgnął do pudełka i zaczął przerzucać laseczki grafitu, kredy i ołówki. Popatrzył na Aedana i Christinę - Stańcie naprzeciwko siebie. Tak, właśnie tak! Teraz dobrze. A teraz, Aedanie, ujmij Christinę za ręce, jakbyście się przed chwilą spotkali. Christina podała Aedanowi dłonie, palce leciutko jej drżały. On, ujmując je pewnie, przysunął je do swojej piersi. - I jak? - Podoba mi się - powiedział John. - Ten gest świadczy zarazem o czułości i fascynacji, jak gdyby tych dwoje odgadło, że są sobie przeznaczeni. Olbrzymia siła miłości od pierwszego wejrzenia stanie się po części tematem fresku. - Ho, ho! - mruknął Aedan. Milcząca Christina czuła, jak jej ciało przenika delikatne drżenie. Miłość od pierwszego wejrzenia... Tak bardzo się bała, że już jej uległa. Lord Dundrennan okazał się zbyt pociągający, by mogła mu się oprzeć. - Doskonale, tak trzymajcie! - powiedział John, szkicując kawałkiem kredy. Jego ręka poruszała się długimi, swobodnymi pociągnięciami. - Wiedziałem, że idealnie będziecie się do tego nadawać. Uzupełniacie się kolorami, pasują też do siebie wasze sylwetki i klasyczne spokojne rysy. Wszystko jest wprost idealne, a poza tym wyczuwa się między wami coś...</w:t>

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">trudnego do zdefiniowania - ciągnął, nie odrywając się od pracy. - Można odnieść wrażenie, że wokół was syją się iskry. - Być może ma to związek z naszymi kłótniami o Cairn Drishan - powiedział Aedan cierpko. Christina zgromiła go wzrokiem, ale on znowu tylko uniósł brew, nie zmieniając wyrazu twarzy. - Bez względu na to, o co chodzi, świetnie to służy freskowi. - John pracował szybko, odsunął papier, by móc zacząć kolejny szkic tej samej pozy. - To będzie pierwsze spotkanie różanej księżniczki i druida, który przybył na prośbę jej ojca, by nauczyć ją czytać i pisać - powiedział John. - Poproszę MacGregora, żeby pozował mi do postaci piktyjskiego króla, a panią Gunn do jego żony. Pomyślałem też, że lady Balmossie byłaby cudowną celtycką kapłanką. - Z całą pewnością nie zechce pozować sama - zachichotał Aedan. - Myślicie, że druidzi hodowali małpki? John wybuchnął śmiechem. - Głównym elementem każdej sceny będzie rodząca się miłość księcia i księżniczki - powiedział. - Inne postacie namaluję bledszymi kolorami. Was dwoje natomiast w żywszych barwach, z wyraźnie zaznaczonymi liniami, Popatrzcie sobie teraz w oczy. O, właśnie tak! Prawie już skończyłem. Potem zmienimy pozę, jeśli nie jesteście jeszcze zmęczeni. - Ja ani trochę. A pani, madame? - Aedan uściśnął palce Christiny. - Mogę kontynuować - odparła, przechyliwszy głowę, by móc patrzeć na Aedana. Brat przyjrzał jej się uważnie. - Christino, twoje okulary... - Och! - Odłożyła je na bok i Aedan znów ujął ją za ręce. - I twoje włosy. Muszą być długie i rozpuszczone - zdecydował brat. - A spódnice... Cóż, miałem nadzieję, że będę mógł was rysować w kostiumach. Przywiozłem z Edynburga kufer pełen różnych materiałów i strojów. Mam też suknię, w której matka pozowała ojcu do obrazu ilustrującego opowieści Osjana. Wiesz, o który mi chodzi, Christino? Christina skinęła głową, patrząc na Aedana. -

Ojciec zajął pierwsze miejsce w konkursie Królewskiej Akademii Szkockiej. To zapierający dech w piersiach obraz, wielkości niemal jednej z tych- ścian, pełen niezwykłych postaci w mglistym magicznym otoczeniu. - Christina i ja jako dzieci również pozwaliśmy do tego obrazu - dodał John, nie odrywając się od swego rysunku. - Mój ojciec miał rycinę, na której przedstawiono obraz - powiedział Aedan. - To rzeczywiście niezwykle dzieło, bardzo dramatyczne. Musisz mi pokazać, gdzie mam szukać Johna i ciebie. Chciałbym zobaczyć cię jako dziewczynkę. Christina uśmiechnęła się zaskoczona, od jego zainteresowania cieplej zrobiło się jej na sercu. - „Jeżeli Christina ubierze się w tę suknię, to czy ty, Aedanie, zgodzisz się włożyć tunikę? Jeśli będę mógł zobaczyć, w jaki sposób układa się materiał, to bardzo przyspieszy moją pracę. Jesteś przyzwyczajony do chodzenia w spódniczce, gir. Tunika, o której myślę, jest trochę do niej podobna. - Oczywiście - powiedział Aedan. - Czy mamy się przebrać już teraz? - Tak, proszę. Christino, kostiumy są tam. - John wskazał na wielki kufer, który służący już wcześniej przetransportowali na górę. Jego pokrywa była uchylona. - Za tymi drzwiami jest bawialnia, w której możesz się swobodnie przebrać - powiedział Aedan. Christina zawahała się. - Och! No dobrze - zgodziła się wreszcie. - Ale będę pozowaław kostiumie tylko wtedy, jeśli nikt inny nie będzie nas oglądał! - Doprawdy, Christino, nie prowadzimy tu domu schadzek - oświadczył John. - A poza wszystkim ludzkie ciało w sztuce jest naprawdę piękne. To coś, co się podziwia, a nie lubieżnie podgląda. - Całkowita racja - mruknął Aedan. Christina obróciła się i podeszła do kufra, by wyjąć z niego długą bladą suknię, którą przed laty nosiła jej matka. Zobaczyła też czerwoną tunikę, przeznaczoną dla Aedana, i powiesiła ją na pokrywie kufra. - Christino! - John podszedł do siostry. - Chciałbym uchwycić elegancję i niezwykłą urodę księżniczki. Płynne udrapowanie materii na ludzkich kształtach bardzo mi w tym pomoże. Kobiety prerafaELITÓW - na przykład Jane Morris, czy Lizzie Siddal - często wybierają suknie średniowiecznego kroju, długie, luźne, swobodnie opadające. - Zawahał się i wzruszył ramionami. - Dla damy to może zbyt drażliwy temat, ale pamiętaj, że jestem twoim bratem, Jane i Lizzie nie noszą gorsetów, nie owijają się też kilkoma warstwami halek. Przyznam, że mi się to podoba. - Ty draniu! Myślisz tylko o swojej sztuce! - powiedziała Christina na poły zwyrzutern. - Ale dobrze, przynajmniej dopóki będę kompletnie ubrana. - Oczywiście - odparł. - I bardzo ci dziękuję. Christina kiwnęła głową zerkając na Aedana, który opierał się o stół z rękami założonymi na piersiach. Ubrany był w szkocki kilt i surdut, który nosił do obiadu, a jego nogi wyglądały jak wyciosane w marmurze, silne i proste; barki i ramiona szerokie. Myśl o narzuceniu jedwabnej sukni bez spodnich elementów garderoby wcale nie wstrząsnęła nią tak mocno, jak przypuszczał John, co samą ją zdziwiło. Odczuła natomiast sekretne podnieęcie na myśl o tym, że znajdzie się w objęciach Aedana w tak swobodnym stroju. Pragnęła być blisko niego jak najdłużej, więc propozycja Johna wydała jej się bardziej kusząca niż szokująca. Być może Aedan i John mimo wszystko mieli

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">rację, twierdząc, że pozowanie do fresku sprawi jej przyjemność, a nie będzie czymś, czego

gorzko pożałuje. Z tą myślą przerzuciła suknię przez ramię i wyszła do przyległego saloniku. Przywykła do radzenia sobie bez pomocy służącej, prędko zdjęła wieczorową suknię i krynolinę, świadoma, że mężczyźni na nią czekają. Kiedy stanęła ubrana tylko w gorset, halkę, reformy i pończochy, musiała nabrać głębokiego oddechu, jak gdyby zaraz miała skoczyć do głębokiej wody. Od lat nie zdobyła się na taką śmiałość. Rozpiąwszy haftki gorsetu, zdjęła go i odłożyła. Stała teraz w samej halce i długich pantalonach z cieniutkiej haftowanej bawełny. Sięgnęła po średniowieczny kostium, który kiedyś nosiła jej matka. Ciężki kremowy jedwab spłynął po jej ciele, swobodny iwy- godny, głęboko wycięty pod szyj z długimi, rozkloszowanymi rękawami i trenem ozdobionym złotym haftem. Przesunęła rękami po naturalnych krągłościach ciała, które podkreślała ta suknia i poczuła się niezwykle swobodna, wręcz niezależna. Wyjęła z włosów szpilki i rozpięła warkocze, a potem przeczesała je palcami, aż spłynęły jej na ramiona gęstą, miękką chmurą. Zawiązała na czole przepaskę i obróciła się. Dotyk cieniutkiego jedwabiu i bawełny na skórze był zmysłowy i cudowny. Kiedy otworzyła drzwi i weszła do długiej galerii, John i Aedan natychmiast skierowali na nią wzrok. Christina natomiast zapatrzyła się na Aedana, ubranego w ciemnoczerwoną tunikę, haftowaną złotą nitką przy szyi i sięgającym kolan dolnym brzegu. Przez jedno ramię przerzucony miał płaszcz w szkocką kratę, przypięty na drugim ramieniu wielką broszą z celtyckim wzorem. Nogi miał gołe, stopy w miękkich skórzanych butach, a skóra umięśnionych przedramion i szyi lśniła w blasku lamp. Christina bez trudu dostrzegł a pod miękką wełną zarys jego torsu i szerokich barków. Ruszyła ku niemu rozmarzona, nie mogąc oprzeć się wrażeniu, że wkracza w spowite we mgłę inne miejsce i inny czas, świat legend i magii. - Piękna - szepnął Aedan, obejmując ją w pasie i przyciągając do siebie. Potem ujął jej ręce i podniósł je do piersi. Serce zabiło jej szybciej, przepadła, pochłonięta miłością. Nie mogąc oderwać się od jego oczu, na moment zapomniała, dlaczego tu są, co robią. Zapomniała nawet, że jej oddanie jest tylko pozorowane, bo wydawało się takie rzeczywiste. - Doskonale, wytrzymajcie tak! - poprosił John, sięgając po kredę. - Książę i księżniczka zakochani i skupieni wyłącznie na sobie, tak że cały świat przestaje istnieć! - Znów zmienił papier na sztaludze. - Kiedy patrzę na was z profilu w tej pozie, to wydajecie mi się celtyckim bogiem i bogini których przyciąga do siebie miłość i przeznaczenie - szepnął, szkicując prędko. - Wygodnie? - spytał Aedan, z afektem ściskając palce ChriKiwnęła tylko głową i poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Ani Stephen, ani Edgar nigdy nie okazaliby jej takiej czułości. - Odioczniście przez chwilę - powiedział John, kiedy trwali w tej samej pozie już przez kilka minut. - Idzie naprawdę świetnie, aż przyjemnie was rysować. Mam pewien pomysł, co. będzie następne. Aedanie, czy mógłbyś mi pomóc przenieść ten stolik? Aedan pospieszył mu z pomocą i razem przenieśli nieduży, ale masywny stolik w pobliże Christiny. Potem John pokazał im pierwszy ze swoich szkiców. Podziwiali wprawne, płynne kreski, którymi uchwycił ich pozę. - Teraz książę przychodzi do księżniczki przez okno wwieży. Ona wita go z otwai-tymi ramionami - oznajmił John. - Aedanie, użyj stolika, tak jakby był parapetem. Musisz wyglądać tak, jakbyś własniewszedi przez okno. Aedan uniósł kolano, jakby się wspinał. Drugą stopę oparł mocno na podłodze. Potem skinieniem dał znać Christinie, by się do niego

zbliżyła, ruszyła natychmiast jak żelazo przyciągane przez magnes.
 - Wybaczcie, jeśli czujecie się przez to trochę dziwnie, ale następna poza wymaga raczej żarliwych uścisków. Musisz rzucić się w jego ramiona, niemądra - ciągnął, gdy Christina okazała wahanie. - Tak, tak, i zobaczysz, jak cię powita. Dotknął pleców siostry i lekko pchnął ją w kierunku Aedana. Piersi Christiny, osłonięte tylko jedwabiem i bawełną, otarły się o jego tors. Cała poza, chociaż udawana, mimo wszystko wydawała się w jakiś sposób naturalna. Christina musiała na moment przymknąć oczy i głęboko oddychać, by nie stracić panowania nad sobą. Aedan otarł się czołem o jej czoło, oddechem pieścił jej policzki. Christina, podtrzymywana przez jego ramiona, cieszyła się, że on nie wie, po jakich ścieżkach błądzą jej myśli, i nie czuje, jak mocno bije jej serce. - Jak oni się nazywali? - spytał John, szkicując w pośpiechu. - Aedan mac Brudei i... - urwał Aedan. - Liadan - dokończyła Christina. - Owszem, Liadan. Skąd o tym wiesz? - szepnął Aedan. - Sądziłem, że wie o tym tylko rodzina. Ojciec nie umieścił tego imienia w swoim poemacie, zachował ten szczegół dla bliskich. - Oglądałam stary pergamin w Księdze Dundrennan, pamiętasz? Imię napisano na marginesie. - Naprawdę? - zdziwił się. - Chciałbym to zobaczyć Christina kiwnęła głową, lekko potarła przy tym nosem o jego nos. Znów przymknęła oczy, czując ponowny napływ pożądania. Zastanawiała

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve"> się, czy on również tak reaguje,

ponieważ palce obejmujące ją w talii zrobiły się jakby gorętsze.

- Zostańcie tak, jest wspaniale! Bardzo dobrze - rzucił John,

zaabsorbowany pracą. Aedan westchnął cicho, usłyszała to

tylko Christina. Stała z zamkniętymi oczami, bojąc się ruszyć

lub odezwać, i nagle poczuła lęk, bo uświadomiła sobie

ostatecznie, że się w nim zakochała. - Jak brzmiał pierwszy

wers w scenie, w której księżę i księżniczka spotykają się po

raz pierwszy? -. spytał John, nie przerywając szkicowania. -

Ach, już sobie przypomniałem... Spojrzenie, szepł, dotknięcie

dłoni, Dusze spiecione, pragnienie rośnie: Burzliwa siła

przemknęła jak jastrząb, Sięgając w sama głębię czasu. Miłość

od pierwszego wejrzenia. Christina nagle zdała sobie sprawę z

tego, co poczuła w chwili, gdy chwilę po przyjeździe do

Dundrennan podniosła wzrok i ujrzała postać Aedana w oknie, a

także w momencie, gdy popatrzyła mu w oczy po upadku ze

schodów pod drzwiami jego pokoju. To było niepowstrzymane

wzajemne przyciąganie się dwóch dusz. Poszukiwanie swojej

drugiej bliźniaczej połowy. Zakochała się w Aedanie MacBride w

momencie, gdy go ujrzała, i z każdym kolejnym spotkaniem

kochała go coraz mocniej. On jednak, nawet gdyby czuł

podobnie, nie zaakceptowałby takich uniesień. Powinna więc

również je odrzucić. Westchnęła ze smutkiem. - Jesteś

zmęczona? - spytał Aedan szeptem. Christina lekko pokręciła

głową. - Nie ruszajcie się. Tak jest idealnie - szepnął John, gdy

przeciągała się cisza, wypełniona tylko skrobaniem kredy. -

Naprawdę idealnie. - Niech diabli wezmą to wszystko! - zaklął

Aedan, przeszukując papiery i mapy rozrzucone na stole w

bibliotece. Minęły dwa dni, odkąd wraz z Christiną pozwali

Johnowi. Zadawał sobie pytanie, czy John jeszcze kiedyś ich o

to poprosi. Tymczasem umówił się ze swoim asystentem, by

przedyskutować pewne kwestie, związane z budową drogi. -

Musi być jakieś inne rozwiązanie! Podaj mi tę drugą mapę. Tę

wojskową mapę wrzosowisk. Rob Campbell, którego wypłowiałe od słońca włosy połyskiwały teraz złotem w słonecznych promieniach, wpadają. cych przez okno biblioteki, przesunął mapę po stole. - Przecież obaj przeglądaliśmy te mapy już wiele razy, sir - powiedział cicho. Jest niewiele dobrych rozwiązań. Możemy poprowadzić drogę po drugiej stronie Cairn Drishan lub wokół podstawy wzgórza... - Wprost przez podwórko Effie MacDonald - dokończył Aedan. - Nie zgadzam się na to. - Nachylił się, by jeszcze uważniej przyjrzeć się okolicy, starannie wymierzonej i wyrysowanej na najświeższej mapie sporządzonej przez wojsko. W zamyśleniu sunął po niej palcem. - Effie mówiła, że się zgodzi - powiedział Rob. - Po prostu czuła się do tego zmuszona. Bez wątpienia nie chce stracić domu, w którym mieszkała przez całe życie. I ja bym nie chciał, aby tak się stało. Obiecałem ojcu, że nigdy nie wyrzucę żadnego z naszych dzierżawców. Odmówiłbym, nawet gdyby zażądała tego królowa. - Sir, poprowadzenie drogi przez Ziemię Effie to o wiele lepsze rozwiązanie. W innym wypadku, gdyby droga miała biec po przeciwnej stronie wzgórza, musielibyśmy przedzierać się przez skały na jeszcze dłuższym odcinku niż ten, który mamy za sobą. To by wymagało dokonania wielu eksplozji, a Muzeum zakazuje nam przecież użycia prochu, przynajmniej na razie. Robert zerknął na Christinę Blackburn, która w drugim końcu biblioteki siedziała zwinięta na skórzanym fotelu, zatopiona w lekturze. - Wiem. - Aedan wyciągnął następną mapę, by porównać ją z poprzednią. Ołówkiem wyrysował ponownie profil wzgórza, chociaż biurko i tak było już zaśmiecone rysunkami przedstawiającymi Cairn Drishan od różnych stron. - Gdybyśmy wcieli się tu i tu - powiedział, wskazując na miejsca strzał ką - przy użyciu skromnej ilości prochu, żeby zminimalizo wać ilość gruzu i odłamków, przebilibyśmy się prędko, ale ta trasa byłaby dłuższa i bardziej stroma, aniżeli ta Zaprojektowana pierwotnie. - Moglibyśmy zmienić stopień nachylenia, wykonując drobne poprawki przy prowadzeniu drogi w górę zbocza, a potem dół - powiedział Rob. - To by było po drugiej stronie wzgórza, w bezpiecznej odległości od znaleziska, od tego starego muru. Aedan kiwnął głową. - Jeśli mamy ukończyć drogę do czasu wypadu królowej z Glasgow do Dundrennan, powinniśmy rozpocząć prace na tychmiast. Rob pokiwał głową i zaczął się uważniej przyglądać mapom rysunkom, a Aedan skorzystał z okazji i zerknął na Christinę. Ostatnio więcej czasu spędzał w bibliotece. Uznał, że duży stół jest wygodniejszy, a naturalne światło lepsze. A jeszcze większą przyjemność odczuwał, gdy Christina również tu pracowała. Nabrał teraz zwyczaju szukania jej wzrokiem za każdym razem, gdy wchodził do biblioteki, i odczuwał lekkie ukłucie podniecenia na jej widok, nieprzyjemne rozczarowanie, gdy jej nie zastawał. Lubił słuchać skrobania jej pióra po papierze, gdy zajmowała się pisaniem listów, lubił wiedzieć, że Jest i gdzieś blisko, zwinięta w fotelu i zaczytana, lub usadowiona przy stole nad rozłożoną Księgą Dundrennan. Kiedy tu była, biblioteka wydawała się jakby cieplejsza i bardziej

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">przytulna, bez względu na rodzaj pogody i oświetlenia Czasami dochodził do niego leciutki aromat róż i lawendy, mieszający się z zapachem starych książek, a czasami słychać było cichutki szept jedwabnych

spódnic. A najbardziej ze wszystkiego lubił, gdy odkładała pióro albo książkę i podchodziła cło niego. Okazywała szczere zainteresowanie jego prac mapami, którymi się posługiwał, czy sporządzanymi przez niego rysunkami. On natomiast chętnie pytał o postępy poczynione w przekładzie lub o przemyślenia związane z książką, którą właśnie czytała. Nie bardzo obchodziło go, której konkretnie książki to dotyczy. Słowo pisane nie miało dla niego takiej magii, jak dla jego ojca, siostry czy Christiny. Pytał, ponieważ pragnął poznać jej myśli i słuchać melodyjnego, leciutko zachrypniętego głosu. Pytał, by móc obserwować jej twarz, fascynującą ją niewinnością połączoną z nieodpartym urokiem. Kiedyś w bibliotece dominowała osobowość jego ojca, jego wigor, intelekt, niezwykła pamięć. Ale cicha obecność Christiny wprowadziła subtelne, lecz wyraźne zmiany w sposobie, w jaki Aedan postrzegał to pomieszczenie. Biblioteka należała teraz do niej niemal w równym stopniu co kiedyś do ojca. Chociaż nie miał na to dowodów, to jednak uważał, że sir Hugh nie miałby nic przeciwko temu. Poeta z pewnością polubiłby Christinę, spodobałaby mu się jej miłość do książek i opowieści, zamiłowanie do historii, jej talent i refleksyjne usposobienie. - Co pan ądzi na ten temat? - spytał Rob. Aedan zamrugał zdezorientowany. - Ach, chodzi ci o wzgórze. Powinniśmy rozpocząć prace najszybciej jak tylko się da. - Tak właśnie powiedziałem. Moglibyśmy posłać grupę ludzi do kopania po tej stronie wzgórze. Niech usuną krzaki, wrzosa, korzenie i luźne skały. - Dobrze. Możemy też posłać stalową bestię, żeby zaczęła wytyczać nową trasę, zanim przystąpimy do wybuchów. - W porządku. - Rob wstał i zebrał część swoich papierów do skórzanej tećzki, - Pójdę porozmawiać z Angusem Gowanem o konieczności oględzin z boczna po drugiej stronie wzgórze. Czy pan wraca na miejsce budowy razem ze mną, sir? - Co? Nie. Muszę przygotować kilka szkiców do nowego planu. Zajmę się tym teraz - oświadczył Aedan i skinął Robowi głową na pożegnanie. Usiadł potem na krześle i z ołówkiem w ustach zamyślony obserwował Christinę, usadowioną w ulubionym przez jego ojca skórzanym fotelu, z ulubionym terierem ojca, uśpionym jej stóp. Zobaczył, że popołudniowe słońce jakby rozpałiło ogień w jej gęstych ciemnych włosach. Upłynęła dość długa chwila, zanim znów mógł skupić się na swoich mapach. - Pani Blackburn! - zawołał Hector. - Powinna pani przyjść to zobaczyć! Chmury zakryły akurat gorące poranne Słońce, gdy Christina podniosła wzrok. Siedziała na skale, pisząc kolejny list do Edgara, w którym chciała mu przekazać, iż wie już, że z Ziemi wyłaniają się kamienne fundamenty piktyjskiego do mu. Po kilku dniach kopania odsłoniła się ich większa część. - O co chodzi, panie MacDonald? - spytała. - Wydaje mi się, że coś znaleźliśmy. - Och! - Christina odłożyła pudełko, w którym mieścił się papier, pióro i kałamarz, i niemalże potykając się w pośpiechu, pobiegła do miejsca, gdzie stał kierownik robót razem z Angusem Gowanem. Bracia Gowanowie, którzy sumiennie pracowali przez cały poranek, cofnęli się. Szpadle wciąż trzy mali w rękach, a twarze mieli zakurzone. - Jeden z kamieni poruszył się odrobinę, kiedy tu czyścili smy - oznajmił Angus Gowan - Ten płaski w posadzce Za kołysał się, wyglądało na to, że jest obluźowany. - Podważyliśmy go więc dodał Donald Gowan. - I niech pani spojrzy, co znaleźliśmy. Christina ujrzała ciemną szczelinę w ziemi, wypełnioną dziwacznymi cieniami Uklęła czym prędzej i zajrzała do środka. Zobaczyła pomieszczenie o równych liniach, obłożo polnym kamieniem.

Wzdłuż przeciwległej ściany widać było zaokrąglone kształty, najwyraźniej garnki czy kadzie. - Czy ten kamień da się bardziej odsunąć, panie MacDo nakł? - Oczywiście, kochana. Umieszczony jest na czymś w rodzaju kamiennej dźwigni, jak gdyby miał służyć do otwierania. I niech tylko pani spojrzy, są stopnie, które prowadzą w dół. Jak pani myśli, to jakiś grób? A może znaleźliśmy królewskie skarby? - powiedział radośnie Hector, zacierając ręce. Christina otrzepała Ziemię z dłoni i cofnęła się odrobinę, przepuszczając Gowanów, by odsunęli całkiem potężny kamień, a prostokątne wejście lepiej się odsłoniło. Angus Zapalił oliwną lampkę i oświetlił nią nowo odkryte pomieszczenie. Christina znów zajrzała do środka, kształty widać było teraz znacznie wyraźniej. Rzeczywiście pod ścianą stało kilka wielkich pojemników. Z uśmiechem odwróciła się do mężczyzn. - Być może znajdziemy kadzie pełne wina albo dzbanki ziarna, ale nie złoto, panie MacDonald. To schowek, nazywany souterrain, czyli pomieszczeniem poniżej poziomu ziemi. Trochę tak jak spiżarnia. - Sute.., co? Spiżarnia wykopana w Ziemi? Ci ludzie, którzy tu mieszkali, mieli coś takiego? - O tak. Mieli w swoich domach rozmaite wyrefinowane udogodnienia, takie luksusy, jak kredensy w ścianie, półki, a nawet oddzielne ubikacje. - Och, niech mi pani

</w:t>

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">tym nie mówi - zaczerwienił się Hector. - Takie piwnice jak ta są dość powszechne w tego rodzaju domach. W chłodzie żywność dłużej utrzymywała świeżość. W tych glinianych dzbanach zapewne przechowywano ziarno. - Wstała i zebrała spódnicę. - Chciałabym zejść tam na dół, moglibyście przysunąć mi drabinę? Hector skinął na Gowanów, a oni czym prędzej przyciągnęli drabinę, z której wcześniej korzystali przy czyszczeniu wyższych partii muru, odkrytego w szczelinie na zboczu, - Chce pani oglądać ziarno i stary popsuty ser, który leży tu od tysiąca lat? - spytał Hector, wzruszając ramionami. - Lepiej się z tym wstrzymać, kochana. Poślemy tam najprzód Donalda, może być niebezpiecznie. To dzielny chłopak. Donaldzie! - nakazał. Christina wręczyła młodemu góralowi lampkę, a on ostrożnie zszedł na dół. - Piwnice nie są zbyt eksktywne, jak sądzę - powiedziała Christina. - Czytałam o nich, chociaż nigdy dotąd żadnej nie widziałam. Często używano ich jako składników, zazwyczaj były to proste pomieszczenia wykopane w ziemi i obłożone kamieniem, by utrzymać chłód. Czasami zdarza się kilka połączonych ze sobą komór, a kiedy są wypełnione naczyniami kamiennymi i glinianymi, można dokonać interesujących odkryć. - A co może być interesującego w starych garnkach? - spytał Hector ani trochę nieprzekonany. - Wolałbym znaleźć garnki pełne złota. - Ja również, panie MacDonald. Ale to nam musi wystarczyć. Christina z trudem panowała nad ciekawością, zaglądając dół i patrząc, jak Donald krąży po piwnicy. Chociaż starała się udawać obojętną uczoną, to tak naprawdę znalazła ogromnie ją podnieciło, w sekrecie bowiem zadawała sobie pytanie, czy na tym stanowisku znajdzie coś więcej oprócz pokruszonych kawałków kamienia. Donald podniósł głowę. - Nic tu nie ma oprócz tych starych dzbanów czy garnków. Kiedy wyszedł na górę, Christina natychmiast postawiła stopę na drabinie. - Proszę pani, proszę tam nie schodzić! - zaprotestował Hector. -

Lordowi by się to nie podobało. - A dlaczego miałyby go to interesować? - zdziwiła się Christina. - Czyżby się obawiał, że znajdzie złoto i ukradnę je dla muzeum? - Niech pani tak nie mówi. On się boi o pani zdrowie - odparł Hector. - Kazał nam bacznie uważać, gdzie pani stawia stopę, i uprzętać kamienie z ziemi, po której pani chodzi, tak żeby w każdym miejscu mogła się pani zatrzymać i spokojnie wypić filiżankę herbaty. - Tak powiedział? - Christina nie kryła zaskoczenia. - No, może nie dosłownie, ale bardzo podobnie - przyznał Hector. Angus zżywieniem kiwał głową. - A mnie mówił: Angusie Gowan, macie nigdy nie zostawiać tej panienki samej na wzgórzu i niczego ma jej nie brakować, inaczej będę się gniewał. - Gdybym więc puścił panią na dół i coś by się stało - powiedział Hector. - Gdyby się pani skaleczyła w paluszek albo pobrudziła sobie nos., dopiero lord by mi dał! Christina popatrzyła na niego, przez głowę jak szalone przelatowały jej myśli. Chociaż Hector wyraźnie sobie żartował, chciała wierzyć., że Aedan aż tak się o nią troszczy. - Jestem pewna, że lord martwi się o kolejne opóźnienie w budowie drogi albo że moglibyśmy tutaj odkryć coś ważnego podczas jego nieobecności. - On myśli tylko o pani, o niczym więcej. Nie puszcze pani na dcii, kochana, dopóki lord nie powie mi, że tam jest bezpiecznie. - A pan uważa, że w piwnicy jest niebezpiecznie? - spyta ła wprost. Hector wzruszył ramionami, spojrzał na Donalda, który powtórzył jego gest. - A więc dobrze - powiedziała Christina, zbierając spódnice i schodząc na dół. - Zaryzykuję. Jeśli lordowi miałyby się to nie spodobać, przyślijcie go do mnie. Zeszła w cienie. - To tylko zapasy starego owsa- burknął jeszcze podnosem Hector. Zszedłszy z drabiny, Christina stanęła na podłodze z ubitej ziemi. Zauważyła, że gliniane dzbany ustawione pod ścianą pomalowano w rozmaite wzory - zarówno geometryczne, jak i przedstawiające zwierzęta, dość prymitywne, lecz zarazem piękne. Bliższe oględziny potwierdziły, że wszystkie naczynia zapieczętowane są woskiem. Ogromnie pragnęła poznać ich zawartość, nie chciała jednak ruszać kurzu gromadzącego się na nich przez stulecia, ani też zakłócać spokoju i tajemnicy, jaką mogły w sobie kryć. Popatrzyła w górę na czekających mężczyzn. - To naprawdę cudowne! - powiedziała, a jej głos odbił się echem w chłodnym, zatęchłym pomieszczeniu. - Czy to jest złoto? - spytał Hector z nadzieją, zaglądając z góry do środka. Blask trzymanej przez niego latarni padł na Chrisinę. - To tylko stare garnki, Hectorze, przyjacielu. - Christinie z radości prawie kręciło się w głowie. - Zejdź na dół i sam je zobacz. Hector westchnął z rezygnacją i ruszył po drabinie. - Robię to tylko dla ciebie, kochana! Jeszcze więcej błota. Ta droga jest naprawdę przeklęta, pomyślał Aedan. Odgarnął palcami włosy i rozejrzał się po placu budowy. Po kolejnej nocnej burzy i ulewie pojawiło się jeszcze więcej błota. Jego ludzie stali rzędem wzdłuż brzegu, szpadle i łopaty wydawały plaśnięcia, praca posuwała się wolno. Maszyna parowa, jaskrawoczerwona w pochmurnym świetle, sapała i pluła w równym rytmie, podnosząc ciężką od wody ziemię. Jeden z mężczyzn

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">wskoczył na platformę, na której stała stalowa bestia, i na wszelki wypadek sprawdzał zawory. Rob Campbell podszedł do Aedana. - Mimo wszystko uczyniliśmy jakiś postęp, sir - stwierdził. - Jeszcze pół mili czyszczenia i

kopania, a dotrzemy do tego odcinka drogi z Glasgow, który ukończyliśmy w ubiegłym roku. Potem jeszcze warstwa pokruszonego kamienia, a później... - Wzruszył ramionami, spoglądając na Aedana. - Mamy jeszcze blisko miesiąc, może się nam udać. - Owszem, być może, jeśli zdołamy dostatecznie szybko się przeciąć przez drugie zbocze Cairn Drishan - odparł Aedan. - Oczywiście przy założeniu, że nie natkniemy się na kolejną starożytną budowlę - dodał cierpko Rob. Popatrzył na pobliskie zbocze wielkiego wzgórza. - Czy pani Blackburn miała jakieś wiadomości od sir Edgara? - Dostała od niego list i przypuszczam, że na niego odpowie, lecz nie wiem nic więcej. W przyszłym tygodniu sam wybieram się do Edynburga, lecz tego człowieka zamierzam unikać. - Rozumiem, że planuje pan towarzyszyć panie MacDonald i jej babci podczas wizyty u doktora. Dora, to znaczy panna MacDonald, powiedziała mi o pańskiej propozycji. Chciałem panu bardzo podziękować. - Nie ma za co. Jestem pewien, że postąpiłbyś tak samo, gdybyś miał taką możliwość. - O, tak! Zresztą wybrałbym się z wami, gdybym nie był potrzebny tu podczas pańskiej nieobecności. Bardzo chciał- bym... wesprzeć pannę MacDonald. - Wydaje mi się, że twoja przyjaźń z panną MacDonald stała się bardzo bliska. Effie wspomniała o czymś takim. - To prawda. I bardzo się z tego cieszę, sir. Mam nadzieję, że Dora również tak myśli, lecz wydaje mi się, że muszę jeszcze trochę poczekać. - Pewnie tak, ale jeśli kuracja poprawi jej wzrok, to może chciałbyś starać się o jej rękę - zasugerował delikatnie Aedan. Rob zmarszczył czoło. - Pan uważa, że to, czy ona widzi, czy nie, może zmienić moje uczucia? Będę się starał o jej rękę, jak tylko mi na to pozwoli. - Ach, tak? Kiedy byłem tam ostatnim razem i wspomniałem o tobie, Dora zaczerwieniła się jak piwonია. Woliała słuchać nowin o Robercie Campbellu niż o lordzie - uśmiechnął się Aedan. - Nawet rozmowa o naszym wyjeździe do Edynburga nie zainteresowała jej tak bardzo, jak opowieść o tym, że pozowałeś do postaci szkockiego bojownika na fresku Johna. Opowiadałem jej, że byłeś ubrany w tunikę, a w rękach trzymałeś tarczę i miecz z kolekcji mojego ojca. Zatrzaszczyłem się też o to, by dodać, że wyglądałeś naprawdę świetnie jako starożytny wojownik. Młoda dama słuchała z wielkim podziwem. Rob roześmiał się. - Dziękuję. To mi może bardzo pomóc. Na razie nie mam całkowitej pewności co do jej uczuć, dlatego staram się zachować ostrożność. - Mój przyjacielu - powiedział Aedan. - Ostrożność jest rzeczą bardzo pożądaną, gdy chodzi o proch i maszyny parowe, natomiast sprawy serca wymagają niekiedy raczej odwagi i śmiałości aniżeli ostrożności. - Mam wrażenie, że mówi pan z własnego doświadczenia. - Rob przyglądał mu się uważnie. Aedan wzruszył ramionami. - Przekonałem się, że niektórzy mężczyźni odważą się na wszystko, tylko nie na miłość. Tej ostrożności mogą później żałować. Nie bądź jednym z nich. - Próbuje pan przez to powiedzieć, że Dora wolałaby wiedzieć, co do niej czuję? - Właśnie tak. - To rzeczywiście może wymagać odwagi. Wierzę w ciebie. - Aedan popatrzył na stalową bestię, która znów zaczęła charczeć. - Robie, idź, proszę, i wyłącz tę piekielną maszynę. Dość się już dzisiaj napracowała. - Dobrze - odparł Rob i odszedł. Aedan ze zmarszczonym czołem, myśląc o własnej utraconej szansie na miłość, przeniósł wzrok na widoczny w oddali wysoki szczyt Cairn Drishan. Wcześniej zauważył tam drobną figurkę, tkwiącą w pobliżu miejsca, gdzie znaleziono stary mur. Była tam teraz, ciemną spódnicę wydymał wiatr, biała bluzka i słomkowy kapelusz stały się

dobrze widoczne w szatym świetle nadciągającej burzy. Zmrużył oczy, bacznie się jej przyglądając. Drobną figurką kobiety była taka delikatna w porównaniu z masywem wzgórza, a jednak wiedział, że Christina jest zdecydowana, mimo wagi zadania, które miała wykonać, niezrażona nawet gwałtownymi porywami wiatru. Podziwiał jej siłę i upór, choć jej dążeniakłóciły się z celami, które on sobie wyznaczył, i z jego determinacją. Przesłonił oczy przed słońcem, zadając sobie pytanie, czy ona może go teraz widzieć, czy odgaduje jego nastrój i czy czuje takie samo przyciąganie, jak gdyby połączyła ich niewidzialna nitka pajęczyny. Zapragnął nagle iść do niej, wyznać swoje uczucia zgodnie z radą, której przed chwilą udzielił Robowi Campbellowi. Tak bardzo jej pragnął, a intensywność tego pragnienia wstrząsnęła nim, wprawiła w ogromne zdumienie, brakło mu jednak odwagi, by jej to wyznać. Jeśli klątwa rzucona na jego przodków naprawdę miała moc, to wyznanie Christinie prawdy o jego uczuciach skazałoby ją na śmierć. Aedan nie był z natury bojaźliwy ani przesądny, lecz takiego ryzyka nie mógł podjąć. Słyszając grzmot, podniósł głowę i ujrzał zielonkawoszare chmury, nadciągające od zachodu. Przeklął cicho, uświadamiając sobie, że kolejny deszcz przyniesie jeszcze więcej błota i spowoduje

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">dalsze opóźnienia. Znów rozległ się grzmot, powietrze drgało jak żywe, wprost naładowane burza,, ale uczucia, które teraz nim targały, wydawały się jeszcze potężniejsze, mające moc całkowicie odmienić jego życie. Zmiana. Czuł jej nieuniknioną siłę, bał się jej, nie wiedział, dokąd go zaprowadzi. Nie lubił zmian, ale był realist zdawał sobie sprawę, że tak naprawdę już się zaczęły. Nie miał tylko pewności, czy dalej będzie się im opierał, czy też w końcu się podda. Grube krople deszczu spadły mu na ramiona. Ruszył w stronę swoich ludzi, wołając do nich, że mają natychmiast zakryć metalowego potwora, zanim zaczną rdzewieć. - Wolałbym, żeby nie zostawała tu pani sama - powiedział Aedan. - Zbiera się na burzę. Nie tak dawno spadło kilka kropli deszczu, a te chmury wyglądają naprawdę złowieszczo. Christina zdumiona popatrzyła w górę przez czarną koronkę spadającą z runda jej słomkowego kapelusza. Klęczała i z tej pozycji rosła postać Aedana odcinała się ostrą sylwetką od ołowianego nieba, wydając się przez to jeszcze wyższa. Patrzył na nią gniewnie, ręce miał zaciśnięte w pięści i wyglądał na bardzo niezadowolonego. Christina, wracając cło przerwanej pracy, przyłożyła miarkę do fragmentu kamiennego sklepienia piwnicy. - Dzień dobry, sil-. Nie roztopię się na deszczu - odparła sztywno. - Nie chodzi o deszcz. Groźne jest błoto i osunięcia się skal. Zawsze kiedy pani tu przychodzi, powinien pani ktoś towarzyszyć. Kiedy szedłem z Dundrennan, widziałem Hectora na wrzosowisku. - Podniósł głowę, bo ziemią wstrząsnął kolejny przeciągły grzmot. - Mówił mi, że pani chciała, bym tu przyszedł. Pomyślałem, że może pani czegoś potrzebować, dlatego tak się spieszyłem. Potrzebuję ciebie, pomyślała. Rzeczywiście pragnęła go sercem i duszą, lecz nie mogła tego okazać, ledwie przed sobą się do tego przyznawała. - Doskonale radzę sobie sama. Aedan rozejrzył się dokoła. - A gdzie Gowanowie? - Skoro koniecznie musi pan liczyć swoich ludzi, to pan MacDonald wybrał się na lunch do swojej matki, a Angus i ja - go synowie poszli razem z nim. Ja również byłam

zaproszona, pomyślałam jednak, że skończę tę część pracy, nim zejdem ze wzgórza. Sięgnęła po notatnik, zapisała w nim wyniki pomiarów, a potem rozwinęła taśmę mierniczą wzdłuż dłuższego boku kamienia, wyciągając się, by dosięgnąć do jego końca. Aedan chwycił metalową końcówkę i pomógł jej wykonać pomiar. - Burza nadciąga, mogłoby się pani przytrafić coś złego. Sześć i pół stopy - dodał, puszczając taśmę. Christina zapisała wymiar. - Nie jestem bezradna, sir. Potrafię w razie potrzeby znaleźć schronienie. Ale ponieważ pan tu jest, to może mnie pan ocalić, jeśli używanie taśmy mierniczej okaże się zbyt wielkim wysiłkiem i zemdleję - burknęła, rzucając taśmę przed siebie. Aedan prychnął tylko i pomógł jej zmierzyć kolejną krawędź kamienia. Christina zrobiła w notatniku prędko szkic, zanotowała wymiary, ani przez moment nie tracąc świadomości, że Aedan stoi tuż obok. Od czasu do czasu zerkała na niego spod runda kapelusza. Z jedną nogą wspartą o mur, z czarnym surdudem przerzuconym przez ramię, wprost promieniował niezwykłą siłą. Lekki podmuch wiatru załopotał w podciągniętych rękawach białej koszuli i zmierzwił ciemne włosy. Aedan sprawiał wrażenie, że jest mu znacznie chłodniej i wygodniej niż Christinie. Ona, w rękawiczkach, w kapeluszu, owinięta kilkoma warstwami spódnic, pragnęła być choć w połowie tak nieskrępowana jak on. Z uwagi na panujący tego dnia upał, a także na charakter pracy, pod ciemną szarą spódnicą miała jedynie trzy halki, zrezygnowała też z gorsetu, dzięki czemu długa wspinaczka w rejon wykopaliska była o wiele łatwiejsza i nie wy-w woływała siódmych potów. Mimo to nawet teraz, chociaż rozpięła górny guzik lnianej bluzki, między piersiami spływał jej pot, podobnie jak na plecach, pod halką i staniczkiem. Wyjęła nieduży wachlarz, by choć trochę schłodzić twarz i szyję, ciesząc się, że rondo słomkowego kapelusza rzuca cień na jej twarz. - Odrobina deszczu pozwoli nam odpocząć od tego upału - powiedział Aedan. - Chyba jest pani gorąco, pani Blackburn? Mam przy sobie trochę lemoniady, wprawdzie nie tak chłodnej jak rano, kiedy pani Gunn mi ją wręczała, ale przynajmniej jest mokra. - Wyjął srebrną butelkę owiniętą skórą. Christina z wdzięcznością napiła się słodko-cierpkiego płynu i oddała mu butelkę. - Widzę, że praca bardzo posunęła się naprzód od czasu, gdy byłem tu ostatnio - stwierdził Aedan, rozglądając się dokoła. - Odkryła pani coś szczególnego? Jakies stopy złota, kufry pełne srebra, coś w tym rodzaju? - W jego głosie pobrzmiwało raczej rozbawienie niż sarkazm. - Odśloniliśmy dalszą część muru, uważam, że to fundamenty starożytnego piktyjskiego domostwa. A ta dziuraw Ziemi to składzik. - Stała i zaczęła otrzepywać ręce. Aedan zmarszczył czoło. - Starożytne piktyjskie domostwo? Jest pani o tym przekonana? - Z całą pewnością nie jest to współczesna budowla. Ściany są zaokrąglone i grube prawie na sześć stóp. Nie jest to forteca, ale bez wątplenia dość szacowna budowla jak na owe czasy. Tam jest wejście do domu, czy też wieży, z zawalonym nadprożem.

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">Widzi pan ten długi kamień? Aedan w milczeniu podszedł do starego muru i dotknął go zamyślony. Christina ruszyła za nim. - Ta prostokątna nisza w ścianie to kamienny kredens, a te trzy podłużne wgłębienia w murze to łóżka. Na środku zaś jest palenisko. Christina oprowadzała Aedana po znalezisku. - Przytulnie - stwierdził. - A więc to

mimo wszystko nie jest czarna chata. Chyba muszę przyznać się do kłeski, pani Blackburn. - Popatrzył na nią przez ramię. - Nigdy nie byliśmy w stanie wojny - powiedziała cicho, a on z powątpiewaniem uniósł brew. Christina kontynuowała: - Ta budowla wykazuje pewne cechy wspólne z siedzibą piktyjską. Mój wuj analizował starożytne ruiny na północy, gdy pisał swoją Historię Szkocji Celtyckiej, a ja trochę z nim podróżowałam, by zbadać niektóre z nich. Te tutaj są bardzo podobne do tych, które wówczas widzieliśmy. Aedan podszedł do otworu w ziemi. - A ta dziura? - To piwnica. Podziemna komora. - Poszła za nim. - Odkryliśmy ją dzisiaj rano. To spiżarnia obłożona kamieniem. W środku jest ponad tuzin dużych glinianych naczyń. - Rozumiem. - Przykucnął i zajrzał w dół przez otwór. - Wie pani, co mogą Zawierać? - Ziarno. Najprawdopodobniej owies albo jęczmień. A może Oliwę lub wino. To ekscytujące odkrycie. Sądzę, że Edgar i pozostali dyrektorzy będą bardzo zadowoleni. Dundrennan może stać się słynne już przez samo to znalezisko. Aedan przetarł oczy i westchnął. - A więc to już koniec. - Koniec? Ależ, Aedanie, to zaledwie początek! - Nie mogła zrozumieć, co go martwi. Wiatr przybrał na sile, szarpał teraz jej spódnicą i wstążkami od kapelusza, musiała przytrzymać go ręką. - Miałam nadzieję, że będziesz zadowolony. - Zadowolony? - Zajrzał w czarną jamę i nic więcej nie powiedział. Z nieba spadły grube krople deszczu, stukając o Ziemię i kamienie. Prędko zmoczyły im ramiona. - Równie dobrze możesz mi teraz pokazać tę swoją spiżarnię. Przynajmniej ochroni nas trochę przed burzą. Za długo tu zabawiliśmy i w końcu nas przyłapała. - Kiedy podawał jej rękę, zaryczał grzmot. Christina popatrzyła na złowieszcze ołowiane niebo i zobaczyła srebrny błysk przecinający chmury. Ujęła dłoń Aedana i pozwoliła, by pomógł jej zejść na dół po drabinie. Ulewa rozpętała się na dobre. Bez względu na to, czy kadzie były pełne ziarna czy złota, jego szanse na poprowadzenie drogi przez tę część Cairn Drishan przepadły. Co gorsza, nie był pewien, czy zdoła zatrzymać Dundrennan House. Aedan westchnął i oparł się o zatęchły mur. Siedział z jednym wypita dwa łyki, lekko się wstrząsnęła i oddała whisky Aeda kolanem podciągniętym i rozglądał się po niewielkiej spiżarni. W cieniu stały dwa rzędy wysokich do pasa, zaokrąglonych glinianych naczyń. Ich zakurzone uchwyty zdobiły malowane geometryczne wzory. Stały tak, niesamowite i ciche, pełne sekretów. Te proste gliniane naczynia miały moc położenia kresu jego projektom i gwałtownego odmienienia Jego życia. Ojciec byłby zachwycony odkxyciem tych kilku zwyczajnych garnków w jamie w ziemi. Siedząc po ciemku, Aedan uśmiechnął się Ze smutkiem, żalując, że sir Hugh MacBride nie może tego zobaczyć. On sam nie miał innego wyboru, musiał zaakceptować znaczenie tego znaleziska ze wszelkimi konsekwencjami i próbować radzić sobie z nimi najlepiej jak potrafił. Zerknął na Christinę, która skrobała coś w swoim notatniku przy świetle przyniesionej tu wcześniej przez kopaczy olejnej lampki. Zostawili także kilka świeczek, brezentową płachtę, drabinę i kilka derek, na których Christina i Aedan teraz siedzieli. Deszcz stukał o kamienne sklepienie, które częściowo osłaniało piwnicę. Po jednej ścianie spływała woda, wijąc się błotnistą strużką po klepisku. Aedan w końcu wstał, wziął brezentową płachtę i wspiąwszy się po drabinie, zakrył nią otwór wejściowy. - Jeśli to miejsce jest naprawdę takie stare - zagadnął - to chyba nie chcemy, żeby zmokło. - Bardzo ci dziękuję - powiedziała Christina, odkładając ołówek i

notatnik na bok. Objęła się ramionami, drżąc z zimna. - Na wzgórzu w słońcu było gorąco, ale tutaj panuje okropny chłód. - Cóż, to przecież piwnica - przypomniał Aedan. - Poza tym oboje zmokliśmy. Powinniśmy przesiać się tam, z dala od miejsca, w którym cieknie. Przenieśli się do mrocznego kąta, bliżej glinianych naczyń, a dalej od otworu wejściowego. Christina rozłożyła obie derki, Aedan usadowił się w kącie, ona przycupnęła obok. Z wewnętrznej kieszeni surduta wyciągnął małą srebrzoną butelkę. - Lemoniada już się skończyła, ale mam tu trochę whisky, która odrobinę nas rozgrzeje - rzekł, podając jej butelkę. Właściwie spodziewał się, że Christina odmówi, ona jednak wypita dwa łyki, lekko się wstrząsnęła i oddała whisky Aeda nowi. On też się napił. W podziemnej izbie unosił się zapach ziemi i kamienia. O brezent rozpostarty nad ich głowami rytmicznie stukał deszcz. Gdzieś na zewnątrz rozległ się huk grzmotu. Christina leciutko zadrżała i przycisnęła się do Aedana ramieniem. Objął ją, pragnąc podzielić się z nią ciepłem własnego ciała. Zadane nie odezwało się ani słowem. Wsłuchując się w odgłosy burzy, Aedan poczuł, że jego wcześniejsze zniecierpliwienie się rozplywa, ogarnęło go niemal magiczne

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">poczucie zadowolenia. Tu, w tej mrocznej, wykopanej przed wiekami jamie, przebywanie z Christiną wydawało się całkowicie słuszne, pozbawione bodaj cienia nieprzyzwoitości. Znow huknął grzmot, po którym nastąpił ostry trzask błyskawicy. Christina lekko się wzdrygnęła, Aedan delikatnie przyciągnął ją do siebie. Nie protestowała, z całą naturalnością przytuliła się do niego, lekko się obracając, by obojgu było wygodniej. Ręce skromnie złożyła na kolanach. Pod warstwami spódnic wyprostowała nogi, wystawały jedynie czubki mocnych skórzanych butów. Aedan podciągnął jedno kolano i oparł na nim rękę, drugim ramieniem wciąż obemował Christinę. Rondo słomkowego kapelusza dźgało go w szczękę. Musiał odchylić głowę. - Madame, proszę, pozbądź się tego nakrycia głowy, zanim wydłubiesz mi nim oko. - Ach! - wykrzyknęła z przejęciem Christina. Czym prędzej rozwiązała czarne satynowe wstążki i zdjęła kapelusz. Aedan przygładził jej włosy, bo kilka kosmyków wymknęło się z koka. Pozwoliła mu na to, a on miał wrażenie, że od tej niewinnej pieszczoty przeszyi go ogień. Czuł jej oddech na swoim policzku. Ogarnęło go gwałtowne pragnienie, by ją pocałować, lecz jednak mu się oparł. Kilka dni wcześniej ustalili przecież, że pozostaną tylko przyjaciółmi. Wieczorne pozowanie Johnowi za każdym razem było wielką pokusą, która teraz, w tym mrocznym pomieszczeniu, mogła wziąć nad nim górę. Oby ta burza nie potrwała zbyt długo! A mimo wszystko miał nadzieję, że nigdy się nie skończy. Ze zatrzyma ich tutaj razem, odciętych od reszty świata. Ponownie rozległ się trzask pioruna, Christina znow się wzdrygnęła. - Przepraszam - powiedziała. - Nie ma za co - odparł. - Nie każdy lubi burzę. - Roztari jej ramię. - Burze tutaj potrafią być bardzo gwałtowne, nadciągają przez wrzosowiska od zachodu, niczym niepowstrzymywane, i z wielką siłą uderzają we wzgórze. Pioruny trafiały już w samotne drzewa, zabijały owce, powodowały nawet osunięcie się skal. Wiesz już teraz, dlaczego nie chciałem, żebyś była tu sama w obliczu nadciągającej burzy. Christina z wahaniem kiwnęła głową i mocniej przytuliła się do jego ręki. Ogrzewali

się nawzajem, ciepło przenikało ich oboje, rozluźniało i uspokajało. Christina czuła się tak dobrze pod jego opieką, jak gdyby właśnie przy nim było jej miejsce. Aedan przypomniał sobie emocje, jakie wywoływała w nim jej bliskość, gdy pozowali do fresku. Delikatność jedwabiu, opływającego jej ciało, cienką materię oddzielającą jego dłonie od jej talii i bioder. Czując, że ciało z trudem go słucha, odchylił głowę, próbując odprężyć się w ciemności. Leciutko oszołomiony kilkoma łykami whisky, sennymi odgłosami deszczu, niezwykłym spokojem, jaki ich ogarnął, odetchnął głębiej. Christina oparła się o niego, przytuliła policzkiem do jego barku. Dłonią dotknęła jego piersi. Kiedy uświadomił sobie, że są tutaj zupełnie sami, jeszcze wyraźniej poczuł bliskość jej ciała. Uzgodnili, że pozostaną tylko dobrymi znajomymi, lecz mimo to pożądanie zdawało się brać nad nim górę. Wiedział, że jeśli deszcz wkrótce nie ustanie i stąd nie wyjdą, znów będzie musiał sprawdzić siłę swojej woli i przekonać się, do jakiego stopnia jest odporny na moc miłości. Wiedział już jednak, że ta odporność wcale nie jest duża, zwłaszcza gdy chodziło o Christinę Blackburn. - Przypuszczam - odezwała się Christina, rozglądając się po niedużej podziemnej izdebce - że gdy tylko dam znać sir Edgarowi o znalezieniu naczyń, muzeum wkrótce przyśle tu kogoś, by nadzorował dalsze prace. Aedan niemal z ulgą przyjął jej słowa. Mógł oderwać się od dręczących go myśli. - Edgar? Niech on lepiej trzyma się z dala od Dundrennan! Nie chcę widzieć tego człowieka na oczy! Przypuszczam też, że oboje zechcecie zamknąć całkiem moją drogę. - To Edgar zdecyduje, czy droga zostanie zamknięta, nie ja. Aedan uniósł lekko brew, odpowiedziała mu spojrzeniem. Za delikatnymi okularami w stalowych oprawkach jej orzechowe oczy były obramowane czarnymi rzęsami. Zauważył, jak mocno zarysowany jest jej podbródek, co świadczyło o uporze, jak miękkie są jej wargi, wiedział też, że nigdy nie dotykał nic bardziej delikatnego niż jej kremoworóżowe policzki. Myśl o drodze, upomniał się w duchu. O domu i o tym przeklętym Edgarze. Myślenie o jej miękkości i zmysłowości mogło się okazać katastrofalne. Rękę, którą wcześniej ją obejmował, przyciągnął teraz do siebie. Christina usiadła prosto. - Pani Blackburn, wydaje mi się, że pani nie ma świadomości powagi sytuacji, która zaistnieje, jeśli droga nie będzie mogła przejść przez to wzgórze. - Wcale nie zamierzałam zakłócać ci spokoju. - Ale to robisz, Christino Blackburn, i to bardziej niż ci się wydaje. Obserwowała go w milczeniu, a jemu serce waliło tak mocno, że chyba było to słychać. - Aedanie, to znalezisko jest naprawdę fantastyczne - powiedziała. Cairn Drishan zostanie uznane za skarb narodowy. Sądziłam, że będziesz z tego zadowolony i dumny. - Dumny z utraty domu i pracy? Christina zmarszczyła czoło. - Nie rozumiem. - Wiesz przecież o kodycyli w testamencie ojca? - Tak, wiem, dotyczy domu i jego renowacji, ale wygląda na to, że bez trudu spełnisz te warunki. Jaki to

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">ma związek ze wzgórzem? - Prace renowacyjne w domu nie są problemem, zwłaszcza teraz, gdy twój brat zgodził się ukończyć fresk. Ale jest też inny dopisek w testamencie. Jeśli na terenie posiadłości zostanie znalezione coś, co posiada znaczącą wartość historyczną, to prawie wszystko łącznie z domem i kawałkiem Ziemi może przejść pod zarząd muzeum, chyba że spełnione zostaną pewne inne

warunki. - Jakie warunki? - Tak czy owak Dundrennan zmieniłoby się w muzeum. Musiałbym organizować wystawy i oprowadzać wycieczki, wszystkie pokoje, z wyłączeniem kilku, pozostawionych do użytku prywatnego, otwarte byłyby dla zwiedzających. Do wszystkich ciekawych miejsc na terenie posiadłości trzeba byłoby zbudować ścieżki, przygotować miejsca odpoczynku. Ludzie napływaliby nieustannie strumieniem, przyciągani atrakcyjnymi odkryciami, interesującą kolekcją mego ojca oraz jego spuścizną poetycką Christina wolno kiwnęła głową. - Gdyby tak się stało, Dundrennan przestałaby być w pewnym sensie twoim domem. Wiem, jak bardzo cenisz sobie prywatność. - Podobnie jak prywatność moich krewnych i naszego domu w ogóle. Nie mam ochoty spełniać tego warunku, lecz jeśli tego nie zrobię, tak czy owak dom i część ziemi przejdzie pod zarządek muzeum. - A zatem Dundrennan i tak zmieni się w atrakcję dla zwiedzających. - No właśnie. A jeśli się nie zgodzę, skarby zgromadzone przez mego ojca i jakiegokolwiek skarby znalezione tutaj - wskazał na gliniane dzbany - zostaną zabrane do Muzeum Narodowego na stałą wystawę, ku bezgranicznemu zachwytowi Edgara, rzecz jasna. Z całą pewnością rozmawiał o tym z tobą. Christina pokręciła głową. - Nigdy nie wspominał o tym ani słowem. Nie wiedziałam. - Neayes ślinił się, by to przejąc już od chwili, gdy odczytano testament mojego ojca. Był przy tym obecny. - Nigdy mi o tym nie mówił - odparła. - Ale też i nie miał ku temu powodów. Wtedy jeszcze cię nie znałam. - To prawda - odparł Aedan. Pomyślał o obrazie, na który patrzył codziennie od sześciu lat, o jej portrecie, który stał się niemal częścią jego duszy. W pewnym sensie czuł, że zna tę kobietę od lat, a właściwie od zawsze. - Dlaczego sir Hugh postanowił dodać taki surowy kodycyl? Aedan oparł się o mur. - Zawsze wierzył, że pewnego dnia Cairn Drishan ujawni jakąś ważną tajemnicę. Pragnął się upewnić, że wszelkie znaleziska znajdują się pod odpowiednią ochroną. - Najwyraźniej co do wzgórz się nie mylił. - Zmarszczyła czoło. - Nie rozumiem jednak powodów tego kodycylu. Wygląda to trochę, jakby nie ufał swoim spadkobiercom. Uważał, że nie uszanują jego woli. - Może pomyślał, że droga będzie dla mnie najważniejsza. Spojrzała na niego uważnie. - A czy miał rację? Aedan nabrał powietrza, ciężko wypuścił oddech. - Mój ojciec i ja nigdy nie mieliśmy zgodnych opinii w kwestii nowych traktów w Szkocji, a w szczególności dotyczyło to tej drogi. Zawsze starałem się jak najlepiej połączyć sprawy zarówno drogi, którą musiałem zbudować, jak i posiadłości, którą odziedziczyłem. Próbowałem z całych sił pogodzić ze sobą te dwie rzeczy. Ważna dla mnie jest moja niewielka rola we wprowadzaniu postępu do Szkocji i ważne dla mnie jest również Dundrennan. Bardzo ważne. - Ale on nie zdawał sobie z tego sprawy, prawda? Aedan pokręcił głową i spojrzał na stare, pokryte kurzem dzbany. - Zamierzał przekazać Dundrennan Neilowi - powiedział cicho. - Nie mnie. Co do Neila ojciec nie miał żadnych wątpliwości. Mój brat i on zgadzali się w każdej sprawie, dotyczącej posiadłości. Neil sam był pisarzem i niektóre elementy kolekcji zdobył właśnie on. Szczególnie upodobał sobie militaria. - Jaki on był? - Neil? Wspaniały brat - szepnęła Aedan. - Przystojniejszy ode mnie i mniej marudny, jak lubi mówić Amy. Dużo się śmiał i miał takie gorące serce. Dobrze znał historię. Wydaje mi się, że przeczytał wiele książek z naszej biblioteki. Na pewno byś go polubiła - dodał cierpko. - Jestem tego pewna, chociaż obecnego lorda również darzę wielką sympatią - powiedziała, uśmiechając się

leciutko. W bursztynowym świetle lampki Aedan zobaczył, że policzki jej się czerwienia, ale od jej słów zrobiło mu się ciepłej na sercu. - Z tego, co mówisz, można wnioskować, że był wspaniałym człowiekiem, a jego śmierć była wielką stratą. Aedan kiwnął głową. - Neil wyjechał na Krym wkrótce po tym, jak ojciec kupił mu patent oficerski. Wobec mnie też miał takie plany, ale ja nie chciałem dołączyć do regimentu. W tamtym czasie miałem za sobą lata studiów i właśnie otrzymałem kontrakt na budowę drogi Ayrshire. Czasami myślę... że gdybym poszedł na wojnę, tak jak życzył sobie mój ojciec, mógłbym być przy Neilu w dniu jego śmierci. Może zdołałbym mu pomóc. Może zatrzymałbym kulę, która go zabiła, - Mówił teraz cicho, przybity. - To on byłby teraz lordem Dundrennan, a nie ja. Tak jak powinno być. - Aedanie - Christina nachyliła się do niego. - Jesteś wspaniałym lordem, być może najlepszym, jakiego Dundrennan mogło mieć, ponieważ tak świetnie rozumiesz konieczność wprowadzenia niezbędnych zmian w Szkocji. Na miejscu twego ojca - szepnęła - zaufałabym, że

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">będziesz postępował właściwie, bez względu na sytuację. Popatrzył na nią zdumiony, nie spodziewał się po niej tak głębokiej lojalności. - Naprawdę? - Przekrzywił głowę, przyglądając jej się z ciekawością. - Mówisz to ty, która lubisz się kłócić ze mną w pewnych kwestiach, a w wielu sprawach myślisz tak samo jak mój ojciec i jak Neil? - To bardzo możliwe, lecz wiem także, jak bardzo troszczysz się o Dundrennan. - Dziękuję ci - szepnął. - Nie wiesz nawet, jak wiele znaczą dla mnie twoje słowa. I masz rację, Christino, nie chcę utracić Dundrennan. Uczynię, co w mojej mocy, by zachować posiadłość w całości. Zgodzę się nawet, by powstało tu muzeum. Zmarszczył przy tym brwi i uderzył pięścią w kolano. - Tak czy owak kodycył istnieje, a teraz jeszcze znaleźliśmy tę starą budowlę. Czy odkryjemy coś więcej, Aedanie? Może grobowiec lub inną starożytną budowlę? - Albo złoto króla Artura - roześmiał się. Pokręcił głową. - Bez względu na to, co znajdziemy, droga nie może wieść teraz tędy. Mam tego świadomość. - A co możemy zrobić, by ochronić Dundrennan tak jak pragniesz, a jednocześnie wypełnić warunki zawarte w testamencie? - W taki sposób, by muzeum i sir Edgar również byli usatysfakcjonowani? - spytał cicho. - Nie myślę wcale o sir Edgarze - odparła cierpko Christina. - Powinieneś o tym wiedzieć. - Dlaczego? - spytał, pochylając się do niej. - Dlaczego miałbym o tym wiedzieć? - Po prostu dlatego, że tak. Aedan prychnął. Czarująca odpowiedź, madame, lecz jakże niejasna! - Ja... nie dbam o sir Edgara tak bardzo, jak mi się kiedyś wydawało - odparła ostrożnie, - Naprawdę? - Aedan pochylił się jeszcze bliżej, ręką dotykając jej ramienia. Jego twarz znalazła się teraz w odległości zaledwie paru cali od jej twarzy - Zawróciła mi w głowie jego dobroć., tak samo jak twoja- skończyła szeptem. - Nie miałem zamiaru zwracać ci w głowie, madame. Ani też zmuszać do czegokolwiek, czego sama byś nie pragnęła. Gdy to mówił, Christina nachyliła się do niego z zamkniętymi oczami. Potem przysunęła się jeszcze odrobinę i pocałowała go. Aedan objął ją w pasie i przyciągnął do siebie, a ona zarzuciła mu ręce na szyję i przycisnęła się do jego piersi. Gdy na moment ich usta się rozdzieliły, Christina znów go pocałowała. Teraz miał już całkowitą pewność, że to ona zrobiła pierwszy krok. Oparł się o

ścianę i posadził ją sobie na kolanach, objął mocno. Wciąż jeszcze panował nad sobą, choć tak bardzo go zaskoczyła. W końcu poddał się jej całkowicie, z wdzięcznością. Całował ją rozgorączkowany, przesuwał dłońią po jedwabistej skórze policzka. Christina westchnęła, rozchyliła wargi. Wsunął jej język do ust i ten słodki delikatny kontakt rozpalił go tak, iż myślał, że dłużej tego nie znieśie. Delikatnie zsunął jej z nosa okulary i odłożył je na bok. Christina zamrugnęła zdziwiona, ale teraz jej twarz, jednocześnie niewinna i uwodzicielsko kusząca, wyglądała jeszcze piękniej. Aedan nachylił się i znów wziął ją w objęcia. Poglądził ją dłońmi po plecach, dotarł aż do talii, a potem znalazł maleńkie guziczki z przodu jej bluzki. Wygięła się ku niemu i poczuł w dłoni pełną krągłość jej piersi. Pocałował ją znów, a ona podniosła rękę i dotknęła jego twarzy. Miękką kożłącą skórka jej rękawiczki przesunęła się po ostrym zaroście. Odwrócił głowę i delikatnie wargami zaczął ściągać jej rękawiczkę z palców. Christina roześmiała się i odrzuciła rękawiczkę na bok. Potem ujęła jego twarz gołymi dłońmi i znów przywarła ustami do jego ust. Gdy ponownie dotknął dłońią jej piersi, westchnęła, lekko się poruszając, pozwalając palcom na pieszczotę. Górne guziczki bluzki były rozpięte już wcześniej. Aedan rozpiął jeszcze jeden guzik i następny, potem wsunął palce pod cienki materiał i dotknął delikatnej koronki. Czując jej serce bijące pod żebrami, pocałował ją mocno, podczas gdy jego palce budziły do życia najpierw jedną pierś, a potem drugą. - Panno Płomień - szepnął w jej wargi, w tym czasie jego palce rozpinęły kolejne guziki. - Moja piękna panno Płomień, chodzi pani bez gorsetu? - Tak - odparła, śmiejąc się leciutko. - Miałeś rację, ciężko mi nim oddychać przy wspinaczce na wzgórzu. I było tak., tak... - Tak gorąco - skończył za nią, znów dotykając ustami jej warg, w chwili gdy zdejmował jej halkę. Cieniutka tkanina była lekko wilgotna od deszczu i potu, przesycona ciepłem jej ciała i zapachem kwiatów, który zawsze jej towarzyszył. Zmienił pozycję, nie przestając jej całować, lekko podsunął w górę jej spódnice i dotknął nogi. Nie odepchnęła go, przeciwnie - wcisnęła się w niego. Wciąż trzymając ją na kolanach, wdychał jej zapach z zamkniętymi oczami, cały drżał, z trudem nad sobą panując. Chociaż Christina nosiła długie bawełniane pantalony, zakrywające pończochy i podwiązki, wiedział, że łatwo przez nie przeniknąć. Jego ręka przesunęła się powoli po miękkim materiale, okrywającym szczupłą nogę. Wśród fałdów znalazł otwór, którego szukał. Poczuł ciepło kobiecego gniazdka, które się pod nim kryło. Delikatnie, przesunął po nim koniuszkiem palca, nie spiesząc się, dając Christinie szansę protestu. Jęknęła, potem ujęła jego twarz w dłonie, ale nie pocałowała go, tylko czekała

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">z ustami przy jego ustach. On również czekał, gotów, by przesunąć rękę. Ona się nie poruszała, nie odzywała, tylko oddychała teraz szybciej i serce biło jej mocniej. Jego własne serce również waliło jak młotem, a gdzieś na zewnątrz, daleko, w świecie, o którego istnieniu całkiem zapomniał, usłyszał huk gromu, bębnienie deszczu o brezent nad ich głowami jeszcze się wzmogło. - Ktoś mógłby... - szepnęła. - Nikt nas tu nie znajdzie - odparł. - Jesteśmy bezpieczni, ukryci... Nikt... Lecz jeśli nie chcesz, proszę, powiedz mi teraz, zanim... - Ach, proszę - szepnęła drżącym

głosem. Drżała, gdy delikatnymi poruszeniami palców powoli doprowadzał ją do szczytu rozkoszy. Nie wiedział, jak długo sam zdoła wytrzymać, był jednak zdecydowany na to, by dać jej przyjemność, choć również jego ciało domagało się swoich praw. Znowu odszukał jej pierś, sama mu ją podała, prosząc o dotyk jego ust. W pewnej chwili odwróciła się w jego ramionach, a przez jej ciało przetoczyła się fala rozkoszy. Aedan z zamkniętymi oczami słuchał jej leciutkich pojękiwań, ledwie mógł je znieść. Nagle wśród tego wybuchu namiętności Christina obróciła się w jego objęciach i poczuł jej palce na sobie. Zdumiało go to, nie spodziewał się z jej strony takiej śmiałości. Jej pieścizoty rozpałyły w nim namiętność, poczuł, że cały staje w ogniu. Zamknął oczy i uległ burzy. Ten raz, ten jeden jedyny raz. Tylko dla niej. - Nie widziałeś tej sypialni po jej skończeniu - powiedziała Amy do Aedana. Otworzyła drzwi z korytarza. - Chodź, zobacz. Wydaje mi się, że tu powinna nocować królowa. Aedan przepuścił kuzynkę w drzwiach i postarał się o to, żeby zostawić drzwi otwarte na czas, gdy będą pozostawać tym pokoju sami. - Ach, ciemna zieleń! - skomentował, patrząc na świeżo pomalowane ściany. - Bardzo stylowe i zarazem praktyczne - dodał sucho. Kiedy był dzieckiem, ta sypialnia należała do jego matki. Błyszczące meble z klonowego drewna również należały do niej, to była jej prywatna sypialnia, lecz Aedan pamiętał, że w jego dzieciństwie drzwi do przyległej sypialni ojca, dzielące oba pokoje, zawsze pozostawały otwarte. Teraz je zamknęto. - Z tamtej drugiej sypialni może korzystać księżę małżonek - powiedziała Amy, zauważając jego spojrzenie. - Ponieważ należała do twego ojca, nic w niej nie zmienialiśmy. Aedan z aprobatą skinął głową, a potem popatrzył na łóżko nakryte kapą z adamaszku w kolorze kości słoniowej i baldachim z kwiatowego perkalu. Z tego samego materiału uszyto draperie w oknach. - Wygląda na to, że ten kwiecisty wzór to twój znak, kuzynko - skomentował. - Jeśli w oknach jest perkal, to znaczy, że była tu panna Stewart. - Posłał jej krótki, pełen rozbawienia uśmiech, a Amy roześmiała się wyraźnie zadowolona. Aedan obszedł pokój, zauważając srebrne szczotki i lustro na toaletce, misy pełne świeżych kwiatów, połysk na meblach, nieduże obrazki na ścianach i jedwabne poduszki na krzesłach. Wszystkie te drobiazgi sprawiały, że pokój był zarazem przytulny i piękny. - Ach, jeszcze więcej szkockich dywanów! - powiedział, patrząc na podłogę. - Chyba zużyliśmy już ich całe akry! Te dywany tak świetnie pasują do materiałów w kwiaty - powiedziała Amy z błyskiem w niebieskich oczach. - A to co znaczy?! - Aedan podszedł do marmurowego kominka. - Obraz Johna Blackburna przedstawiający Roberta Bruce z Izabellą wisi teraz tutaj? - Przynajmniej na razie - odparła Amy. - W tym pokoju prezentuje się tak ładnie. Pomyślałam też, że ucieszy królową. - Racja, to wyraz szlachetnego szkockiego ducha, który królowa zdaje się podziwiać. - To wybitne dzieło - powiedziała Amy. - Tak subtelnie namalowane, z tyloma szczegółami. Mam nadzieję, że fresk jadalni będzie choć w połowie piękny jak ten. - Jeśli mogę cokolwiek sądzić po obejrzeniu wstępnych szkiców, to nie boję się o efekt końcowy - odparł Aedan. - Wydaje mi się, że nawet ciocia Lilia będzie zadowolona. - Na tym obrazie widać wpływ prerafaelitów - stwierdziła Amy, przez chwilę przyglądając się dziełu. - Chociaż moim zdaniem pan Blackburn jest o wiele lepszym rysownikiem niż którykolwiek z Bractwa Prerafaelitów - Nie sądziłem, że tak wiele wiesz o jego pracy. - Teraz już wiem - odparła Amy. - Pan Blackburn mnie

uczy. Oglądaliśmy razem albumy z rycinami, które twój ojciec włączył do zbiorów bibliotecznych. Technika Johna... to znaczy pana Blackburna, jest bardzo staranna, a zarazem posiada on wielki rozmach. Uczył się klasycznego rysunku pod kierunkiem ojca, co widać w jego zdyscyplinowanych kreskach. To naprawdę wielki talent. A sam przecież mówiłeś, że każda praca któregośkolwiek z artystów z kręgu prerafaelitów to solidna inwestycja. - Można by za nią kupić jeszcze więcej dywanów - zauważyła Aedan. Amy zmarszczyła nos, ale się roześmiała. - Gdybyś musiał, zawsze możesz sprzedać jakąś staroc Dundrennan. - Nigdy, droga kuzynko, dobrze o tym wiesz! - Rozumiem. Ciocia mówi, że będziesz miał niezłą awanturę z sir Bdgarem Neayesem, kiedy tu przyjedzie. - O tak, nie jesteś takim nudziarzem, jakim potrafisz być przy mnie. Ciotka Lilia twierdzi, że Christina poleruje do połysku twoją zmatowiałą starą duszę, a

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">tobie bardzo dobrze to robi. Ostatnio więcej się uśmiechasz, zamiast burczeć. Aedan zamyślony przyglądał się jasnowłosej delikatnej ku- - Naprawdę? - Zdecydowanie. Nie wiedziałeś o tym, prawda? - O czym? - Co do tego nie ma żadnych wątpliwości - przyznał Aedan, lecz nic więcej nie dodał. - Aedanie, ten obraz, który trzymasz u siebie w gabinecie, namalowany przez innego z Blackburnów - zaczęła Amy. - To piękna rzecz, choć, o ile dobrze pamiętam, raczej szokująca. Nie widziałam go od paru lat, odkąd przeniosłeś go do gabinetu. Jest bardziej mroczny i bardziej namiętny, niż gdyby wyszedł spod pędzla Johna Blackburna. Do tamtego obrazu również pozowała Christina, prawda? - Owszem, ale to było już kilka lat temu. To dzieło jej zmarłego męża, Stephena. To był bardzo utalentowany artysta, chociaż człowiek o bezwzględnej burzliwej naturze, o ile dobrze wiem. - Jakie to przykre - powiedziała Amy. - To dlatego ona jest taka smutna? Ubiera się w ponure barwy, zwykle jest taka cicha, zajęta książkami. Mam wrażenie, że skrywa swój prawdziwy charakter, swoją prawdziwą siłę. Może to wrażenie wywołują jej okulary? Wydaje mi się, że Christina mogłaby być prawdziwą pięknoscią, gdyby się kiedykolwiek przebudziła. - Zgadza się z tobą, chociaż użyłaś dziwnego określenia, „przebudziła się”, lecz tak czy owak bardzo na miejscu. - Pewnie myślałam o tym obrazie. Dziewczyna na nim jest uśpiona jak w legendzie o śpiącej królewnie albo o księżniczce Dundrennan - uśmiechnęła się Amy. - Christina to taka kochana dziewczyna, ma dobre serce i miły charakter. Szkoda, że będzie musiała nas opuścić, kiedy skończy wreszcie rozkopywać wzgórze. Aedan spojrzał na obraz, będący jednocześnie wspaniałym portretem Christiny w przebraniu kobiety z czasów średniowiecza, stojącej obok Roberta Pierwszego. - Owszem - powiedział. - Rzeczywiście stała się ulubienicą nas wszystkich, ale... nie zawsze bywa smutna i zatopiona w książkach. - Wiem, wiem - zachichotała Amy. - Kiedy jest z tobą, zdaje się sypać wokół siebie iskrami. A ty, moim zdaniem, w jej towarzystwie również się poprawiasz. Uniósł brew. - Naprawdę? - Że... że raził cię piorun, jak mówi Dougal. - Piorun? - Posłał jej gniewne spojrzenie. - Mnie? - Owszem. Ciekawe, co zamierzasz z tym zrobić? - Z czym? - Nie bądź głupcem, Aedanie! Co zamierzasz zrobić ze swoim zauroczeniem Christiną Blackburn? - Jakim zauroczeniem? - Aedanie! - Amy wydeła wargi. - Chciałam z tobą o czymś

porozmawiać, ale... wahałam się poruszyć ten temat. - O czym? Może zamierzasz spowić bibliotekę w perkal kwiaty albo., niech Bóg broni, chcesz zmienić wystrój moich apartamentów? - Nigdy bym się na to nie poważyła - odparła Amy. - Nie, chodzi o coś zupełnie innego... Cóż, myślałam, że pewnego dnia moglibyśmy... - Ja również o tym myślałem - odparł delikatnie. - Jakiś czas temu. - Aedanie... .naprawdę bardzo cię lubię... Ale wydaje mi się, nigdy nie mogłabym cię poślubić. Wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczyma. - Co takiego? - Zmarszczył czoło, jakby nie rozumiał, co do niego powiedziała. W uszach mu zaszumiało. - Ty nie chcesz... zostać moją Żoną? Amy pokręciła głową. - Bardzo mi przykro, kochany Aedanie. Wiem, że to może mieć dla ciebie duże znaczenie, i nie chciałam sprawiać ci takiego rozczarowania, ale cóż, wydaje mi się, że nie pasuje. my cło siebie. - Nie pasujemy? - Teraz już naprawdę Aedan poczuł się tak, jakby raził go piorun. Ta nowina była nieoczekiwanym darem. Nigdy nie miał szczególnej ochoty starać się o rękę Amy, chociaż tak naprawdę bardzo ją lubił. - Jesteś odrobinę nudny, mój kochany Aedanie - ciągnęła Amy. - Przypuszczam, że to dlatego, że jesteś taki praktyczny i ciągle zajęty swoją pracą. Nie przeszkadzają ci ani zabłocone rękawy surduta, ani długie przebywanie na słońcu, od którego policzki ci brązowiej i sprawiasz wrażenie człowieka, który nie ma pojęcia, jakiego koloru zasłony ma we własnym domu. - Czy to znaczy, że jestem nudny? Przepraszam, jeśli tak jest - odparł. - Ale po prostu taka już moja natura. Ojciec mówił, że cały jestem ze stali i z liczb. Przypuszczam, że on również uważał mnie po trosze za nudziarza. - Wzruszył ramionami, czując nagle zagubienie. - Możliwe, ponieważ był poetą, ty zaś jesteś człowiekiem mocno stąpającym po ziemi. Twoje talenty bardzo różnią się od jego talentów. I rzeczywiście, miał rację, masz w sobie stal, ale ja zawsze to bardzo lubiłam. - Oczy Amy błyszczały. Po. chyliła się bliżej, zacisnęła dłoń. - Czy mogę wyznać ci całą prawdę o swoich uczuciach? - spytała szeptem. Aedan ostrożnie kiwnął głową. - No cóż, zrozum. Bardzo polubiłam... pana Blackburna. I on też mnie lubi. Być może zechciałby starać się o moją rękę, ale nie robi tego, jeśli będzie uważał, że mam zostać twoją żoną. - Rozumiem - powiedział Aedan powoli. Poczuł nagle niewypowiedzianą ulgę. - Wiesz, że darzę cię sympatią, kuzynko, ale chyba masz rację, chyba lepiej będzie, jeśli zostaniemy przyjaciółmi. Jeśli taki jest twój wybór, niech tak się stanie. Bardzo mi zależy na twoim szczęściu. - Oczywiście, że ci zależy - powiedziała Amy. - Przecież chcesz, bym skończyła zmiany wystroju

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">twojego domu - uśmiechnęła się prześlicznie. Aedan też się uśmiechnął. - Włożyłaś w dom naprawdę wiele pracy, i to ze świetnym rezultatem. Wiem, że dalej będziesz to robić. Uważam za cudowne, że znalazłaś kogoś, kto ma więcej cierpliwości niż ja i kogo bardziej interesują kolory. - Ty wariacie! - rozpromieniła się. - To nie chodzi tylko o jego zainteresowanie kolorami. To bardzo utalentowany człowiek, wspaniały artysta, naprawdę. I uważa mnie również za artystkę w swojej dziedzinie. - Ma rację. Ty też jesteś utalentowana, a poza tym śliczna. Szczęściarz z niego, że zasłużył na twoje uczucie. Przykro mi, że nie mam u ciebie szans, ale cieszę się, widząc cię szczęśliwą. Amy przekrzywiła głowę, bacznie mu się przyglądając. -. A ja się cieszę, że ty

jesteś szczęśliwy - odparła. - Wiem, miałeś nadzieję, że mogę być bezpieczną żoną dla lorda Dundrennan, ponieważ tak naprawdę wcale mnie nie kochasz. - Ach, przestań! - poprosił. - Wiesz, jak bardzo cię lubię, moja droga. Amy wspięła się na palce i leciutko pocałowała go w policzek, była taka miękka i pachnąca, w tej chwili Aedan bardzo ją kochał. Kochał jak siostrę, jak mógłby kochać przyjaciółkę. Uśmiechnął się do niej i położył jej rękę na ramieniu. - Aedanie - powiedziała Amy. - Jeśli kochasz Christinę, to co z tym zrobisz? Przecież podobno lordowi Dundrennan nie wolno się zakochać tak naprawdę, na zawsze. - Moja droga - odparł, obracając się, by wyprowadzić ją sypialni. - Nie jestem aż takim głupcem! Nie mówił jednak prawdy i nie miał pojęcia, jak postąpić. Ciche kroki, które rozległy się tuż obok, wystraszyły Christinę siedzącą przy stole. Odwróciła się i zobaczyła Aedana. Od jego uśmiechu zrobiło jej się cieplej na sercu, zaraz jednak przypomniała sobie, co się wydarzyło poprzedniego dnia. Policzki stanęły jej w ogniu, spuściła głowę, a ołówek prawie wypadł z ręki. Dzisiaj nie była pewna, jak się odnosić do Aedana. Czy okazywać mu uczucie, czy raczej udawać, iż tamto sekretne interludium nigdy nie miało miejsca? - Christino - szepnął teraz. - Och! Sir Aedan! - powiedziała, rozglądając się dokoła, żeby sprawdzić, czy naprawdę są sami. W bibliotece zalanej złotym światłem popołudnia panowała jednak cisza. - Aedanie - powtórzyła, patrząc na niego. - Nie chciałem ci przeszkadzać. Przyszedłem po kilka map i zobaczyłem, że pracujesz. Byłaś tak zajęta, że mnie nie usłyszałaś. - Rzeczywiście, tłumaczyłam fragmenty najstarszych stron z Księgi Dundrennan - odparła, wskazując na pergaminy rozłożone na stole. Aedan stanął przy niej, zajrzał jej przez ramię. - Wspominałaś, że znalazłaś gdzieś tutaj imię księżniczki. - Tak. - Sięgnęła po jeden z dwóch pergaminów i palcem w rękawiczkach wskazała jakieś słowo. - Tutaj, na marginesie. Potrzebne jest szkło powiększające, by móc wyraźnie je zobaczyć. Aedan oparł rękę o stół tuż przy jej ręce, a potem za pomocą lupy zaczął badać wskazany fragment napisu. Delikatnie dotykał przy tym barku Christiny, a ona wychwyciła aromat przypraw, korzenny zapach mydła i piżma, tak dla niego charakterystyczny, zapach, który zawsze leciutko ją podniecał. - Ach! - powiedział. - Liadan. Co mówi ta linijka? Christina pochyliła się nad pergaminem. - Liadan nighean Marh-ghamhainn. To znaczy „Liadan, córka Niedźwiedzia”. - Niedźwiedzia? To dziwne. Legenda mówi, że jej ojciec był piktyjskim królem, lecz nie podaje żadnego imienia. Czy to ten... Math-ghamhainn? - Niepewnie wymówił gaelskie słowa. - Najwyraźniej. To mógł być jego przydomek, a może nawet swego rodzaju tytuł. Wśród Piktów popularne były imiona oznaczające zwierzęta. W starej poezji można znaleźć nawiązania do imion będących właściwie przydomkami, takich jak wilk, niedźwiedź, orzeł, kruk, jastrząb i tak dalej. - Przechyliła głowę. - Na przykład gdybyś ty żył w tamtych czasach, być może nazwano by cię... „Aedan Kruk”. To z uwagi na twoje ciemne włosy. Albo „Aedan Jastrząb” z uwagi na twój dobry wzrok i łatwość podejmowania decyzji. Aedan przysiadł na stole, sprawiał wrażenie rozbawionego i odprężonego. Christina bez trudu potrafiła wyobrazić go sobie jako starożytnego wojownika. - A ciebie mogliby nazywać... skowronkiem. Albo łabędziem, Czarnym łabędziem - uśmiechnął się lekko. - Ciemnym łabędziem - powiedziała prędko. - Skąd wiedziałeś? Właśnie wczoraj przetłumaczyłam te słowa napisane na marginesie. - Nic o tym nie wiedziałem. Po prostu

miałem na myśli twój wdzięk i urodę. Popatrzyła na niego zdziwiona. Aedan zamiast podejść do niej i ją pocałować, na co właściwie miała nadzieję, spojrział na pergamin. - Liadan. Wiesz, to prawdziwe odkrycie. Nie wiedziałem, że jej imię jest w tych dokumentach. Ojciec mi je przekazał, ale mówił, że pojawiło się ono tylko w ustnej tradycji, przekazywane z pokolenia na pokolenie. A teraz mamy dowód. - To imię widnieje tu od dawna, ale nikt nie przetłumaczył tego tekstu, by mogło ożyć we współczesnej pamięci. Na tych marginesach jest też parę wierszy. - Wierszy? Naprawdę? Ojciec by się ogromnie ucieszył, a ciebie by uwielbiał za ich odnalezienie, panno Płomień - powiedział, patrząc na nią z ogniem w oczach. Christina zarumieniała się, żałując, że nie jest w

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve"> stanie nad tym zapanować, ale on tylko się uśmiechnął. Przesunęła więc palcem w rękawiczce po marginesie pergaminu, ciesząc się, że może się dzielić z Aedanem swoim ostatnim odkryciem. - Te wersy są naprawdę prześliczne, uważam, że mogły zostać napisane przez samego księcia, twojego przodka. - Przez księcia? = zdziwił się. - A dlaczego tak sądzisz? - Jego imię widnieje w spisie rycerzy, ale pojawia się też po raz drugi na marginesie. Aedan mac Brudei d Dn Droigheann. Aedan MacBride z Dundrennan. - Wskazała imię na liście, a po- tern na marginesie. - Diln Droigheann to znaczy „miejsce, gdzie rosną dzikie róże”. To twój przodek, ten, który kochał i utracił księżniczkę Dtdrennan. Aedan wolno pokiwał głową. - Jeśli jego imię pojawia się na marginesie, mogło zostać pominięte, uznano je za fragment listy - I ja tak myślę. Wierzę, że własnoręcznie zrobił te zapiski. - To fascynujące. - Aedan podniósł szkło powiększające i znów pochylił się nad tekstem. - Sam nie potrafię tego odczytać, ale to bez wątpienia niezwykle odkrycie. - Usiadł i popatrzył na Christinę. - Sir Edgar będzie bardzo zadowolony. Czy już go o tym poinformowałaś? - Nie - odparła, spuszczaając wzrok. Nie spieszyła się z przekazaniem podobnych informacji, bo gdyby Edgar dowiedział się o takim odkryciu, natychmiast przyjechałby do Duncirennan. - Musisz być z tego bardzo dumna. - Czuję się zaszczycona, że pozwoliłeś mi zająć się księgą. - Ojciec byłby zachwycony. Dzięki temu ożywa legenda Dundrennan. Christina pokiwała głową. - Ożywa nie tylko w ten sposób, prawda? John maluje ją na ścianach, a poza tym znaleźliśmy coś na Cairn Drishan. - Dziwne, że to wszystko dzieje się naraz. Zastanawiam się, czy znalezisko na wzgórzu nie jest przypadkiem powiązane z legendą. - To możliwe. Przynajmniej epoka się zgadza, ale za wcześnie jeszcze, żeby cokolwiek móc stwierdzić. Budowla na wzgórzu może pochodzić z późniejszych czasów. - Rozumiem. Ale powiedz mi coś więcej o wierszach sir Aedana, które znalazłaś na marginesie. - To kilka wersów, podobnych do zaklęć i modlitw, charakterystycznych dla wyżyn Szkocji. To stara tradycja wśród Gaelów. Jeszcze nie skończyłam tłumaczenia. Zerknął na jej zrobione ołówkiem notatki. - Możesz mi przeczytać, co do tej pory zrobiłaś? - poprosił. Kiwnęła głową i, pomagając sobie palcem, zaczęła czytać. - „Liadan, mój ciemny łabędzie... twoja obietnica była dla mnie słońcem - czytała cicho. - Twój pocałunek był jak promień księżycy... Pójdę za tobą, sprowadzę cię z powrotem”. - Mój Boże! - westchnął Aedan cicho. - Czy mogę to zobaczyć? Podała mu notatki. - Możesz przeczytać, jeśli chcesz. - „Moja piękna,

moja śliczna, kochać cię nie przestanę” - szepnął. Głębia jego głosu sprawiła, że Christine przeszedł dreszcz. Podniósł wzrok, ich spojrzenia się spotkały, gorące niczym ogień. Christine dech zaparło w piersiach, przyglądała mu się w milczeniu. Palce trzymające jej notatnik były szczupłe i mocne, przypomniała sobie ich dotyk na ciele. Wtym momencie tak bardzo go pragnęła, tak chciała, by znów chwycił ją w objęcia. On jednak tylko pochylił się nad jej notatkami. - To bardzo piękne. Sądziłem, że poezja celtycka opiewa wyłącznie bohaterów i krwawe bitwy. - W dużym stopniu rzeczywiście, znaleziono jednak kilka poematów podobnych do tego. - Drżącą ręką przerzuciła kartkę w notatniku. - On je napisał dla niej - szepnął Aedan. Zerknęła na niego, serce waliło jej mocno, wiedziała, że to prawda, zdumiewająca prawda: Aedan mac Brudei napisał te linijki dla ukochanej Liadan. Poczwała, że jakaś potężna, nieznana dotychczas siła przy. ciąga ją ku Aedanowi. Tak bardzo pragnęła znów być śmiała i nieokiełznana jak poprzednio i na zawsze pozostać w jego objęciach. Pragnęła być jego ukochaną. - Aedanie - zaczęła. - Tak? - Zerknął na zegar stojący na kominku. - Dobry Boże, jak późno! Muszę zanieść te mapy na plac budowy. - Wstał. - Dziękuję za to, że pokazałaś mi swoją pracę, to naprawdę fascynujące. - Skłonił głowę. Nawet jeśli czuł to samo co ona, to nie dal nic po sobie poznać. A jeśli mimo wszystko się myliła, jeśli w ogóle nie podzielał jej uczuć? Oczywiście chętnie by się z nią kochał, wszak był mężczyzną... Tymczasem ona uległa mu bez oporów. Z płonącymi policzkami wstała i pospiesznie schowała swoje notatki do skórzanej teczki. Aedan obserwował ją z nieprzeniknioną miną. Jakaż głupia się wczoraj okazała! Znow impulsywnie uległa uczuciu, okazując nadmiar ufności i naiwność. Zrobiła krok w tył, zdenerwowana, rozczarowana i zawstydzona. Rzeczywiście jest bardzo późno - przyznała. - Obiecałam paniom, że przyłączę się do nich na herbatę. Lady Strathlin... to znaczy Meg... powiedziała, że razem z panem Stewartem wyjeżdżają jutro razem z dziećmi do Strathlin Castle, i chciałam się z nimi pożegnać. Muszę jeszcze... muszę schować te pergaminy do Księgi. - Mówiąc to, obwiązywała jedwabny pakiecik wstążką. Zostaw! - powiedział Aedan. - Sam je odłożę. - Dziękuję. Muszę... muszę iść. Do widzenia, sir. - Pani Blackburn - szepnął. - Ja... Popatrzyła na niego. -Tak? Zaczął mówić, ale w tej chwili rozległo się stuknięcie

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">zamykanych drzwi. Christina drgnęła przestraszona. Do biblioteki weszła Amy Stewart, z wdziękiem szeleszcząc po dywanie brzegami niebieskiej sukni. - Jesteś tutaj, Aedanie! - powiedziała. - Pan Campbell cię szuka. Mówi, że miałeś mu przynieść jakieś mapy. - Tak - odparł Aedan, patrząc na Christine. - Już do niego idę. - Dzień dobry, Christino - powiedziała Amy, zbliżając się do nich. Christina wymruczała pozdrowienie i zaraz potem przeprosiła ją i wyszła. Ruszyła korytarzem do holu, zamierzając jeszcze przed herbatą zajrzeć do swojego pokoju. Miłość Niemal rozplakała się na głos. Gdy przyjechała do Dundrennan, do tej niemal magicznej krainy legend i marzeń, odniosła wrażenie, że przywiodła ją tu miłość. Teraz już nie mogła zaprzeczyć: kocha Aedana, pana tego miejsca. Wiedziała jednak, że nie wolno jej zdradzić się z uczuciami, które nigdy nie zostaną odwzajemnione. Cóż, znajt zje się blisko Aedana przynajmniej wtedy, gdy razem będą

pozować Johnowi. W śyiecie fantazji, marzeniach, mogła być jego księżniczką a on jej księciem. Wkrótce jednak marzenia się rozwijają, pewnego ranka przebudzi się ze świadomością, że nadszedł czas, by na zawsze opuścić Dundrennan i Aedana. Przez skrawek ciężkiego jedwabiu Aedan wyczuwał ciepło jej ciała i jego naturalne krągłości. Christina patrzyła na niego nieruchoma i piękna. - Okulary! - przypomniał jej. - Ach! - Zsunęła oprawki z nosa i odłożyła je na stół. Aedan znów przygarnął ją do siebie, rozpościerając palce na jej szczupłych plecach. - Dobrze - powiedział John. - Wytrzymajcie teraz! Dłonie Christiny spoczywały na piersi Aedana, znajdowali się tak blisko siebie, że dzieliły ich już tylko cienkie warstwy materiału. Zdumiony swoboda, na jaką zezwalały sesje pozowania, poczuł, że jego ciało zaczyna reagować na ciało Christiny, i odsunął się nieco, by nad sobą zapanować. Tak bardzo pragnął pocałować ją teraz, wprost płonął z chęci podjęcia tego, co zaczęli owego wieczoru w starej Piwnicy. Przymknięte oczy Christiny i miękki oddech, delikatny zapach kwiatów i kobiecego ciepła, sprawiał, że te godziny pozowania stawały się dla niego słodką torturą. Jak długo mógł udawać, że Christina tak mało dla niego znaczy? Jak długo mógł się upierać, że jest niepodatny na jej wdzięki? Czuł, że dłużej temu nie sprosta. Christina przeniknęła go całego, do szpiku kości. A przecież nie mógł doprowadzić do końca tego, co się między nimi zaczęło. - Spotkali się potajemnie w jej altanie i teraz mają się rozstać - powiedział John, pochylony nad sztalugą, nie przestając szkicować. - Księżniczka wie, że musi poślubić mężczyznę, którego wybrał dla niej ojciec, lecz nie może znieść myśli o rozstaniu z kochankiem druidem. Pragną się wprost do bólu. Chciałbym to pokazać. Doprawdy powinienem go udusić, pomyślał Aedan. John sprawiał wrażenie całkowicie pochłoniętego rysunkiem, spod palców sypała mu się kreda, a kolejne arkusze papieru sfruwały ze sztalug i nieporządnie łądowały na stole. Robił jeden szkic za drugim, niemal bez chwili przerwy. Aedanowi mignęły przed oczami eleganckie studia twarzy, dłoni i fałd szat, a także kilka pełnych postaci zakochanej pary, których ciała złączone były niczym wzbijająca się w górę fontanna, namiętność i miłość przełożone na język płynnych, ciemnych linii. - Piękna jest ta pozycja - szepnął John, zerkając na swoich modeli. - Księżniczka patrzy na ukochanego z miłością. Książę nie może się oprzeć jej urodzie, są sobą zauroczeni, owładnięci magią. John podszedł do pozujących, wyciągnął rękę, by poprawić suknię siostry. - Christino, lepiej by było, gdybyś bardziej odsłoniła ramię... To taka pełna wdzięku i ekspresji linia od barku do szyi. Właściwie to i tak mniej, niż byś pokazała w którejś ze swo ich sukien wieczorowych. Bardzo dobrze! - Wrócił do swoich sztalug i poprosił: - Nachyl bardziej do niej głowę, Aedanie! Tak lepiej, to prawdziwy wyraz wielkiej miłości. - Szkicując, kiwał do siebie głową. Aedan, patrząc na oczy Christiny, półprzymknięte jakby ekstazie, zapragnął pocałować ukochaną i aż zadrżał od tego pragnienia. Na czoło wystąpiły mu kropelki potu. Po raz kolejny pomyślał, że pozowanie do fresku okazało się fatalną pomyłką. - Poruszona aż do głębi duszy, czarująca istota się uśmiechnęła - szepnął John po chwili, cytując poemat. Aedan przysłuchiwał mu się, wdzięczny za przerwanie tego milczenia. John miał przyjemny tembr głosu i dobrze znał tekst poematu, pięknie akcentował każdy wers. Aedan od dawna nie słyszał Zaklętych róż recytowanych na głos, od lat też nie czytał utworów ojca. Teraz, gdy głos Johna odświeżył mu w pamięci całą historię i

gdy trzymał Christinę objęciach, zrozumiał poemat tak, jak nigdy wcześniej. Czuł, że postaci ozywają w tapiserii słów, wśród nitek przeznaczenia, namiętności i gwałtownych uczuć. - Leżała wśród dzikich róż, stracona dla niego. Stracona! - mówił John, posuwając kredą po papierze. - Upadła wśród bujnych róż okrutnych cierni... Aedan nieruchomy i milczący wyczuł, że Christina siucha z takim samym napięciem jak on. Przytulił ją mocniej, gdy jej brat wypowiadał ostatnią zwrotkę, jakby był bardem. Moja miłości, powróć do mnie, Moja miłości, do</w:t>

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve"> domu wróć Lecz ona płynie już po morzu, Gdzie spotkasz tylko tych żeglarzy Dla których podróż to ostatnia. Aedan, słysząc szloch, spojrział na Christinę. Z jej oczu płynęły łzy - Zawsze przy tym płacę - szepnęła. Broda jej się trzęsa. Nie mogąc się powstrzymać, pocałował ją w czoło, wdychając jednocześnie słodki zapach jej włosów. Christina znów załkała. John jeszcze przez chwilę szkicował, aż w końcu podniósł głowę znad sztalugi. - Wiem, że wy dwoje nie jesteście być może najbliższymi przyjaciółmi - powiedział - ale muszę was prosić, byście udali pocałunek. Aedanie, przyciągnij ją do siebie! A ty, Christino, odchyl głowę i staraj się wyglądać tak, jakbyś była... cóż, urzeczona. Ale pamiętaj, mój panie - dodał John dobrodusznie - że to moja siostra! że chodzi wyłącznie o dobro obrazu. - Oczywiście - szepnął Aedan. Serce mało nie wyskoczyło mu z piersi. John odłożył kredę i wstał. - Zostawiłem kilka szkiców do tej pozy w jadalni, gdzie pracowałem wcześniej. Chciałbym spojrzeć na jeden z nich. Pójdę więc po niego, wy i tak musicie chwilę odpocząć. - Sięgnął po laskę i pospiesznie wyszedł. Drzwi zamknęły się za nim z cichym trzaskiem. Zapadła ciężka cisza. Aedan wypróstkował się, z trudem usiłując odzyskać kontrolę nad sobą. Drżał, a krew tętniła w żyłach. Przyciągnął Christinę do siebie i mocno pocałował. Rozchyliła usta, witając go radośnie i lekko przekrzywiając głowę, by ich wargi lepiej do siebie pasowały. Gdy przytuliła się do niego, nie był w stanie dłużej ukrywać, jak bardzo jej pragnie. Christina, czując to, jęknęła tylko i przywarła do niego całym ciałem. Jak przez mgłę Aedan usłyszał odgłos kroków Johna. Pocałował ją jeszcze raz, mocniej, i poczuł delikatną, wilgotną pieśczętę jej języka. John otworzył drzwi i nagły przeciąg pogasił świece. Spowiła ich nagła ciemność. Aedan, chociaż bliski ekstazy, pocałował Christinę jeszcze raz i w końcu ją puścił. W czasie gdy John zapalał świece, Aedan spróbował przyjąć tę samą pozycję co poprzednio. Czuł teraz, jak Christina drży. Umysł miał zamglony, nie bardzo mógł sobie przypomnieć, jak byli ustawieni. Przyciągając Christinę do siebie, delikatnie dotknął jej policzka prawą ręką a lewą chwycił palce spoczywające na jego piersi. Wyczuwał, jak mocno bije mu serce. John podniósł głowę. - Och, zmieniliście pozycję! - powiedział. - Ta jest chyba nawet lepsza. - Zacząłem dzisiaj pracę na ścianie w jadalni - oznajmił John Christinie później, po blisko godzinnym pozowaniu, kiedy zrobili kolejną przerwę. - No tak, mówiłeś - odparła. - Jeszcze tego nie widziałam. - Przeniosłem kilka rysunków z pomocą panny Amy. To bardzo chętna uczennica. Lady Balmossie nam asystowała i nawet pomagała. Urządziliśmy sobie pyszną zabawę. Christina ze śmiechem popatrzyła na rysunki na arkuszach szarego papieru, sklejonych na brzegach w taki sposób, że tworzyły dużą płaszczyznę. John

przy użyciu igły od kompasu ponakłuwał każdą naszkicowaną figurę. Po przyklejeniu papieru do ściany, kredą albo węglem w woreczkach posmarował naklucia, by przenieść zarysy na ścianę. Christina kiwała głową, gdy brat mówił o technice przenoszenia obrazu, której nauczył go ojciec. W ciągu kilku minut przerwy nieco się odprężyła. Na dźwięk otwieranych drzwi podniosła głowę i zobaczyła, że Aedan wychodzi z sąsiedniego saloniku. Przebrał się już z czerwonej tuniki z powrotem w Czarny surdut i kilt w czerwoną kratę, który wcześniej tego wieczni nosił przy obiedzie. Zasiadli do niego w pokoju śniadania wym, służącym za tymczasową jadalnię do czasu ukończenia przez Johna fresku. Zjedli zupę jarzynową, pieczony drób i pudding cytrynowy. Christina szczególnie dobrze zapamiętała pudding, bo przez nieuwagę pobrudziła nim bluzkę i brązową kraciastą spódnicę. Teraz gdy Aedan wrócił do pokoju, wstała ze swego miejsca i zebrała tren długiej sukni z jedwabiu o barwie kości słoniowej. - Ja też się przebiorę - powiedziała, kierując się w stronę saloniku. - Bardzo już późno - zauważył John. - Jestem pewien, że nikt by nie zauważył, gdybyś prześlizgnęła się do swego pokoju w tym kostiumie. Oprócz nas trojga wszyscy już śpią. Christina pomyślała o nużącym przebieraniu się w gorset, krynolinę, halki, bluzkę, aksamitny pas i spódnicę, tylko po to, by zaraz znów to wszystko zdjąć. - Mojej spódnicy przydałoby się pranie. Może zostawię swoje rzeczy tutaj i poproszę którąś ze służących, by jutro zniosły je do Effie MacDonald? Jutro przecież jest dzień prania. Jeśli uważacie, że mogę tak zrobić... - Oczywiście. - Aedan zdjął surdut i z galanterią narzucił jej na ramiona. - John i ja nie zdradzimy twojego sekretu. - Dziękuję. - Owinęła się mocniej surdudem, wdychając jego korzenny zapach, jakże pasujący do siły i tajemniczości mężczyzny, który go nosił. Podeszła do Johna i pocałowała go na dobranoc. - Chcę jeszcze dokończyć kilka szkiców - powiedział brat. - Chyba jeszcze przez jakiś czas tu zostanę. Dobranoc. Christina kiwnęła głową i przeszła przez drzwi, które Aedan dla niej otworzył. Szedł za nią, niosąc zapaloną świecę w lichtarzu z brązu. Na korytarzu Christina skręciła w stronę głównych schodów, lecz on lekko dotknął jej ramienia. - Tutaj jest przejście prowadzące do naszych pokoi.

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">- Pokierował nią w stronę wąskich drzwi, a gdy je otworzył, ukazały się ciemne, kręte schody. Aedan ruszył przodem, trzymając świecę wysoko w górze. - Pójdę pierwszy na wypadek, gdybyś potknęła się w tej długiej sukni i pantofetkach. Idź ostrożnie. Christina lekko uniosła tren sukni, by się w niego nie zaplątać, Aedan prowadził, oświetlając kamienne ściany. Trójkątne stopnie były strome, a klatka schodowa wydawała się czarną otchłanią. Christina poruszała się jednak swobodnie, bo nie zawadzała jej obszerna krynolina. Przytrzymując się ręką ściany, wsłuchiwała się w odgłos ich kroków i szelest jedwabiu na piaskowcu. Na podeście przed drzwiami do jej pokoju Christina zatrzymała się z ręką na klamce i popatrzyła na towarzyszącego jej mężczyznę. Samotność była potężną siłą, a niedawne pocałunki Aedana wciąż zdawały się przelewać falą przez jej ciało. Znów zapragnęła znaleźć się w jego objęciach. Nie mogła jednak ponownie ulec fizycznym pragnieniom. Przed laty niemądrze pomyliła zauroczenie i żądę młodości z miłością. Uważała

jednak, że to, co czuje dla Aedana, jest potężniejsze, głębsze. Nie miało znaczenia, czy zna Aedana MacBride dzień, miesiąc, rok czy całe życie. Kochała go. Ta pewność wypełniła ją i wprawiała w zdumienie. O dziwo, miała wrażenie, jakby kochała go już wtedy, gdy się narodziła, i musiała tylko go odnaleźć. Nie sądziła jednak, by on podzielał jej uczucia. Możliwe wszak, że jedna osoba da się porwać prądom miłości, podczas gdy ta druga zaledwie unosi się na jej powierzchni. Oparła głowę o drzwi, nie miała ochoty wchodzić do środka. Zerknęła na Aedana i zdobyła się na odwagę, by zadać mu wreszcie dręczące ją od dawna pytanie. - Sir Aedanie - zaczęła. - Muszę o coś... spytać. - O co chodzi, Christino? Cichy dźwięk jej imienia w jego ustach, potwierdzający istnienie intymności między nimi, był niczym pieszczota. - Czy wciąż jesteś... nieczuły na miłość? Za każdym razem... gdy się dotykamy, to tylko pokusa, urok chwili? Muszę to wie. dzieć. - Serce waliło jej mocno, ponieważ zdobyła się na taką śmiałość. Naprawdę jednak chciała spytać: Czy kochasz mnie tak jak ja ciebie, czy reż jestem po prostu głupia? Westchnął cicho i nie odpowiedział. Odstawił tylko świecę na półeczkę w niszy w ścianie. Christina obserwowała go, cały czas świadoma własnych pragnień i swoje; niepewności. - Christino - szepnął. - Chodź cło mnie, kochana. - I wyciągnął do niej ramiona. Zbyt długo tłumione pożądanie i radość zalały ją falą. Zarzuciła mu ręce na szyję i zaczęła szukać jego ust. Całował ją długo i chciwie, jeden pocałunek przeradzał się następnym, Christina poczuła, że nogi się pod nią uginają. Miała wrażenie, że oto narodził się między nimi nowy język, bez słów, język uczuć, którym tak łatwo się porozumieć za pomocą samego tylko milczenia i pieszczot. To, co rozpoczęło się, gdy go poznała, karmione sekretnymi spotkaniami i godzinami pozowania, teraz zakwitło w pełni. Unosząc się w jego objęciach, miała świadomość stromizny rozciągającej się poniżej i wąskich krętych schodów nad głową. Na tej stromej spirali Aedan był jej kotwicą. Ona również pragnęła być dla niego punktem oparcia i miała nadzieję, że tak będzie. Wsunęła mu palce w kruczoczarne włosy, gęste i miękkie. Dotknęła jego policzka, bokobrodów, będących niczym piasek pod jej palcami, i znów go pocałowała. Puścił ją i pogładził jej plecy, talię i przesunął dłonie na piersi. Christina nawet przez warstwy bawełny i jedwabiu czuła ciepło jego dotyku, a jej ściszony jęk poniósł się echem wśród kamiennych ścian. Z niezwykłą pewnością uświadomiła sobie, czego pragnie, co chce mu dać. Na rozważanie konsekwencji pora przyjdzie później, teraz nie mogła o tym myśleć. Przecież i tak rozumiała, że nie czeka, ich żadna wspólna przyszłość. Lecz w tej czarownej chwili miłość stawała się darem, którym Christina pragnęła się z Aedanem podzielić. Utrzymywanie jej dalej w sekrecie wzmogłoby tylko jej ból. Musiała go nią obdarzyć. Samolubnie pragnęła również zgromadzić wspomnienia, które mogłaby zabrać ze sobą w swoją samotną przyszłość. Z wcześniejszych doświadczeń niewiele pięknych wspomnień zostało w jej sercu. A tutaj ona i Aedan byli naprawdę sami, odizolowani od świata. Nikt inny nie używał już starych schodów. Świadomość, że nikt ich tu nie odnajdzie, podniecała ją dodatkowo, dawała poczucie niezwykłej swobody. Jego ręka delikatnie przesunęła się po jej piersi, Christina przytrzymała tę dłoń, dając mu znak, że chce, by jej tak dotykał. Pocałowała go, pragnąc, by jego pieszczoty nigdy się nie skończyły. Czuła oddech ukochanego i serce bijące tak mocno jak jej własne. Powiodła palcami wzdłuż szczęki Aedana, dotknęła ucha,

przesunęła po nim wargami. Aedan jęknął cicho, ujął jej głowę w dłonie i pocałował, pod dotykiem jego warg rozchyliła usta. Obrócił ją później tak, by barkami i plecami oparła się o dębowe drzwi, a potem zaczął sunąć wargami wzdłuż jej twarzy, linii szyi i w dół do obojczyka. Czuła jego delikatny oddech na skórze, doprowadzał ją niemal do szaleństwa. Dotknął palcami jej piersi. Westchnęła cicho. Czuła się teraz taka piękna i pożądana, uwielbiała to

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve"> poczucie swobody. Jego palce wsunęły się pod suknię i halkę, odnalazły pierś, Christina poczuła się, jakby przeszyła ją błyskawica. Aedan pochylał głowę i gorącym oddechem pieścił jej piersi przez jedwab sukni. Położył jej rękę na udzie i uniósł suknię do gó-y, aż jej nogi w pończochach i podwiązkach zetknęły się z grubą wełną jego kiltu. Gdy przesuwał ręką wzdłuż jej nogi i bioder, Christina wsunęła mu dłoń pod kilt i poczuła twardość mięśni jego nóg. Oderwał się od niej gwałtownie i płaską dłonią uderzył w drzwi za jej plecami. - Christino - jęknął. - Nie mogę... Uciszyła go dotykiem warg. - Chcę tego tak samo jak ty Aedan z jękiem przywarł do jej ust, potem znów się od nich oderwał, jak tonący, który usiłuje nabrać powietrza. - To, co do ciebie czuję, to szaleństwo! Nie potrafię tego wytłumaczyć, przysięgam, ale nie chcę cię zhańbić. - To nie jest hańba - szepnęła, tuląc się do jego policzka. - Ja już przeżyłam hańbę, a to coś zupełnie innego. To jest... radość. Jedyna prawdziwa namiętność, jaką kiedykolwiek czułam - powiedziała, uświadamiając sobie, że mówi prawdę. Aedan pokręcił głową. - Ty niczego nie rozumiesz - powiedział zachrypniętym głosem. - Rozumiem - odparła. - Rozumiem tyle, ile w tej chwili powinnam rozumieć. Proszę, kochaj mnie... i pozwól mi kochać ciebie. Mruknął coś, czego nie usłyszała, i znów gwałtownie przywarł do jej ust. Objął ją jedną ręką, a drugą pieścił jej piersi. Christina czuła przeszywający ją ogień. Gołymi nogami przylgnęła do jego nóg. Aedan przesunął jej rękę na brzuch, a potem jeszcze niżej. Rozgorączkowanej Christinie to nie wystarczało, pragnęła więcej. Pieściła dłońmi jego plecy, barki, klatkę piersiową i męską twardość żelaznych mięśni. Dotyk jego dłoni na ciele wydawał się taki znajomy. Sięgnęła niżej, przesunęła dłonią po twardej płaszczyźnie brzucha, pragnąc go tak, jak on jej pragnął. Odnalazła jego twardą męskość, a wtedy on delikatnymi dłońmi uniósł ją z Ziemi i odgarnął na bok bawełnę, jedwab i wełnę, skóra dotknęła skóry i dwa ciała stopiły się w jedno. To było takie, jak być powinno. Nie wydawało się ani trochę złe. Poruszali się połączeni, upojeni namiętnością, oszołomieni miłością. Tu, na tych krętych schodach, nie istniały żadne zasady, żadne wątpliwości, tutaj mogli mieć swoje sekrety. Tu mogli sobie pozwolić na wolność ciała i duszy. W tym miejscu Christina kochała i czuła, że jest kochana. Na zewnątrz nie miała takiej pewności. Pocałował ją, potem odsunął się od niej i teraz tylko ją obejmował. Oddychał szybko i ciężko, odgarnął jej włosy do tyłu, pocałował w czoło i szeptem zaczął przeproszać. Christina uciszyła go krótkim, lecz przepojonym namiętnością pocałunkiem i otworzyła drzwi. Wemknęła się do środka i zamknęła je bez słowa, a potem cała drżąca oparła się o nie czołem. On przez dłuższą chwilę opierał się o te same drzwi, lecz po ich drugiej stronie. Christina nawet przez drewnianą przeszkodę wyczuwała jego obecność.

Wyczuła również, kiedy odszedł. Christina, z trudem panując nad drżeniem dłoni, wygładziła ciemnozieloną spódnicę i poprawiła włosy upięte w gruby węzeł na karku. W pośpiechu przeszła korytarzem, pewna, że o tak wczesnej godzinie jak zwykle zastanie Aedana przy śniadaniu. Uśmiechając się do siebie, wspominała ich intymne przeżycia i cudowne sekrety ostatniej nocy. Nie żałowała ani jednej chwili. To, co zrobili, zostałoby uznane za złe i szokujące, gdyby kiedykolwiek zostało odkryte. Ona jednak wiedziała, że takiej miłości nie należy się wstydić. Wczorajszej nocy, gdy w końcu zapadła w sen, śniło jej się, że Aedan przyszedł do niej jako księżę, ona zaś była Liadan. Oboje nosili średniowieczne tuniki, lecz tym razem ich stroje nie były jedynie przebraniem. Wszystko w tym śnie było niezwykle autentyczne, jak gdyby ona i Aedan naprawdę byli kochankami sprzed wieków. W kamiennej wieży, wśród rozjaśnionej jedynie blaskiem księżyca ciemności łoża z baldachimem, Aedan kochał ją z taką czułością, że przebudziła się, szepcząc jego imię i zaciskając ręce tak, jakby go obejmowała. Pragnienie jego bliskości wciąż ją paliło aż do bólu. Pomyślała: Zaraz go zobaczę! Z rumieńcem na twarzy otworzyła drzwi do pokoju śniadaniowego. Przez wysokie okna wpadało jasne światło poranka, podkreślając złocistość dębu i wesoły wzór na perkalowych zasłonach. Aedana jednak nie było, a bez niego pokój w jednej chwili pociemniał. Christina rozejrzała się dokoła i dostrzegła panią Gunn i MacGregora, stojących pod jednym z okien. - Pani Blackburn, kochana, dzień dobry - odezwała się gospodyni. Lokaj uklonił się lekko, mrużąc coś z miękkim szkockim akcentem. Christina pozdrowiła ich, wzięła talerz i nałożyła sobie jedzenie z trzymanyh w ciepłe półmisek i tac ustawionych na bufecie, jak to było w porannym zwyczaju w Dundrennan. - Wygiąda na to, że cały dzień będzie Słońce może obejść się bez burz, które ostatnio nie dawały nam spokoju - stwierdziła pani Gunn, wyglądając przez okno. - Wybiera się pani znów na wzgórze? Tam Durie zabrał sir Aedana powozem, ale gdyby pani chciała jechać gigiem, MacGregor przyśle stajennego. - O, nie, dziękuję. Chętnie się przespaceruję w taki

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">piękny dzień. - Christina zajęła swoje miejsce, a MacGregor usłużnie przy sunął jej krzesło, nalał jej też kawy i przystawił malutki dzbanuszek śmietanki, którą tak lubiła. Potem przysunął jej także talerz ulubionych babeczek z porzeczkami i miskę świeżych owoców. Christina uśmiechnęła się do niego, wdzięczna za takie gesty, świadczące o tym, iż zaakceptowano ją w Dundrennan. - Sir Aedan pojechał na plac budowy? - spytała panią Gunn, gdy MacGregor wyszedł z pokoju. - O, nie, wybrał się razem z panną MacDonald i jej babką na dworzec kolejowy w Glasgow. Stamtąd mają jechać do Edynburga. Lady Strathlin i pan Stewart pojechali z nimi. Wszyscy mają dzisiaj jakiś interes do załatwienia w mieście - odparła pani Gunn. - Sir Aedan wyjechał? - Christina starała się ukryć dotkliwe rozczarowanie. - Wiedziałam, że lady Strathlin i pan Stewart nas opuszczają, gdyż pożegnali się ze mną jeszcze wczoraj... Nie miałam jednak pojęcia, że sir Aedan również wybiera się w podróż pociągiem. - Nie będzie go zaledwie przez kilka dni - odparła gospodyni. - i mówi pani, że praczka pojechała wraz z nim? - Christina uznała to za zdumiewające. - O, tak. On jest z nimi „w bliskiej przyjaźni. Był przecież

zaręczony z drugą panną MacDonald. Christinę ścisnęło w żołądku. Całkiem zapomniała o poprzednim związku Aedana. - Z drugą panną MacDonald? No, tak, rzeczywiście, coś mi o tym wspomiano - powiedziała z pozorną obojętnością. - To była kuzynka Dory, Elspeth. Dobra dziewczyna. Myślałam, że sir Aedan umrze z żalu, kiedy odeszła tak nagle. To był wielki wstrząs i nastąpił tak niedługo po tym, jak sir Neil zginął na wojnie. Być może panna MacDonald nie byłaby odpowiednią żoną dla lorda i baroneta, ale to dobra dziewczyna i wszyscy bardzo ją kochaliśmy. - Rozumiem. - Christina siedziała nieruchomo, z palcami zaciśniętymi na filiżance. Nie czuła nawet, że gorący napój parzy przez cienką porcelanę. - Sir Aedan nie był wtedy dziedzicem i mógł się żenić, z kim chciał. To takie smutne. - Pani Gunn westchnęła, Sprawdzając naczynia na podgrzewaczu. - Mieliśmy nadzieję, że pewnego dnia poślubi pannę Stewart - zdradziła ścisłym tonem. - Lecz myślę, że do tego nie dojdzie. - Ach, tak? - powiedziała Christina ostrożnie. - No cóż, lord nie wtajemnicza nikogo w swoje kłopoty, wiem jedynie, że zdaniem panny Stewart sir Aedan to dobry człowiek, ale nudziarz, i że woli mieć go za kuzyna niż za męża. Ostatnio zresztą wyraźnie z niego zrezygnowała, bo sama zerka w inną stronę. Christina zdziwiona zamrużyła, patrząc na panią Gunn sponad filiżanki z kawą. - Cóż, jest rozsądną dziewczyną i robi to, na co ma ochotę. Moim zdaniem za dużo ma w sobie wesołości skowronka dla te. go ponurego jastrzębia. Tak chyba będzie dla niej lepiej, a możliwe, że nasz lord nigdy się nie ożeni - stwierdziła pani Gunn, kręcąc głową. - Chyba słyszała pani o tej okropnej kłątwie? - Tak - odparła Christina cicho. - Słyszałam. - Cóż - chrząknęła pani Gunn, gdy do pokoju wszedł MacGregor. - Dość już o tym. Sir- Aedan mówił, że pani prace na wzgórzu posuwają się naprzód, pani Blackburn, i że ma nadzieję, że szybko się pani z nimi upora. Szybko się uporam? Och... chyba... chyba tak. Pani Gunn usmiechnęła się, jej okrągła twarz i żywienie niebieskie oczy budziły taką sympatię. Christina wiedziała, że gospodyni nie jest świadoma ciosu, jaki przed chwilą jej zadała. A więc Aedan miał nadzieję, że ona wkrótce upora się z pracami na wzgórzu i, co za tym idzie, opuści Dundrennan! Dobry Boże, jakże się pomyliła! Jak bardzo okazała się niemądra i naiwna! On się z nią tylko zabawiał, zaspokajał swoje pragnienia, a teraz już miał jej dość. Poczowała, że narasta w niej nienawiść więc dobrze, pomyślała. Z radością przygotowuje wszystko do wyjazdu. Niech sir Edgar Neaycs przejmie prace nad wykopaliskami, wszak jej zadanie na Cairn Drishan i tak było, już prawie zakończone. Spakuje swoje rzeczy i wyjedzie, byle tylko zdążyć z tym przed powrotem Aedana. Niech się cieszy! - Pani Blackburn, moja droga. Czy wróci pani do domu na lunch? Czy też mam prosić kucharkę, żeby przygotowała koszyk i posłała z nim na wzgórze jedną ze służących? - spytała pani Gunn. Christina prawie jej nie słuchała. Aedan wyjechał bez słowa, a uwagi pani Gunn ujawniły, że traktował Christinę jak nieproszonego gościa. Te wspaniałe, cudowne pocałunki, ta namiętność, z którą się kochali... Wszystko to okazało się jedynie czystą żądzą. Niczym więcej. Policzki, paliły ją ze wstydu. Znowu zachowała się nieprzyzwoicie. Czy kiedykolwiek w życiu nauczy się kierować głosem rozsądku, a nie serca? Kiedy znowu go zobaczy, będzie miała maskę na twarzy i okaże mu tylko obojętność i rezerwę. Nie będzie się ukrywać, jak przed laty. Nie będzie się wstydzić tego, co zrobiła, powodowana miłością. I wyjedzie tak prędko,

jak tylko da się to załatwić. - Pani Blackburn? Gospodyni czekała na jej odpowiedź. - Lunch? Ach, tak. Dziękuję, wrócę do domu. Mam jeszcze trochę pracy w bibliotece. - Szkoda, w taki piękny dzień. - Pani Gunn odwróciła się na dźwięk otwieranych drzwi. - Dzień dobry, panno Stewart, ależ wcześniej panienka dzisiaj wstała! Amy weszła do pokoju śniadaniowego w

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">przybranej marszczeniami i

falbankami sukni z pastelowej satyny w kratę, która tak ładnie podkreślała jej jasne włosy i cerę. Christina uniosła głowę i uśmiechnęła się na powitanie, chociaż głębi duszy, porównując się z Aniy, czuła się bardzo zwyczajna i szara jak mysz. Amy zawsze zdawała się tryskać ży ciem i radością. A Christina w tej chwili miała wrażenie, że jest nikomu niepotrzebną. - Dzień dobry - odparła Amy. - Sądziłam, że zastanę kuzyna Aedana przed wyjazdem do Milngayie. Czyżbym się spóźniła? - Och, wyjechał już dawno! - Pani Gunn naląła, Amy kawy. - Ja też chciałam jechać do Edynburga. Tak miło byłoby znów odwiedzić siostrę Aedana. - Amy nałożyła sobie na talerz kiłka kawałeczków owoców i plasterek bekonu. Christina z niezadowoleniem popatrzyła na własny, pełny po brzegi talerz, i przez moment poczuła się naprawdę okropnie. W końcu jednak ujęła widełec i z determinacją zabrała się do jedzenia, chociaż całkiem straciła apetyt. Nie może sobie pozwolić na to, by wstydzić się każdej decyzji, jaką podejmuje w życiu, upomniała się w duchu. - Dzisiaj znów będę pozować panu Blackbumowi - oznajmiła Amy, przez stół uśmiechając się do Christiny. - Ogromniemi się to spodobało. Twój brat jest naprawdę czarujący, prowadziliśmy naprawdę cudowne rozmowy. Ma taki miły śmiech i tyle interesujących historii do opowiedzenia. Mówił mi, że jestem idealną modelką. - Amy zdawała się wprost jaśnieć. Christina uśmiechnęła się. - John ma bardzo krytyczne spojrzenie i nie sypie komplementami na prawo i lewo. Możesz czuć się naprawdę zaszczycona. - Ałe nie chciał, żebym pozowała do postaci księżniczki. Twierdzi, że to ty jesteś wprost idealna do tej roli. - Cóż, kiedy Johnowi rodzą się w głowie wizje obrazów, zawsze ma na myśli jakiś konkretny fizyczny typ urody. Wyobraził sobie, że księżniczka musi być ciemnowłosa, a ja mam w sobie niewątpliwie ciemną celtycką krew, ty natomiast z mi swoimi zdumiewającymi jasnymi włosami musisz mieć w sobie krew Normanów, Amy poklepała się po głowie. - Rzeczywiście, moja babcia była Norweżką. - Ach, pani Blackburn, mam dla pani list! Prawie zapomniałam - oznajmiła pani Gunn, przerzucając pocztę w kieszeni fartucha. W końcu podała Christinie brązową kopertę. - Jest na nim jakaś dziwna pieczęć. - To z Narodowego Muzeum Starożytności - odparła Christina, rozcinając kopertę. - Ach, od sir Edgara! - Pospiesznie przeczytała list i serce zabiło jej szybciej. - Boże, zamierza tu przyjechać w ciągu kilku następnych dni! - Z trudem przełknęła ślinę. - Sir Edgar Neayes tutaj? Sir Aedanowi bardzo się to nie spodoba, ale cóż możemy począć? - Pani Gunn wyrzuciła ręce w górę. - Naszego lorda nie ma, a sir Elgar się zjawi. Przecież nie możemy zaproponować mu łóżka w domu kóregoś z dzierżawców - Chyba mógłby zatrzymać się w Balmossie - podsunęła Amy. - Ale on przyjeżdża obejrzyć Cairn Drishan, a Balmossie jest przecież oddalone o ładnych kilka mil - stwierdziła Christina. - To prawda. - Amy zmarszczyła czoła - Cóż, nie mamy innego wyboru, jak okazać mu uprzejmość i

gościnność. Przecież mimo wszystko przysłała go tutaj rząd, a: prawie jakby królowa. Będziemy musieli być dla niego mili i pokazać mu ten stary pagórek. Może zdąży wyjechać przed powrotem Aedana. Christina spojrzała na nią z uwagą. - A co by się stało, gdyby sir Aedan po powrocie zastał ni Edgara? - Och, nie chciałabym przy tym być! - oświadczyła Amy złowieszczo, a pani Gunn pokiwała głową na potwierdzenie jej słów. - Ale jest już za późno, by odpowiedzieć sir Edgarowi, za późno też na powiadanie Aedana. Sir Edgar i tak będzie tu wcześniej. - Nasz lord zapowiadał, że wyjeżdża na kilka dni - powiedziała pani Gunn. - A nie da się określić, kiedy sir Edgar może przyjechać. Czoło Amy w końcu się wygładziło. - Mimo wszystko wyślę list kuzynowi Aedanowi. A jeśli sir Edgar pojawi się tu podczas jego nieobecności i Aedan nas za to złaje, nie pozostanie nam nic innego, jak tylko słodko się do niego uśmiechać. Może wtedy przestanie się na nas gniewać. - Uniosła do góry jasne brwi. - Co prawda Aedan jest mniej podatny na tego rodzaju zabiegi niż inni mężczyźni - dodała, wykrzywiając usta. Christina w milczeniu pokiwała głową i zaczęła popijać kawę, sir nie czując, że wystygła i nie została posłodzoną. Nie wierzyła już, by cokolwiek w życiu kiedykolwiek wydawało się słodkie po tym wybuchu radości, króży miał miejsce ostatniej nocy, i po gwałtownym ciosie, jaki zadało jej sercu tego ranka. - John! - Christina zastukała do drzwi jadalni. - To ja, Christina! Jej brat spędził przeważającą część ubiegłego tygodnia w ja dalni, uchylając jej drzwi tylko od czasu do czasu, by przyjąć tacę z jedzeniem i herbatą od Dobrej Jean, lub by przez chwilę porozmawiać z Christiną w korytarzu. Nie domagał się pozwania od żadnego z chętnych członków gospodarstwa, nie zapraszał też nikogo, by pokazać postępy w malowaniu fresku. Wcześniej tego dnia pani Gunn oświadczyła Christinie, że pan Blackburn już od dwóch dni nie opuszcza jadalni nawet po to, żeby przespać się we własnym łóżku. - A przecież pani wie, że Jean muszą tam odkurzyć - oświadczyła Christinie. - W dodatku

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">cały czas prosi o jajka, i to o surowe!

- Skrzywiła się, kręcąc głową. Christina zapewniła gospodynię, że z odkurzaniem można się wstrzymać na kilka dni, bo przecież meble w jadalni i tak zakryto prześcieradłami, ale obiecała, że zbada sytuację. - John! - powtórzyła, tym razem stukając mocniej. W końcu drzwi się otworzyły i brat stanął w mrocznym cieniu. - Christino, czy Gunnie przysłała cię tu, żebyś sprawdziła, czy jeszcze żyję? Powiedz jej, że czuję się dobrze, chociaż od czuwam przyływ natchnienia. Przyniosłaś coś do jedzenia? - Nie. - Wyciągnęła kopertę. - Dostałam list od wuja Waltera. To znaczy napisała go w jego imieniu ciocia Emmie. Moją wejść? Zawahał się, a potem dał krok w tył i otworzył drzwi. Christina weszła do środka. Natychmiast uderzyła ją nagła zmiana, jaka zaszła w tym pokoju. Błyszczący mahoniowy stół i krzesła, a także kredens z drewna wiśniowego spowite były w białe po krowce i przypominały gromadę duchów. W różnych punktach pokoju stały dwie drabiny i wysokie krzesła, na które wchodziło się po stopniach. Na stole leżały rozrzucone pędzle, farby, szmatki, paleta, kawałki kredy, małe słoiki i rozmaite inne przybory malarskie. Miska pełna jajek stała obok drugiej, w której połyskiwało białko, dookoła walały się potłuczone skorupki. Na stole leżały też w nieporządku duże

płachty ze szkica. mi, posklejane z kilku mniejszych kawałków.

Przez otwarte okno, którego zasłony rozsunięto, wpadało świeże powietrze, poruszając delikatnie koronkowymi firankami. - Dzięki Bogu, że masz tu przynajmniej dobrą wentylację - stwierdziła Christina. - To zawsze potrzebne, kiedy malujesz olejami i terpentyną. Chociaż muszę przyznać, że nie ma tu nieprzyjemnego zapachu. - To dlatego, że tym razem nie używam farby olejnej. Stosuję na ścianie temperę żółtkową, tak jakiej używali średniowieczni artyści. Spójrz! - Ujął ją za ramiona i obrócił do ściany. - Ach! - jęknęła Christina, zaskoczona i zachwycona tym, co zobaczyła. Podeszła bliżej, by lepiej się przyjrzeć. Raczej zwyczajny pejzaż w tle, namalowany przez poprzedniego artystę, całkowicie się odmienił po dodaniu rozróżnionych ludzkich postaci i mnóstwa różnych szczegółów. W tle i pośrodku na wzgórzach wznosiły się zamki, na polach pracowali rolnicy, pasterze pilnowali stad owiec albo prowadzili bydło drogą. Rycerze w lśniących celtyckich zbrojach jechali konno ścieżką, wychodzącą z lasu. Uwagę Christiny przykuły jednak przede wszystkim postacie księcia i księżniczki, spotykających się po raz pierwszy. Stali profilem, zwróceniu ku sobie, i trzymając się za ręce, patrzyli sobie w oczy. Ten obraz ją zachwyił, lecz jednocześnie odczuła żal. Dawno temu Aedan mac Brudei musiał tak patrzeć na Liadan, lecz Aedan MacBride nigdy już nie spojrzył na Christinę z takim uwielbieniem w oczach. - Jakie to piękne, Johnie - szepnęła. - Naprawdę wyjątkowe. Miałeś wspaniały pomysł, by namalować tu sceny z legendy o śpiącej księżniczce z Dundrennan. Stworzysz prawdziwe arcydzieło. John uśmiechnął się. Stał z założonymi rękami. Palce miał poplamione farbami, tak samo jak białe rękawy. Fular mu się przekrzywił, ciemnobrązowe kędziory zmierzwiły, a policzki pokryły się kilkudniowym zarostem. Opierał się na lasce, jak gdyby był bardzo zmęczony. Oczy miał podkrążone, lecz płonęło w nich podniecenie. - Sam teraz widzę, jakie to może być piękne - przyznał. - Skończenie tego mogłoby mi zabrać prawie rok. Mam nadzieję, że Aedan nie będzie miał nic przeciwko temu. - Rok! - przeraziła się Christina. - Wiesz przecież, że to musi zostać ukończone najszybciej jak się da. Królowa przyjeżdża już za kilka tygodni! - Jeśli chodzi o fresk, to nie ulegnę. Zwłaszcza teraz, kiedy wiem, jaki mógłby być - powiedział John, kręcąc głową. - Ale mogę w ciągu kilku tygodni naszkicować postaci i elementy architektoniczne i trochę je pokolorować, tak żeby fresk przynajmniej nadawał się do pokazania. - Myślę, że królowa nie będzie miała nic przeciwko pokazaniu jej niedokończonego fresku. - I tak przez te jajka muszę pracować szybciej niż zwykle. Christina popatrzyła na niego zdziwiona. - Ze względu na jajka? - Pokusilem się o pewien eksperyment - wyznał John, podnosząc do góry rękę. - Wiem, wiem, niejedno arcydzieło zostało zniszczone przez eksperymenty. Czuję się jednak pewien, że rym razem się uda. Nie mogę nakładać farb olejnych na tynk, rezultat byłby katastrofalny. Postanowiłem więc posłużyć się średniowieczną techniką tempery żółtkowej. Niektórzy z członków Bractwa Prerafaelitów wypróbowali ją z niezłym rezultatem, co prawda nikt nie używał tego na tak dużą skalę, malując fresk - dodał, marszcząc czoło. - Napisałem do ojca z prośbą o radę. - Wiem, że w zeszłym tygodniu dostałeś od niego list. Ale powiedziałaś mi tylko, że pyta o moje zdrowie i pracę tutaj. Nie wspomniałeś nic o eksperymencie z temperą! - uśmiechnęła się. - Jak to się sprawdza? - Rozejrzała się i spostrzegła, że zaledwie kilka fragmentów wygiąda na

ukończone. - Zapowiada się obiecująco, żółtko przydaje farbie cudownego bogactwa, połysku jak olej, ale szybko wysycha, muszę więc bardzo prędko malować. A pani Gunn skarży się na lic. bę używanych jajek -</w:t>

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">dodał. Sir Aedan ucieszy się, gdy się dowie, że praca się szybko posuwa. A kiedy zobaczy, co zrobiłeś sądzę, że przestanie go obchodzić, jak dużo czasu przyjdzie ci spędzić nad freskiem. Jest naprawdę cudowny! Znów spojrzała na niezwykłą główną scenę, przedstawiającą księcia i księżniczkę. Chociaż figury były naszkicowane, potem pomalowane bladymi kolorami, rysunek wyglądał bardzo realistycznie. Ręce i dłonie postaci zachwyciły dokładnością każdego szczegółu, ale płynne linie ciał i udrapowanych szat świadczyły o elegancji i mistrzowskim opanowaniu pędzla, które charakteryzowało najlepsze dzieła Johna. - No dobrze, ale powiedz mi, po co tu przyszedłeś? - spytał. - Powiedziałaś, że dostałaś list od wuja Waltera. - To ciocia Emmie pisze w jego imieniu. - Christina podała list bratu, który szybko przebiegł go oczyma. - On się nie miewa dobrze, John. Nie jest w stanie utrzymać pióra. Ciocia pisze, że nie interesuje go już czytanie książek historycznych, a to bardzo do niego niepodobne. Chociaż z pozoru wygiada na to, że ma jeszcze siły, to ona mimo wszystko obawia się, że wuj nie przetrzyma Zimy. John oddał jej list, na jego twarzy odmalowała się troska. - Może najlepiej będzie, jeśli prędko uporasz się z tą pracą i wrócisz do domu, do nich. Jestem pewien, że wuj zechce dowiedzieć się czegoś bliżej o tej twojej piktyjskiej budowli z piwnicą. Może to wskrzesi w nim iskrę życia. Zawsze przecież uwielbiał słuchać o nowych odkryciach. - Masz rację, powinnam do niego wrócić. Oprócz ciebie i twojej pracy nic więcej mnie tu już nie zatrzymuje. John popatrzył na nią przez dłuższą chwilę. - Nic? - spytał delikatnie. - A kiedy sir Aedan wraca? Christina, słysząc ton, jakim to powiedział, nabrała przekonania, że brat wie o tym, co zdarzyło się pomiędzy nią a Aedanem. - Ja... nie wiem. Wiem natomiast, że w każdej chwili może się tu zjawić Edgar. - No cóż, wobec tego, jak sądzę, będziesz musiała podjąć decyzję. - Co masz na myśli? - Sądzę, że wiesz, księżniczko. - Ujął ją za łokieć i podprowadził do drzwi. - A teraz wyjdź. Muszę pracować sam. Ty też masz sporo do zrobienia. Wuj Walter będzie szczęśliwy, kiedy się dowie, że znalazłaś dowód na poparcie jego teorii związków króla Artura z celtycką Szkocją. Christina pokręciła głową. - Nie przypuszczam, żeby w tym starym wzgórzu dało się znaleźć coś podobnego, Johnie - powiedziała. - Pomyliłam się. Miałam wielkie nadzieje, ale niestety. To piktyjska budowla i już to samo w sobie jest cudowne, ale nie znajduję żadnych przesłanek, by sądzić, że ma w sobie coś jeszcze bardziej magicznego. Uśmiechnął się. - Wydaje mi się, że tak czy owak znalazłaś tu pewną magię. - Ta starożytna budowla to niezwykle ekscytujące znalezisko, lecz z całą pewnością nie będzie tam nadzwyczajnych skarbów - uśmiechnęła się żałośnie. - Ja wcale nie mówię o wzgórzu. Podczas sesji pozowania byłem wprawdzie bardzo zajęty, moja droga, ale nie jestem ślepy. To miejsce jest dla ciebie pełne magii, podobnie zresztą jak dla lorda. Zrobiłem, co mogłem, żeby wam to uświadomić. Christina popatrzyła na niego zdumiona. - Ach! Teraz już wszystko rozumiem, ty draniu! - Jestem zdumiony, że nie zorientowałaś się wcześniej. Oboje

jesteście półprzytomni; będąc blisko siebie. Właściwie na nic innego nie zwracasz wtedy uwagi, a już z całą pewnością nie na artystę, który popycha was ku sobie. Christina słuchała go z ciekawością, przekrzywiając głowę. A co takiego zauważyłeś? - Przejrzyj moje rysunki, kochana, a sama to zobaczysz. Przypuszczam, że lord jest zakochany. Christina zmarszczyła brwi. - Nie byłabym tego taka pewna. - Spytaj go, kiedy wróci. Może ci odpowie, jeśli jest uczciwym człowiekiem, a przypuszczam, że jest - uśmiechnął się i delikatnie wypchnął ją za drzwi. - Przyślij mi tu kogoś z herbatą. Umieram z głodu. - Pomachał jej ręką i zamknął się w pracowni. Oszałamiający zachód słońca oświetlał Edynburg, niezliczone okna zdawały się płonąć, fasady czerwieniały, a zamek na wzgórzu jakby stał w płomieniach. Aedan obserwował zmiany zachodzące na niebie i w mieście. Roztaczający się na niemal cały Edynburg widok z frontowego okna domu na zboczu Calton Hill, należącego do doktora Cónnora MacBama, wprost zapierał dech w piersiach. Aedan patrzył na zamek na wysokiej czarnej skale i wystrzępioną sylwetkę Siedziby Artura, wielkiego wzgórza chroniącego miasto od wiatrów, przez które w zimowe dni miasto spowijała mgła. Poniżej widział długie wstęgi ulic i budynków oraz rzekę powozów na Princes Street naprzeciwko osuszonego jeziora, będącego teraz niewielką doliną pełną jasnych kolorowych ogrodów. Widział też opadającą w dół długą Highstreet, dzielącą miasto, i skupiska kamienic, a wśród nich zaułki i wąskie uliczki. Wywieszane pranie przypominało blade delikatne kafelki, ludzie poruszali się po biegnących w górę i w dół uliczkach jak zajęte swoją pracą mrówki. - Prześliczne, prawda? - spytała go siostra. Odwrócił się i zobaczył, że Mary Faire wchodzi do bawialni. Jej szeroka spódnica z ciemnobrązowej satyny jeszcze podkreślała szczupłość figury i Iśniąc czarne włosy. Mary Faire cichutko zamknęła drzwi gabinetu Connora, w którym jej mąż przeprowadzał

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">konsultację z Dorą i Effie MacDonald.

Podeszła do Aedana. - Uwielbiam widok miasta o zachodzie słońca. Kolory są takie żywe, a sylwetka zamku tak potężna, jakby strzegł nas wszystkich. - Rzeczywiście jest piękny, ale wolę zachody słońca na wyżynach Szkocji. - Zawsze tak było. - Wsunęła mu rękę pod ramię. - Tak się cieszę, że cię widzę, Aedanie, i cieszę się, że przywiozłeś Dorę. - Czy Connor uważa, że będzie w stanie jej pomóc? - Sądzę, że tak. Wyjaśni ci wszystko, kiedy ją zbada. To naprawdę miłe z twojej strony, że przywiozłeś je tutaj i zaofiarowałeś się, że pokryjesz wszystkie wydatki. Nareszcie widzę w tobie dawnego młodszego brata o gorącym sercu. - Ja się wcale nie zmieniłem - stwierdził spokojnie Aedan. Siostra stanęła bokiem, żeby przyjrzeć się jego twarzy. - Och, uważam, że się zmieniłeś, i to bardzo! Przez bardzo długi czas byłeś zdecydowany trzymać wszystkich innych na dystans. Otoczyłeś się murem, zwłaszcza po śmierci Neila. Ten mur zrobił się jeszcze wyższy i grubszy, kiedy umarła Elspeth i gdy zmarł ojciec. Ale nareszcie zaczęłaś jakby spoza niego wyglądać. Nie miałem śladomości, że tak jest - powiedział Aedan cicho. - Owszem, przynajmniej do pewnego stopnia. Nie widziałam cię od kilku miesięcy i wydajesz się odmieniony. Pomyślałam, że może się w kimś zakochałeś. Tylko miłość zmiekczyłaby takiego twardego mężczyznę jak ty. Może.., może

chodzi o Dorę? A może to nasza droga Amy? Aedan ze śmiechem pokręcił głową. - Obie, i Dora, i Amy, skradły komuś serce, lecz nie mnie. Jego serce należało teraz do Christiny, lecz nie zamierzał przyznawać się do tego siostrze. Dostatecznie trudne było przyznanie się przed sobą. - Cóż, zdecydowanie zmieniłeś się na lepsze, mój drogi. Kiedy ostatnio widziałam cię na wiosnę, byłeś szorstki i chłodny. Patrzyłeś spode łba i warczałeś jak niedźwiedź, którego wyrwano z zimowego snu. - Ty też byś taka była, gdybyś mieszkała w Dundrennan z Amy i ciotką Lilią, nasyłającymi malarzy, cieśłów i tapicerów - stwierdził. Mary Faire roześmiała się. - O tak, jestem tego pewna. Obojgu brakuje nam do tego cierpliwości. Aedan uśmiechnął się lekko i ponad głowę siostry spojrzął na niebo, które przybrało teraz odcień purpury. - Zbudowałem ten mur nie bez powodu - powiedział. - Dobrze wiesz, że czułem się trochę tak, jakby zarówno śmierć Neila, jak i Elspeth była moją winą. - Zdumiała go łatwość, z jaką przyszło mu to wyznanie po latach ukrywania prawdy przed sobą. - Aedanie, przecież nawet cię tam wtedy nie było! Neil poległ na polu bitwy, pół świata stąd! Kiedy opuszczali Szkocję, wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę z niebezpieczeństw, jakie niesie ze sobą ta straszna wojna. Widziałam ją przecież na własne oczy, przecież właśnie na jednym z tych pół bitewnych poznałam Connora. Kiwnął głową. - I nawet ty tam byłaś, a ja nie. Powinienem być pójść na tę wojnę, ale postanowiłem zostać tutaj i kontynuować swoją pracę inżyniera. Mogłem ocalić Neila, odciągnąć go stamtąd, albo przyjąć na siebie tę śmiertelną ranę. Wiem przecież, jakim był impulsywnym idealistą. - A ty byłeś tym trzeźwo myślącym z rodzeństwa, który dostrzegł konieczność zostania w domu z niedomagającym ojcem, kiedy zarówno twój brat, jak i siostra postanowili wdać się w tę bezcelową brutalną walkę. Sądzę, że ocaliłeś ojca, przedłużyłeś mu życie o kilka lat. Jeżeli w ogóle można tak mówić, to śmierć Neila ja mam na sumieniu. Aedana zdumiały słowa siostry, aż się cofnął, by na nią spojrzeć. - Ty? Dlaczego, na miłość boską, tak mówisz? - Przecież wiesz, że przenieśli Neila do szpitala polowego, którym pracowałam. Właśnie tamtego ranka poznałam Connora. Pamiętam, że pokłóciliśmy się o zapasy bandażu, teraz wydaje się to takie niemądre. Ale nawet ja nie mogłam zrobić nic, by ocalić rodzony brata. Mogłam jedynie się nim opiekować, gdy Connór go leczył, i być przy nim, kiedy umierał... Jeśli to była czyjakolwiek wina... - urwała. Aedan objął siostrę. - Zrobiłaś, co mogłaś. Wszystko było w rękach Boga, teraz już wiem. To chyba dobrze się stało, gdybyś i ty to zapamiętała. - A jeśli chodzi o śmierć Elspeth - podjęła Mary Faire - to wiem, że w twoim przekonaniu jej śmierć spowodowała dawna klątwa, kzora się odezwała, gdy zostałeś dziedzicem Dun dnnanPńetieź uważasz, że twoją narzeczoną właśnie dlatego spótkła tragedia, prawda? - popatrzyła na niego z uwagą. Aedan lekko wzruszył ramionami. - Rzeczywiście zastanawiałem się nad tym. - To oczywiste, każdy by się zastanawiał, ale, Aedanie, w większości kwestii jesteś pragmatykiem i z całą pewnością zdajesz sobie sprawę, że to tylko zbieg okoliczności, poza wszystkim nie byłeś wtedy jeszcze lordem. - Nie - odparł powoli. - Ale teraz nim jestem. Mary Faire podniosła na niego wzrok. - Czy jest ktoś inny? - Nawet gdyby był, jakie to ma Znaczenie? Nie będę ryzykował, że klątwa znów może się objawić. Miłość i szczęście nie są mi przeznaczone. - A jeśli się mylisz? - Mary Faire objęła go w pasie. - Wydaje mi się, że czasami kurczowo trzymamy się bólu i lęku, gdyż są to rzeczy znajome w świecie pełnym

nieprzewidywalnych niespodzianek, gdy tymczasem wystarczy po prostu przestać się bać i uwolnić. Przecież

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">cuda naprawdę się zdarzają! Aedan przez moment milczał, rozmyślając. Czuł, że budzi się w nim nadzieja. W końcu kiwnął głową. - Jak zawsze to ty jesteś tą spokojną i mądrą. - Ucałował siostrę w czubek głowy. - Cuda, mówisz. Obiecuję, że to rozważę. - To dobrze - odparła Mary Faire. - A teraz powiedz mi, jak się mają rzeczy w Dundrennan. Czy dom będzie gotowy przed końcem roku, tak jak wymaga tego ostatnia wola ojca? - Wszystko mogłoby być ukończone w czasie na wizytę królów - odparł, udając optymizm większy, niż czuł. Wciąż przecież nie wiedział, czy będzie w stanie zatrzymać posiadłość. Nie przekazał jeszcze siostrze pełnej prawdy o starożytnym znalezisku. - Dom wygląda naprawdę wspaniale. - Wspaniale? Sądziłam, że nie znosisz perkalu? Uśmiechnął się. - Zaczynam go lubić. A fresk w jadalni zapowiada się na prawdziwe arcydzieło. Ojciec byłby bardzo zadowolony. - No a co z tym starym murem, kt-ary odkrylicie na zboczu Cairn Drishan - To może być jakiś starożytny butłowl. trzeba te jeszcze powierzyć Pam Blackburn nie ukończyła weich prac i muzeum ma przysłać do zbadania znaleziska kógós jeszcze. - Pani Blackburn? - Antykwariuszka przysłana przez muzeum. Christina Blackburn. To ona rozkopuje wzgórze, a jej brat to artysta, który przejął wykonanie fresku. Pani Blackburn pozuje do postaci księżniczki uśpionej wśród róż, a ja,.. no cóż, będziesz zaskoczona, ale ja pozuję do postaci księcia. Mary Faire uśmiechnęła się z wielkim zadowoleniem. - Ty? Muszę poznać tę panią Blackburn, skoro cię do tego namówiła. Chyba ma wyjątkowy dar przekonywania... -. Przyjrzała mu się uważniej. - Aedanie Arthurze MacBride... czy twoja pani Blackburn rzuciła na ciebie urok? - Urok? Na lorda Dundrennan? Niemożliwe! - Przestań się wykręcać! Czy to właśnie ona tak cię odmieniła? - Och, wątpię w to... - urwał, zdając sobie sprawę, że czuje się jakoś inaczej, jakby lżej, jakby był utkany z delikatniejszych myśli i emocji, jak gdyby znów łatwiej było mu okazywać, że się o kogoś troszczy. I rzeczywiście śmiał się też więcej, czuł się młodszy, mniej przytłoczony życiem, a zarazem mądrzejszy dzięki zgromadzonemu doświadczeniu. Przyglądając się blaskowi zachodzącego słońca za oknem, poczuł, że i w nim coś płonie. Wypełniała go miłość, czuł to i wiedział, że będzie musiał w końcu stanąć z nią twarzą w twarz. Chociaż mógł nie być jeszcze gotowy, by podjąć to ryzyko, przypuszczał, że na dokonywanie jakiegokolwiek wyboru może być już za późno. - Wydaje mi się, że konsultacja dobiegła już końca - powiedział, odwracając się, gdy usłyszał odgłos otwieranych drzwi. Wkrótce potem rozległy się głosy i śmiechy. - Ach, panna MacDonald i pani MacDonald, proszę, proszę! - Mary Faire już szła powitać Dorę i Effie, wprowadzić je do bawialni. Dwóm kobietom towarzyszył wysoki jasnowłosy mężczyzna. Aedan również wyszedł im na powitanie. - Bardzo ci dziękuję, że zechciałeś ją zbadać, Connorze. Connor MacBain, przystojny blondyn, z wyglądu przypominający raczej wikińskiego woja aniżeli znanego lekarza, uśmiechnął się promiennie. -chyba mamy do przekazania dobre n9winy, Aedanie. Bardzo możliwe, że będę mógł pomóc Dorze - uśmiechnął się do dziewczyny i dał Aedanowi znak, że chce z nim mówić na boku. Razem przeszli na drugi koniec pokoju. -

Dora ma kataraktę na oczach. To bardzo niezwykle u tak młodej i zdrowej dziewczyny - powiedział. Aedan pokiwał głową, patrząc na usadowione w drugim końcu pokoju kobiety zajęte pogawędką. Mary Faire dzwoniła na służbę, by przyniesiono coś do picia. - Jak byś leczył taką dolegliwość? - spytał Aedan. - Zwykle kataraktę usuwa się przez odciąganie zmętniałej tkanki - wyjaśnił Connor. - Miałem w tym pewne sukcesy. Tego rodzaju zabieg wymaga zastosowania eteru, wiąże się więc z piwnym ryzykiem. Wyjaśniłem Dorze to wszystko i prosiłem, żeby się zastanowiła. - Jeśli ktokolwiek jest w stanie, jej pomóc, to tylko Connor - powiedziała cicho Mary Faire, podchodząc do nich. Ujęła męża za rękę, - Wydaje mi się, że u Dory ten zabieg powinien się powieść- stwierdził Connor. - Jest młoda i silna. - Chciałabym spróbować - oznajmiła Dora, odwracając się do nich. Światło zachodzącego Słońca zmieniło jej rude włosy w roztopiony brąz, padało też na dziwne zamglone oczy. Dostrzegając jakiś niezwykle blask w twarzy dziewczyny, Aedan zdał sobie sprawę, że to nadzieja. - Jeśli się na to zdecydujesz, Doro - zaczął - będziesz miała wszystko, czego tylko potrzeba. Zajmę się tym. Effie MacDonald, siedząca tuż przy wnuczce, uśmiechnęła się. - Jesteś kochany, sir Aedanie, jak zawsze. A ostatnio twoje kochane serce błyszczy jeszcze odrobinę bardziej niż zwykle. Cieszę się, że to widzę. - Właśnie mówiłam mu to samo, Effie - powiedziała Mary Faire. - On twierdzi, że to nonsens, że nie zmienił się ani trochę, ale bez względu na to, co się z nim stało, to jest tylko zmiana na lepsze. Stara kobieta pokiwała głową. - Tak, tak, najwyższy był też na to czas, A teraz „powiedzcie tu - przy tych słowach wskazała na ciemność gęstniejącą za oknem - czy jest już za późno, żeby dostać trochę tych lodów owocowych, które mi

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve"> obiecano i dla. których wybrałam się aż tak daleko? Po zboczach wędrowały, skubiąc trawę, owieczki z czarnymi łbami i spłóviałym, runem, a wysoko przetaczały się szare chmury. Christina stanęła na zboczu Cairn Drishan i rozejrzała się dokoła. Ostry powiew chłodnego wiatru uderzył rondo kapelusza i szarpnął wstążkami. Załowała, że nie może tak po prostu zdjąć nakrycia głowy i pozwolić, żeby wiatr rozwiał jej włosy. Uświadomiła sobie, że za tym pragnieniem swobody tak naprawdę kryje się pragnienie wyznania Aedanowi, szczerze i uczciwie, co do niego czuje, i jak wiele znaczy dla niej Dundrennan. Przybyła tutaj, by zająć się zbadaniem odkrycia, a tymczasem sama odkryła miłość i znów nie zdołała się jej przeciw- stawić. Nie wiedziała też, co robić, by ją ocalić. Wkrótce jej życie na powrót stanie się nudne i zwyczajne. Przyjedzie Edgar, przejmie badania nad wykopaliskami na wzgórzu, a ona wróci do Edynburga, zostawiając tu Aedana i swoje marzenia. Niebo pociemniało, wiatr zdawał się wprost naładowany" deszczem, na zachodzie odległe jezioro lśniło jak lustro, wzgórze powoli nikięły w gęstniejącej mgle. Christina chłoneęła głęboko pierwotne piękno otaczających ją okolic. Tak bardzo nie chciała opuszczać Dundrennan i tego wszystkiego, co już serdecznie pokochała. Na południu widziała ekipę Aedana, male figurki wzdłuż pasma drogi. Czerwona maszyna parowa połyskiwała niczym kropelka krwi, niedaleko niej siedział na koniu jakiś mężczyzna w czerni. Zdumiona rozpoznała Aedana. Pomyślała, że musiał właśnie wrócić z Edynburga. Serce uderzyło jej szybciej, z nadzieją, że

ruszy ścieżką w stronę zbrocza, na którym stała, On jednak zawrócił Pog i zniknął jej z oczu za kolejnym wzgórzem. Christina rozczarowana podjęła wspinaczkę z pomocą kostura otrzymanego od MacGregora. Dotarłszy na poziom wykopalisk, rozejrzała się po wrzosowisku. Teraz spostrzegła Pog, pasącą się na niedużym podwórku przy domu Effie MacDorinald. Moment później z chaty wyszła rudowłosa kobieta w kraciastym szalu narzuconym na ramiona. Towarzyszył jej Aedan. Christina uświadomiła sobie, że to córka Hectora, Dora. Szli razem przez pociwórze, wyraźnie zajęci rozmową. Nagle dziewczyna zatrzymała się i zarzuciła Aedanowi ręce na szyję, najwyraźniej całując go. On także ją na moment objął. Potem ruszyli dalej, trzymając się za ręce, z głowami nachylonymi ku sobie. Christina odwróciła się. Miała wrażenie, że serce zamarło jej w piersi. To oczywiste, że Aedan dobrze znał Dorę, był wszak zaręczony z jej kuzynką, Elspeth, no i pani Gunnwspominała, że zabrał ją z jakiegoś powodu do Edynburga. Christina, widząc łączącą ich bliskość, poczuła się nagle odizolowana od Aedana i jego życia. Bolesnie to zapiekło. Być może Aedan traktował ją po prostu jako miłą rozrywkę? A może zauroczył ją jedynie po to, by zyskać jej poparcie i w ten sposób ocalić drogę? Może mimo wszystko był łotrem? A ona okazała się naprawdę głupia, skoro znów pozwoliła sobie na marzenia i na to, by jeszcze raz bolesnie ją zraniono. Tym razem rana okazała się bardzo głęboka. Christina oddała bowiem całe swoje serce. Ruszyła przed siebie, mocno wbijając w Ziemię koniec kołtury. Angus Gowan i jego synowie przybyli już na miejsce, teraz pozdrawiali ją z łopatomy w dłoniach. Pomachała im ręką i przysiadła na głazie, z kieszeni spodnicy wyjęła ołówek i notes, Otworzyła go i zaczęła przeglądać notatki. Uśmiechnęła się, gdy Angus podszedł do niej i zaczął rozprawiać o pogodzie. Cały czas jednak czuła wewnętrzną pustkę. Aedan już z odległości kilku mil dostrzegł nadciągający deszcz. Na chwilę przerwał swą wspinaczkę na wzgórze, potem poprawił kapelusz, wzruszył ramionami okrytymi płaszczem i ponownie poszedł pod górę. Na widok Gowanów kopiących w rogu fundamentów podniósł rękę w milczącym powitaniu. Christina siedziała na skale, zajęta pisaniem czegoś w swoim małym notatniku, który trzymała na kolanach. Skoncentrowana na tym, co robi, nawet nie uniosła głowy, gdy się zbliżył. Znów miała na głowie czarny kapelusz z woalką, a ubrana była w krótki żakiet i ciemnoszarą spodnicę idealnie dopasowaną barwą do koloru starych kamieni. Wiatr szarpał krawędzią spodnicy, odsłaniając warstwy halek, wśród bieli mignęła jedna czerwona. Spod spodnicy wystawały czarne mocne buty, ciasno zawiązane. Tak dobrze znał już jej ciało, że wiedział, jak wygięda pod ubraniem, i zapragnął ujrzeć je jeszcze raz. Chciał porwać ją w objęcia, powiedzieć, jak bardzo za nią tęskni, jak bardzo ją kocha. Przyspieszył, a potem się zawahał. Po prostu nie mógł być aż tak impulsywny, bez względu na to, jak wielką miał na to ochotę. Teraz jednak rozumiał już, jak to się stało, że jego rodzice postanowili związać się wbrew klątwie ciąży nad Dundrennan. Miłość przewyciężyła starą tradycję i przesady. Nad nim również zyskała władzę. Był już bardzo bliski wyznania Christinie swoich uczuć bez względu na ich konsekwencje. Jeśli istniało jakiegokolwiek remedium dla przeklętych lordów Dundrennan - i ich skazanych na zatracenie żon - to z całą pewnością można

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">je odnaleźć tylko dzięki miłości, a nie poprzez lęk. Czy starczy mu odwagi, by podjąć takie ryzyko? Ruszył naprzód. - Pani Blackburn - powiedział, nie czekając, aż pierwsza go zauważy, czego właściwie wymagała etykieta. Ledwie oderwała wzrok od notatek. - Ach - powiedziała. - Pan wrócił? - Owszem. - Aedan lekko zmarszczył czoło, dostrzegając jej chłód. - Jadę wprost ze stacji kolejowej w Glasgow i jeszcze nie byłem w Dundrennan. Miałem nadzieję, że panią tu znajdę. Spędziłem kilka dni w Edynburgu - dodał zupełnie niepotrzebnie, bo Christina i tak nie podniosła głowy. - Tak, słyszałam burknęła. Odwróciła kartkę notatnika i coś zapisała. - Mam nadzieję, że podróż upłynęła panu przyjemnie. - Owszem. - Zmrużył oczy. Coś ją wyraźnie zdenerwowało. Palce zaciskała na ołówku aż do białości, a nawet poprzez woalkę dostrzegł, że na policzki wystąpił jej rumieniec. Jakimż idiotą okazał się, zapominając, że po raz ostatni widzieli się wtedy, kiedy ją wziął brutalnie pod ścianą. Nie został z nią, by okazać jej „czułość, by przeprosić albo wyznać, że ją kocha. Prawdą jednak było, że to ona zatrzasnęła drzwi, nie chcąc przyjąć żadnych przeprosin, a jemu całkiem z głowy wyleciał wyjazd do Edynburga, który nastąpił już następnego dnia rano. Miał zresztą nadzieję, że kilka dni rozłąki da im więcej czasu do namysłu, do ostudzenia emocji. W ciągu tych paru dni miłość zdobyła nad nim pełną władzę. Zorientował się teraz, że w jej wypadku wcale tak nie jest. Mimo wszystko miała prawo się na niego gniewać. - A więc dobrze - powiedział niezręcznie. Chciał przeprosić, wytłumaczyć się, wyznać miłość, ale nie potrafił wydobyć odpowiednich słów. Chciał porwać ją w ramiona i pocałować, znów zanieść na dół do podziemnej komory i tam pokazać, jak głębokie są jego uczucia. Wiedział jednak, że nic takiego nie robi. Podziemna komora zakryta była brezentem, obłożona kamieniami, poza tym w pobliżu stali Gowanowic, oparci o szpadle, obserwując spotkanie lorda i antykwariuszki z nieposkromioną góralską ciekawością Przypomniawszy sobie też, że przeciezkłw Dundrennan cały czas istnieje. Nie wiadomo skąd przybiegł biało-brązowy spanie1 AnguSa, zaczął obwąchiwać nogę Aedana, dopominając się o pieszczoty. Aedan nachylił się, by pogłaskać sukę po łbie i po grzbiecie, a potem kazał jej odejść. Christina zignorowała psa, tak jak ignorowała Aedana. Gorliwie skrobała ołówkiem, po papierze, a jej rozmyślna obojętność doprowadzała Aedana wprost do szaleństwa. Nie chciał jednak jeszcze odchodzić, chociaż Christina najwyraźniej tego właśnie sobie życzyła. - Jak pani praca? - spytał. - Dobrze - odparła, nie przerywając pisania. - Poczyła pani jakieś znaczące postępy? - Nieznaczne. Przewróciła stronę. - Po deszczu błoto zaczęło sprawiać kłopoty, a wiem, że życzyłby pan sobie, by prace zostały jak najprędzej ukończone i abym wyjechała. - Wcale nie chcę, by pani wyjeżdżała. - Pragnął, żeby na niego popatrzyła, zareagowała jakoś na jego słowa, lecz Christina dalej pozostawała milcząca. Notowała coś jak obłąkana, jakby się obawiała, że Aedan zechce odebrać jej ołówek. - Nad czym pani pracuje? - Nad notatkami. - To widzę. No cóż a więc zrobiła pani jakieś postępy, otworzyła pani już te gliniane dzbany? - Nie, czekam na Edgara. Na drogiego Edgara. Aedan musiał wręcz ugryźć się w język, żeby nie powiedzieć tego nagłos. - Byłem pewien, że otworzy pani przynajmniej jeden. Sądziłem, że bardzo pani pragnie przekonać się, co jest w środku. -Już teraz nie. - Christina przewróciła kolejną stronę. - Zaczekam. - Myślałem, że może w środku jest coś, co ma naprawdę dużą

wartość. - Zbyt. późno zdał sobie sprawę, że nie powinien tak się wyrazić, Christina bowiem zgromiła go spojrzeniem. No, ale przynajmniej na niego popatrzyła. - A czy w tych glinianych dzbanach musi być coś, co błyszczy, żeby miało jakąś wartość? To nie jest królewski skarbiec, to zwykła spiżarnia, niewielka piwniczka! Zresztą nawet gdybym już nigdy nie zeszła na dół, to chyba nie powinien pan mieć do mnie o toprerensji. Aedan natychmiast zrozumiał, o czym Christina tak naprawdę mówi. - Christino... Wstała, gwałtownym ruchem zamknęła notatnik. - Przypuszczam, że nawet gdyby ten schowek był spiżarnią króla Artura, pełnym warzonego specjalnie dla niego skwaśniałego piwa, nawet to by pana nie zainteresowało. Musiałabym tam znaleźć złcito i klejnoty, żeby zaczęło się to dla pana liczyć! Aedan wpatrywał się w nią ze zdumieniem. - O co, u licha, chodzi? - Sądzę, że dbałby pan o to miejsce jedynie wtedy, gdyby znaleziono tu fortunę, którą można by było uznać za własność Dundrennan! - To śmieszne - oświadczył, przybliżając się do niej. - Powinno być słuchać Edgara, kiedy mówił mi, że wartość historyczna znaleziska nie będzie miała dla pana żadnego znaczenia, ponieważ pana interesuje wyłącznie ta droga! Ostrzegł mnie, że będzie się pan starał mnie przekonać, że to znalezisko nie ma żadnej Wartości. W swoim ostatnim liście napisał, że jeśli znajdę cokolwiek ważnego, muszę tego pilno. wać aż do jego przyjazdu. - Cóżza czarujący człowiek! - warknął Aedan. -</w:t>

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">Szkoda, że mi nie powiedział, że **powinno pilnować Samej siebie!** - Z oczu skrytych za woalką i okularami sypały się błyskawice. - To - oświadczył - było nie fair, madame. - Wyciągnął do niej rękę, nie bacząc na to, że Gowanowie jawnie im już się przyglądają. Christina odsunęła się od niego. - Musi pan wiedzieć, że Edgar wkrótce tu będzie, za dzień lub dwa. Podczas pańskiego pobytu w Edynburgu przyszła od niego wiadomość. Pani Gunn już przyszykowała mu pokój. Aedan popatrzył na nią z gniewem. - Nie chcę go widzieć w Dundrennan! Sądziłem, że to dostatecznie jasne. - Nie ma innego miejsca, gdzie mógłby się zatrzymać. - W Milngayie jest niezła gospoda. Niech pani mu przekaże, żeby tam pojechał. - Dlaczego jego osoba wywołuje u pana taki gniew? - Już to pani tłumaczyłem. Między innymi dlatego, że on się wprost ślini do kolekcji Dundrennan. - Wyjaśniał jej przecież, że uporczywe prośby Neayesa osłabiły jej ojca i wywołały u niego napięcie, będące najprawdopodobniej bezpośrednią przyczyną śmierci Aedan nie miał ochoty wracać do tych szczegółów **Zainteresowanie Edgara Dundrennan jest ze wszech miar zrozumiałe. To dyrektor muzeum. - On pożąda również pani, madame!** - wybuchnął. Christina popatrzyła na niego ze złością. - Fakt, iż wiąże ze mną pewne nadzieje, a nawet stara się o moją rękę, nie jest ani trochę pańską sprawą. - Właśnie, że jest! - odparował. Christina prychnęła w odpowiedzi, wstała ze skały i ruszyła przed siebie. Spódnica powiewała za nią na wzmagającym się wietrze. Minęło zaledwie kilka chwil, a z nieba zaczęły spadać krople deszczu, grube, zimne, coraz gęściejsze. Aedan gestem ręki dał znać Gowanom, że mają zejść do piwnicy, ponieważ tam najszybciej znajdą schronienie Na tychmiast zaczęli się chować, gwizdnięciami przywoływali jeszcze tylko psa. Aedan złapał Christinę za rękę. - Ty też zejdź do piwnicy! - rozkazał. - Tam jest najbliżej. Ja zostawiłem Pog u

stóp wzgórze, muszę do niej wrócić. Christina wyrwała mu się i z irytacją podniosła swój wędrowny kostur. - Mnie nie przeszkadza deszcz, przynajmniej nie ma piorunów. Wracam do Dundrennan. Ty, jeśli chcesz, możesz iść do domu Effie, bez wątpienia ciepło cię tam przyjmą - dodała cierpkim tonem i ruszyła w dół zbocza. Aedan poszedł za nią, z trudem dotrzymując jej kroku. - O co chodzi? - zażądał wyjaśnienia. - Osiągnęłaś swój cel na wzgórzu. Udowodniłaś, że ten mur pochodzi z bardzo dawnych czasów, i wstrzymałaś budowę drogi. - Teraz już sam czuł ogarniającą go irytację. - To wcale nie było moim celem - odparowała Christina, nie zwalnając. - Nie? Wśród uczonych to odkrycie uznane zostanie za prawdziwy sukces i twoje nazwisko zwiąże się z nim na zawsze. No i nie przejdzie tędy żadna piekielna droga. Christina zatrzymała się i obróciła. Aedan dostrzegwał jej gniew, a jednocześnie oszałamiającą urodę. To połączenie sprawiło, że serce mu się ścisnęło. Pełen skruchy wyciągnął rękę. Christina odtrąciła ją kosturem. - Nie ma powodu, by się gniewać. - oświadczyła. - A poza tym wątpię, by nazwisko jakiegokolwiek kobiety przetrwało w kronikach badań historycznych. Odkrycie na Cairn Drishan zostanie przypisane Edgarowi, dobrze o tym wiesz. Ale dla mnie to nie jest istotne. Co więcej, nigdy nie zamierzałam wstrzymać budowy twojej drogi. Jeśli w ogóle udało mi się tutaj coś osiągnąć, to tylko popełnić kolejny błąd! Zamrugnął zdziwiony. - O czym ty mówisz? - O niczym - odparła. Deszcz gęstniał z każdą chwilą. Christina obróciła się i ruszyła naprzód, z furią wbijając kostur w ziemię. Aedan, zaskoczony jej wybuchem, pospieszył za nią. W miejscu, gdzie wzgórze przechodziło w płaskie wrzosowisko, Christina puściła się biegiem, odpychając się od Ziemi kosturem, by poruszać się jeszcze szybciej. Aedan pognał, by odwiązać Pog, i czym prędzej dosiadł konia. Walcząc z wiatrem, zawrócił i pomknął za Christiną, biegnącą w stronę Dundrennan. Pog poruszała się szybko i pewnie po wysypanej żwirem nawierzchni i Aedan zdołał dopędzić Christinę w ciągu zaledwie kilku chwil. Chciał ją wciągnąć na siodło, pocałunkami przywrócić jej rozum i wyjaśnić w końcu swoje zachowanie. Nachylił się do niej, lecz ona znów odtrąciła jego rękę. - Pozwól mi zabrać się do domu - powiedział, jadąc obok. - Chcę iść piechotą. - Deszcz pada. - Lubię deszcz. Nie jestem cieplarnianym kwiatkiem. - Przypominasz raczej kłującą dziką różę - burknął. - Nie odjadę i nie zostawię cię tu, maszerującą wśród burzy. Deszcz przeszedł teraz w ulewę. Co za uparta dziewczyna, pomyślał. Gdybym nie odesłał Tama z powozem, mógłbym ją teraz po prostu wepchnąć do środka. - Nie pierwszy raz zmoknę. - Zniszczysz sobie kapelusz - przypomniał. Christina dotknęła ręką czarnego randa. - Mani inne. - Ale nie takie czarujące jak ten - roześmiał się. Popatrzyła na niego ponuro przez woalkę i znów przyspieszyła kroku. Pog parsknęła, Aedan popędził konia. - Pojedź ze mną - poprosił. - Dostanie mi się od pani Gunn, jeśli się okaże, że kochana pani Blackburn nabawiła się kataru, ponieważ tak przemokła. Christina zadana głowę, na woalce błyszczały krople wody. - Damie nie wypada dzielić jednego

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">wierzchowca z mężczyzną, - Dzieliłaś ze mną inne rzeczy - przypomniał. - Cóż, ale tego konia nie będę - odparła i ruszyła naprzód. - Chcę z tobą porozmawiać -

powiedział Aedan chwilę później, gdy znów ją dogonił. Zignorowała go, cały czas idąc możliwie najszybciej. Huknął grzmot i zaraz potem niebo w oddali rozjaśniła błyskawica. Pog się spłoszyła, a Aedan stracił cierpliwość. - Christino Blackhurn, wsiadaj na konia, natychmiast! - nachylił się i wyciągnął do niej obierece. Christina zatrzymała się, podniosła na niego spojrzenie i w końcu z rezygnacją się poddała. Aedan ujął ją za rękę, a ona wspięła się po jego stopie jak po stopniu i siadła za nim. Rękami objęła go w pasie. Aedan obrócił głowę i zobaczył jej twarz tuż przy swoim barku. Uniósł lekko rondo jej kapelusza i woalkę, by spojrzeć w jej piękne, choć skryte za okularami oczy. Na policzkach dostrzegł ślady łez. - Pani Blackburn... - zawahał się. Kocham cię, pragnął powiedzieć. Kocham. - Zmokłaś jak żaba - wydusił z siebie tylko. Christina skrzywiła się, a on wtedy się roześmiał i odchylił w tył, by jej dotknąć. Zamierzał ją pocałować tak, jak tego pragnął, i tak, jak ona na to zasłużyła. Wśród deszczu, gromów i bicia własnego serca. - Christino - powiedział. - Ja... Boże, nie mógł wypowiedzieć tych słów - Halo, pani Blackburn! Aedan podniósł głowę i zobaczył, że w ich stronę zbliża się zamknięty powóz. Z wąskiego okienka machała ku nim męska ręka w czarnym rękawie. Wkrótce potem ukazał się cylinder. Do diabła! - mruknął Aedan. - Coś mi się widzi, że oto przyjechał nasz drogi Edgar! Pojazd, sądząc po wyglądzie wynajęta dwukółka, podjechał jeszcze bliżej i się zatrzymał. Cylinder częściowo wychylił się przez okno, ukazała się też dłoń w eleganckiej rękawiczce i laseczka. Aedan ujrzał również twarz, którą pamiętał aż za dobrze, podstępnie przystojną, maskującą przebiegłość i chciwość. Aedan zmarszczył brwi. - Christino! - zawołał sir Edgar Neayes. - Moja droga, co ty tu robisz w taką pogodę? Aedan obrócił się, by na nią spojrzeć. - Christino, moja droga? - powtórzył szeptem. - Widzę, że jesteście, doprawdy, blisko zaprzyjaźnieni. - Nie bardziej niż z tobą - odparowała szeptem i głośniejszym głosem dodała: - Ach, Edgarze, co za niespodzianka! - Powiedziała to tak, jak gdyby stała w rozjaśnionej blaskiem świec sali balowej, a nie siedziała na koniu wczepiona w męczyznę wśród ulewnego deszczu. - Moja droga, czyżby przydarzył ci się jakiś wypadek? - Po prostu złapał mnie deszcz, sir - uśmiechnęła się Christina. - A kim jest ten człowiek? To twój wybawca? - Edgar spojrzał na Aedana chłodnymi niebieskimi oczami, a jego arystokratyczne wysokie czoło zmarszczyło się krytycznie. - Jest pan może zarządcą Dundrennan? Wprost nie wyobrażam sobie, żeby można było jechać z damą w taki sposób, nawet w deszcz. Będę musiał pomówić o tym z lordem Dundrennan. Aedan zdjął kapelusz. - Proszę więc mówić ze mną, sir Edgarze. To ja jestem lordem Dundrennan. Aedan MacBride. - Wielkie nieba, sir Aedanie, nie poznałem pana! Spotkaliśmy się zaledwie przelotnie raz czy dwa. Wygiąda pan jak farmer albo dzierżawca, sir, w tym jakże prostym stroju i... zwykłym kapeluszu. - Od czasu do czasu zdarza mi się wykonywać jakąś pracę na terenie posiadłości - odparł Aedan. - A akurat teraz asystowałem tej damie, która wracała do domu i po drodze złapał ją deszcz. Dziękuję za udzielenie pomocy mojej narzeczonej - uśmiechnął się Edgar, ukazując pod długim doskonałym nosem długie doskonałe zęby. Aedana ogarnęła złość. Popatrzył na Christinę, której policzki stanęły w ogniu. - Ach, narzeczonej! - powtórzył z pogardą. - Proszę przyjąć moje gratulacje, madame. I pan również. - Dotknął kapelusza. - Nigdy nie przyjąłem jego oświadczeń - syknęła Christina przez zęby. - Ale proponował ci małżeństwo - odmruknął Aedan, pory-

łajac jej lodowate spojrzenie. - Zna cię więc dostatecznie dobrze. - Ty mnie znasz lepiej - odparła. - Doprawdy? Gdy błyskawica rozdarła niebo, Edgar skinął ręką. - Wsiądź do powozu, Christino. - Otworzył drzwiczki od środka. - Woźnico, pomóż pani! - rozkazał. Aedan zauważył, że Neayes nie miał najmniejszego zamiaru osobiście przyjść jej z pomocą. Deszcz mógł mu zniszczyć cylinder, płaszcz i jasne rękawiczki z koźlęcej skóry. Kiedy więc woźnica zeskoczył z kozła, Aedan przerzucił nogę ponad głową konia, zsiadł i sam zestawił Christinę na rozmięktą ziemię. Christina patrząc na niego przelotnie, niemalże ze strachem uniosła przemoczone spódnice i z pomocą woźnicy wsiadła do powozu. Edgar trzasnął drzwiczkami i skinął głową na pożegnanie. Gdy powóz potoczył się w stronę Dundrennan, Aedan dosiadł konia i poprzez strugi deszczu, spływające z ronda kapelusza, długo za nim patrzył. - Moja droga, twoja suknia Jest W okropnym stanie - stwierdził Edgar, wręczając jej złożony koc, który leżał w powozie. - Pocałowałbym cię, lecz wstrzymamy się z tym do bardziej odpowiedniego momentu. Co cię opętało, że dosiadłaś konia razem z MacBride'em? On także powinien wiedzieć, że nie należy dzielić siodła z młodą damą. - Chciał tylko ocalić mnie przed przemoknięciem - odparła Christina, narzucając koc na spódnice. </w:t>

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">Pociągnęła nosem i wsunęła rękę do kieszeni w poszukiwaniu chusteczki, ale jej nie znalazła. Lekko otarła nos ręką w rękawicze. - Przepraszam - powiedziała. Edgar prychnął pogardliwie i podał jej własną chusteczkę. - Zawsze czegoś zapominasz - rzekł z przyganą w głosie. - Rękawiczek, chusteczki, a czasami gubisz gdzieś okulary. - Przekrzywił głowę. - Choć tak czy owak zawsze jesteś bardzo pociągająca. Cieszę się, że znów cię widzę - dodał z uśmiechem. - Dziękuję ci, Edgarze - mruknęła Christina cicho. - Nie mogę się już doczekać wieści o twoich odkryciach. Bardzo uważnie czytałem twoje listy, ale niewiele szczegółów zdradzałaś. Najlepsze zachowałaś dla siebie, żeby zrobić mi niespodziankę, prawda? - uśmiechnął się. Christina użyła jego chusteczki. - Powiedziałaś ci o tym wzgórzu tyle, ile sama wiem. Przesiałam ci pomiary i szkice fundamentów i wymiary piwnicy, liczbę glinianych naczyń, opisałam ich kształt i rodzaj zdobień. - Czy znalazłaś już jakieś inne przedmioty? - dopytywał się Edgar. - Poinstruowałam robotników, żeby kopali głębiej w poszukiwaniu cennych rzeczy? Wychylił się bardziej w przód. - Otworzyłaś już te naczynia? - Nie, postanowiłam zaczekać... - Oczywiście, zaczekać na mnie, tak jak powinnaś. - ... zdecydowałam się, że zaczekam, aż wykopaliska odsłonią więcej elementów budowli - powiedziała Christina. - Jeśli uważasz mnie za niekompetentną, to dlaczego mnie tu wysłałeś? - Moja droga, czasami bywasz niezmiernie drażliwa, lecz to jest wynikiem twojej czarującej kobiecej natury. Oczywiście, że nie jesteś niekompetentna. Poza tym możesz szukać rad i wskazówek u wielbego Carristona. Czy pisałaś do niego z pytaniem o jego ocenę znaleziska? Jestem ogromnie ciekaw jego opinii. - Na razie jeszcze nie kłopotalam wuja Waltera pytaniami. Może pamiętasz, że jest chory. - Rzeczywiście, szkoda. Jutro pójdziemy na wzgórze i każemy ludziom kopać głębiej. Może to coś da. - Chcesz to zrobić tak szybko? Ja się posuwałam powoli. Uznałam, że ostrożność jest jak najbardziej wskazana. - Owszem, w niektórych wypadkach tak, ale teraz, gdy tu jestem,

to ja będę decydował o tym, jak należy postąpić. Ty powinnaś wrócić do Edynburga już wkrótce, moja droga. Wspominałem lordowi Neayesowi, że odwiedzisz go w jego biurze w muzeum, mój ojciec jest bardzo ciekaw postępów, jakie tu robimy. A gdyby twój ojciec mógł ci towarzyszyć, byłoby jeszcze lepiej. - Ojciec jest wciąż we Włoszech - szepnęła Christina. Lord George Neayes, ojciec Edgara, jeden z najwyższych rangą dyrektorów muzeum, był bliskim przyjacielem zarówno jej ojca, jak i wuja. - Droga Christino - powiedział Edgar. - Muszę wyznać, że nie mogę się już doczekać, kiedy się dowiem, czy rozważyłaś moją propozycję i czy jesteś już gotowa udzielić mi odpowiedzi - uśmiechnął się konfidencjonalnie. Chytrze, pomyślała. w duchu Christina, i położyła sobie na kolanach skrzyżowane ręce. Zawahała się. - Ach, Edgarze, przecież dopiero przyjechałeś, a ja... przemarzłam do szpiku kości. Naprawdę muszę odpocząć. - Oczywiście. - W dodatku będziemy mieć dużo czasu na rozmowę. Chciałabym zostać w Dundrennan jeszcze trochę. Chcę tu aostać na zawsze, pomyślała. Już tych parę minut spędzonych z Edgarem wystarczyło, by uświadomiła sobie, że pozwalając mu starać się o swoją rękę, popełniła fatalny błąd. Teraz, gdy poznała Aedana, Edgar nie wydawał się jej już ani trochę atrakcyjny. Pragnęła uczucia i straciła zupełnie wiarę w siebie, dlatego zaakceptowała krytycyzm Edgara i jego chęć uzyskania nad nią pełnej kontroli. Uważała, że to najlepsze, na co zasłużyła po swoim tragicznym małżeństwie. Edgar na swój sposób ją lubił, lecz teraz Christina wiedziała już, czym może być prawdziwa miłość. Nawet jeśli nie będzie mogła pozostać z Aedanem, z całą jasnością wiedziała, że nie zwiąże swej przyszłości z Edgarem. - Dlaczego chcesz tu Zostać? - spytał Edgar chłodno. - Tłumaczę pewien wczesny dokument z Księgi Dundrennan, nad którym przed laty pracował mój wuj. Jeszcze tego nie skończyłam. - Ach! - Edgar usiadł wygodniej i popatrzył na nią z zainteresowaniem. - Czy te stronice mają jakieś znaczenie historyczne? - Jaka szkoda, że Miss Thistle tu nie ma - szepnął John do Aedana. Siedzieli razem z Christiną i Amy zajęci grą w karty. - Spotkanie z sir Edgarem byłoby dla niej niezłą rozrywką. Może powinniśmy zaprosić ją jutro na herbatę? Aedan z uśmiechem położył następną kartę. - To doprawdy wyśmienity pomysł - odparł wesołym tonem. - Thistle całkiem straciła animusz na swojej palmie oranżerii w Balmossie House, cały czas licząc na zaproszenie do Dundrennan. Z całą pewnością poczuje uwielbienie dla sir Edgata. - Spodoba jej się zwłaszcza jego kapelusz - dodał John. Aedan uśmiechnął się szeroko, patrząc w karty. Siedząca obok niego Amy zachichotała i odwróciła się, by spojrzeć na mężczyznę, który właśnie wszedł do bawialni razem z lady Balmossie. - Przestańcie zachowywać się jak dzieci - upomniała Christina krótko. - Cóż, to nieznośny gbur! - stwierdził John, lecz na tyle cicho, by tylko oni mogli go usłyszeć. - Przez cały wieczór mówił tylko o sobie. Łady

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">Balmossie powiedziała mu, że jest fanfaronem, a on nawet nie zdał sobie sprawy z tego, że nazwała go po prostu samochwałą. - Położył kartę na kartę Amy. -. Siódemka kier. Wygrałem - Ale przecież wolno mi położyć karty, jeśli chcę się pozbyć wszystkich - upierała się Amy, gdy John sięgnął, by zakręcić okrągłą tacą używaną do tej gry. Oszustka! - John, patrząc na Arny, uniósł brwi. - Czy już

niedługo będziesz chciał, żebym cipozowała? - dopytywała się Amy.
 - Z przykrością muszę stwierdzić, że na razie nie - odparł John, a Amy się zaczerwieniła. - Będę jednak potrzebował Christiny i Aedana na jedną albo dwie sesje, jeśli oczywiście się zgodzicie.
 - Może - szepnęła Christina. - Kiedy fresk zostanie ukończony? - spytał Aedan, zerkając na Christinę. Odkąd powróciła do Dundrennan w powozie sir Edgara, humor wyraźnie przestał jej dopisywać. - To się przeciągnie przynajmniej na kilka miesięcy - odparł John. - Takie rzeczy niestety wymagają czasu. Ale postaram się nałożyć kolor przed przybyciem królowej, natomiast całkowite ukończenie projektu potrwa znacznie dłużej. Oczywiście. Nie spiesz się, poświęć na to tyle czasu, ile trzeba - powiedział Aedan. - To się zapowiada na wyjątkowe dzieło. - Jak cudownie, że oboje zostaniecie tutaj dłużej - uśmiechnęła się Amy, zatrzymując spojrzenie na Johnie. Aedan obserwował ją z zainteresowaniem, przypominając sobie wcześniejsze wyznanie kuzynki. - Dziękuję, panno Stewart. Chociaż wiem, że moja siostra planuje wkrótce wrócić do domu, do Edynburga. - Sir Edgar uważa, że powinnam wrócić, skoro on już tu jest - powiedziała Christina. - Właściwie nie ma powodu, bym zostawała. Aedan zmarszczył czoło. On był w stanie wymyślić niejedną powód, dla którego Christina powinna pozostać, lecz żadnego nie mógł wypowiedzieć na głos. - A co z tłumaczeniem? - spytał. - Przecież chciała pani j. skończyć. - Z tym bardzo prędko się uporam. - W końcu popatrzyła na niego, a Aedan poczuł, jakby ktoś posłał mu cios prosto w żołądek. Był przekonany, że dostrzega w jej oczach pragnienie i ogień. - Będzie nam bardzo przykro, Christino, jeśli wyjedziesz - powiedziała Amy. - To prawda - dodał Aedan, gdy Amy kładła kartę. Posta - Jak na razie są tylko częścią kronik rodzinnych. -. Christina nie odrywała wzroku od ukośnych smug siebrzystego deszczu. Moja piękna, moja śliczna. Wsłuchiwała się w rytm kół powozu. Powróciły w nim pradawne słowa kochanka. Moja piękni, moja śliczna, kochać cię nie przestanę... Postanowił porozmawiać z Christiną w cztery oczy jak najszybciej, najlepiej jeszcze dziś wieczorem. Tak bardzo pragnął ją objąć i znów się z nią kochać na tajemnych schodach, lecz pod warunkiem, że ona również by tego chciała. Tego wieczoru Christina wyglądała naprawdę czarująco, w brązowej kraciastej spódnicy i takiej samej górze. Lśniące włosy miała rozczesane na boki, nagie ramiona przypominały jedwab i śmietankę. Znając już jej smak, jej dotyk, na samo wspomnienie odetchnął głęboko. Christinie na policzki zaczął wstępować rumieniec, oczy jej błysnęły. Aedan był pewien, że czuje do niego coś więcej niż tylko urazę. Dziś wieczorem musi to z niej wydobyć. Przypomniał sobie, co mówił John o pozowaniu do fresku. Christina położyła kartę na stół. - Walet kier. - Ach, Christina wygrała tę partię - stwierdziła Amy. - Musi dostać żetony. - Amy zebrała z tacy kilka pionków z macicy perłowej i wsypała je do ręki Christiny. Aedan odwrócił swoją kartę. - Królowa kier. - Świetnie, w tej grze oznacza to małżeństwo - powiedziała Amy. Aedan odwrócił się do Christiny i wyciągnął do niej rękę. W milczeniu wsypała mu kilka perłowych pionków i na moment ich palce się musnęły. - Doskonale - powiedział. - Przecież żaden lord Dundrennan nigdy nie chce małżeństwa - drażniła się z nim Arny. - Wszystko kiedyś musi mieć swój początek - odparł Aedan, spokojnie tasując karty. - Obydwoje sprawiacie dzisiaj wrażenie sztywnych i spię. tych - powiedział John. - A potrzebujemy czegoś bardzo żywego, pełnego namiętności. O co chodzi? - Podniósł wzrok znad sztalugi, by zerknąć na Aedana i Christinę.

- Przypuszczam, że oboje jesteście zmęczeni - odparła. - Późno już. Aedan spuścił głowę i popatrzył na nią. Stała w jego objęciach sztywna jak deska w kremowym jedwabiu i czerwonym kraciastym szalu zarzuconym na ramiona. Aedan na czerwonej tunice nosił kolczugę, a do pasa przypięty miał miecz z kolekcji jego ojca. Metal ciążył mu na barkach. - Rzeczywiście jesteście zmęczeni - powiedział. - Bierzmy się do roboty! - Chcę przedstawić tutaj moment, w którym książę odkrywa ukochaną wśród dzikich róż - wyjaśnił John. - To chyba najbardziej przesycona uczuciami i dramatyczna ze scen. Stephen namalował księżniczkę uspioną wśród krzewów róż i chociaż przedstawił to z wielką namiętnością, to mimo wszystko poza była pasywna. Ja chciałbym namalować coś bardziej dynamicznego. Aedan poczuł, że Christina tężeje w jego ramionach. - Rzeczywiście, chyba jakaś nowa wersja byłaby pożądana - stwierdziła. - Pomyślałem, że być może książę mógłby odkryć ją... Ale jak? - John w zamyśleniu marszczył czoło, przerzucając rysunki. -</w:t>

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">Musisz ukazać nagłość tej sytuacji i zagrożenie - powiedział Aedan. Nieoczekiwanie wziął Christinę na ręce i podniósł ją wysoko. Zaskoczona objęła go za szyję. - Mógłbyś pokazać moment, gdy książę podnosi ją z róż, zanim jeszcze będzie próbował tchnąć w nią życie. - Tak jak w poemacie sir Hugh - pokiwał głową John. - Pokazać rozpaczliwy smutek księcia i jego determinację. Gotów był na wszystko, byle tylko ją ocalić. Doskonale! - Zmienił odrobinę ich pozę i wrócił do sztalugi. - Wygodnie ci? - spytał Aedan Christinę. - Bardzo. Ale jak długo będziesz w stanie mnie tak trzymać? Zawsze, pomyślał, a głośno powiedział: - Nie martw się. Jeśli ręce mi osłabną, po prostu upuszczę cię na ziemię, by zaoszczędzić sobie kłopotu. - Ach! - jęknęła Christina, a Aedan lekko się zaśmiał. - Cicho bądźcie! - uspokoił ich John. - Christino, staraj się udawać nieprzytomną. Christina zwiesiła głowę do tyłu, a jej miękkie, rozpuszczone włosy rozsypały się po ramieniu Aedana. Dech zaparło mu w piersiach, przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej. Bardzo dobrze powiedział John. - Chyba namaluję też księcia wspinającego się na Cairn Drishan. - Przez kilka minut gorączkowo rysował, ręka trzymająca kredę poruszała się prędko. Płomienie świec migotały, o szyby uderzał deszcz. - Lejała wśród róż, stracona, stracona dla niego na zawsze - John cichym barytonem wyrecytował kilka ostatnich wersów poematu. Aedan usłyszał, że Christina miękko wzdycha. Widok Christiny, trzymanej na rękach, przypomniał Aedanowi obraz, w który wpatrywał się przez sześć lat, a także chwile, gdy naprawdę spoczywała w jego objęciach. Miał wrażenie, że działa na niego jakaś magia, jeszcze bardziej wzmogło się pragnienie, by ją obejmować i chronić, choć przecież oprócz niego samego nic jej nie groziło. - Johnie - powiedziała Christina. - Miej trochę serca! Sir Aedan rzyma mnie na rękach już długo. - To wcale nie jest takie trudne - zapewnił Aedan. - Postaw ją na Ziemię. Mam już wszystko, czego potrzebowałem. Dziękuję wam, to koniec na dzisiaj. - John znów zaczął przeglądać rysunki, mrużąc coś pod nosem do siebie, pomimo późnej pory wciąż przejęty pracą. Aedan ściągnął kolczugę i odpiął miecz. Pancierz z żelaznych kółeczek wrzucił z głośnym brzękiem do skrzyni na kostiumy, stary miecz położył na stole i obrócił się. Christina wyglądała przez okno Szczupłe ramiona

okrywał jej szal w szkocką kratę. Aedan podszedł do niej. -

Rzeczywiście wyglądasz na zmęczoną - szepnął. Kiwnęła głową.

- Powinam już wrócić do siebie. - Z radością cię odprowadzę.

Podniosła na niego wzrok. - Żeby mieć pewność, że bezpiecznie

zeszłam ze schodów? - Skoro tak wolisz myśleć - odparł, nie

odrywając od niej oczu. Pragnął porwać ją na ręce i wynieść

stąd. Dobry Boże, pomyślał. Rzeczywiście ją uwielbiał. Stała w

prostej sukni i w szkockim szalu, z rozpuszczonymi ciemnymi

włosami, a jej twarz wyrażała osamotnienie. Poczuł, że

wypełnia go miłość. Ten spokojny zachwyt, to poczucie

wszechogarniającego się dobra nie mogły być

przeklekleństwem. Taka miłość może oznaczać jedynie radość

Christina podniosła na niego wzrok. - O co chodzi? Dlaczego tak

na mnie patrzysz? Kocham cię. Kocham. Potrzeba

wypowiedzenia tych słów spalała go od środka. - Pani

Blackburn... Przyglądała mu się swoimi ślicznymi oczyma.

Wskazał na drzwi. - Idziemy? - spytał cicho. Kiwnęła głową i

ujęła go pod ramię, jak gdyby miał ją wprowadzić do jadalni na

kolację. Życzyli dobrej nocy Johnowi, wciąż zajętemu

rysunkiem. Aedan sięgnął jeszcze po zapaloną świecę i

otworzył przed Christiną drzwi. W milczeniu poprowadził ją do

wąskich drzwiczek w holu i wszedł na schody pierwszy. Światło

świecy migotało na kamiennych ścianach, kiedy schodzili w dół,

w ciszy stąpając po kamieniu. Aedan wciąż nosił

średniowieczną tunikę, a ona suknię z dawnych czasów.

Dopiero teraz uświadomił sobie, że żadne z nich nie

wspomniało nawet o przebraniu. Każdy krok sprowadzał ich

coraz głębiej w dół mrocznej spirali schodów. Aedan nie był

tutaj od chwili ich ostatniego spotkania, miał teraz wrażenie, że

powietrze przesycone jest ekstazą tamtych chwil, co sprawiło,

że oddychał teraz szybciej, rozgorączkowany. Wkrótce nie mógł

już dłużej znieść tego napięcia. Odwrócił się z lichtarzem w

ręku i czekał, by Christina stanęła o stopień wyżej niż on. Teraz

ich twarze znalazły się na tej samej wysokości. Nachylił się do

niej. Przyciągnął ją do siebie i całował, dopóki nie poczuł, że

cała jej sztywność gdzieś zniknęła, gdy Christina wreszcie pod-

dała się i wtuliła w jego pierś. Wkrótce poczuł dotyk jej dłoni

na twarzy i już wiedział, że nigdy nie zechce jej wypuścić ze

swych objęć. Świeca jednak migotała, poczuł na dłoni gorący

wosk. Kiedy wreszcie oderwał się od jej ust, czołem dotknął do

jej czoła, serce waliło mu, gdy próbował złapać oddech. Kocham

cię! Aż do bólu pragnął jej to powiedzieć, gdy pa-

trzyła na

niego milcząca i pełna oczekiwania. Zamiast tego jednak ujął ją

za rękę i poprowadził w dół, mijając miejsce, w którym już się

kochali. Pociągnął ją za sobą jeszcze niżej, na podest przed

drzwiami do własnych apartamentów. Otworzył drzwi i cofnął

się. Czekał, czując, jak krew tętni mu w żyłach.

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">Christina weszła do pokoju, pełnego cieni i ciepła z niedawno rozpalonego ognia. Aedan zamknął drzwi i odstawił lichtarz. Potem obrócił się do niej. Wystarczył jeden krok, a już znalazła się w jego objęciach. Jak oszalały z radości, tego niezwykłego nowego uczucia, całował ją, pragnąc jej stale od nowa. Pożądał wcześniej innych kobiet, niekiedy kochał się z nimi. Przed laty serce skradła mu śliczna kuzynka Dory, Elspeth, później jednak nie poddawał się już głosowi serca. Teraz zrozumiał, że miłość może zjawić się w jednej chwili jak nagły powiew wiatru albo przebłysk słońca zza

chmur. Christina długo była dla niego księżniczką z obrazu, tajemniczą i uwodzicielską. W rej chwili trzymał ją w objęciach prawdziwa,, po tysiącokroć bardziej kusząca. Czuł, że ciało staje mu w ogniu. Wyciągnął rękę i musnął płomyki tańczące w jej włosach. Z pytaniem w oczach odsunął się na chwilę, a ona odpowiedziała mu, nachylając się do niego i całując go miękko, lecz namiętnie. Wiedział już, że pragnie go tak samo jak on jej. Zsunął szal z jej ramion, a potem ostrożnie zdjął z nosa okulary. Ucałował kolejno jej powieki, Christina popatrzyła na niego z bezmierną czułością. Jeszcze raz dotknął wargami jej ust, a potem zaczął rozwiązywać koronki i jedwab. Stała przed nim bez wstydu. Jej ciało w ciepłym złotym świetle wydawało się satynowe. Gdy wyciągnęła do niego ręce i lekko uniosła mu tunikę, w pośpiechu zdjął ją i odrzucił. W końcu ułożył Christinę na pościeli z jedwabiu i wełny. Leżąc wraz z nią na rozrzuconych ubraniach, czując ciepło ognia na plecach, uniósł się lekko i przesunął wargami po ramieniu ukochanej, po żywym, ciepłym jedwabiu jej piersi. Christina wygięła się w łuk i objęła go. Jej piersi doskonale pasowały do jego dłoni. Nie przestając jej pieścić, przesunął wargami w dół brzucha. Dotykał jej, drażnił ją i podniecał, czuł, że drży. Ona gładziła go po plecach, przesunęła ręce ra pośladki, potem na brzuch. Palce aksamitnym dotykiem dotykały go z czułością, jednocześnie drażniąc. Przyciągnął ją w końcu do siebie, zanurzył się w jej usta, lecz pożądanie zyskało w końcu nad nim całkowitą władzę, domagając się uwolnienia. Obrócił ją delikatnie na plecy, a ona przyciągnęła go do siebie. Gdy w nią wszedł, przyjęła go z radością. Wiedział, że dzieli z nim wszystkie sekrety, a jego tajemnice należały tylko do niej. Kocham cię, chciał powiedzieć. Kocham cię. Tak mówiło jego ciało, jego dłonie, wargi i serce. Milczał jednak, a ona również nie wypowiadała tych słów, chociaż drżały między nimi niczym trącone struny harfy. Przytulii ją mocniej, przesunął bliżej ognia, a potem okrył pledem. Przez długą chwilę wpatrywał się w ogień i grę cieni. Christina spała, a on z wargami wtulonymi w jej włosy złożył w duchu przysięgę, że znajdzie sposób, by mogli na zawsze pozostać razem. Christina wyslizgnęła się z objęć Aedana i wstała z dużego wygodnego łóżka. Podciągnęła wyżej kołdrę, zakrywając jego nagi bark, bo teraz o świetle w pokoju zrobiło się chłodniej. Podziwiając widoczny w słabym świetle zarys jego mocnego ciała, znów go zapragnęła. Pragnęła poczuć jego ramiona, zaznać namiętności targających tym mocnym, sprężystym ciałem. On ją kochał, odgadywała to, choć jej tego nie powiedział. Wyczuwała jego miłość w dotyku jego warg, dłoni, w rytmie serca bijącego pod skórą. Oczy Aedana wprost jaśniały miłością. Nie tylko namiętność kazała mu wziąć ją ramiona, a jej poddać się jego woli i poczuć się znów wspaniałą uwodzicielską i piękną. Teraz jednak wiedziała, że musi stąd wyjść. Nikt nie mógł zastać jej w jego sypialni. Po cichutku szybko zabrała swoje rzeczy i na pożegnanie pocałowała go w policzek. Potem na bosaka podeszła do drzwi i zaczęła wspinać się na górę po zimnych kamiennych schodach, sekretnym przejściem należącym tylko do nich dwojga. Nie chciała zostawać do chwili, gdy Aedan się obudzi, nie chciała też go zmuszać, by wyznał jej swoją miłość. Postanowiła, że nie będzie się od niego domagać tego, czego sam nie jest w stanie jej dać. - Interesujące - powiedział Edgar, obracając się na pięcie. Wbił w Ziemię laseczkę i elegancko oparł się na srebrnej rączce, chociaż nie potrzebował podparcia tak jak John. - To rzeczywiście przyjemne znalezisko, Christino, lecz wygiąda na

to, że o pomniejszym znaczeniu. Zrujnowane mury i schowki z kilkoma garnkami widzieliśmy przecież już wcześniej. - Owszem, to znalezisko ma znaczenie - odparła Christina Z mocą. Oprawdając Edgara po całym terenie wykopalisk, musiała wysłuchiwać jego narzekań na błoto i prymitywne warunki. Teraz jej cierpliwość była już na wyczerpaniu. - Dzbany w podziemnej komorze to rzadkie przykłady wczesnego celtyckiego rzemiosła, pokryte pięknymi zwierzęcymi wzorami, a ich zawartość najprawdopodobniej powie nam wiele o tej starożytnej społeczności. - Owszem, dzbany są piękne i z pewnością będą stanowiły interesujący element wystawy, kiedy się je oczyści i opróżni. - Chyba nie chcesz powiedzieć, że zamierzasz po prostu wysypać to, co w nich jest! - Ktoś spisie, co zawierają, a potem pozbędzie się wszystkiego, co bezużyteczne. Zawartość tych dzbanów z pewnością jest już tak czy owak</w:t>

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">zepsuta. - Chciałabym sama je otworzyć tu, na miejscu. Gdybyśmy najpierw przewieźli je do Edynburga, mogłyby się uszkodzić. - Tutaj? - Popatrzył na nią z góry. Edgar był przystojny, miał brązowe włosy, niebieskie oczy i eleganckie rysy, ale przywodził jej na myśl długonogiego pająka. Dziwne, że przez tak długi czas nie przyznawała się przed sobą, że źle się czuje w jego towarzystwie. Edgarze, przecież wiesz, że najnowsze metody archeologiczne zalecają skrupulatną pracę i staranne notatki. Tak właśnie starałam się postępować w tym przypadku. - Zawsze zalecam staranność w pracy, ale doprawdy nie rozumiem, czemu nie mielibyśmy zabrać dzbanów stąd po to, by w wolnej chwili zbadać je w muzeum. - Ależ przecież przedmioty znalezione na terenie wykopalisk zazwyczaj nie są nawet odpowiednio skatalogowane. Duńska metoda starannego oznaczania wydaje się niezwykle sensowna. Musimy powoli przekopać cały teren znaleziska, na miejscu spisać i naszkicować wszystko, co znajdziemy, a potem zbadać to powtórnie już w muzeum. Chciałabym dokończyć swoją pracę, zanim przeniesiemy dzbany i, niech Bóg broni, coś przy tym stracimy. - Te nowe naukowe metody są bardzo użyteczne,, gdy chodzi o kruche skamieliny, natomiast przedmioty wykonane ręką człowieka mogą być bez kłopotu przenoszone, wydobywane z ziemi i transportowane. Nie spodziewasz się chyba, że będę tkwił tu w chłodzie i deszczu - dodał, patrząc z dezaprobatą na jej spódnicę, pobrudzoną przy brzegu ziemią. - Zabierzemy te dzbany do Edynburga. - Ależ, Edgarze! - Moja droga, naprawdę nie musimy siedzieć tutaj po to, żeby opróżniać dzbany, przekopywać ziemię łyżeczką albo szczoteczka szorować kamienie, czy co ty tutaj robiłaś. Zdecyduję jeszcze, co zrobić z tymi dzbanami. A poza tym uważam, że powinniśmy je nazwać wazami z Dundrennan, to mniej prozaiczne niż dzbany czy garnki. - To są garnki - stwierdziła Christina zadziornie. - Tak czy owak, możemy przygotować bardzo interesującą wystawę, ale szkoda, że nie znalazłaś tu nic więcej. Być może uda nam się przetransportować kilka z tych starych kamieni, żeby wzbudzić ciekawość publiczności. Porozmawiam z zarządem muzeum o otwarciu tego stanowiska dla publiczności mniej więcej za rok. Przypuszczam, że wielu ludzi wybierze się do Dundrennan. To miejsce może się stać prawdziwą atrakcją. Przydałaby się tu gospoda gdzieś w pobliżu, może nawet lepszy hotel. - Obrócił

się. - Krajobraz jest tu rzeczywiście wspaniały. Christina zmarszczyła czoło. - Sir Aedan nie powita zwiedzających z radością.. - Nie ma teraz wyboru. - Edgar machnął ręką. - To miejsce stanowi skarb narodowy. Ruina sama w sobie nie jest zbyt romantyczna, ale moglibyśmy spróbować zrobić tak, by nią się srała. Można przecież mimo wszystko ogłosić, że to fundamenty piktyjskiego domu. Ach, już wiem! Możemy stwierdzić, że była to siedziba księżniczki, wiesz, tej z poematu sir Hugh. - Tak - szepnęła Christina. - Znam go. - Pan MacDonald twierdzi, że istnieje legenda, która mówi, że gdzieś wśród tych wzgórz ukryte jest złoto króla Artura - dodał Edgar. - Naprawdę trudno w to uwierzyć, patrząc na te marne ruiny, ale to mimo wszystko ładna bajka. Moglibyśmy rozbudzić ciekawość publiczności, nawiązu)ąc do króla Artura i jego dwunastu bitew. - Posłał Christinie przelotne spojrzenie. - Co o tym sądzisz, moja droga? - Wuj Walter poświęcił życie na zgłębienie tego tematu, jak dobrze wiesz - powiedziała. - Wydaje mi się, że nie możesz odrzucić tych teorii, uznając je za mało naukowe baśnie. Przecież bardzo możliwe, że historyczny król Artur miał jakiś kontakt ze Szkotami z tych okolic. - Christino, potrzeba by było na to niezbitego dowodu, którego nie ma. Ta ruina to z pewnością nie jest Camelot. Rozejrzyj się tylko! Ale baśnie przyciągają zwiedzających, a ci mają pieniądze, to zaś z kolei oznacza ogromne korzyści dla muzeum. - Uniósł brew. - Być może mogłabyś opracować nawet niedużą rozprawkę na temat wpływów piktyjskich w tym rejonie. - Proponujesz jakieś bardzo spieszne działania, Edgarze. Przecież ledwie rozpoczęliśmy wykopaliska. - Ponieważ całkowicie jasne jest, że znajdziemy tu wyłącznie bardzo zwyczajne rzeczy, staram się dla dobra muzeum jakoś to ubarwić. Sir Hugh szczerze dodał do swego testamentu kodycył, uprawniający nas do angażowania się w tę sprawę. - Coś o tym słyszałam odparła Christina, wpatrując się Edgara. - Zastanawiałam się, czy dałoby się osiągnąć jakiś kompromis. - Dłaczegóż dyrektorzy muzeum mieliby iść na kompromis, skoro trafia im się taka gratka jak Dundrennan? A przy okazji, chciałbym obejrzeć twoje notatki. Dla siebie oczywiście możesz zrobić kopie - dodał. - Może zleciłbyś to swojemu sekretarzowi - zaproponowała Christina, myśląc o wielu godzinach, jakie musiałaby poświęcić tej pracy. - Ach, nie, on jest zbyt zajęty - odparł Edgar. - A ty niewiele masz do roboty teraz, gdy przyjechałem nadzorować wykopaliska. - Ujął ją za łokieć, by razem z nią powędrować wzdłuż sypiącego się muru. - A poza wszystkim za dzień lub dwa wrócisz do Edynburga. Christina

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve"> wiedziała teraz, że nie zniosłaby rozstania z Aedanem, nie po tym, co miało miejsce ubiegłej nocy. Należało uporządkować uczucia, rozważyć słowa. - Postanowiłam zostać tu nieco dłużej... Pomóc ci przy pracach - oświadczyła Edgarowi. - Cóż, jeśli naprawdę czujesz, że musisz być blisko mnie... przypuszczam, że możesz zostać jeszcze parę dni - odparł pobłaźliwie. Popatrzył w dół zбочa. - Ach, idzie nasza góralska ekipa! Christina odwróciła się i zobaczyła grupę mężczyzn, wspinających się pod górę. Serce podskoczyło jej w piersi, gdy rozpoznała tego, który szedł na przedzie. - Sir Aedan prowadzi Hectora MacDonalda i Gowanów. To oni kopali tu wcześniej. - Doskonale, porozmawiam z nimi o zebraniu tego

błota. Chcę też, aby wbili się na kilka szpadli głębiej we wnętrze domu, żeby móc stwierdzić, czy nic nie zostało tu zakopane. - Chcesz przekopać wnętrze? - Christina popatrzyła na niego ze zdumieniem. - Ależ musimy działać bardzo delikatnie, bo inaczej stracimy szansę na odkrycie nowych informacji dotyczących codziennego życia w czasach, gdy używano tego domu. Przecież tego rodzaju dowody są takie kruche! Edgarze, jako historyk i ekspert od kultury wczesnego średniowiecza nie możesz być taki bezlitosny! - Oczywiście. Ale w Szkocji pełno jest starych murów. Nie mamy nawet gwarancji na to, że to piktyjska budowla. Dalsze kopanie może powiedzieć nam więcej, ale to wciąż może być... - ... po prostu czarna chata, czy tak? - spytał Aedan, podchodząc do nich. - Jeśli to miejsce nie jest aż tak ważne, sir Edgarze, to znaczy, że nie będzie się pan sprzeciwiał poprowadzeniu tędy drogi, i tow możliwie najszybszym czasie. Christina popatrzyła na Aedana ogarnięta przemożną chęcią rzucenia się ku niemu, schronienia się w jego silnych objęciach. Nie chciała stać przy Edgarze i czuć na ramieniu uścisku jego chudych palców. Aedan skłonił głowę. - Pani Blackburn - szepnęła. - Dzień dobry, sir Aedanie - powiedziała cicho. Hector i Angus ukłonili się i uchylili kapeluszy. - Sir, pańska droga nie może bieć tędy - oświadczył Edgar. - Będzie pan musiał znaleźć jakieś inne rozwiązanie. - Jeśli droga nie przetme wzgórza, dwa jej odcinki poprowadzone przez wrzosowisko pozostaną bezużyteczne - oznajmił Aedan. - Nic na to nie poradzę - odparł Edgar. - Na szczęście mamy inną możliwość. Możemy wykorzystać drugą stronę tego wzgórza. Kazałem już mojej ekipie przygotować tamto zbrocze. Wkrótce rozpoczną się wybuchy, potem oczyszczanie trasy i przygotowywanie nawierzchni. - W pobliżu tych wykopalisk nie wolno dokonywać żadnych wybuchów - oświadczył Edgar. - Skoro ten mur nie jest niczym nadzwyczajnym, wybuchy nie będą miały żadnego znaczenia - odrzekł Aedan. - A ponieważ przeciwległe zbrocze również znajduje się na terenie mojej posiadłości, mam pełne prawo robić to, co zechcę. - Nie radziłbym! - Skoro pan się temu tak ostro sprzeciwia, sir, proszę to przeczytać. - Aedan wyciągnął z kieszeni złożony list. - To nakaz Parlamentarnej Komisji do spraw Dróg. Droga musi zostać ukończona do połowy października. Otrzymałem od komisji pozwolenie na robienie wszystkiego, co niezbędne, do ukończenia tej drogi przed wizytą królowej. I zamiarem moim jest poprowadzić drogę poprzez tamto zbrocze. - Ostrzegam pana, sir, że popełni pan błąd, i przypominam, że prawo o cennych znaleziskach chroni to miejsce. Poza tym wciąż potrzebujemy pana ludzi do przekopania tej okolicy, nie będzie więc pan miał pracowników, dopóki muzeum nie przyśle nam kogoś do pomocy. Wierzę, że pańska gościnność dotyczyć będzie również tej grupy, gdy tu przybędzie. - W Milngayie jest przyzwoita gospoda. - Będzie wam tam wszystkim bardzo wygodnie. Pani Blackburn natomiast jest mile widziana w Dundrennan tak długo, jak tylko będzie miała ochotę zostać. - Pani Blackburn wkrótce wróci do Edynburga - oświadczył Edgar. - Doprawdy? - Aedan popatrzył na Christinę. - Nie. Postanowiłam zostać jeszcze trochę. - Wobec tego wszystko ustalone - stwierdził Aedan. - To nonsens - zaprotestował Edgar. - Nie ma powodu, dla którego miałabyś tu dłużej zostawać, Christino. W Edynburgu czeka cię wiele zajęć. - Niech pani sama zdecyduje - przerwał mu Aedan. - Pani będzie słuchać mnie. Już od pewnego czasu jesteśmy blisko ze sobą związani, sir. Proszę się więc nie wtrącać. Mam śmiałość

wierzyć, że ta dama wkrótce Zostanie moją żoną, i oczywiście teraz także mnie usłucha. Christina zmarszczyła czoło i odsunęła się od Edgara. - Doprawdy? Czy temu panu wolno mieć takie nadzieje? - spytał Aedan łagodnie. - Nadzieje może sobie mieć - warknęła Christina, czując, że obaj ją zirytowali. Jeden z nich ją kochał, lecz nie chciał się do tego przyznać, drugi nie był zdolny do prawdziwej miłości, pomimo iż się jej oświadczył. Odwróciła się i sięgnęła po kostur oparty o skałę. - Wracam do Dundrennan. Wy dwaj możecie tu zostać i dalej dyskutować. Aedan prędko ją dogonił i złapał za rękę. - - Zaczekaj - szepnął. - Powiedz mi, że nie chcesz być z tym samochwałą głupcem! Christina przyciągnęła rękę do siebie. - A z którym głupcem powinnam być? - odszepnęła ze złością. - Z tobą, z mężczyzną, który mnie pragnie,

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">ale tak naprawdę mnie nie chce, czy z nim, z jego doskonałymi opiniami o sobie samym? Ruszyła przed siebie, nie oglądając się, dusząc szloch wzbierający w gardle. Chociaż wiedziała, na co ona się zdecyduje, nie była wcale pewna, czy Aedan zechce przyjąć to, co chciała mu ofiarować. - Stalowy potwór już tu jest - oznajmił Hector Aedanowi, wskazując na ciągnięty przez wolu wózek toczący się po zboczu. - A Rob już rozmieścił kolejną porcję prochu. Aedan popatrzył na szeroką ścieżkę, biegnącą zygzakiem w górę przeciwnego zbocza Cairn Drishan. Szlak nowej drogi również już wytyczono, oczyszczono z roślinności i oznaczono tyczkami. Wysoko na wzgórzu stał Campbell z kilkoma mężczyznami. Na widok Aedana i Hectora młody inżynier uniósł rękę do góry. - Zejdziemy z drogi, kiedy da nam sygnał - powiedział Aedan. - Powiedz Donaldowi Gowanowi, żeby schował stalową bestię u stóp wzgórza. Lepiej by było, żeby wół się nie przestraszył i żeby odłamki go nie poraniły, ani też nie uszkodziły maszyny. Hector kiwnął głową i odszedł wydać polecenia. Aedan z westchnieniem otarł ręką czoło i jeszcze raz przyjrzał się drodze. Był wyczerpany. Jego ekipa i on sam pracowali dniami i nocami. Kładł się prawie nieprzytomny, bardzo późno, po spożyciu pospiesznego zimnego posiłku, który zostawiano mu na tacy. Pewnej nocy pracował tak długo, że usnął przed kominkiem w chacie Effie MacDonald. Prawie nie widywał Christiny od dnia, gdy spotkał ją na Cairn Drishan z Edgarem. Trzykrotnie wybrał się na teren wykopalisk, konsultować się z Hectorem i Gowanami, i wprawdzie widział ją tam, lecz wymieniali zaledwie pozdrowienia. Za każdym razem towarzyszył jej Edgar. I za każdym razem, gdy Aedan opuszczał teren wykopalisk, uprzejmie kiwał Christinie głową na pożegnanie, unikając bezpośredniego spojrzenia jej pięknych oczu. Odchodząc, czuł, że go obserwuje, lecz opierał się chęci spojrzenia na nią. Uznał, że popełnił błąd, ulegając namiętności. Christina miała własne życie i mężczyznę, starającego się o jej rękę, powinna do niego wrócić. On sam natomiast musi z powrotem zamknąć się w swoim własnym wnętrzu. Na krótką chwilę uległ pokusie, ale zapomniał o tym, że jako lord Dundrennan nie może sobie pozwolić na miłość, przede wszystkim ze względu na dobro Christiny. Edgar to być może w istocie elegancki gbur, lecz jest zamożnym, przystojnym mężczyzną, zajmującym odpowiednią pozycję społeczną i pragnącym poślubić Christinę. Kochał ją na tyle, na ile potrafił, a w dodatku łączyły ich wspólne naukowe zainteresowania.

Fortuna Aedana natomiast kurczyła się w miarę, jak rosły nakłady na .dom. Poza tym nie miał w sobie zadatków na mola książkowego, pomimo iż lubił poezję. Tęsknił jednak za Christiną, pragnął jej, i to coraz goręcej w miarę, jak się od niej oddalał. Kochał ją i winien jej był szczerość. Musi wyznać Christinie swoje uczucia, lecz musi jej również wyjaśnić, że nie może narażać jej tylko dlatego, że ją kocha. Popołudniowy upał zmienił się w duchotę. Aedan otarł czoło i napił się ze srebrnej butelki. Poczuł, że to lemoniada zakrapiana odrobiną whisky, niespodzianka przygotowana przez Effie na długi dzień pracy, która może przeciągnąć się do późnej nocy. Z westchnieniem schował butelkę do kieszeni surduta i podniósł wzrok na groźne niebo. - Niech diabli wezmą ten deszcz! - zaklął, gdy wrócił Hector. - Nigdy nie skończymy tej drogi, jeśli wciąż będziemy... musieli zmagać się z wodą i błotem. - Może królowa przyplynie do Dundrennan łodzią - roześmiał się Hector. Aedan uśmiechnął się. Słyszając wołanie Roba, że lont zaraz zostanie odpalony, razem z kierownikiem robót schował się za maszynę parową. Rob wraz z pozostałymi ludźmi również już biegli w ich stronę. Moment później Ziemia zatrzęsa się, a odłamki skał rozprysnęły się dokoła. Aedan wspomniawszy wybuch sprzed kilku tygodni, kiedy to odsłonił się mur po drugiej stronie wzgórza. Tamta eksplozja zainicjowała wydarzenia, które na trwale zmieniły jego życie. Wiedział, że nigdy nie będzie już takie samo jak kiedyś. Zastanawiał się, co może nastąpić teraz. - Któraś z Jean powinna wkrótce przyjść tu z herbatą - powiedział John do Christiny. - Prosiłem, żeby Aedanowi i mnie podano ją tutaj. Może zechcesz się do nas przyłączyć, Christino? - Przeszedł przez pokój ciężko, opierając się na główce z kości słoniowej swojej laski. Christina widząc, jak bardzo tego dnia bratu potrzebna jest laska, domyśliła się, że nadwerżyły siły przy malowaniu fresku. Westchnęła i skierowała spojrzenie na Aedana, który przyglądał się częściowo ukończonemu fragmentowi dzieła. Gdy przed kilkoma minutami, weszła tutaj, zaskoczyła ją obecność Aedana. Będąc blisko niego, czuła się wręcz zawstydzona. Między nimi pozostawało tyle niedopowiedzeń. Wymieniali jedynie banalne uwagi o pogodzie, a przecież tak rozpaczliwie pragnęła zostać z nim sama, powiedzieć, co czuje. Tak bardzo pragnęła znów znaleźć się w jego objęciach. Nerwowo wytarła dłonie w ciemnozieloną spódnicę i uśmiechnęła się do Johna. - Właśnie wypiliśmy herbatę razem z lady Balmossie i resztą towarzystwa - powiedziała. - Brak nam było was obu w

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">bawialni. Za to towarzyszyła nam dzisiaj Thistle - dodała. - Naprawdę? A jak się zgodziła z Edgarem? - spytał John. - Najwyraźniej jej się spodobał. Musiał przed nią uciekać, a potem iść się przebrać, bo nawkladała mu ciastek do kieszeni - uśmiechnęła się na wspomnienie Edgara, odpierającego zaloty Miss Thistle. - Kapryśna dzierczynka - zaśmiał się Aedan. - Sądziłem, że woli brudzić mój surdut. John roześmiał się i zaraz obrócił, słysząc stukanie do drzwi. - Wspaniale, nareszcie herbata! - Poszedł otworzyć. - Dzień dobry, Johnie. - W drzwiach stał Edgar i nie czekając na zaproszenie, wszedł do środka. - Ach, Christina! Panna Stewart mówiła mi, że mogę cię zastać w jadalni. Och, jest tutaj również sir Aedan! Dzień dobry. Ostatnio rzadko pana widywałem. - Byłem zajęty pracą na wzgórzu - wyjaśnił Aedan. Skrzyżował

ręce na piersiach i oparł się o zakryty płótnem stół, na którym John zgromadził wszystkie potrzebne mu farby i przybory. Edgar nie odpowiedział, tylko po prostu się odwrócił. - Ach, fresk! - Popatrzył na dwie ściany, na których widniały teraz wypracowane kompozycje, częściowo naszkicowane i pokolorowane. - Owszem, całkiem inwresujący. John, utykając, pospieszył, by" odgrodzić Edgara od ściany, jak gdyby chciał ochronić swoje dzieło. - Fresk nie jest jeszcze gotowy, nie nadaje się do oglądania. Prosiłem, aby szanowano moją prywatność tutaj, dopóki nie skończę. - Owszem, słyszałem o tym - odparł Edgar bez cienia skruchy, obrócił się wolno, przyglądając się ścianie. - Ale przecież jesteśmy starymi przyjaciami, a poza tym jest tutaj twoja siostra, tak samo zresztą jak lord. Przypuszczam, że twój zakaz nie dotyczy również mnie. To naprawdę wspaniale. Ale czy zdążysz skończyć przed wizytą królowej? - Fresk będzie się przynajmniej nadawał do pokazania - odparł John. Edgar przeszedł pod drugą ścianę. - Masz szczęście, że tu jestem, bo przyda ci się opinia dyrektora Narodowego Muzeum Starożytności. Rozważamy zlecenie wykonania wielkiego fresku w halach przemysłowych. - Nie słyszałem o tym - powiedział John. - Ale tak właśnie jest, a ty masz talent. Wydaje mi się, że powinieneś przedstawić komisji jakieś szkice do tego projektu. Mogę cię zarekomendować mojemu ojcu, który jest jej szefem. Wygranie konkursu na takie zlecenie byłoby dla ciebie prawdziwym szczęściem. Z całą pewnością popchnęłoby naprzód twoją karierę artystyczną. - To bardzo miłe z twojej strony, Edgarze - powiedziała Christina, gdy John dziękował, mamrocząc coś pod nosem. - Bardzo się cieszę, że mogę pomóc. - Edgar złożył ręce za plecami i ruszył wzdłuż ściany, bacznie przyglądając się kolejnym scenom. - To rzeczywiście jest świetne. Obrazy oddają nastrój średniowiecza. Jak widzę, malujesz legendę księżniczki z Dundrennan. - Owszem - wtrącił się Aedan. - Wydaje mi się jednak, że pan Blackburn nie chciał, aby już teraz oglądano jego pracę z tak bliska. - Doprawdy? - Edgar jeszcze uważniej zaczął przyglądać się postaciom księcia i księżniczki, czyli Aedana i Christiny, stojącym naprzeciwko siebie i trzymającym się za ręce. Edgar zmarszczył brwi. - Christino - powiedział, odwracając się. - Widzę, że do tych postaci pozowaliście ty i sir Aedan. - Owszem - odparła. Edgar zmrużył oczy. - Ależ, moja droga - powiedział spokojnie. - Obiecałaś mi przecież, że poprawisz swoje zachowanie. Wpatrywała się w niego niezdolna do wymówienia choćby jednego słowa. Pamiętała, że kiedy obraz Stephena, przedstawiający księżniczkę wśród róż, został wystawiony w Królewskiej Akademii Szkockiej, Edgar postarał się, by jak najszybciej go zdjęto, skracając tym samym jej męki i wstyd. W milczeniu spuściła głowę, czując, że policzki jej płoną. - To nie były słowa godne dżentelmena - oświadczył Aedan, robiąc krok do przodu. - Zważywszy na jej nieszczęśliwe doświadczenia w przeszłości, nie mogę zaakceptować, by pozowała do jakiegokolwiek obrazu, w dodatku z mężczyzną. - Nikt nie prosił o pańską akceptację - odwarknął Aedan. - Edgarze - powiedziała Christina błagalnym tonem. - W tym nie ma nic złego. Ten fresk to prawdziwe dzieło sztuki, jestem dumna z tego, że mogę być jego częścią. - Jak widzisz, lady Balmossie pozowała do postaci matki księżniczki - powiedział John, wskazując na jedną z figur. - A lady Strathlin we własnej osobie zgodziła się pozować do postaci służącej. To ta śliczna blondynka. Jeśli takie damy nie sprzeciwiały się pozowaniu do

fresku, nie możesz za to krytykować Christiny Edgar zmarszczył czoło i dalej ruszył wzdłuż ściany, aż doszedł wreszcie do ostatniej sceny, wykonanego ołówkiem szkicu na białym tynku. Była to scena, w której książkę trzyma nieprzytomną księżniczkę w objęciach. Edgar wyciągnął z kieszonki monokl i nachylił się nad rysunkiem. - Doprawdy, Christino! - upomniał. Aedan ruszył w jego stronę. - Sir, artysta bardzo wysoko ceni sobie swoją prywatność, podobnie zrentą jak jego modele. Jestem pewien, że pan to rozumie. - Gęstem. wskazał mu drzwi. Edgar jednak, ignorując tę jakże wyraźną wskazówkę, przechylił głowę. - Sir, miałem nadzieję na rozmowę z panem. Teraz, gdy nie będzie pan w stanie spełnić warunków zawartych w testamencie

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">oj ca, musimy zaaranżować spotkanie pańskiego prawnika z prawnikiem muzeum, by omówić warunki przekazania domu. Christina chciała protestować, Aedan jednak ujął ją za łokieć i mocno uściśnął. - Wszystkie warunki testamentu zostaną spełnione - wy- krztusił. - Ależ renowacje jeszcze trwają, no i fresk nie jest ukończony! - stwierdził Edgar. - Poza tym teraz, gdy odkryto starożytny mur na terenie posiadłości, zgodnie z wolą pańskiego ojca traci pan prawo do domu - uśmiechnął się Edgar. Jego samozadowolenie było aż nadto widoczne. - - Sam pan twierdził, że ten mur nie ma żadnej wartości historycznej - przypomniał Aedan. Christina przenosiła wzrok z jednego mężczyzny na drugiego. Tak czy owa to zabytek - odparł Edgar. - Ale nie wszystko jeszcze stracone. My w muzeum nie jesteśmy do tego stopnia bez serca, by odebrać panu posiadłość od pokoleń należąca do rodziny. Rada Muzeum omawiała tę sprawę przed moim wyjazdem, poproszono mnie, abym przedstawił panu naszą ofertę. - Jaką ofertę? - spytał Aedan chłodnym tonem. - Miejsce kolekcji Dundrennan jest-w muzeum. Nie powinna być skrywana przed publicznością. - Dobrze pan wie, że nigdy nie sprzedam kolekcji mojego ojca. - Koszty renowacji tego domu muszą być ogromne, a majątek pańskiego ojca bardzo się skurczył w ciągu ostatnich lat przed jego śmiercią. Niejedna osoba zastanawia się, jak zdoła pan spłacić wierzycieli. - To nie pański, interes - rzucił gwałtownie Aedan. - Mam na to środki. Obawiam się, że nie starczą na zbyt długo. Ale nie pozostawimy pana bez dachu nad głową i grosza przy duszy. Członkowie Rady pragną spytać, czy zechce pan okazać swoją hojność i przekazać zgromadzoną przez pańskiego ojca kolekcję pamiątek historycznych Narodowemu Muzeum Starożytności Szkocji. Nie oferujemy panu w zamian zapłaty, obiecujemy natomiast, że zajmiemy się utrzymaniem i renowacją tych obiektów. Ponadto zrzekniemy się też praw do pańskiego domu. - Mój ojciec pragnął, by te przedmioty pozostały tutaj - odparł Aedan z ponurą miną, Christina podniosła głowę. - Chyba należy to rozważyć - powiedziała cicho. - Umieszczenie kolekcji w muzeum pozwoli ci zachować dom, Aedanie. Aedan popatrzył na nią przez moment. - Pomyślę o tym - odpowiedział Edgarowi. - Dyrektorzy nie byli w tej sprawie jednomyślni - powiedział Edgar. - Mogę głosować za tym kompromisem. Jestem też w mocy nakłonić do tego mego ojca. Dzięki temu dom pozostanie w pańskich rękach. - A jaka jest cena pańskiego głosu, sir? Christinę przeszył nagły dreszcz na widok lodowatego spojrzenia, jakie Aedan posłał Edgarowi. - Obraz Stephena

Blackburna. Pan jest jego właścicielem, sir. Chcę go mieć. - - Co? - jęknęła Christina. - Nie sprzedam tego obrazu - odparł spokojnie Aedan. - Sugeruję, żeby mi pan go oddał w zamian za moją przysługę. To nie jest zbyt wygórowana prośba. Zapadła cisza. Aedan, wpatrując się w Edgara, przyciągnął Christinę bliżej siebie. Mocno ścisnął ją za łokieć. - Ten obraz nie należy do mnie - powiedział. - Jest teraz własnością pani Blackburn. Wątpię, by ona chciała go oddać komukolwiek - Christina popatrzyła na niego zdumiona, potem przeniosła wzrok na Edgara. - Dlaczego chcesz mieć ten obraz? Edgar uśmiechnął się i ruszył w stronę drzwi, które John już zdążył przed nim otworzyć, najwyraźniej pragnąc pozbyć się stąd tego człowieka. - Moja droga - powiedział Edgar, lekko skłaniając głowę. - Ta twoja podobizna powinna należeć wyłącznie do twego męża, a ponieważ od dawna mam nadzieję, że pewnego dnia nim zostanę, mimo że tak zwlekasz z odpowiedzią, pomyślałem, że mógłbym mieć ten obraz już teraz jako zapowiedź naszego szczęśliwego małżeństwa. - To nigdy nie nastąpi - oświadczyła Christina. - Doprawdy? - uśmiechnął się znów. - Sir Aedanie, jeśli chce pan zatrzymać dom, to sugeruję, aby obraz stał się moją własnością i aby puścił pan rękę pani Blackburn. I proszę w ogóle przestać zajmować się Christiną. Sprawia wrażenie, jakby ktoś rzucił na nią urok, odkąd tu przyjechała. Odżył jej dawny buntowniczy charakter. Moja droga, ogromnie mi przykro, gdy widzę, że twoje słabe strony znów się ujawniają. Sądziłem, że po śmierci Stephena zmieniłaś się gruntownie. - - Edgarze! - zawołała zdumiona Christina. Aedan puścił ją i gniewnie ruszył przez jadalnię, ale Edga już zniknął w drzwiach. John również skoczył za nim, lecz Christina powstrzymała obydwo. Złapała Johna za rękaw, a Aedana za rękę. Brat wrócił do pokoju, mamrocząc coś pod nosem, ale Aedan wyrwał się jej i ruszył naprzód. Jeszcze raz ścisnęła go za rękę, czując pod palcami twarde mięśnie. - - - Aedanie, proszę. Edgar nie jest tego wart! Popatrzył na nią rozgniewanymi oczyma i stanął. Edgar pobiegł korytarzem, wywijając laseczką i zaraz zniknął za rogiem. - Nie jest wart? Przynajmniej tyle sobie uświadomiłaś. Nareszcie zdałaś sobie z tego sprawę! - burknął Aedan. Christina kiwnęła głową. - Wiem, że próbowałeś mi to tłumaczyć od samego początku. - To prawda - przyznał. Widziała, że Aedan gotuje się ze złości, i chciała dać mu jakąś pociechę, ale patrzył na nią twardo i chłodno. </w:t>

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">Dotknęła jego ręki. - Aedanie, dziękuję ci za obraz - szepnęła. - Nikt oprócz ciebie nie powinien go mieć - oświadczył. - A jeśli chodzi o te inne sprawy, to chcę, żebyś wiedział, że Edgar zbyt wiele sobie wyobraża. Nigdy formalnie nie przyrzekałam, że za niego wyjdę. Przyglądał jej się przez moment. - Może powinnaś. - Co? - Popatrzyła na Aedana szeroko otwartymi oczyma. - On cię kocha. Na swój sposób jest ci oddany. I wiele może ci dać. To zamożny człowiek, uczony, zajmuje wysoką pozycję i może się żenić. Bez wątplenia swoim urokiem zdołasz zmienić tego nadętego gbura w posłusznego mężulka. - Cóż to za absurd, nie obrażaj mnie! A poza tym go nie kocham. Miała wrażenie, że Aedan przeszywa ją wzrokiem. Czuła, że od tego spojrzenia topnieje. - Nie kocham go ani trochę. Gniew w jego oczach i głosie rozpląnął się bez śladu. - W mojej rodzinie, madame powiedział wolno - miłość nie jest warunkiem koniecznym do

małżeństwa. - Raczej wprost przeciwnie, z tego co wiem odparła, czując nagły ból. Aedan nie odpowiedział, tylko pospiesznie wyszedł na korytarz i ruszył w stronę głównych schodów. Christina stała w drzwiach, czując, że cały jej świat nagle zachwiał się w posadach. Christino - odezwał się nagle John. - Idź za nim! Zamrugła, popatrzyła na brata, a potem zebrała spódnice i pobiegła do holu. - Aedanie! - zawołała. - Aedanie! Zanim jednak dotarła do schodów, usłyszała trzaśnięcie wielkich dębowych drzwi, którego echo rozniosło się po holu. Gdy do nich doszła, MacGregor czym prędzej je przed nią otworzył. Na zewnątrz zobaczyła jednak tylko pusty podjazd, usłyszała natomiast odgłos kopyt Pog, rozbrzmiewający w alei. Wróciła więc do domu, świadoma, że MacGregor i pani Gunn przyglądają jej się, gdy ich mijała, a z ich spojrzeń były troska i współczucie. Wodząc powoli szkłem powiększającym nad delikatnym pergaminem, Christina studiowała napisy wyskrobane wzdłuż marginesu drugiej kartki. Przez całe popołudnie starannie kopiowała słowa do swojego notatnika ołówkiem, bojąc się użyć pióra i atramentu w pobliżu tych starych stron. Zawsze też, gdy zamierzała dotykać starego pergaminu, pamiętała o włożeniu białych bawełnianych rękawiczek. Już od paru tygodni starała się jak najrzetelniej odcyfrować fragmenty drobnego, ledwie czytelnego pisma. Bez końca przerzucała strony należącego do sir Hugh grubego słownika gaelskiego, wyszukując najstarsze irlandzkie rdzenie każdego przepisywanego słowa. Tam, gdzie związki nie były zbyt oczywiste, polegała na intuicji i logice, by odkryć znaczenie. Wreszcie dotarła do końca tekstu. Później planowała kolejną transkrypcję i przetłumaczenie całości, by mieć pewność, że jej interpretacja jest najbliższa prawdzie. Postanowiła, że wyśle kopie wujowi Walterowi, poprosi o jego opinię. Miała nadzieję, że stare, nietłumaczone nigdy wcześniej wersy wzbudzą jego zainteresowanie, poprawią mu nastrój, co z kolei może mieć dobry wpływ na jego zdrowie. Rozglądając się po cichej, oświetlonej blaskiem lamp bibliotece, pragnęła móc podzielić się swoim odkryciem z Aedanem. Przez ostatnie dwa dni, w czasie gdy pracowała w bibliotece lub towarzyszyła Edgarowi, nadzorującemu uprzątnię Cairn Drishan, prawie go nie widywała. Wciąż spędzał długie godziny na budowie w miejscu, które miała zostać poprowadzona alternatywna droga. Wracał zbyt późno, by spożywać posiłki wraz z innymi. Chi-istina podejrzewała, że Aedan celowo unika spotkań z Edgarem, i zadawała sobie pytanie, czy lord Dundrennan unika również jej. W ciągu ostatnich kilku dni uświadomiła sobie, że pragnie wyznać Aedanowi to, wco gorąco wierzyła. Miłość, prawdziwa miłość, tak głęboka, że sięgająca do dna duszy, taka jaką czuła dla niego, mogła zagoić wszelkie rany, zniweczyć wszelkie złe zaklęcia. Tak ogromnie chciała, by on również to uwierzył. - Wiedziała jednak, że sam musi to sobie uświadomić. Z westchnieniem przetarła znużone oczy, a potem jeszcze raz przejrzała swój przekład, chcąc się upewnić, czy jest poprawny. Słowa, chociaż ułożone trzynaście wieków wcześniej, wciąż wydawały się świeże, płynące prosto z serca. Zdumiały ją i głęboko nią wstrząsnęły. W każdej frazie dało się wyczytać nadzieję i rozpacz ich autora, żyjącego w szóstym wieku, a także jego uwielbienie dla ukochanej. Christina była najzupełniej pewna, że właściwie przetłumaczyła stare wersy. Była też przekonana, że poetą był sam Aedan mac Brudei, księżę druid z legendy Dundrennan. Koniuszkiem palca przesunęła po strofie, którą przepisała: W mroku nocy, przy

światle księżycu Ja, Aedan mac Brudei z Dzm Droigheairn, Książę Dii Riara piszę te słowa. Zaklinam cię, Liadan, córko Niedźwiedzia, Usłysz mnie poprzez mgłę. Wróć do mnie, moje serce. Christinę przeszło drżenie od stóp do głów. Zmysłowe, zdumiewające, prowokujące - wyczuła niezwykłą moc tych słów. Czytając linijki jeszcze raz, nagle uświadomiła sobie, jaki był zamiar poety. Zadając sobie pytanie, czy rzeczywiście mogło tak być, zdjęła okulary i nachyliła się niżej, by Jeszcze uważniej przyjrzeć się zbrązowiłowemu atramentowi, przemawiającemu wciąż z tką pasją. Z bijącym z </w:t>

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">podniecenia sercem spojrzała na swój przekład. Liadan, usłysz mnie. Wróć do mnie, moje serce. - Mój Boże - szepnęła Christina. Ręce jej się trzęsły. - To zaklęcie... Magiczna formuła... Wymawiając te słowa, tak niezwykle w swej prostocie, poczuła, że przeszywa ją dziwna magia, budząc osobliwe drgnienie serca. Do oczu napłynęły jej łzy. Uczniom druidów zabraniano zapisywania zaklęć czy magicznych formuł, wiedziała to z prowadzonych przez nią samą badań, a także z dyskusji, które odbyła z wujem. Druidzi nie tylko starali się chronić swoje sekretne rytuały przed światem, lecz także wierzyli, że słowo pisane posiada dostateczną moc, by zaklęcie się ziściło. A mimo to książę Aedan zapisał własną ręką zaklęcie wzywające blakającą się duszę do powrotu do świata żywych. Kochał Liadan i tak wiele dla niej ryzykował. Christina trzymała teraz w rękach dowód jego wysiłków dla ocalenia życia Liadan. Legenda mówiła, że księżniczka zapadła w głęboki, niekończący się sen. Sir Hugh w swoim poemacie twierdził, że księżniczka padła ofiarą złego czaru, rzuconego przez wrogię władcę. Christina uznała, że może rozchorowała się albo została ranna. A teraz siedziała, czytając słowa, które książę potajemnie zapisał tak dawno, dawno temu. Moc miłości Aedana mac Brudei do Liadan popłynęła przez Christinę, rozgrzewając jej krew i wprawiając duszę w drżenie. Echo jego słów dotarło do jej umysłu poprzez wieki, a przemawiał głosem Aedana MacBride. Zdumiona, niemal wyczuwała dotyk ręki druida, ciepły, mocny i namiętny, przypominający muśnięcie palców Aedana. Serce zabiło jej mocniej, w głowie zawirowało. Magia tych starych wersów przeniknęła w nią siłą swej miłości, po policzkach popłynęły jej łzy. To, co idzie w górę, niech zejdzie na dół To, co wychodzi, niech wejdzie z powrotem. Niebezpieczeństwo żadne cię nie sporka Ni na wzgórze, ni na wrzosowisku. Wróć bezpiecznie do domu, wróć do mnie. Christina, raptownie wyrwana ze skupienia, zauważyła, że w bibliotece gromadzą się już cienie zmierzchu. Podkreśliła lekko knot malej lampki na stole, rozniósł się nieco gryzący zapach. Na odgłos, kroków uniosła głowę. Amy, Edgar i lady Balmossie weszli do ogromnego pokoju i, gawędząc, zasiedli przy kominku. Arny poprosiła, by Christina się do nich przyłączyła, ona jednak podziękowała i wróciła do pracy. Podpierając czoło ręką, zaczęła jeszcze raz przepisywać wersy skreślone ręką druida, by upewnić się co do poprawności swojego przekładu. Teraz, gdy przyszli inni, niezwykła magia wiersza jakby zbladła. Christina jednak wciąż nie traciła przekonania, że wyciągnęła właściwe wnioski. - Coś najwyraźniej przykuło twoją uwagę - stwierdził Edgar. Christina podniosła głowę. - Witaj, Edgarze. Owszem, pracuję nad przekładem, o którym już ci wspominałam. Stał przy niej z rękami założonymi na plecach.

Lady Balmossie i Amy zostały przy kominku. Amy zaczęła teraz czytać ciotce miękkim głosem poezję. - Nie przyszłaś na herbatę, ale pani Gunn powiedziała, że pracujesz tutaj, więc się nie martwiłem - oświadczył Edgar. - Chciałem ci powiedzieć, że byłem dzisiaj przy wykopaliskach i kazałem tym góralom znieść jutro wazy i zapakować je odpowiednio do transportu. Przewieziemy je do Edynburga koleją, lecz oczywiście muszą zostać starannie owinięte. - Wolałabym, żebyś jeszcze ich nie ruszał - stwierdziła Christina. - Chciałabym mieć więcej czasu na zbadanie dzbanów w miejscu, gdzie zostały odkryte. Edgar wzruszył ramionami. - Dość już się napatrzyliśmy na Dundrennan. Zrobiłaś do- kładne szkice i notatki. Będiesz też mogła w wolnej chwili obejrzeć dzbany w muzeum. - Nie uważam tego za dobry pomysł, Edgarze. - Naprawdę nie chciała się z nim kłócić. W tej chwili pragnęła jedynie, by Zostawiono ją samą z jej przekładem i z jej odkryciem. - Czy to jest dokument z Księgi Dundrennan? - spytał Edgar. Christina kiwnęła głową, a wtedy Edgar obszedł stół, by przez ramię zerknąć na pergamin. Mrużąc coś pod nosem na temat wieku i stanu dokumentu, położył rękę na stole tuż obok jej dłoni. - Fascynujące! - stwierdził. - Spis wojsk. I są jakieś dodatkowe linie na marginesie. - Owszem, przetłumaczyłam część, ale jeszcze nie wszystkie. Nie zaproponowała, że mu pokaże to, co znalazła. Te wersy były zbyt cenne, zbyt intymne i zbyt osobiste, by dzielić się nimi z kimkolwiek oprócz Aedana. - Widzę, że niektóre z nich są po łacinie - zauważył Edgar. - Nie, nie, to język gaelski, a raczej staroirlandzkj. - To jest łacina - stwierdził, pokazując palcem. Christina przyjrzała się niewyraźnym, trudnym do odczytania linijkom pośrodku spisu. Nagle położenie liter jakby się zmieniło, przemówiły. sensownie, jak gdyby były ruchomą zagadką. - Och, teraz widzę! Sądziłam, że to gaelski, tak jak reszta napisów! Słowa w tym miejscu są zatarte, ale to rzeczywiście może być łacina, D... U... X... - Zmarszczyła czoło. - Dux bellorum - powiedział Edgar. - To spis wojsk, więc dux-bdlorum jest jak najbardziej sensowne. To tytuł wielkiego wojownika, wodza, występującego w najwcześniejszych dokumentach. Termin ten wyszedł z użycia w późniejszych wiekach, zastąpił go „wielki książę”. Christina wpatrywała się w Edgara, czując

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">krew tętniącą jej w uszach. -

Oczywiście, termin dux bdlorum był używany przez dawnych kronikarzy, Neniusza i Gildasa, do opisania największego wodza Brytanii, Artura. Nie dostrzegłam go wcześniej na tej liście. - To termin dość powszechnie używany w odniesieniu do wodzów we wczesnych wiekach powiedział Edgar. Był ekgpertern od rycerzy, zbroi i średniowiecznej broni. Chociaż znalazł się również na kwestiach arturiańskich, znalazł się w gronie uczonych, którzy wyśmiali teorie Waltera Carristona, dotyczące związków króla Artura ze Szkocją. Ta kwestia zawsze była powodem pewnych napięć pomiędzy Christiną a Edgarem, jako że ona w pełni akceptowała dzieło wuja. Usiadła teraz prosto, myśli przemykały jej przez głowę. - Być może to się odnosi do Aedana mac Brudei, księcia wojownika i druida, który stał się przodkiem MacBride'ów z Dundrennan. Bardzo ci dziękuję, Edgarze, nie zauważyłam tego. - Za ciężko pracujesz, Christino. Zmarszczyła czoło. - Być może. - Odłożyła notatki, czując się nieswojo pod spojrzeniem jego chłodnych niebieskich oczu. -

Sir Edgarze, proszę przyjść posłuchać! - zawołała Amy. - Chciał pan, żebym poczytała co nieco z poezji sir Hugh. Chriirino, przyłączysz się do nas? - Nie, dziękuję, czuję się już dość zmęczona - odparła z uśmiechem. - Dołączę do pań za chwilę, panno Stewart - powiedział Edgar i znów odwrócił się do Christiny. - Przynależało mi pokazać ci swoje notatki z wykopalisk. Są tutaj?, - Owszem, ale chciałabym dziś wieczorem poczytać w swoim pokoju. Może przejrzymy je jutro? - Oczywiście, moja droga. Odpowiedzialność za wykopaliska nadwerężyła twoją kruchą kobiecą naturę. Chciałabym jednak obejrzeć te notatki, zanim dzbany zostaną stamtąd usunięte. Daj mi je więc teraz, zostawię je później na tym stole. Christina kiwnęła głową. Uwagę miała rozproszoną, gdyż tak bardzo chciała popracować jeszcze nad słowami spisanyymi przez druida, dręczyło ją też rozczarowanie, że nie może tego zrobić, gdy Edgar sterczy jej nad głową. Sięgnęła do skórzanej teczki, w której przechowywała swoje papiery, wyjęła dziennik z notatkami na temat Cairn Drishan, schowała zaś do niej notes z tłumaczeniem. Pergamin zawinęła z powrotem w jedwab. Edgar wziął od niej notatki, życzył jej dobrej nocy, a potem wrócił do Amy i jej ciotki. Christina odniosła pergamin do gabinetu sir Hugh, wraz z nim zamknęła w sekretarzyku swoją teczkę. Potem się pożegnała. Wychodząc, usłyszała jeszcze, że Amy zaczyna czytać poemat sir Hugh na temat normańskiej inwazji w Szkocji. Stwierdziła, że zważywszy na długość poematu, posiedzą tam jeszcze jakiś czas, i z radością pomyślała, że nie musi im towarzyszyć. Gdy szła po schodach do swojego pokoju, myślami powróciła do odczytanych linijek. Dux bdlorum... Liadan nighean Math-ghamainn... Córka Niedźwiedzia... Nagle znieruchomiała z ręką na poręczy. - Dux belki-um... Wielki wódz... A Ai-tonus wywodzi się od łacińskiego określenia „Niedźwiedzicy”! Nagle wszystko stało się jasne. Król Artur miał związki z dawną Szkocją a dowód na to znajdował się w Księdze Dundrennan. Teraz z bijącym sercem stwierdziła, że dalsze dowody być może znajdą się na Cairn Drishan. Na niektórych z glinianych naczyń w podziemnej komorze widniały wizerunki niedźwiedzia, przypomniała sobie to teraz. Do tej pory nie połączyła tych rysunków z określeniem Liadan jako „Córki Niedźwiedzia” i z łacińskim znaczeniem imienia Artura. Musiała się teraz dowiedzieć, czy ma rację, ze względu na Dundrennan i jego lorda. Z bijącym sercem pobiegła na górę do swego pokoju, zmieniła czarne pantofelki na skórzane trzewiki i prędko włożyła kapelusz, rękawiczki i krótką pelerynę. Musi natychmiast iść na Cairn Drishan! Edgar prosił wszak Gowanów, by rano zabrali stamtąd dzbany. Wiedząc, że Edgar jest zajęty w bibliotece, brat pracuje przy fresku w jadalni, a Aedan podziewa się Bóg wie gdzie zrozumiała, że oto nadarza się doskonała okazja do odnalezienia ważnych wskazówek. Popędziła na dół, chwyciła swój wędrowny kostur i wybiegła z pogrążonego w ciszy domu, kierując się na wrzosowisko. W blasku perłowego księżyca, wśród purpurowego zmierzchu Christina dotarła na szczyt Cairn Drishan. Nagle niebo rozjaśnił błysk, a z oddali dobiegł huk. Gdy zatrzymała się pod starym murem, poczuła nagle podstoparni lekkie drżenie. Pomyślała, że tym razem to nie grzmot i błyskawica, lecz daleka eksplozja. Najwyraźniej Aedan i jego ludzie rozmieszczają ładunki wzdłuż nowego odcinka drogi. Kiedy huk i drżenie minęły, wiatr znów zaczął delikatnie szeptać jej do ucha. Wkrótce zagłuszył go stłumiony ryk maszyny parowej. Aedan był najpewniej po drugiej stronie

wzgórza, zaledwie milę lub dwie od niej. Szczerze pragnęła odszukać go, opowiedzieć o swoich odkryciach i nadziejach. Ale przecież przyszła tu po to, by zajrzeć do piwnicy, i to było w tej chwili ważniejsze. Aedan być może nie podzieli jej ekscytacji. Testament ojca i cenne znalezisko na wzgórzu sprawiły, że mógł już teraz stracić Dundrennan. Odkrycie związków króla Artura z tym miejscem z całą pewnością odbierze Aedanowi prawo do własnej

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve"> posiadłości. Ze zmarszczonym czołem, czując się rozdarta pomiędzy miłością do Aedana i do historycznej prawdy, Christina zbliżyła się do piwnicy i odsunęła róg brezentu. Zeszła na dół po drewnianej drabinie, lekko potknęła się w wykopie, namacała ręką świecę, pudełko zapalek, które tu przechowywano, i w końcu udało jej się zapalić światło. Rozejrzała się dokoła i odetchnęła z ulgą Angus i jego synowie jeszcze nie usunęli dzbanów. Wysmukłe, sięgające jej do pasa stały w dwóch rzędach pod przeciwległą ścianą, Reszta niewielkiej komory była pusta, ściany obłożone wilgotnym kamieniem, podłoga z ubitej ziemi, która dzięki ochronie brezentu pozostała sucha pomimo padających w ubiegłych tygodniach deszczy. Christina uklękła i delikatnie zaczęła dotykiem badać gliniane naczynia. Zdobity je wykonane zbrązowiałą farbą rozmaite wzory, łańcuchy, pętle i węzły, były tam także delikatnie naszkicowane zwierzęta. Niektóre dzbany miały solidne uchwyty z gliny, a wszystkie zapieczętowano grubym woskiem. Na dwóch dzbanach ustawionych blisko siebie widniały rysunki stworzeń, przypominających niedźwiedzie. Christina przysunęła się do nich, nie zważając na to, że brudzi spódnicę. W blasku świecy uważnie zbadała wzory. Tak, to z pewnością niedźwiedzie. Odstawiła lichtarz na ziemię, delikatnie przechyliła jeden z dzbanów i stwierdziła, że jest cięższy, niż się spodziewała. Sięgnęła do torebki, wyjęła z niej malutkie nożyczki i za ich pomocą spróbowała usunąć woskowy korek. Nad głową usłyszała przytłumiony huk wybuchu po drugiej stronie wzgórza. Ziemia pod nią znów zadrżała, posypały się drobne kamienie. Świeczka przewróciła się i zgasła. W gęstej ciemności wymacała ogarek. Umieściła go w lichtarzu i ponownie zapaliła. Podziemną komorę jeszcze raz rozjaśniło światło. Gdy następnym razem zobaczy Aedana, będzie musiała mu powiedzieć, że te wybuchy, chociaż tak dalekie, naprawdę mają wpływ na to cenne znalezisko. Ale podziemna komora była solidna i dobrze zbudowana, obłożona ciężkimi kamieniami, nie bała się więc, że wszystko się na nią zawali, bo przecież wytrzymało przez wieki. Christina znów zajęła się dzbanem. Wreszcie zatyczka dała się obluzować i wyciągnąć w jednym kawałku. Ze środka buchnął wstrętny odór. Christina odsunęła się z obrzydzeniem, ale w końcu zatkała nos i nachyliła się nad dzbanem. Bała się jednak zbliżyć do niego światło w obawie, że substancja się zapali. Zobaczyła tylko jakiś czarny mul i czym prędzej zatkała dzban. Zabrała się do drugiego naczynia, na którym widniał wizerunek niedźwiedzia. Tym razem korek okazał się bardziej uparty. Zmagając się z nim, nagle ujrzała jedno proste słowo namalowane na uchwycie. Or. Po gaelsku oznacza złoto. Usiadła na piętach, ręce jej się trzęsły. Ten dzban stał tu przez cały czas wśród innych, a nikt nie zauważył tego maleńkiego napisu. Złoto i niedźwiedź. Czyżby odnalazła złoto króla Artura? Bała

się poważić na taką nadzieję. Znow zabrała się do wydłubywania korka. Wyciągnęła go w końcu z cichym okrzykiem triumfu. Ze środka rozszedł się słodkawy zapach. Na szczęście w środku nic nie sfermentowało ani nie zgniło. Nachyliła się z bijącym sercem, zaświeciła do środka i ujrzała gęstą złotawą substancję. Zanurzyła w niej czubek nożyczek. Substancja była lepka. Miód. Dzban był pełen miodu. Złoto, doprawdy, pomyślała, w dodatku niedźwiedzie z miodem, Jakże jedno do drugiego pasuje! Z westchnieniem zatknęła korek, a potem na moment usiadła, z rozczarowaniem przyglądając się dzbanom. Po chwili zabrała się do otwierania kolejnych naczyń. Opanowała wreszcie sztukę usuwania woskowych pieczęci, kolejno wyciągała korki, zaglądała do środka dzbanów, zamykała je z powrotem. Znalazła owies tak świeży i suchy, że przesypywał jej się przez palce, a także złożone, pięknie utkane tkaniny, których bała się dotknąć w obawie, że rozsypią jej się w rękach w pył. Znalazła suszone warzywa, mięso, jeszcze więcej miodu. Kilka dzbanów zawierało wino i piwo. Tylko w dwóch wydawało się skwaśniałe. Nie znalazła jednak złota ani innych cennych przedmiotów i nic, co mogłoby nawiązywać do Artoriusa Niedźwiedzia, dux bellorum, czy też Aedana mac Brudej i jego Liadan. Z westchnieniem, przekonana, że jej wyprawa poszła na marne, jeśli nie liczyć faktu, że teraz wiedziała już, co zawierają dzbany, wytarła ręce w spódnicę i wstała. Tego wieczoru nic więcej już tu nie działo. Zdmuchnęła świecę, odstawiła ją na niewielką kamienną półeczkę, którą zrobił Hector, i skierowała się do drabiny. Gdy postawiła stopę na najniższym szczeblu, usłyszała nad głową chrzęst kamieni. W obawie, że podczas eksplozji coś mogło się obluzować, znieruchomiała, Nagle nad otworem prowadzącym do piwnicy ujrzała na tle fioletowego nieba postać mężczyzny. Edgar. W ciemności jeszcze jej nie zauważył, prędko więc odsunęła się od drabiny i cofnęła, drżąc z niezrozumiałego lęku, który ją przeniknął. Przecież wiedziała, że Edgar niczym nie może jej zagrozić. Zobaczyła jego buty, a potem całe nogi. Schodził po drabinie do piwnicy. Nie miała się gdzie ukryć, wiedziała, że ją

tu

-

<w:lastRenderedPageBreak />

znajdzie. Ale przecież to tylko Edgar, który potrafi być samolubny i denerwujący, ale nigdy nie chciał zrobić jej krzywdy. Po cichu zapaliła świecę i zrobiła krok do przodu. Edgar drgnął przestraszony i zszedł na podłogę. - Christino, jesteś tutaj! Przyszedłem najszybciej jak tylko mogłem. - Przyszedłeś za mną? Skąd wiedziałeś, że tu jestem? Chciałam po prostu przyjrzeć się jeszcze raz naczyniom, zanim zostaną stąd usunięte. Edgar zrobił krok w jej stronę. - Przeczytałem twoje notatki. - Te z wykopalisk? Ale po co tu przyszedłeś, Edgarze? - Nie tylko te. Przeczytałem twój przekład. Ten sekretarzyk niezmiernie łatwo się otwiera. - Otworzyłeś sekretarzyk sir Hugh? Dlaczego? Ton głosu Edgara wydał jej się jakiś dziwny, a wyraz twarzy obcy. Christina, uświadomiwszy sobie, że jest z nim sama w tym niesamowitym miejscu, zaczęła się bać, chociaż nigdy dotychczas nie lękała się Edgara. Kiedy była w podziemnej komorze z Aedanem, pragnęła tu zostać na zawsze, teraz zaś szósty zmysł podpowiadał jej, że powinna jak najszybciej odejść. - Moja droga - powiedział Edgar. - Sądzisz, że umknęło mi prawdziwe znaczenie słów dux bellorum? Dobrze znam prace twojego wuja na temat historii

Szkocji celtyckiej i wiem wszystko, co można wiedzieć, na temat króla Artura, największego dux bellorum dawnej Brytanii. Doskonale znam się na kwestiach militarnych. - Wiem o tym, ale co spodziewasz się znaleźć tutaj? Sam przecież mówiłeś, że na tym stanowisku nie ma nic interesującego. - Przypuszczam, że przyszedłem tu z tego samego powodu co ty, moja droga. Przyszedłem znaleźć złoto, złoto króla Artura! Zbliżył się do niej, Christina przesunęła się więc w stronę drabiny, on jednak chwycił ją za nadgarstek, ściskając aż do bólu, i zdecydowanie ku sobie przyciągnął. - Chodź tutaj! - powiedział, ciągnąc ją do odległego kąta komory, tam gdzie w ciemności stały naczynia. Odebrał jej świecę i oświetlił nią rzędy dzbanów. - Gdy po raz pierwszy przyszedłem na wzgórze - powiedział przyznam, że odczułem rozczarowanie. Wierzyłem, że odsłonisz tutaj coś cennego, ale ty upierałaś się przy używaniu szczoteczki do zębów, niepotrzebnie wszystko opóźniając. Postanowiłem więc zabrać te naczynia do Edynburga i tam je zbadać. Wiedziałem, że ty też szukasz złota, inaczej być nie mogło. Z całą pewnością wuj kazał ci się za nim rozglądać, gdy tylko dowiedział się o twoim wyjeździe do Dundrennan. - Nigdy nawet o tym nie wspomniał - powiedziała Christina, próbując wyrwać się Edgarowi. - Nie? A mnie sir Hugh osobiście opowiedział o złocie. Był pewien, że musiało zostać ukryte gdzieś na terenie jego posiadłości, i bardzo żałował, że nigdy nie znalazł żadnej wskazówki. Przekonałem go, że kodycył w testamencie będzie stanowić ochronę dla wszelkich skarbów, jakie kiedykolwiek mogą zostać tutaj znalezione. Oczywiście postanowiłem sam je odszukać. Christina zamrugała zdziwiona. - To znaczy, że kodycył powstał za twoją sugestią? - Oczywiście. Sir Hugh już wtedy mnie słuchał. Był niezwykłym człowiekiem, ale pozbawionym zmysłu praktycznego. Z ulgą przyjął rozsądny plan ochrony historycznej wartości Dundrennan. Kiedy jego syn odkrył na wzgórzu stary mur, byłem zachwycony. Wiedziałem, że w końcu może nas to doprowadzić do skarbu. Oczywiście nie mogłem okazywać zbyt dużego zapału, dlatego wysłałem tu najpierw ciebie, żebyś przetarła mi drogę. - To znaczy, że zawsze uważałeś to znalezisko za istotne, chociaż mówiłeś inaczej! - Ostatnio naprawdę w to wątpiłem, aż do chwili, gdy przeczytałem twoje notatki - odparł Edgar. - Dostrzegłem kilka związków pomiędzy miejscową legendą, tą budowlą, a teraz jeszcze tym starym dokumentem, który przetłumaczyłaś. Znaczenie tych związków nie jest dla mnie jeszcze całkiem jasne, ale to wszystko musi się jakoś łączyć z królem Arturem. No i oczywiście z zaginionym skarbem. - Edgarze, tu nic nie ma, sprawdzałam. A mój przekład nie ma żadnych powiązań z tym miejscem. - Być może, z wyłączeniem, rzecz jasna, nawiązania do „Córki Niedźwiedzia” - odparł. - Ciekawy dokument, mimo wszystko. Jak sądzisz, dlaczego przodek MacBride'a napisał to dziwne zaklęcie? - Nie mam pojęcia - oświadczyła Christina. Gorąco pragnęła utrzymać intencje Aedana mac Brudei w sekrecie. Odczuła przecież magiczną moc tych słów, wiedziała, że powinna chronić potęgę i czystość tej dawnej miłości przed Edgarem. - Dlaczego tak bardzo chcesz odnaleźć to złoto? Jesteś przecież zamożnym człowiekiem. - Mężczyźni zawsze przyda się więcej, moja droga. Spytaj zresztą Aedana MacBride, podobno niewiele mu zostało ze spadku. Ale mnie nie chodzi o fortunę. Wyobraź sobie skarb ukryty własnoręcznie przez króla Artura! To będzie najważniejsze odkrycie naszego wieku - uśmiechnął się zimno. - Pragnę chwały, po prostu. Nie chcę, by przypadła ona twemu wujowi albo.., niech Bóg broni, tobie,

kobiecie! Nie powinno się tego również łączyć z imieniem sir Hugh. Nie, to musi być moje odkrycie. Marzyłem o tym przez całe swoje życie, odkąd jako chłopiec czytałem o przygodach króla Artura. - Ale nie chciałeś sam się trudzić poszukiwaniami. - Oczywiście, że nie -</w:t>

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">odparł swobodnie. Cały czas

przyglądał się dzbanom. - Powiedz mi teraz, otwieraaś je? Co znalazłaś? - Nic, co mogłoby cię zainteresować - odparła ostro. Edgar westchnął. - Widzę, że sam muszę sprawdzić. - Rozejrzał się w półmroku, w jego oczach błysnęło szaleństwo. Jak mogła się tak bardzo co do niego pomylić! Przez całe życie zawsze zbyt ufała ludziom. Aedan nie znosił NeayeSa, jej brat również go nie lubił, obaj próbowali ją ostrzegać. Zdawała sobie sprawę z gorszych cech Edgara, lecz nigdy nie chciała przyjąć do wiadomości, iż jest zdolny do okrucieństwa i zła. Wad Stephena również nie chciała dostrzec, a to zniszczyło mu życie i niemal zniszczyło ją. Teraz przyjdzie jej za to zapłacić, Edgar bowiem nie pozwoli jej swobodnie odejść. Był uczonym, ale ponad wszystko pragnął chwały, na którą nie zasługiwał. Ścisnął ją za rękę jeszcze mocniej i przyciągnął do siebie. Oświetlił gliniane naczynia. - Wskazówki pojawiają się wszystkie naraz, trzeba tylko rozwiązać zagadkę. Mam takie uczucie, jakby jakaś siła chciała, by złoto zostało w końcu znalezione, a ja będę tym, który tego dokona! Christine przeszył dreszcz. Być może Edgar w istocie jest szaleńcem, lecz w pewnym sensie miał rację. Przywiodło ich tutaj przeznaczenie. Od przyjazdu do Dundrennan na każdym kroku czuła działanie jakiejś magicznej siły, nie tylko tej przywołanej zaklęciami druida. Przede wszystkim poczuła magię prawdziwej miłości. Bez względu na to, co stanie się dzisiejszej nocy, nigdy nie opuści Aedana i Dundrennan. Nigdy. Nie pozwoli też Edgarowi, by ich skrzywdził, pozbawił Aedana szansy na szczęście, - Ciekawe - mruknął znów Edgar, nachylając się nad dzba nami. Christina próbowała mu się wyrwać. - Muszę już iść. Rób tutaj, co zechcesz, ale jest już bardzo późno, będą na nas czekać z kolacją. Poza tym nie powinniśmy przebywać tutaj sami. - To dobrze, że jesteśmy sami. Nigdzie teraz nie pójdziesz, moja droga. Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić, lecz skoro nie możesz mi pomóc, będę cię musiał jakoś uciszyć. Od tego zależy cała moja przyszłość. - Rozejtał się po pogrążonej w półmroku komorze. - Przypuszczam, że to miejsce nie jest bezpieczne, przynajmniej dla ciebie. - Co? - zawołał Aedan, przekrzykując huk maszyny. Hector znów wrzasnął, Aedan więc ruszył w jego stronę. - Powiedziałem - wołał Hector, w miarę jak zbliżali się do siebie - że widziałem przed chwilą sir Edgara, wspinającego się na wzgórze Cairn Driskan! - Po co miałyby przychodzić tu tak późno? - zdziwił się Aedan. - Pewnie oznajmić, że jest z czegoś niezadowolony - odparł Hector. - Chce, żeby Angus z synami jak najwcześniej jutro rano zabrali stamtąd dzbany. - Do diabła! - zaklął Aedan. -. Nie potrzeba nam teraz jego uwag, te sprawy mogą poczekać do jutra. Hector podniósł wzrok na niego. - Wróci do domu prędzej, niż nam się wydaje, bo znów zanoszą się deszcz i trzeba będzie przerwać robotę. Rzeczywiście ostatnio ten deszcz towarzyszy nam jak przekleństwo. - Już kropi - stwierdził Aedan, wyciągając rękę. -. Ale będziemy pracować tak długo jak się da. - Dobrze - odparł Hector. Mechaniczny potwór wydawał z siebie

głośny ryk. - Robbie Gowan! - zawołał Hector, zwracając się do starszego z synów Angus. - Cofnij tę bestię! Ta przeklęta łopata wali w skałę! Trzeba ją zaatakować od innej strony. - Młody człowiek zaraz zaczął pokrzykiwać na woju, by odpowiedni sposób wycofać maszynę. Patrząc na ostry zarys szczytu na tle ciemniejącego nieba, Aedan w zamyśleniu zmarszczył czoło. Chciał się dowiedzieć, dlaczego Edgar Neayes wybrał się na wzgórze o tak późnej porze. Odwrócił się i popatrzył na swoją ekipę. Ludzie wciąż pracowali, niektórzy wywijali łopatami, inni pilnowali hałaśliwej maszyny, jeszcze inni sprawdzali efekty ostatniego wybuchu. Po kilku minutach Aedan zdał sobie sprawę, że Edgar najwidoczniej wcale nie kierował się do nich. Krople deszczu padały już gęściej, były większe, wkrótce zmieniły się w ulewę. Aedan poczuł, że wilgoć przenika przez kamizelkę i koszulę. Zaklął ze złością, sięgnął po surduty, na rzucił go na plecy i ruszył w stronę Hectora MacDonalda i Angusa Gowana. - Trzeba będzie jednak przerwać pracę przy takim deszczu - powiedział im. - Każ ludziom wyłączyć maszynę. Hector natychmiast usłuchał. - Sir - spytał nieśmiało Angus. - Czy pani przyszła tutaj? Aedan popatrzył na niego zdziwiony. - Pani Blackburn? Sądziłem, że to sit Edgar Neayes wybrał się na Wzgórze. - Jego nie widziałem, zauważyłem natomiast wcześniej panią. Wspinała się po drugiej stronie. Aedan zmarszczył czoło. - Dziwne - mruknął. - Jesteś tego pewien? - Jestem pewien, że sir Edgar nie nosi spódnicy - odparł Angus. - Jeśli on przyszedł później, to znaczy, że oboje są teraz przy tym starym murze, bo nie widziałem nikogo, kto by schodził na dół. Aedan zawrócił, zanim Angus zdolał dokończyć zdanie. Zdenerwowany i pełen podejrzeń pospieszył na jeden z mniejszych szczytów, stamtąd już widać było miejsce wykopalisk. Strugi deszczu i głębokie cienie znacznie utrudniały wspinaczkę, Aedan stawiał jednak kroki pewnie, piął się do góry bez wahania, wiedząc, że to najkrótsza droga do miejsca wykopalisk i do Christiny. Czuli, że powinien się

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">spieszyć. - Gdzie to jest? - mamrotał Edgar, wyciągając jedną woskową zatyczkę po drugiej. Kilka dzbanów stiuki, ich zawartość rozsypała się na ziemię. Podziemną komorę oświetlały teraz trzy świece, dzięki temu miał więcej światła do zbadania naczyń. Christina skulona w kącie, z rękami związanymi sznurem, który zostawili tu wcześniej robotnicy, w milczeniu obserwowała jego poczynania. Związał jej też nogi w kostkach, uprzejmie się usprawiedliwiając i mocniej zaciskając więzy. Potem zaczął zaglądać do dzbanów, tak jak wcześniej ona. On jednak nie wykazywał się cierpliwością, wysypywał zawartość naczyń, rozgrzebywał ją i tak zostawiał. Deszcz stukał o brezent, odsunięty jednak w taki sposób, że woda lala się również do środka. Christina siedziała pośród zwojów barwnych tkanin, przyzm rozsyanego ziarna, zalanego winem i miodem, który sączył się z pęknięcia w jednym z naczyń oznakowanych symbolem niedźwiedzia. Serce ją bolało na widok takiego zniszczenia i nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, co by się stało, gdyby Edgar znalazł to, czego szukał, - Gdzie to, u diabła, może być!- mrtczał Edgar. Szarpnął za tkaninę, która rozdarła się na dwoje, i odrzucił, ją na bok. - Edgarze, proszę, przestań! - powiedziała błagalnie Christi" na. - Pomyśl o niezwykłym historycznym znaczeniu tych przedmiotów... - O wiele

ważniejsze jest to, czego tu brakuje! - odburknął Edgar. - To złoto musi gdzieś tutaj być! Kiedy księżniczka zapadła w sen, czy co też się z nią stało, król Artur osobiście wysłał pogrążonemu w żalobie księciu podarunek. Czyż nie tak mówi legenda? - Mniej więcej. Ale skarb również obłożono zaklęciem. Nie zostanie odnaleziony aż do chwili, gdy księżniczka się obudzi. Tak przynajmniej pisał- sir Hugh w swoim poemacie. - Owszem, czytałem to nie wiadomo ile razy. Ukryte promieniach słońca, mnóstwo lśniących skarbów... Skryte na zawsze w wiecznej nocy., dopóki piękna śpi". To złoto musi być gdzieś tutaj! - Gorączkowo rozejrzał się wokół. - Tutaj go nie ma, Edgarze - powiedziała Christina słabym głosem. - Sprawdzałam. - Miałem nadzieję, że mogę ci zaufać. Ale marnie sobie z tym poradziłaś, moi a droga. - Jak miło z twojej strony, że to mówisz - odparła z iro nią. - Nie poddam się teraz, gdy odkryto tę piktyjską budowlę. - Wyrwał przykrywą kolejnego naczynia. - Przez całe lata studiowałem prace twojego wuja. Przeczytałem każde słowo, jakie napisał sit" Hugh. Miałem pewność, że pomiędzy królem Arturem, Szkotami i Dundrennan musiały istnieć silne związki. Chciałem je odkryć dla świata. - Ale przyznałeś rację tym uczonym, którzy odrzucili teorię mego wuja jako niedorzeczne - powiedziała zaczepnie. - Cóż, nie chciałem zrujnować własnej reputacji - odparł bez ogródek. - Ale prywatnie podejrzewałem, że obaj, Walter Carriston i sir Hugh, mają rację. Artur przebywał w tym rejonie Szkocji, przynajmniej przez krótki czas. - Mój wuj ogromnie by sobie cenił twoje poparcie jako dyrektora muzeum. Twój szacunek bardzo by mu pomógł. - Ależ jego teorie arturiańskie powszechnie wyśmiano! Nie mogłem pozwolić, by łączono z nim moje nazwisko. Musiałem najpierw zdobyć dowód. - Potrzebna ci była jedynie odrobina cywilnej odwagi, Edgarze. Mógłbyś wtedy zobaczyć rzeczywn innym świetle. - Ale tak jest o wiele łatwiej. - Pozwolić, by inni wykonywali za ciebie ciężką pracę, a Samemu czerpać z tego korzyści? Jak zdołasz z tym żyć? - Cóż, przekonałem się, że poczucie winy i wyrzuty sumienia na dłuższą metę są uciążliwe. - Niedbale wcisnął woskową zatyczkę z powrotem do dzbana i zabrał się do wyciągania następnej. - Dowody są zbyt oczywiste, by je zlekceważyć. Dundrennan położone jest w pobliżu jeziora Lomond, które twój wuj zidentyfikował jako miejsce jednej ze słynnych dwunastu bitew króla Artura. Na obszarze tej posiadłości mogła się znajdować jedna z twierdz Artura albo forteca któregoś z jego popieczników. - Księżca Aedana mac Brudei? - spytała, czując, że dech zapiera jej w piersiach. - Możliwie, świadczą o tym legendy Dundrennan. Król Artur nie rozdawałby złota byle komu. Kiedy złożysz jedno z drugim i dodasz do tego wzmiankę o dux bellorum... wszystko zaczyna nabierać sensu. To złoto zostało ofiarowane Aedanowi mac Brudei, tak jak twierdzą legendy... Dlatego bardzo prawdopodobne jest, że musi być gdzieś tutaj. Jeśli nie w tym schowku, to gdzieś ponad nim, we wnętrzu tych murów. - Jeśli zawsze dbałeś jedynie o dokonanie niezwykłego odkrycia - powiedziała Christina - to znaczy, że nigdy tak naprawdę nie dbałeś o mnie. - Miała nadzieję, że tymi słowami odwróci jego uwagę od naczyń. Może uda jej się przypomnieć mu o dobrych stronach własnej natury, jeśli w ogóle takowe posiadał. - Głupiotka z ciebie dziewczyna, Christino - rzekł Edgar ła-. godnie. - Czyż nie okazywałem ci oddania całymimi latami? Uległem twojemu urokowi już w momencie, gdy cię ujrzałem. - Sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że Christina poczuła odrazę. - Szczerze pragnąłem cię

poślubić. Szkoda, że nie chciałaś się na to zgodzić. - A teraz? - spytała. - Związałaś mnie i groziłaś mi. Nie wypuścisz mnie stąd, chociaż mnie kochasz? Edgar westchnął,

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">odłożył woskową zatyczkę, podszedł do dziewczyny i uklęknął na jedno kolano Wyciągnął rękę s dotknął jej policzka. - Taka śliczna... Masz w sobie taką niewinność, pomimo... kuszącej urody... Zakochałem się w tobie lata temu, moja droga, kiedy ujrzałem obraz Stephena. Mój Boże, jaka uwodzicielska jesteś na tym obrazie! Wiedziałem, że pewnego dnia będziesz moja - szepnął. - Nie mogę się oprzeć twojej mocy, moja kochana Christino - powiedział, wsuwając jej palce we włosy. Potem zmusił ją. by odgięła głowę w tył, i nagle ją pocałował wilgotnymi ustami. Christina odwróciła głowę, a gdy Edgar ujął ją mocno za ramiona i, ogarnięty nagłym pożądaniem, przyciągnął do siebie, kopnęła go w brzuch związanymi stopami. - Prześtań, Edgarze! - jęknęła. Wstał i znów do niej przypadł. Kopnęła go wtedy jeszcze mocniej, celując w nogi. - Christino, moja droga, proszę! - Zacisnął jej dłoń na nadgarstku i próbował sięgnąć do piersi. - Moglibyśmy zrobić to we dwoje, to byłby niezwykle triumf nauki i wspaniałe małżeństwo. Musisz jedynie mi zaufać, uwierzyć we mnie! - Zostaw mnie, Edgarze! - zaczęła, gdy nagle jakiś ruch wśród cieni przyciągnął jej uwagę. Nieoczekiwanie za Edgarem, który ją do siebie przyciskał, zobaczyła szczupłą, mocną postać. Aedan wprost kipiał złością, szczęki miał zaciśnięte. Uderzył Edgara i odciągnął go od Christiny. - Jeśli jeszcze raz jej dotkniesz - oświadczył groźnym tonem - umrzesz, przysięgam! - Odtrącił Edgara bez najmniejszego trudu, chociaż przeciwnik był od niego wyższy. Edgar uderzył plecami w ścianę, zachwiał się i osunął na ziemię. Christina usiłowała podnieść się na nogi. - Aedanie! - jęknęła. Aedan spojrzał na nią, ale w tej samej chwili Edgar skoczył na niego i zacisnął blade dłonie na gardle przeciwnika. Christina uderzyła w krzyk, lecz Aedanowi udało się wyswobodzić. Złapał Edgara za brokatową, kamizelkę i znów go odepchnął pod ścianę, a potem przytrzymał mocno jedną ręką. - A jeśli chodzi o odnalezienie złota króla Artura - oświadczył Aedan złowieszczym tonem - to prawo jest zarezerwowane dla mnie i mojej rodziny. Tak mówi legenda. Kiedy księżniczka się zbudzi, wtedy złoto się znajdzie. Dopiero wtedy. I na pewno nie ty je odkryjesz! Zerwał Edgarowi fular z szyi i użył go do związania mu rąk. Edgar na chwilę się uspokoił. Christina przyskoczyła kilka kroków bliżej mężczyzn. - Aedanie, skąd wiedziałeś, że Edgar pragnie odnaleźć złoto króla Artura? - Słyszałem waszą rozmowę - wyjaśnił, zaciskając więzy na nadgarstkach Edgara i zmuszając go, by usiadł. - Schodziłem właśnie po drabinie, żadne z was mnie nie zauważyło. - Wobec tego widziałeś też, jak mnie całował i jak próbowałam go odepchnąć. I nie pospieszyleś mi natychmiast z pomocą? - spytała urażona. - Całkiem niezłe się pani sama bronila, pani Blackburn - odparł cierpko. - Gdybyś potrzebowała pomocy, natychmiast bym się włączył. Pomyślałem, że zechcesz jeszcze parę razy przyłożyć Edgarowi sama, zanim ja się nim zajmę. Otworzyła usta do odpowiedzi, kiedy Edgar znów zaatakował. Wbił Aedanowi kolano w brzuch, a potem skierował się ku drabinie z zamiarem ucieczki. Ręce miał związane, ale nogi swobodne. Christina krzyknęła, kiedy Aedan również rzucił się w stronę drabiny, próbując dosięgnąć nóg Edgara. Neayes już

prawie na samym szczycie drabiny uderzył głową o brezent, a wtedy zebrana tam woda runęła w dół. Spływająca do piwnicy potężna fala wody i błota strąciła Edgara i Aedana na ziemię, przewróciła drabinę, Muł zalał podziemną komorę, zgasił świece, uderzył w gliniane naczynia, wywracając je. Christina krzyknęła, gdy dokoła zapanowała ciemność, potem poczuła, że się dusi. Masa błota uderzyła nią mocno o ścianę, poczuła nagły ból głowy i wszelkie dźwięki i ruchy zdawały się na moment ucichnąć. Nagle porośnięte mchem kamienie ustąpiły i błotna rzeka zaniósła Christinę dalej w głąb ziemi. Całkowicie bezradnapozwoliła powlec się w otcęłań. Błoto zaatakowało Aedana z całą mocą wodnego potwora. Wyniosło na górę, kilkakrotnie obróciło, wciągnęło w głąb 1 znow wyplulo na powierzchnię Uderzyło saanę, zapadł ssę w muł, wreszcie zdołał się podnieść na kolana, Kaszłąc, usiłował zorientować się wśród ciemności, i gdy wreszcie natrafił na kamienie muru, odniósł wrażenie, że dotarł do bezpiecznego portu. - Christino! - Jego głos poniósł się dziwnym echem. - Christino! - Stanął na nogi i ruszył wzdłuż ściany. Parę kroków dalej natknął się na coś, co, jak sobie uświadomił, było ciałem Edgara. Aedan natychmiast zrozumiał, że Edgar nie żyje. Musiał zginąć wśród tej błotnej powodzi, może, upadając, skręcił kark. Aedan podsunął jego ciało pod ścianę, wydobywając je z błota. Potem westchnął ciężko i zawrócił, nie zdając sobie sprawy z tego, w którą stronę się porusza. - Christjno! - zawołał. Cisza. Teraz niemal wyszłochał jej imię, z rozpaczą oczekując odpowiedzi. Na próżno. Dalej szedł wzdłuż ściany, wymacując jej dłoń w ciężkim błocie, gdy nagle jego ręka zapadła się głębiej. Najwyraźniej kamienie muru wbiły się w ziemię, stwierdził, zaraz jednak zorientował się, że za murem, za ścianą piwnicy, rozpościera się pusta przestrzeń. </w:t>

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">Zagłębił się w nią. Siła błotnej lawiny przebiła ścianę, otwierając przejście do tego, co wyglądało na sąsiednią komorę, Aedan bowiem uderzył głową w kamienny sufit. Był zbyt wysoki, by się wyprostować w tym pomieszczeniu. Uniósł rękę i wymacał sufit Z Ziemi i skały. Kamienie wyraźnie tworzyły tu wzór, zostały ułożone ręką człowieka. Zrobił jeszcze krok naprzód i nagle potknął się o coś. Przyklęknął, usiłując wyczuć palcami to, czego jego oczy nie mogły zobaczyć. - Christina - szepnął. Leżała na plecach w błocie, nieruchoma, milcząca. Gdy ją uniósł, głowa opadła jej bezwładnie, ale Aedan nie znalazł żadnych ran czy połamanych kości. Delikatnie przygarnął Christinę do siebie przerażony, iż zaraz odkryje, że spotkało ją to samo co Edgara. Nagle jednak wyczuł słaby rytm jej oddechu. Westchnął z ulgą, lecz uświadomił sobie, że jst nieprzytomna. -W kieszeni wymacał srebrną butelkę, mały ogarek świecy i pudełko zapalek, z którymi na ogół nie rozstawał się, zwłaszcza w te dni, kiedy się spodziewał, że praca przeciągnie się do późnej nocy. Po kilku nieudanych próbach świeca wreszcie zaskwierczała i zapłonęło światło. Postawił ogarek na kamieniu. Wreszcie mógł zobaczyć twarz Christiny - zalaną błotem, lecz dziwnie pogodną. Wydawała się taka spokojna, oczy miała zamknięte, jakby słodko spała. Dotknął palcem jej policzka, spostrzegł ranę i siniak na skroni. Widać błotna lawina musiała cisnąć nią o kamienny mur, od uderzenia straciła przytomność i nie poczuła nawet, że przebiła ścianę ciałem niczym taran. Rozejrzał się

dokoła. Drzwi sporządzone z kilku płaskich kamieni z przytwierdzonym do nich drągiem po przeciwnej stronie udawały część ściany piwnicy. Siła płynącego błota wbiła je do środka. Druga komora była niwielka, cała wyłożona kamieniem i wypełniona mnóstwem przedmiotów. Było ich tutaj tak wiele, że Aedan wprost nie potrafił ocenić ich liczby. Stały tu dzbany, kamienne rzeźby, coś, co wyglądało naławę, na ścianie wisiały uprząże, a w kącie dostrzegł coś, co przypominało powóz z wikliny na żelaznych kołach. I złoto. Nawet w słabym blasku świecy widział, jak błyszczą i lśnią. Miski, naczynia, błyszczące naszyjniki przeznaczone na szyję mężczyzny, kute bransolety, wszystko to rzucone na stos. Złota ryta misa, złote naramienniki i sztylety. Mrugając ze zdumienia, patrzył na to jedynie przez chwilę, bo kobieta, którą trzymał w ramionach, była teraz o wiele ważniejsza. Oddychała równo, ale płytko. Nie widział jej oczu, a przecież ich widok byłby dla niego o wiele cenniejszy niż to bogactwo dawnego króla. Pochylił się nad nią. - Christino - szepnął. - Christino, ukochana! - Ucałował jej czoło, powieki i miękkie, nie odpowiadające usta. - Obudź się, proszę! Ach, Boże! Proszę, obudź się! Czuł, że ogarnia go coraz większa rozpacz, rozrasta się i wypełnia go całego. Kocham cię - szepnął. Nigdy jeszcze żadne słowa swobodniej nie spłynęły z jego ust. Nie odwróciła głowy, ledwie oddychała. Desperacja ustąpiła miejsca determinacji, poczuł przypływ woli. - Wróć! - powiedział stanowczo, ujmując jej twarz dłońmi. - Wróć! Wróć bezpiecznie do domu, wróć do mnie... Poruszała się przez ciemność ciągnięta niczym łódź, nie mogąca oprzeć się przypływowi, spokojna, rozleniwiona, podążała za strumieniem, który niósł ją naprzód, niósł ją tak od wieków. Mogły minąć stulecia albo tylko chwila, nie wiedziała. Unosiła się poza czasem, w ciemnej próżni, zatracona na zawsze. Słyszała jego głos, głos ukochanego. Jego miłość ją otaczała, splatając się w srebrną sieć, która w końcu ją zagarnęła, zatrzymała i nie pozwoliła opadać w przepaść. Przesycona Uczuciem moc nie zapomniała o niej. Nie przestała jej kochać i wreszcie ją znalazła. To magia uczuć Aedana ciągnęła ją w górę. Wspinając się po niej niczym po ziemi, płynęła w niej jak w Oceanie, leciała na szybkim wietrze, a potem rozrosła się jak płomień ożywiony tchnieniem. Wróć bezpiecznie do domu, wróć do mnie... Ukochany, próbowała powiedzieć, słyszę cię. Poczwała dotyk jego dłoni na policzku i otworzyła oczy. Jej ukochany uśmiechnął się, oczy w blasku świecy zalśniły niebiesko. Otaczała ją jego miłość, ciepła, złocista, lecząca. Uniosła dłoń, by dotknąć jego twarzy Ucałował jej palce, gdy dotknęła nimi jego uśmiechniętych warg. Pochylił się nad nią. - Kocham cię - szepnął. - Zawsze cię kochałem. Epilog - Pani Blackburn! - mruknął Aedan, siadając ostrożnie na brzegu łóżka, by przypadkiem nie poruszyć Christiny. - Nareszcie się obudziłaś! Martwiliśmy się o ciebie. Baliśmy się, że zasnęłaś już na wieki. - Aedan z uśmiechem pochylił się, żeby pocałować jej policzek. Lekko dotknął jej dłoni. - Przestań! Przespałam tylko popołudnie - odszepnęła, patrząc na niego z leniwym uśmiechem. Policzki miała blade, lecz powoli zaczął ukazywać się na nich delikatny rumieniec, który tak kochał. Przeniosła wzrok na drzwi, staliw nich stłoczeni John, Amy, pani Gunn i lady Balmossie. Christina pomachała im lekko. Ach, ona wciąż jest zmęczona, biedaczka! westchnęła pani Gunn. - Ale dobrze, że wreszcie otworzyła oczy. - Chodźmy stąd, musi odpoczywać - powiedziała lady Balmossie. - Aedan niech zostanie - stwierdziła Amy. - Myślę, że powinien jeszcze przy niej

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve">posiedzieć poczytać jej poezję,

porozmawiać. Christina musi poczuć się bezpieczna po tych strasznych doświadczeniach. Przecież przez tyle dni chorowała!

I tak długo spała, że naprawdę się bałam, że już się nigdy nie obudzi. - Cicho, moja kochana! - powiedział John z uczuciem. -

Christina czuje się już dobrze i jest najzupełniej bezpieczna.

Chodź ze mną, chciałbym ci coś pokazać. Prawie skończyłem twój portret na fresku. Amy aż westchnęła z zadowolenia. John częściowo przytknął drzwi. Aedan zerknął przez ramię. -

Zostawił je odrobinę uchylone, przypuszczam, że to ze względu na przyzwoitość, ponieważ zostaliśmy sami, ty i ja. - Odgarnął

kosmyk ciemnych włosów z jej czoła. Myślę jednak, że

przynajmniej teraz przyzwoitości nic z naszej strony nie zagraża. Nie wiem, jak będzie później. Christina uśmiechnęła

się do niego. Oczy miała przejrzyste i błyszczące. - Sir Aedanie - powiedziała odrobinę sennym głosem. - Wydaje mi się, że paha

uwielbiam. - Naprawdę? - uśmiechnął się i wyżej podsunął jej

okrycie. - Żywię dla pani identyczne uczucia, pani Blackburn. -

Christino - szepnęła. - Christino - powtórzył, pochylając się, by

ucałować jej usta. Christina przytknęła oczy, on także, poczuł delikatny i-uch jej warg. Chociaż zdawał sobie sprawę, jak

bardzo jest wciąż słaba, to i tak jego ciało natychmiast

odpowiedziało na pocałunek, jakby przeszyła je błyskawica,

serce zabiło mocniej, szybciej. Zdołał się jednak od niej

odsunąć, tylko ścisnął jej rękę i ucałował kostki. Christina

uśmiechała się błogo, ale w oczach zalśniły jej psotne ogniki.

Leżała na kilku poduszkach. Włosy miała rozpuszczone, a haftowany kołnierzyk skromnej białej koszuli sięgał wysoko

pod brodę. Taka niewinna, śliczna, wygląda na młodszą, jakby

lżejszą, pomyślał Aedan. Jakgdyby sen zmazał z niej troski

minionych lat. Siniak na jej czole zbladł w ciągu tego tygodnia, twarz miała bladą i przez to wydawała się szczuplejsza.

Otaczała ją natomiast jakaś nowa aura, spokój, bardzo

pasujący do jej urody. - Sporo wydarzeń ominęło cię w tym

tygodniu, kiedy tak leniuchowałaś - szepnął. Roześmiała się. -

Słyszałam więcej, niż wam się wydawało, że wszystkic tych

rozmów wokół mnie, chociaż często byłam zbyt senna i

oszołomiona, żeby się odezwać. A sny przy tym miałam bardzo

przyjemne. - To dobrze - powiedział, trzymając ją za rękę i

gładząc po palcach. - Hector i Gowanowie przez cały tydzień

oczyszczali podziemną komorę z błota. Doprowadzili ścieżkę do

drugiej komory i zrobiliśmy, co w naszej mocy, żeby oczyścić

ca- ły jej obszar i ochronić go aż do czasu, dopóki nie

nabierzesz więcej sił i nie będziesz mogła powrócić do pracy.

Żałuj, żeś nie widziała Hectora, gdy po raz pierwszy ujrzał

złoto! - Chyba trochę pamiętam. Widziałam, jak mnie stamtąd

wносиłeś. Mam wrażenie, że przypominam sobie, że Hector

prawie gdał z zachwytu. - Uśmiechnęła się, lecz zaraz

westchnęła. - Znaleźliśmy złoto, ale przykro mi powiedzieć, że

twoje dzbany zostały zniszczone. Ludzie pozbięrali skorupy

najlepiej jak potrafili. Ta lawina błotna była rezultatem deszczu

padającego od paru tygodni, wykopalisk, no i wybuchu.

Staraliśmy się, aby eksplozje były niewielkie, lecz czasami nie

da się uniknąć lawin błotnych i osunięć ziemi. Christina

pokiwała głową i pogładziła palcami wierzch jego ręki. - Biedny

Edgar - szepnęła. Aedan uniósł jej dłoń do ust i jeszcze raz

pocałował. - Jestem pewny, że umarł bardzo szybko, ukochana.

Cóż za ironia, że nie dane mu było zobaczyć tego skarbu, którego tak bardzo pragnął. Christina westchnęła. - Wiem, że miał złe zamiary, ale aż do tego dnia nie uważałam go za złego człowieka, co najwyżej za aroganta. Musiał być trochę szalony. Próbowaleś mnie przed nim ostrzegać. - Tak, w głębi duszy wiedziałem, że nie można mu ufać. - Ale jemu tak naprawdę nie chodziło wcale o złoto. Chciał być tą osobą, która odkryje jedyny prawdziwy dowód na obecność króla Artura w Szkocji czy gdziekolwiek indziej. Zdawał sobie sprawę z tego, iż legendy Dundrennan świadczą o tym, że właśnie z tym miejscem należy wiązać największe nadzieje na interesujące odkrycie. Tej pokusie nie potrafił się oprzeć. - Jak już mówiłem, to ironia losu. Teraz tobie przypadnie chwała. Czy mówiłem ci już, że kontaktowało się z nami muzeum? A tak naprawdę niejedno. Zgłosiły się też British Museum i Luwr. W ciągu tygodnia będziemy tu mieli całą gromadę historyków. W listach, w których odpowiadałem im na zapytania, oświadczyłem jasno i wyraźnie, że zbadaniem tego znaleziska stulecia zajmować się będzie pani Christina Blackbura. Christina przekrzywiła głowę i popatrzyła na niego. - Znaleźliśmy skarb, ale wciąż nie wiemy, czy należał do króla Artura. - Ta stara tradycja musi się na czymś opierać. Przypomnij sobie legendę, Mnóstwo Iśniących skarbów i tak dalej - rzekł, cytując z poematu ojca. - Ale przecież nie wiemy, czy to jest to mnóstwo. Jednak wuj Walter i tak będzie zachwycony, bez względu na to, czy znalezisko przyniesie dowody na poparcie jego teorii, czy nie. Aedan kiwnął głową - Jeśli twój wuj poczuje się dostatecznie silny, bardzo chciałbym zaprosić go wraz z ciotką do Dundrennan. Moja siostra jest pielęgniarką, a

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve"> jej mąż lekarzem. Zaprosimy ich także, by twoi krewni mogli skorzystać z ich pomocy. - Och, Aedanie dziękuję! Wuj Walter z całą pewnością znajdzie się na tę podróż. Ja też nie mogę się już doczekać, kiedy wreszcie pójdę na Cairn Drishan i sama na własne oczy zobaczę to wszystko. Może już dziś wieczorem zdołam to uczynić. Albo jutro. - Jeszcze nie, moja kochana. A kiedy będziesz już dostatecznie silna, sam cię tam zaniosę. Nie pozwolę ci iść tak daleko po takich ciężkich obrażeniach głowy. - Ależ ja się dobrze czuję! Naprawdę, czuję się cudownie! - Naprawdę? - szepnął, pochylając się, by pocałować jej policzek. Christina roześmiała się i zarzuciła mu ręce na szyję. Czuli się przy nim taka drobna i krucha. - Powiedz mi coś - poprosił. - Żeby nie wyszedł na ignoranta i głupca, korespondując z tymi erudytami z rozmaitych muzeów. Czy ta komora może być grobowcem? - Bardziej prawdopodobne, że to skarbiec, chociaż nie widziałam jej z bliska. Na tyle jednak, na ile zdążyłam się zorientować tamtego wieczoru i odrobinę zapamiętać, a także sądząc z naszych rozmów w ciągu tego tygodnia, wygląda mi to raczej czywiście na ukryty skarbiec. Piwnice niekiedy składają się z kilku komór. Może się tam znajdować również cały labirynt ślubie. podziemnych pomieszczeń i przejść we wnętrzu wzgórz. Możliwe, że jest też pośród nich grób. Trzeba będzie kopać niezwykle delikatnie i zajmie to bardzo dużo czasu. - Popatrzyła na niego. - Ogromnie mi przykro. - Przykro Przecież to jest niezwykle odkrycie! -. Owszem, ale biorąc pod uwagę prawo o cennych znaleziskach i kodycył w testamencie twego ojca, możesz utracić posiadłość. Bez względu na to, czy

odkrycie ma związek z królem Arturem czy nie, z całą pewnością to znalezisko o wielkim znaczeniu historycznym. Aedan zmarszczył czoło. - Cóż, mam nadzieję, że Edgar mówił prawdę o kompromisie, jaki gotowe jest zawrzeć ze mną muzeum. Jakiś wewnętrzny głos podpowiadał mu, że musi istnieć rozwiązanie, prędzej czy później je znajdą. Uświadomił sobie, że jego lęk przed utratą domu gdzieś zniknął, zastąpiło go niezwykle poczucie bezpieczeństwa. - Och! - powiedział. Przyniosłem coś stamtąd, żeby ci pokazać. To jedyna rzecz, jaką ośmieliłem się poruszyć. Pomyślałem jednak, że miałybyś ochotę zobaczyć zwłaszcza to. Resztę skarbów zostawiłem na ich miejscu. Wszystkie te srebrne miseczki, emaliowane brosze, złote wiadra, hełmy ze srebra i brązu, brązowe tarcze i tak dalej. - Przestań! - roześmiała się. - Nie mogę tego słuchać. Tak bardzo chciałabym sama to zobaczyć. Pójdźmy tam już dziś wieczorem. Naprawdę zaniósłbyś mnie aż na wzgórze? - Cicho już! Nigdzie cię nie zaniosę. A teraz popatrz na to, bo wydaje mi się, że to przytrzyma cię w łóżku jeszcze przez dzień albo dwa. Wstał i wziął ze stołu jakiś przedmiot owinięty w materiał. Postawił go na brzegu łóżka. Po zdjęciu płótna okazało się, że w środku jest pudełko z kutego i grawerowanego srebra, ozdobione rzeźbionymi listwami z brązu, na tyle duże, że ledwie zmieściłoby się Aedanowi w rozłożonych dłoniach. - Och! - powiedziała z zachwytem Christina. - To wygiąda na relikwiarz przeznaczony na przechowywanie świętości lub czegoś naprawdę drogiego! Delikatnie uniosła pokrywę. W środku była księga z okładką ze skóry ozdobionej srebrem, a w niej spięte arkusze pergaminu. - Nie mam rękawiczek - powiedziała Christina -. Nie powinnam... - Sądzę, że ten jedyny raz księga nie ucierpi od twojego dotyku. Obejrzyj ją. Wydaje mi się, że w środku może być coś ważnego. Christina z największą delikatnością zaczęła przerzucać stronicę, studiując ją w milczeniu. - Tych pierwszych kilka stron wygiąda tak samo jak rejestr rycerzy w Księdze Dundrennan. Aedan spojrzał. Rzeczywiście tak jak spis wojowników, znajdujący się w kolekcji jego ojca, tak samo tę stronę pokrywały starannie wypisane kolumny. Nawet on zgadywał, że zawierają imiona. - Potrafisz je odczytać? - spytał. - Wydaje mi się, że to najwcześniejsza genealogia twojej rodziny - odparła niepewnie Christina, przewracając kolejne stronicę. - Tak, tu jest wymieniony Aedan mac Brudei, widzisz? I... Ach! - Podniosła księgę do oczu. - Jej imię też tu jest! Liadan nighean Mathghamainn, córka Niedźwiedzia... Wielkie nieba! - dodała miękko. - Co się stało? - Aedan zajrzał jej przez ramię. - Piszą tutaj... Słuchaj mnie uważnie: „Liadan córka Niedźwiedzia, żona Aedana mac Brudei, matka Artoriusa Jasnego, matka Cuneddy, matka Nialla, Diarmida, Aengusa, Iyora, Bnthnica, Eiri i Ealgi Pięknej” - Wielkie nieba! - powtórzył za nią zdumiony Aedan. A więc żyła dostatecznie długo, by urodzić Aedanowi... dziewięcioro dzieci? Christina podniosła na niego wzrok. - Jeśli tak, to znaczy, że nie umarła młodo, wkrótce po ich ślubie - No chyba, że zapadła w sen, będąc już prawie babcią. Christina pokręciła głową, a potem popatrzyła na niego niemal ze łzami w oczach. - Spójrz na to, Aedanie! - wskazała przy tym kilka linijek. - Kochana, ja nie znam staroirlandzkiego -. przypomniał delikatnie. - Tu jest napisane: „Ljadan, naturalna córka Niedźwiedzia dux bellorwn, wielkiego Artoriusa”. - Artoriusa... Mój Boże! To znaczy, że Artur był

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t xml:space="preserve"> jej ojcem? - Aedan, niepomiernie zaskoczony, nie mógł oderwać się od kształtnych, choć maleńkich celtyckich liter, - Tak musiało, być. Ach, Aedanie! - Po policzku spłynęła jej łza. - To jeszcze nie koniec... „Liadan, naturalna córka Artoriusa Niedźwiedzia, i jej mąż Aedan mac Brudci, starszyzna w naszej radzie wojennej”. Zasiadała wraz z mężem w radzie wojowników! - Cóż, jako córka, wprawdzie nieślubna, wielkiego Artura, z pewnością miała do tego prawo. Być może sama była wojowniczką! - roześmiał się. - W przypadku dawnych celtyckich plemion to wcale nie jest wykluczone - stwierdziła Christina. - Ale doprawdy, strasznie się cieszę, że się dowiedziałam, iż żyła dostatecznie długo, by się zaliczać do starszyzny. A więc księżniczka Liadan mimo wszystko nie umarła młodo. - Christina, płacząc i śmiejąc się jednocześnie, popatrzyła na niego. - Chyba wiesz, Aedanie, co oznacza takie odkrycie? - W głowie mi się mąci, kochana - odparł. - Ze legenda Dundrennan się myli! Aedan również poczuł ściskanie w gardle. - Liadan nie umarła tragicznie, jak mówi historia. Christina pokiwała głową. - Była szczęśliwie zamężną kobietą, która przeżyła życie jako matka, żona i doradczyni swego ludu. - Mój Boże! - westchnął. - Ale w jej życiu mogły zaistnieć wydarzenia takie jak te, o których mówi legenda. Mogła zachorować albo się zranić, podobnie jak ty, ale do tej pory nikt nie znał prawdziwego końca tej historii. Christina uśmiechnęła się do Aedana przez łzy. - A więc jego magia mimo wszystko zadziałała. Sciągnął ją z powrotem, przeżyła. Jego magia? - powtórzył zdziwiony Aedan. - To Aedan mac Brudei napisał linijki na marginesie tam- tej strony w Księdze Dundrennan, po tym, . gdy jego młoda żona się rozchorowała. Użył zaklęcia i posłużył się magią pisma, by przekazać jej swoją miłość i uzdrawiającą moc, by ściągnąć Liadan z powrotem. Moc, do której się odwołał, musiała być niezwykle potężna, a ten dokument świadczy, że mu się udało. Potem żyli razem długo i szczęśliwie. On tak bardzo ją kochał - dodała, pociągając nosem. - A ona tak bardzo pragnęła do niego wrócić, jestem tego pewna. - Kochał swoją księżniczkę ponad życie - szepnął Aedan, gładząc Christinę po policzku i kciukiem ścierając łzy. - Nic nie mogło ich rozdzielić, byli dwiema połowami jednej duszy i ich przeznaczeniem było żyć razem. - Ach, Aedanie - szepnęła Christina. - Jakież to poetyczne! Roześmiał się cicho i nieco drżąc, bo akurat w tej chwili nie był w stanie dobyć głosu. Przytulił Christinę do siebie i lekko pogładził po włosach. Potem pocałował ją jeszcze raz. - Lepiej schowajmy tę księgę, zanim zalejemy ją całą łzami - powiedział żartobliwie. Z nabożeństwem wyjął jej księgę z rąk, owinał czystą chusteczką i umieścił niezwykle znalezisko na powrót w srebrnej skrzyneczce. Myśli kłębiły mu się w głowie. Znów ujął Christinę za rękę, nie chciał jej już nigdy puszczać. - Aedanie - powiedziała Christina cicho. - Słyszałeś o prawie o cennych znaleziskach, któremu podlegają wszystkie zabytki odkryte na szkockiej ziemi, prawda? - Owszem, zdaję sobie sprawę z tego, że wszystko pójdzie do muzeum. - Z wyłączeniem tego, co stanowi własność dziedziczną, W takich wypadkach prawo o cennych znaleziskach nie znajduje zastosowania. Zamrugnął zdezorientowany Własność dziedziczną? - Ta księga wylicza spis twoich przodków i stwierdza jednoznacznie, że skarb należał do Aedana mac Brudei, a przez to również do jego spadkobierców. Ty jesteś jego męskim potomkiem w linii prostej. Moim zdaniem konkluzja musi być taka, że wszystko

należy do ciebie, do Dundrennan. Wszystko. Rząd nie może sobie rościć do znaleziska żadnych praw. Należy ono wyłącznie do ciebie, ponieważ te przedmioty nie zostały wymienione jako część majątku twego ojca. - Mój Boże! -Aedan oszołomiony przeczesał ręką włosy. Popatrzył na relikwiarz, a potem znów spojrział na Christinę. - Nigdy nie mógłbym zatrzymać tego skarbu. To złoto z Dundrennan należy do... do Szkocji! Do całej Brytanii! - Ale należy również do ciebie - odparła. - Bez względu na to, jakie rozwiązanie ostatecznie wybierzesz, kłopoty się skończyły. Tak mi się przynajmniej wydaje. - Moje kłopoty skończyły się - odparł, pochylając się nad nią - w momencie, kiedy ty weszłaś w progi Dundrennan House. - Szkoda, że wtedy o tym nie wiedziałeś - powiedziała, uśmiechając się przekornie. - No właśnie - mruknął. -. A więc - podjął, odchylając się lekko w tył - czy to oznacza, że przekleństwo lordów Dundrennan zostało przełamane, skoro wiemy już, że księżniczka mimo wszystko się obudziła? - Tak, sądzę, że w końcu możemy powiedzieć, iż tak się stało. - W oczach błyszczały jej łzy. - A skoro klątwa przestała istnieć, to czego pragnie ostatni lord? - Szczęścia - odpad, dotykając jej policzka- - Dni spędzonych z jego prawdziwą miłością - Ujął Christinę pod brodę i pocałował w usta, długo i powoli, potem lekko musnął wargami jej nos. - Ależ, proszę pani - powiedział - nie nosi pani okularów? - Zgubiłam je gdzieś w błocie. - No tak. Czy mówiłem ci już, że mój szwagier jest lekarzem? Mieszka w Edynburgu i specjalizuje się w chorobach oczu. Chciałbym, żebyś się go poradziła. Moja żona nie powinna kupować okularów od wędrownego</w:t>

</w:r>

- <w:r>

<w:lastRenderedPageBreak />

<w:t>kupca. - Twoja żona? - Tak - uśmiechnął się delikatnie. -

Czy zechcesz za mnie wyjść? - Zawsze pragmatycznie myślący sir Aedan - odparła ze śmiechem. - Żadnych romantycznych oświadczeń, deklaracji o nigdy niegasnącej miłości. - Najmilsza - szepnął. - W tym domu na zawsze zapanuje romantyzm i niekończąca się miłość, tu czy gdzie indziej w jakimkolwiek miejscu, gdzie będzie nasz dom. - Z czułością pogłodził ją po głowie. - Chociaż kiedy się już pobierzemy, nie będziemy musieli urządzać miłosnych schadzek w sekretnych przejściach Dundrennan House. Właściwie szkoda, to było bardzo przyjemne. - Wcale nie musimy z tego rezygnować - oświadczyła Christina, wsuwając mu się w objęcia. - To prawda - roześmiał się, potem objął rękami jej twarz, by ją pocałować. - Moja droga, tak bardzo pragnę cię poślubić. Ka cham cię całym sobą Czy zechcesz lorda Dundrennan za męża? Odczuwał lęk, bo całkiem się przed nią otworzył, tak jak jeszcze nigdy przed nikim. A wiedział przecieź, że to, co do niej czuje, to prawdziwa miłość, i wdzięczny był, że został nią pobłogosławiony. Pragnął zostać z Christiną na zawsze, to ona była brakującą częścią jego duszy, którą teraz w końcu odnalazł. - Cóż, mam poślubić lorda, który poprzysiągł sobie, że ni- gdy się nie zakocha? - spytała szeptem, z ustami tuż przy jego ustach. - Właśnie tego - odpad. - Ale on tak myślał, dopóki nie znalazł ukochanej. - Ale czy ty nie jesteś już komuś przyrzeczony? - Amy mnie nie chce. - Dotknął nosem jej nosa. - Poza tym.. uważa mnie za nudziarza. - Bo nim jesteś. - Skubnęła go za dolną wargę. - Ale ja, kócham tego spokojnego, cichego, godnego zaufania człowieka. - Cofnęła się odrobinę, by przez moment na niego popa-., trzeć. - A co z tą młodą kobietą, którą niedawno

całowałeś?jj Widziałam. Chodzi mi o pannę MacDonald. - Ach, o Dorę? Zabrałem ją do Edynburga, żeby Conno ją zbadał. Dora cierpi na poważną chorobę oczu, ale, łziękj Bogu, Connor uważa, że będzie mógł jej pomóc. OgromnW uradowały ją te wieści, chciała mi tylko podziękować. - Ach, Aedanie, a ja myślałam... No cóż, ufam, że będzie?z jej dobroczyńcą Spodziewam się tego po tobie. -,, Oczywiście. Nawet jeśli Amy będzie musiała się obyć be kilku jardów tartanu i perkalu, fundusze na leczenie Dory mis szą się znaleźć. Wsunęła się w jego objęcia, ucałowała go w policzek, w usta - Christino, nie odpowiedziałas na moje pytanie. Czy wyjdiesz za mnie? Potrafię się odpowiednio zarekomendować. Posłuchaj tylko- pochodzę z bardzo dobrej rodziny, a mój ojciec był słynnym poetą i z całą pewnością ogromnie by cię polubił. - Hm - powiedziała w zamyśleniu i posłała mu zawstydzony uśmiech. - A co jeszcze? - No cóż - odparł. Za dwa tygodnie odwiedzi mnie w moim domu sama królowa. Może to wywrze na tobie wrażenie? Pochodzę też z naprawdę starego rodu. Czy kiedykolwiek mówiłem ci, jak brzmi moje drugie imię? Christina pokręciła głową - Arthur. To tradycyjne imię w mojej rodzinie. - Musi być tego jakiś powód - powiedziała ze śmiechem. Aedan Arthur MacBride. Piękne imię. Pewnego dnia będziesz musiał je przekazać synowi. - Zrobię to - powiedział, pieszcząc jej policzek. - Z twoją pomocą. - Bardzo bym tego chciała. I co jeszcze przemawia na twą korzyść, sir? - To - odparł, chwycił ją w ramiona i wycisnął na wargach gorący pocałunek. Koniec książki.</w:t>

</w:r>

</w:p>

<w:p w:rsidR="00266CE8" w:rsidRDefault="00266CE8" w:rsidP="00266CE8" />

<w:p w:rsidR="00266CE8" w:rsidRDefault="00266CE8" w:rsidP="00266CE8" />

<w:p w:rsidR="00A07AC7" w:rsidRDefault="00A07AC7" />

- <w:sectPr w:rsidR="00A07AC7" w:rsidSect="00A07AC7">

<w:pgSz w:w="11906" w:h="16838" />

<w:pgMar w:top="1417" w:right="1417" w:bottom="1417" w:left="1417" w:header="708" w:footer="708" w:gutter="0" />

<w:cols w:space="708" />

<w:docGrid w:linePitch="360" />

</w:sectPr>

</w:body>

</w:document>